

ZESZYT STO DWUDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1999

ZESZYT STO DWUDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1999

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 506

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0174-6

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Karol JONCA

POSTAWA NIEMIEC W CZASIE WOJNY POLSKO-SOWIECKIEJ 1920 r.

Konwencja haska z 18 października 1907 r. dotycząca praw i obowiązków mocarstw i osób neutralnych w razie wojny lądowej zabraniała (art. 2) stronom wojującym przeprowadzania przez terytorium państwa neutralnego wojsk lub taborów z amunicją lub aprowizacją. Istotnym było postanowienie konwencji (art. 11) zobowiązujące państwa neutralne do internowania obcych wojsk chroniących się na ich terytoriach: „Mocarstwa neutralne, które przyjmie na swoje terytorium wojsko, należące do armii stron wojujących, winno je internować, o ile możliwe, daleko od terenu wojny”.

W toku wojny polsko-sowieckiej internowanie mogło mieć miejsce na ówczesnym terytorium Prus Wschodnich i to co najmniej dwukrotnie, mianowicie podczas sowieckiej ofensywy spychającej w końcu lipca 1920 r. cofające się jednostki polskie spod Wilna-Grodna-Suwałk w kierunku granicy z Prusami Wschodnimi, a następnie w drugiej fazie wojny – w czasie zwycięskiej polskiej kontrofensywy po bitwie warszawskiej w drugiej połowie sierpnia 1920 r., gdy armie polskie ścigały jednostki sowieckie, spychając je ku północy, m.in. wzdłuż granic Prus Wschodnich i odcinając im drogi odwrotu. W pierwszym przypadku istotnie granicę Prus Wschodnich przekraczali żołnierze polscy, w drugim

natomiast jednostki sowieckie, które zostały rozbrojone i internowane przez Niemców.

Z ewentualnością przekraczania granicy niemieckiej przez wycofujące się jednostki polskie liczył się rząd w Berlinie. 23 lipca gabinet na swoim posiedzeniu brał w rachubę przekroczenie granicy przez oddziały polskie nawet już w najbliższych dniach i nie wykluczał nawet napływu większych rzesz ludności cywilnej z Polski do Niemiec. W związku z tym gabinet wyraził obawy, co do możliwości zapewnienia przybyszom schronienia.

Komisarz Rzeszy von Gayl z Olsztyna poinformował 30 lipca 1920 r. berliński *Auswärtiges Amt*, że „w Grajewie 40 oficerów, 2000 Polaków zapytało o ewentualności przekroczenia granicy (*Übertritt*) do Prostek. Rozbrojenie i odtransportowanie ma nastąpić przez Sipo do obozu *Truppenübungsplatz Arys*. Po tym, gdy Komisja Międzysojusznicza życzyła sobie 28 lipca internowania na terytorium plebiscytowym, dziś angielski kierownik Oddziału Spraw Wewnętrznych starszy porucznik Bennet, zarządził odtransportowanie do nieokupowanej części Prus Wschodnich. Poza tym tylko pojedynczy, odizolowani żołnierze polscy i uciekinierzy, których również umieści się w Arys; tych ostatnich przekaze się możliwie najszybciej rządowi polskiemu. Co do tego toczą się pertraktacje między Komisją a Polską”.

W telegramie z 31 lipca 1920 r. komisarz von Gayl informował MSZ w Berlinie o przekroczeniu granicy pod Prostkami w powiecie ełskim w godzinach wieczornych poprzedniego dnia przez jednostki polskie. Rozbrajanie i odtransportowanie żołnierzy polskich odbywało się nocą. Liczbę internowanych i odtransportowanych do obozu w Arys oszacowano na około 2000 żołnierzy. Około godz. 3 nad ranem bolszewicki patrol otworzył ogień, jednak zaniechał dalszego ostrzeliwania w miarę zbliżania się do granicy niemieckiej. Lekko ranny został *Sipowachtmeister*, dodał w meldunku Gayl.

Berlińskie MSZ w korespondencji z niemieckim posełstwem w Warszawie potwierdziło przekroczenie granicy pod Prostkami przez 2000 polskich żołnierzy i ich tymczasowe internowanie w Arys. Informowało też o przygotowaniach

do deportowania drogą morską polskich żołnierzy w głąb Rzeszy. Dalszych 2000 warszawskich uciekinierów przybyło, według informacji MSZ do Soldau (Działdowa). Granicę pod Neidenburg (Nidzicą) zamknięto z powodu groźby zawleczenia epidemii do Prus. W kolejnym telegramie z 31 lipca nadanym z Olsztyna, Komisarz Rzeszy von Gayl dodał, że 2. dywizja bolszewicka rozmieściła posterunki wzdłuż granicy, a z wypowiedzi posterunkowych wynika, że przekroczenie granicy zagrożone jest karą śmierci. Brak polskich posterunków granicznych pod Prostkami. Bolszewicką kawalerię dostrzeżono pod miejscowością Gehsen (Jeże w powiecie Pisz). W rejonie nasila się agitacja komunistyczna.

Niemiecki oficer sztabowy przy Komisarzu Rzeszy kapitan Thomas udał się 29 lipca 1920 r. nad granicę pod Prostkami i raportował swym przełożonym, że pod tą miejscowością rozbrojono i internowano polski oddział straży granicznej. Z uzyskanych przezeń informacji wynikało, że „polskie skrzydło północne”, po przełamaniu się bolszewików pod Ossowies (Osowcem) znajdowało się w bezładnym odwrocie (*fluchtartig*) na Łomżę. Łomżę i Grajewo zdobyli już bolszewicy. Kapitan Thomas zawarł w raporcie interesujące informacje na które godzi się zwrócić uwagę, choć nie dotyczyły polskich internowanych żołnierzy. Mianowicie 31 lipca przy przejściu granicznym zatrzymał się konny patrol bolszewicki, którego dowódca zapewnił, że „przychodzą do Niemców jako przyjaciele i w żadnym przypadku nie wolno im przekraczać granicy... Konno pojedą do Torunia, by usunąć polski korytarz. Co do dyscypliny, to oddział bolszewicki sprawiał dobre wrażenie...”. Co ciekawsze, kapitan Thomas przekroczył granicę i wieczorem odbył rozmowę z bolszewickim komisarzem ludowym Wynogradowem. Komisarz zapewnił go, że „celem bolszewickiej ofensywy jest ukaranie polskich agresorów, ustanowienie rządu sowieckiego w Warszawie i unicestwienie traktatu wersalskiego jak i pokoju z Brześcia Litewskiego. Były niemieckie terytoria Polski odpadłyby samoistnie i szukałyby znowu połączenia z Niemcami. Rosja tęskni za przywróceniem granicy z 1914 r.”. Jeszcze dwie dalsze informacje z raportu Thomasa zasługują na uwagę. Niemiecki kapitan

zauważył, że niemieccy komuniści z Prostek nawiązali 31 lipca kontakt z bolszewikami, zwłaszcza z komisarzem w Grajewie. Pod osłoną nocy przeprowadzili 7 osób przez zieloną granicę, które wraz z Wynogradowem pojechały do Łomży, będącej w rękach sowieckich. Nadto 1 sierpnia na zaproszenie komisarza Wynogradowa do Grajewa udał się leutnant Lössner, którego przyjmował sowiecki komisarz Iwanicki (Iwanitschki). Na zebraniu ludowym (*Volksversammlung*) w Grajewie Iwanicki przyrzekał zgromadzonej ludności ustanowienie władzy rad w Polsce (*Räteregierung*) powszechną reformę rolną i „wyrównanie różnic między konsumentami i producentami”, likwidację kapitalistycznej lichwy itd. Z raportu nie wynika, czy niemiecki leutnant Lössner uczestniczył również w zebraniu zorganizowanym przez Iwanickiego, czy też tylko otrzymał taką relację.

Komisarz von Gayl w telegramie z 2 sierpnia zawarł dodatkową informację świadczącą o tym, że kontakt niemieckich oficerów z radzieckimi komisarzami nie miał wcale charakteru incydentalnego. Gayl komunikował swym przełożonym: „Kontakt z komisarzem Iwanickim (Iwanitschki!) w Grajewie utrzymuje się stale. Uzgodniono wymianę prasy. Nowych ustaleń nie ma. Linię kolejową z Białegostoku do Prostken (Prostek) przerabia się na wymiar trasy rosyjskiej”. Doniesienia Komisarza Rzeszy von Gayla nie pozostawiają wątpliwości, że Niemcy nawiązywali, a nawet utrzymywali kontakty z sowieckimi oficerami politycznymi, co było niewątpliwym naruszeniem manifestowanych zasad neutralności.

Kolejnym przykładem nawiązywania kontaktów były rozmowy przeprowadzone w Prostkach (tj. po niemieckiej stronie granicy) 12 sierpnia przez „szefów do spraw kontaktów cywilnych” 4. armii sowieckiej Wikentjewicza i 15. armii sowieckiej Brusdupa, celem omówienia wymiany towarowej „w interesie rosyjskiej ludności cywilnej”. Rosjanie prosili o sprzedaż lokomotyw, wagonów kolejowych, samochodów, ryżu, soli, cukru, herbaty i maszyn rolniczych, oferując zapłatę w niemieckiej walucie lub w złocie. Nadprezydent prowincji w Królewcu został upoważniony do wydelegowania niemieckich pełnomocników do Prostek dla „wszczęcia wymiany towarowej” (*Einleitung des Waren-*

austausches). Spotkanie wyznaczono na 20 sierpnia o godz. 15.00. Nie doszło jednak do skutku z powodu klęski armii sowieckich.

W innym telegramie Komisarz von Gayl informował *Auswärtiges Amt* (17 sierpnia) o długiej rozmowie przeprowadzonej przez Landrata Freiherra von Mirbacha w Neidenburg (Nidzicy) z dowódcą 12. dywizji sowieckiej. W jej toku sowiecki dowódca sugerował, by administrację obszaru Działdowa (*Soldauer Land*) przejęło zgromadzenie deputatów miejskich (*Stadtverordneten-Versammlung Soldau*), gdyż Rosjanie nie chcą się mieszać w wewnętrzne sprawy tego kraju. W kompetencjach zgromadzenia leżałyby sprawy celne i paszportowe oraz transportu kolejowego. Dowódca oświadczył też, że odrzucił sugestię lokalnych niemieckich komunistów, postulujących ustanowienie w Działdowie administracji sowieckiej.

Los polskich żołnierzy internowanych w nocy z 29 na 30 lipca 1920 r. i deportowanych do obozu Arys znalazł odbicie w piśmie kierownika Konsulatu Generalnego RP w Olsztynie do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. Kierownik Konsulatu Generalnego udał się do Arys, gdzie internowani oficerowie polscy „tłumaczyli się, że przeszli granicę na skutek gwarancji pułkownika Komisji Międzynarodowej Pio, który oświadczył, że oddział będzie mógł przejść swobodnie przez terytorium plebiscytowe i wrócić do Polski”. Pomimo tego oświadczenia popartego notami polskiego Konsulatu, polscy żołnierze internowani w Arys na razie nie powrócili do kraju. Deportowano ich z Prus Wschodnich do Minden (o czym mowa będzie jeszcze niżej).

To pewne, że przekroczenie granicy niemieckiej i internowanie polskich żołnierzy nie uszło uwadze sowieckiemu dowództwu. Ludowy komisarz Georgij Cziczewin w telegramie z 12 sierpnia 1920 r. domagał się od berlińskiego *Auswärtiges Amt* w trybie „bardzo pilnym” odpowiedzi na pytanie, czy Niemcy rozbroili i internowali polskie jednostki wycofujące się na plebiscytowy obszar Prus Wschodnich. W odpowiedzi telegraficznej z tego samego dnia *Auswärtiges Amt* zapewnił Cziczewina, że w myśl deklaracji o neutralności, Niemcy podjęli stosowne kroki i rozbroili dotąd 2000

polskich żołnierzy, którzy 30 lipca przekroczyli granicę, tj. obszar plebiscytowy i internowali ich w Arys.

Na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. wojska sowieckie po sukcesach na północny wschód od Warszawy dochodziły do Wisły. Grupa Mozyrska wojsk sowieckich dowodzona przez Tichona Chwiesina opanowała Pińsk i Brześć nad Bugiem (1 sierpnia), podczas gdy jednostki 4. i 15. armii sowieckiej zdobyły Białą Podlaską i Białystok. 3 sierpnia Tuchaczewski rozkazał swym jednostkom, by do 8 sierpnia wyszły na rubież Przasznysz-Wyszków-Siedlce-Parczew i zniszczyły główne siły polskie. Niemal w tym samym czasie głównodowodzący wojsk przeciwnych stron wydali rozkazy do bitwy warszawskiej, mianowicie 6 sierpnia marszałek J. Piłsudski, a 8 sierpnia dowodzący sowieckimi operacjami Michaił Tuchaczewski. Gotowość wojsk do obrony Warszawy J. Piłsudski nakazał na 12 sierpnia, a datę zdobycia Warszawy Tuchaczewski wyznaczył na 14 sierpnia 1920 r. W kontekście naszych wywodów wydaje się w tym miejscu nieistotne szczegółowe śledzenie operacji militarnych walczących stron. Istotne wydaje się przytoczenie relacji obcych przedstawicieli dyplomatycznych dotyczących wypadków związanych z sowiecką ofensywą i jej załamaniem się w bitwie warszawskiej, a następnie z pogromem sił sowieckich, z którego części formacji udało się salwować ucieczką na terytorium Prus Wschodnich.

Szybkie postępy sowieckiej ofensywy na kierunku warszawskim oraz poważne wysiłki przedarcia się przez Bug na Warszawę skłoniły niemieckich dyplomatów do poinformowania berlińskiego *Auswärtiges Amt* o potrzebie przygotowania ewakuacji rodzin niemieckich z Warszawy i Łodzi. Herbert von Dirksen zalecał 29 lipca, w ramach przygotowań do ewakuacji „w wypadku dalszych postępów bolszewików”, dostarczenie specjalnego pociągu niemieckiego do jednej ze stacji przygranicznych (np. do Piły). Poselstwo niemieckie w Warszawie w obszernym raporcie z 2 sierpnia kreśliło następujący obraz wycofujących się wojsk polskich pod naporem

armii sowieckich: „Armia polska znajduje się obecnie w pewnej części w stanie rozkładu. Jednostki są przemieszane. Większość wojsk przesiąknięta życzeniem, by dostać się do domu, ucieczka odbywa się w bezładzie, szybko, tak iż całymi dniami na poszczególnych odcinkach frontu nie oddaje się ani jednego strzału. Jak donoszą z Mińska, wielu mieszkańców nie zdołało zawczasu uciec, gdyż zaskoczyli ich bolszewicy bez walki i strzelaniny. Pojedyncze małe oddziały pod dowództwem zdecydowanych oficerów stanowią chwalebny wyjątek. Opis ten dotyczy frontu północnego i części frontu poleskiego. Na południu panują lepsze stosunki. Główna wina za załamanie się wynika z fiaska korpusu oficerskiego... Dalszą przyczyną rozkładu armii jest morale wojsk. Nawet dobre jednostki poznańskie zostały zdemoralizowane, gdyż nie wiedziały o co walczą. Nie przyświeca im myśl, by bronić poznańskiej ojczyzny (*Posener Heimat*) stojąc pod Borysowem. Takie nastroje – a jest to trzeci powód obecnego stanu armii – zostały zręcznie wykorzystane przez licznych bolszewickich agitatorów; nie w ten sposób, że głosi się im kazania na temat bolszewizmu, lecz w ten sposób, że żołnierzom szeptało do ucha, iż wystarczy wycofać się do granic dawnych ziem polskich, by na pewno otrzymać od bolszewików dobre warunki pokoju. To też demoralizowało... Wszyscy obserwatorzy są zgodni co do tego, że polski materiał żołnierski (*Soldatenmaterial*) jest dobry i jest też obecnie po odwrocie, zdolny do użycia, jeśli będzie dobrze uzbrojony i dowodzony”. W drugiej części raportu niemieckie poselstwo przedstawiło „dalsze plany polskiego dowództwa wojskowego”, zwracając szczególną uwagę na objęcie szefostwa francuskiej misji wojskowej przez gen. Maxime’a Weyganda (29 lipca po gen. Paulu Henrysie) i podjęcie wysiłków zmierzających do zapobieżenia katastrofie. W konkluzji oceny tych wysiłków raport stwierdził, że głównym zamierzeniem polskiego naczelnego dowództwa jest utrzymanie linii obrony „za każdą cenę” od Mławy po Serock, utrzymanie linii Wisły i przegrupowanie wojsk na zachód od Warszawy. Państwa ententy wyposażyły wojsko w uzbrojenie, jednak dotąd nie zgodziły się na przyjęcie przez Polskę pomocy oferowanej przez Węgry. W ostatniej części

raport ocenił ewentualne zamierzenia władz wojskowych na wypadek rozruchów wewnętrznych. Na marginesie dodajmy, że marszałek J. Piłsudski mianował 27 lipca gen. M. Weyganda doradcą polskiego Sztabu Generalnego i tego dnia Weygand i brytyjski doradca misji gen. Radcliffe depešowali do Paryża i Londynu domagając się wysłania do Gdańska materiałów wojennych.

W telegramie z 3 sierpnia przesłanym do *Auswärtiges Amt* Herbert von Dirksen wcale nie odmawiał wojskom polskim sukcesów w oczekiwanym walnym starciu z armią sowiecką. Jako mierne określił morale armii bolszewickiej, a prognozy dla Polaków jako dobre, „tym bardziej, że ententa obiecała pomoc techniczną oraz uzbrojenie”. Mniej optymistyczne, a nawet zdecydowanie negatywne oceny sytuacji w Polsce szerzyły niemieckie organizacje typu *Deutscher Schutzbund*. Organizacja ta, posługując się doniesieniami agentów, zapewniała berlińskie MSZ (np. 31 lipca) o zupełnym załamaniu się polskich struktur politycznych i wojskowych oraz o powszechnej panice wywołanej klęską wojsk polskich, zatem „należy bezsprzecznie liczyć się z bliskim przewrotem w Polsce”. *Deutscher Schutzbund* zwrócił niemieckiemu ministerstwu uwagę na nasilającą się w Polsce propagandę bolszewicką uprawianą przez sowieckich agentów oraz na przygotowania do ustanowienia polskiej republiki rad (*polnische Räterepublik*) z rządem bolszewickim na czele z Karlem Radkiem i Julianem Marchlewskim.

Korpus dyplomatyczny akredytowany w Warszawie po długich wahaniach podjął decyzję o opuszczeniu stolicy, czytamy w doniesieniu niemieckiego poselstwa przesłanym z „pociągu Warschau-Posen” 6 sierpnia do *Auswärtiges Amt*. Poselstwo informowało o swej ewakuacji pociągiem specjalnym wraz z przedstawicielstwami Austrii, Węgier i Szwajcarii oraz o pozostaniu w Warszawie *chargé d'affaires* Oberndorffa. Co prawda wobec wiadomości napływających z frontu polsko-sowieckiego poselstwo oceniało pogłoski o całkowitej ewakuacji (*Räumung*) Warszawy za wielce prawdopodobne, jednak wcale nie ukrywało, że „Warszawa sama nawet obecnie zachowała fizjonomię niespożytego i niewiarygodnego optymizmu, jaki charakteryzował miasto w minionych tygodniach.

Może nieco spokojniejszy, ale przecież wciąż wesoło zachowujący się tłum zapełnia restauracje i kina; żywo agituje się na rzecz pożyczki wojennej. Tylko tłok na dworcach – miejsce w wagonie sypialnym do Gdańska trzeba zdobywać za 10 000 marek – i pociągi uciekinierów i pojedyncze powozy z uciekinierami, wskazują na bliskość nieprzyjaciela”. Wbrew opinii *Deutscher Schutzbund* niemieckie poselstwo nie dostrzegało żadnych skutków bolszewickiej propagandy w społeczeństwie polskim, żadnych strajków ani niepokoїв, ale przeciwnie, informowało berlińskie MSZ, że „władze wciąż jeszcze według swych sił dążą do utrzymania porządku i dyscypliny. W prasie ogłasza się nazwiska żołnierzy rozstrzelanych w trybie doraźnym za dezercję lub płądowanie, straż obywatelska została powołana dla utrzymania porządku i wzmocnienia policji, pociągi odchodzą regularnie...”.

W dramatycznych dniach zbliżającej się bitwy rozstrzygającej, polski minister spraw zagranicznych E. Sapieha w rozmowie z niemieckim *chargé d'affaires* Oberndorffem (6 sierpnia) żalił się z powodu przecięcia transportu broni z Zachodu do Polski i określił zachowanie rządu niemieckiego „w najcięższej dla Polski godzinie jako nieprzyjazne i nie będzie zapomniane przez naród polski”, tym bardziej, że wcześniej, gdy Polska była w lepszym położeniu mimo już trwającej wojny z Rosją, Niemcy „przepuszczali broń i na to traktatowo się godzili”. Sapieha sugerował niemieckiemu dyplomacie, by rząd niemiecki zarzucił postawę neutralną i by udzielił pomocy Polsce. Oberndorff w poufnej informacji przekazanej do Berlina zapewnił, że udzielił odpowiedzi wymijającej i zwrócił też uwagę na stanowisko niemieckie zgodne z normami prawa narodów. Zaledwie dwa dni później (8 sierpnia) Oberndorff informował *Auswärtiges Amt* o treści rozmowy przeprowadzonej z nuncjuszem papieskim w Warszawie Achillesem Rattim, który zapytał go, czy Niemcy jednostkami wojskowymi w sile około 50 tysięcy żołnierzy nie chciałyby ratować Polski przed zagładą (*Untergang*). Oberndorff zapewnił, że nie udzielił odpowiedzi jednoznacznie negatywnej, jednak zastrzeżenia się wielkimi trudnościami i zastrzeżeniami niemieckiej opinii publicznej oraz tym, że sugestie udzielenia Polsce pomocy militarnej nie mogłyby

wyść ze strony niemieckiej. Następnego dnia (9 sierpnia) z Oberndorffem odbył rozmowę Władysław Studnicki, którego w telegramie do *Auswärtiges Amt* niemiecki dyplomata określił jako „*Bekannter deutschfreundlicher Aktivist*”. Studnicki sondował możliwości uzyskania pomocy niemieckiej w zamian za porozumienie w sprawie korytarza, Górnego Śląska i tranzytu do Rosji. Niemiecki dyplomata również w tej rozmowie zastrzegał się zastrzeżeniami i zwrócił uwagę na silne antypolskie nastroje w Niemczech, na incydenty nad granicami, złe traktowanie Niemców w Polsce i agresywne zachowanie się prasy polskiej. Dla uśmierzania antypolskich nastrojów wśród mas niemieckich robotników Oberndorff doradzał, by odpowiednią propagandę rozwinęli polscy socjaliści skupieni wokół Ignacego Daszyńskiego. Sondaż Studnickiego nie przyniósł pozytywnych rezultatów. Po latach przyznał, że pertraktował z niemieckim dyplomata o ewentualnej pomocy militarnej Polsce i oferował nawet gotowość rezygnacji z przeprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku w zamian za taką pomoc.

Wszelkie zabiegi w niemieckim poselstwie w Warszawie zmierzające do uzyskania pomocy lub choćby zawieszenia zakazu eksportu do Polski uzbrojenia okazały się daremne. Oberndorff informował berlińskie MSZ, że od chwili ewakuacji personelu przedstawicielstw dyplomatycznych z Warszawy odbywały się w papieskiej nuncjaturze codzienne rozmowy z pozostałymi szefami misji dyplomatycznych, m.in. z włoskim posłem Francesco Tomassinim, dla bieżącego omawiania rozwoju sytuacji. Przy okazji dodał, że „porządek w Warszawie, co należy przyznać, okazał się jak dotąd wzorowy (*musterhaft*)”. W opinii Oberndorffa nuncjusz pozostał w Warszawie „nie tylko ze względów dyplomatycznych, ale też po to, by przy boku polskiego kardynała w tych trudnych dniach świecić przykładem duchowieństwu. Ostatecznie jednak po pilnym ostrzeżeniu gen. Weyganda o zajęciu przez jednostki sowieckie Radzimina oddalonego o 25 km od stolicy i o bezpośrednim zagrożeniu Warszawy, Oberndorff wraz z dyplomatami angielskimi i francuskimi ewakuował się do Poznania w godzinach nocnych 13 sierpnia. Opierając się na relacjach podróźnych dyplomata von

Dirksen telegrafował z Poznania do Berlina informując o ostrzeliwaniu w godzinach wieczornych 14 sierpnia przedmieść Warszawy przez artylerię bolszewicką.

Co prawda wojska sowieckie odniosły 14 sierpnia przejściowy sukces pod Radzyminem, ale mimo dużego wysiłku nie zdołały przełamać ostatniej linii obronnej Warszawy i dojść do mostów na Pradze. Tego dnia około południa zgodnie z rozkazem dowódcy frontu gen. Józefa Hallera jednostki 5. armii rozpoczęły ofensywę. Zwycięstwo pod Radzyminem ocaliło Warszawę, choć niebezpieczeństwo zagrażało nadal z kierunku Modlina i północnego zachodu, gdzie 4. armia sowiecka J.N. Siergiejewa między Płockiem i Włocławkiem gotowała się do przekroczenia Wisły i 19 sierpnia zaatakowała Płock. W wyniku polskich działań ofensywnych i krwawych walk stoczonych między 14 a 16 sierpnia, wojska 15. i 3. armii sowieckiej zaczynały wycofywać się spod Warszawy. Gdy 17 sierpnia na lewym skrzydle frontu zaatakowała grupa uderzeniowa J. Piłsudskiego, Tuchaczewski uznał bitwę warszawską za przegraną i nakazał odwrót swych wojsk na całym froncie. Tymczasem niemiecki *chargé d'affaires* Schönberg przebywający w Kownie informował szefem berlińskie MSZ: „wojska rosyjskie w Wilnie uczciły paradą i innymi manifestacjami zajęcie Warszawy”.

Kłękę wojsk bolszewickich w bitwie warszawskiej komentował Oberndorff w tajnym raporcie przesłanym 21 sierpnia 1920 r. do *Auswärtiges Amt*: „Jeszcze przed kilkoma dniami wydawało się, że tylko cud mógłby ocalić Warszawę. Odtąd nagle polski Heeresbericht melduje daleko idące sukcesy, Polacy podnoszą głowy i żyją znowu nadzieją, że udało się bitwę nad Wisłą przekształcić w „bitwę nad Marną” (*Marneschlacht*). Jeszcze zwycięstwo nie zostało wywalczone, a już jutro nadzieja może ustąpić rozpacz, jeśli wyczerpana armia Rosjan raz jeszcze zdobędzie się na wysiłek, by raz jeszcze odrzucić na wały stolicy polskie dywizje zagrożone przez Piłsudskiego, mądrze doradzane przez generała Weyganda. Nikt nie może powiedzieć, co przyniosą następne dni, w chwili obecnej ponownie musimy z powagą liczyć się z możliwością, że Polska w niedalekiej przyszłości zawrze znośny pokój z Rosją. Taki pokój byłby dyplomatycznym

sukcesem Anglii, a zarazem Francuzów, jako wybawicieli z biedy (*aus der Not*), umocnieniem pozycji polskiej. Dla nas 'owych sojuszników bolszewików' oczekuje potem w Polsce nienawiść i pogarda". Oberndorff nie żywił wątpliwości, że nawet w wypadku upadku Warszawy i klęski wojsk polskich, a nawet ustanowienia polskiej republiki rad (*Sowjetrepublik Polen*), ów „wielkoduszny zwrot niemieckich terytoriów, przyrzeczony świeżo w Działdowie przez rosyjskiego generała, wymagałby kontrasygnaty Ententy... nikt chyba nie uwierzy, że dałaby ją Francja”.



Marszałek J. Piłsudski w ocenie sowieckich operacji po bitwie warszawskiej zawarł również opinię o sowieckich dowódcach M. Tuchaczewskim i J.N. Siergiejewie oraz o losach ich podbitych wojsk. Po wyparciu z Łomży 15. armia „odchodzi pośpiesznie przez Grajewo, dotykając w ten sposób granicy ze Wschodnimi Prusami. Zostawiła ona w ostatecznym boju i natychmiastowym pościgu wielką ilość jeńców, przy czym nie miała jej część, zmęczona i zniechęcona do dalszych bojów, przeszła przez granicę Prus Wschodnich, dając się tam rozbroić”. Analogiczny los spotkał 4. armię, która dotarła wprawdzie pod Włocławkiem i Nieszawą do Wisły, ale 25 sierpnia pod Kolnem zatrzymana przez siły polskie przeszła przez granicę i dała się rozbroić w Prusach Wschodnich. Dowodzący armiami sowieckimi Tuchaczewski w rozprawie „Pochód za Wisłę” nie negował niepowodzeń własnych wojsk w starciach z „polską burżuazyjną armią szlachecką”, ale nie wspominał o internowaniu rozgromionych jednostek. Głównodowodzący sowieckich sił zbrojnych Siergiej Kamieniew w szkicu poświęconym „Naszej wojnie z białymi Polakami” zamieścił skromną wzmiankę o części „kawalerii i piechoty przekraczającej wschodniopruską granicę, gdzie została internowana”, ale nie przytoczył żadnych liczb internowanych żołnierzy. Lakonicznie pisał dowódca 4. armii sowieckiej Siergiejew w książce „Od Dźwiny do Wisły” o przekroczeniu granicy Prus Wschodnich i internowaniu około 80 tysięcy żołnierzy sowieckich na terytorium Prus

Wschodnich. Francuski gen. M. Weygand pisząc o rozmiarach klęski wojsk sowieckich wymienił 65 tysięcy jeńców sowieckich oraz około 50 do 100 tysięcy żołnierzy, którzy „przeszli do Niemiec”.

Frapującą, lecz co prawda nie potwierdzoną innymi źródłami, musi wydawać się informacja zawarta w telegramie Komisarza Rzeszy von Gayla z 22 sierpnia 1920 r., w którym donosił, że „dziś o godzinie 12 pod Prostkami chciał ze mną rozmawiać głównodowodzący 4. armii sowieckiej... lecz nie przybył on, nie przybyli również upoważnieni rosyjscy parlamentariusze, prawdopodobnie wskutek rozwoju sytuacji wojennej lub też gapiostwa (*Taperei*) jakiegoś urzędnika służby granicznej”.

Nie mniej frapujące informacje o niemieckich kontaktach z sowieckimi oficerami, a nawet dowódcami, zawierały zeznania internowanych żołnierzy sowieckich przed niemieckimi oficerami policji granicznej. Przesłuchani zostali m.in. oficer polityczny przy sztabie 4. armii Wasilij Tomaschow (tak w oryginale), dowódca 86. sowieckiego pułku kawalerii Kurt Wuttge i Nikolai A. Gawrilow, szef sztabu 12. brygady wchodzącej w skład 4. dywizji piechoty 15. armii. Przesłuchany 26-letni W. Tomaschow „przeświadczony komunista”, rodem z Rygi zeznał, że w początkach sierpnia 1920 r. rozmawiał z nim w Łomży Hellmuth Belck, podający się za wysłannika berlińskiego *Auswärtiges Amt* i oferujący broń dla wojsk sowieckich. Podczas drugiego spotkania w Illowo (?) zawarli kontrakt na dostarczenie pod Prostkami w ciągu ośmiu dni 200 000 par butów i 20 000 rowerów na kwotę 30 milionów marek. Belck zobowiązał się również do dostarczenia w późniejszym terminie samolotów, aut ciężarowych, amunicji i karabinów. Tomaschow zapewniał przesłuchującego go oficera policji, że Sowietci chcą Niemcom zwrócić byłe terytoria niemieckie, a Polska jako sowiecka republika rad połączy się z Rosją. Dodał też, że niemal w każdym miasteczku polskim wkraczający żołnierze sowieccy napotykali na polskich komunistów. Dowódca 86. pułku sowieckiego okazał się Niemcem, synem hamburskiego kupca, który 1 czerwca 1920 r. opuścił swój 5. pułk w Düsseldorfie i z innymi czterema oficerami przedostał się do Grodna, gdzie

nawiązał kontakt z sowieckim komisarzem. Powierzono mu dowództwo 86. pułku kawalerii, złożonego w 2/3 z byłych niemieckich kawalerzystów. W ramach 15. armii sowieckiej pułku walczył do 19 sierpnia, m.in. pod Działdowem, Mławą, Płockiem. Zeznał też, że w ramach sowieckiej „armii północnej” walczy 50 niemieckich oficerów, na czele z bratem słynnego lotnika kpt. Bölckego.

Jedną z pierwszych informacji o przekroczeniu granicy Prus Wschodnich przez uciekające jednostki sowieckie przekazał już 21 sierpnia urzędnik niemieckiej policji granicznej w Prusach Wschodnich. W pobliżu Kamerau (Komorowa) w powiecie nidzkim pojawiły się oddziały 18. dywizji sowieckiej. Dowódca 54 brygady sowieckiej przekroczył pod tą miejscowością granicę niemiecką ze swym sztabem i po złożeniu broni został odtransportowany do Olsztyna. Na miejsce jego internowania wyznaczono Preussish Holland (Pasłęk). Również w innych miejscowościach granicę zamierzały przekroczyć jednostki sowieckie wycofujące się z terytorium Polski. W przytoczonym tu doniesieniu dyrekcji policji mowa była o 1-2000 żołnierzy sowieckich, którzy po rozbrojeniu zostali specjalnymi pociągami przetransportowani do Pasłęku i tam internowani. Rozbrajanie Rosjan kontrolowali oficerowie z komisji ententy przybyli z Królewca. Doniesienie policji zawierało również informację o wycofaniu się Rosjan z Grajewa (po polskiej stronie granicy) i odwróceniu wojsk na rubież Grodno-Augustowo. 23 sierpnia nasiliły się doniesienia o ruchach wojsk sowieckich nad granicą, które zamierzały się poddać procedurze internowania na terytorium Prus Wschodnich. Urząd nadprezydenta prowincji w Królewcu informował 23 sierpnia *Auswärtiges Amt* w Berlinie o około 6-7000 Rosjan, którzy częściowo nawet w zwartych formacjach przeszli granicę pod Neidenburg (Nidzicą). Rozbrojonych żołnierzy odtransportowano do obozu w Arys, gdzie wciąż jeszcze przetrzymywano około 2 tysięcy Polaków. Nadprezydium prosiło ministerstwo o zabezpieczenie statków, celem przewiezienia internowanych drogą morską z Piławy do portów na Pomorzu. Telegramem z 24 sierpnia nadprezydium prowincji w Królewcu donosiło Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w Berlinie, że pod wsią

Gehsen (Jeze w pow. piskim) około 10 tysięcy Rosjan z bagażami i armatami przekroczyło granicę niemiecką. Rozbrajanie odbywało się spokojnie pod nadzorem niemieckich straży miejscowych (*Ortswehren*). Do obozu w Arys przewieziono internowanych żołnierzy sowieckich z 4., 18., 53., i 54. dywizji oraz z korpusu sowieckiej kawalerii.

Ministerstwo Reichswehry przekazało berlińskiemu MSZ informację dostarczoną przez dowództwo I Okręgu Wojskowego, a zwracającą uwagę na dużą koncentrację jednostek sowieckich pod Myszyniecem oraz możliwość przekroczenia w każdej chwili granicy niemieckiej. Podczas walk pod Myszyniecem około 300 Polaków przeszło na terytorium Prus Wschodnich, nadto do godzin wieczornych 24 sierpnia tylko w powiecie piskim granicę niemiecką przekroczyło ok. 25 tysięcy Rosjan z 12 000 koni (zapewne chodziło tu o już w/w oddziały 4., 8., 53., i 54. dywizji oraz korpus kawalerii). Ponadto przez granicę niemiecką pod Friedrichshof przeszła sowiecka piechota i dwa pułki artylerii, a pod Willenberg dalszych 2 000 żołnierzy. Łączną ilość internowanych niemieckie dowództwo okręgu oszacowało na około 40-45 tysięcy żołnierzy sowieckich. W chwili sporządzenia informacji dowództwo okręgu otrzymało dalszy meldunek o przekroczeniu granicy pod Friedrichshof dalszych trzech sowieckich dywizji – zatem około 6 tysięcy żołnierzy. Niemiecki sprawozdawca wojskowy informował poufnie szefa *Heeresleitung* oraz *Auswärtiges Amt* o internowaniu w obozie w Arys w dniach 24-26 sierpnia około 3 tysięcy żołnierzy z 4. armii sowieckiej, z 15. armii oraz z 3. armii i dodał też, że obraz w Arys i okolicy przypomina mu klęskę Rosjan poniesioną w I wojnie pod Tannenbergiem, „z tym jednak, że umundurowanie jest sześciokrotnie gorsze”.

W informacji przesłanej przez *Auswärtiges Amt* na ręce niemieckiego dyplomaty Mutiusa z niemieckiej delegacji pokojowej w Paryżu w dniu 28 sierpnia 1920 r. przytoczono liczbę 50 tysięcy Rosjan, którzy dotąd przekroczyli granicę Prus Wschodnich, zostali tam rozbrojeni i internowani. W notatce sporządzonej w *Auswärtiges Amt* przytoczono liczbę wyższą – mianowicie 70 tysięcy Rosjan, którzy przekroczyli granicę Prus Wschodnich. Urzędnik ministerialny

sporządzający notatkę 26 sierpnia zawarł w niej opinię, że szybkie wywiezienie internowanych leży zarówno w interesie Niemiec jak i Polski. Stąd też rząd niemiecki zamierza w możliwie najszybszym terminie zawrzeć z Polską porozumienie o deportowanie internowanych z Prus Wschodnich poprzez polski korytarz. Po pertraktacjach polsko-niemieckich w Gdańsku (3 września), rząd w Warszawie wyraził zgodę na przetransportowanie internowanych żołnierzy sowieckich przez korytarz.

Ucieczka sowieckich oddziałów wojskowych do Prus Wschodnich była przedmiotem obserwacji polskiego wywiadu wojskowego. Oficer łącznikowy Naczelnego Dowództwa przy Polskiej Misji Wojskowej ustalił (25 sierpnia): „przechodzenie bolszewików do Prus Wschodnich” aż w 14 miejscowościach, zapewne jednak zaniżył liczbę internowanych do 293 sowieckich oficerów i 29 632 szeregowych z jednostek piechoty, artylerii i kawalerii. Oficer łącznikowy stwierdził w raporcie: „oficerów bolszewickich częściowo puszczają przez Margrabowo na Suwałki”. Andrzej Albrecht w swej „Najnowszej historii Polski” twierdzić będzie podobnie, że 4. armia bolszewicka i korpus konny Gaja wbrew zobowiązaniom Niemiec do neutralności nie zostały całkowicie internowane, lecz w większości swobodnie przedostały się przez Litwę na teren RFSRR. Istotnie nie można wykluczyć, że wobec życzliwego traktowania Rosjan przez władze i ludność niemiecką Prus Wschodnich miały miejsce ucieczki lub przypadki wycofywania się sowieckich jednostek z terytorium Prus na obszary pobliskiej Litwy. Potwierdzają to zachowane meldunki niemieckie. Tak np. policja graniczna w meldunku dziennym z 15 września zawiadomiła *Auswärtiges Amt* o ucieczce około 700 internowanych bolszewików (*Bolschewisten*), którzy na południe od Eydtkuhnen (Czernyszewskoje) przedarli się przez słabo strzeżoną granicę na Litwę, gdzie zostali internowani przez Litwinów. Polski Sztab Generalny zawiadomił angielską Misję Wojskową, że w Prusach Wschodnich formują się bandy sowieckie i przekraczają granicę Polski. Schwytano około 200 bolszewików. Trudno stwierdzić, czy władze niemieckie przychyliły się do próśb wielu internowanych oficerów i szeregowych, którzy

w obozach w Pasłęku i Parchim w Meklemburgii prosili o umożliwienie im wyjazdu do armii Wrangla. Podkreślali, że nie są komunistami lub bolszewikami, lecz właśnie przeciwko nim chcą walczyć. Podania takiej treści składały komendantom obozów internowane oddziały kozaków (*Kosakenabteilungen*). Byli oficerowie carscy internowani w Pasłęku oświadczali nawet, że celowo doprowadzili podległe im jednostki na terytorium niemieckie tylko po to, aby wraz z nimi udać się do gen. Wrangla. Wielu z nich obawiało się, że represje władz sowieckich nie ominą zapewne członków ich rodzin pozostawionych na terytorium Rosji sowieckiej. Obawy ich nie były pozbawione słuszności, jeśli zważyć, że przedstawiciele rosyjskiego biura do spraw jeńców wojennych w Berlinie usiłowali dotrzeć do internowanych w obozie w Arys zapewne na zlecenie władz zwierzchnich w Moskwie. Dowództwo I Okręgu Wojskowego w Królewcu zawiadomiło (7 września) ministerstwo *Reischwehry* o przybyciu do Arys Goldenberga i Solodjonowa, działających z polecenia szefa berlińskiego biura Wiktora Koppa. Zależało im w czasie wizyty szczególnie na kontaktach z sowieckimi oficerami politycznymi (komisarzami) odizolowanymi w obozie w Lötzen, ale przy tej okazji prowadzili ożywioną propagandę probolszewicką. Sugerowali też przeniesienie komisarzy politycznych do internowanych żołnierzy szeregowych. Sugestię odrzucono z uwagi na rozpoczęte deportacje internowanych w głąb Rzeszy. Przedstawiciele biura podróżowali w asyście niemieckiego majora von Mieleckiego z berlińskiego *Heeresabwicklungsamt*. Tym niemniej jednak dowództwo królewieckiego Okręgu Wojskowego uważało za celowe rychłe odwołanie przedstawicieli biura z Prus Wschodnich.

Komisarz Rzeszy von Gayl zrelacjonował *Auswärtiges Amt* swoje spostrzeżenia o zachowaniu się internowanych żołnierzy w obozie Arys. W osobistych rozmowach z licznymi b. sowieckimi dowódcami i komisarzami przekonał się, że jego rozmówcy byli przeświadczeni o rychłej zmianie sytuacji wojennej, którą wiązali ze zbliżaniem się jakiejś 7. armii sowieckiej, a niektórzy nawet z pięcioma armiami. Nastroje wśród rozmówców były zdecydowanie antypolskie i w wypadku sowieckiej kontrofensywy – w którą Gayl co prawda

wątpił – „w Arys znalazłby się wystarczająco duży odsetek Rosjan, którzy z naruszeniem naszej neutralności namówiliby znaczne części internowanych do wyłamania się...”. Gayl określił zachowanie się internowanych „jako na ogół z manierami”, tj. nasza ludność kradnie tyle samo rosyjskich koni i robi tyle oszukańczych transakcji z Rosjanami, co ci kradnący kartofle”.

Z możliwością ucieczek internowanych w Arys liczyło się ministerstwo *Reichswehry* w informacji przekazanej *Auswärtiges Amt* powołując się na obserwacje dowództwa królewskiego okręgu wojskowego. Zwrócono uwagę na samą bliskość frontu polsko-sowieckiego na linii Białystok-Grajewo i obecność jednostek sowieckich pod Rajgrodem, która mogła zachęcać do ucieczek internowanych, biwakujących – w ilości około 20 tysięcy żołnierzy – pod gołym niebem i w strugach deszczu, w dodatku na terenie nieogrodzonym i niedostatecznie zabezpieczonym. Nadto w obozie rozpowszechniały się nastroje nieprzyjazne zagrożające b. carskim oficerom. Stąd dowództwo okręgu należało na przyspieszenie deportacji oficerów do osobnych obozów w głębi Niemiec, ewentualnie drogą lądową przez polski korytarz.

Celem zapobieżenia uciezkom internowanych z Prus Wschodnich i ich ponownemu powrotowi do walczących armii sowieckich, osobistej interwencji u ministra spraw zagranicznych dra Simonsa podjęli się 6 września 1920 r. ambasadorowie Francji i Włoch oraz angielski *chargé d'affaires*. W zachowanej notatce Simons stwierdził, że interweniujący dyplomaci z naciskiem wskazywali na konieczność, by rząd niemiecki uczynił wszystko dla zapobieżenia powrotom internowanych jednostek sowieckich poza granice Niemiec i ich połączeniu się z wojskami rosyjskimi. Simons zapewnił dyplomatów, że w interesie niemieckiej polityki neutralności leżało rozbicie jednostek, ale rząd niemiecki nie dysponuje niezbędnymi środkami i siłami nadzoru potrzebnych do kontrolowania tak dużej ilości internowanych. Bezskuteczne, jak wskazywał, okazały się zabiegi rządu niemieckiego w delegacji pokojowej w Paryżu o uzyskanie zgody na powiększenie stanu lokalnych straży (*Ortswehren*) oraz zasilenie oddziałów *Reichswehry*. Przedstawiciele

dypłomatyczni ententy zapewniali ze swej strony Simonsa o rozpatrzeniu niemieckich postulatów na najbliższym posiedzeniu konferencji ambasadorów.

Poselstwo polskie w Berlinie notą werbalną z 21 sierpnia 1920 r. zwróciło się do *Auswärtiges Amt* o zwolnienie z obozu w Arys internowanych tam 102 polskich policjantów i jednej kobiety, uzasadniając wniosek tym, że w myśl konwencji haskiej z 1907 r. i regulaminu wojny lądowej policja jako organ administracji wewnętrznej nie może być traktowana jak wojsko. Negatywne załatwienie wniosku *Auswärtiges Amt* uzasadniało tym, że polscy policjanci przyłączyli się do oddziału wojskowego, zachowywali się jak wojskowi i mieli pełne uzbrojenie wojskowe. Ostatecznie kontyngent 574 internowanych Polaków przetransportowano parowcem „Odin” z Piławy do Świnoujścia. Miejscem przeznaczenia internowanych był obóz w Minden w Westfalii. Kolejny kontyngent internowanych Polaków przewieziono 3 września z Arys do Piławy, a stamtąd parowcem „Aamot” do Szczecina, następnie drogą lądową do Minden.

Deportowanie internowanych żołnierzy polskich i sowieckich z obozów położonych w Prusach Wschodnich w głąb Rzeszy rozpoczęli Niemcy jeszcze zanim dyplomaci państw ententy zdecydowali się na interwencję u ministra Simonsa. 4 września raport *Grenzpolizei Osten* stwierdził, że 3 163 „rosyjskich bolszewików” wywieziono drogą morską z Piławy do Ustki, a stamtąd do obozu pod Bayreuth. Przetranportowanie internowanych z Piławy do Ustki i Świnoujścia odbywało się również w następnych dniach. Pociągami z Arys przez polski korytarz przewożono do Parchim w Meklemburgii 10 września – 4 tys. Rosjan, 11 września również do Parchim kolejnych 4. tys. Rosjan, 12 września – 2 tys. Rosjan itd. Z nieznanых bliżej przyczyn na parowcu „Odin”, który z powodu sztormu zmuszony był zawinąć do Gdańska i tam uzupełniał zapasy żywności, wybuchł bunt. W czasie zbrojnej interwencji zastrzelony został przywódca buntu, niemiecki kucharz okrętowy.

Wschodnioniemiecki pełnomocnik Stowarzyszenia Opieki nad Niemieckimi Reemigrantami wizytujący obóz w Arys odnotował w sprawozdaniu, że rosyjscy internowani

wyrazili życzenie, by deportowano ich do południowej Rosji do Wrangla, by stamtąd wspólnie z jego armią rozprawić się z bolszewikami. Nie można wykluczyć, że część internowanych po zwolnieniu z obozów istotnie obrała drogę na południe Rosji, by połączyć się z wojskami Wrangla, ale część internowanych nigdy też nie wróciła do Rosji obierając szlaki emigracyjne. Na razie Niemcy kontynuowali deportowanie internowanych z Prus Wschodnich w głąb Rzeszy. Z zachowanego telegramu ministerstwa *Reichswehry* wynika, że 16 września 1920 r. w Prusach Wschodnich przebywało jeszcze 2440 internowanych Rosjan. Sprawozdanie sporządzone w końcu września przez wysokiego urzędnika *Auswärtiges Amt* dla ministra Simonsa ujawnia, że na terytorium Rzeszy Niemieckiej przetrzymywano w obozach 50 672 osoby internowane, w tym 2376 Polaków. Internowanych Rosjan przetrzymywano w 11 obozach rozsianych w miejscowościach odległych od siebie: Havalberg (2214), Salzwedel (4776), Zerbst (5187), Parchim (9878), Alhlen Falkenberger Moor (2817), Hameln (7900), Soltau (5734), Lichtenhorst (2891), Königsmoor (2028), Bayreuth (1771) i Erlangen (3100). Internowanych Polaków, mianowicie 50 oficerów, 3 kobiety, 3 dzieci (!) i 2320 żołnierzy niższych stopni umieszczono w obozie w Minden. Nie można wykluczyć, że Polacy znajdowali się również w obozach wśród żołnierzy sowieckich. Wskazuje na to korespondencja *Auswärtiges Amt* z maja 1921 r., w której mowa była o 12 Polakach internowanych w obozie dla Rosjan w Parchim w Meklemburgii. Polacy swą obecność wśród internowanych Rosjan tłumaczyli tym, że byli woźnicami uprowadzonymi przez uciekające wojska sowieckie. O innym wypadku donosiła policja graniczna z Królewca, która zatrzymała nielegalnie przekraczającego granicę Prus Wschodnich bolszewickiego komisarza Jakuba Czerniawskiego (ur. w 1890 r. w Warszawie). Czerniawski jako komisarz wydziału politycznego 4. armii sowieckiej brał udział w sowieckiej ofensywie w Polsce. Z akt nie wynika, czy Czerniawski został odesłany do któregoś z obozów internowania w głębi Niemiec.

Rokowania polsko-sowieckie o rozejm, wznowione w końcu września 1920 r., zdawały się zapowiadać koniec po-

bytu w obozach internowanych żołnierzy do niedawna walczących stron. Wszak w ocenie niemieckich dyplomatów rozwój wypadków po zwycięstwie polskich sił zbrojnych w wojnie polsko-sowieckiej nie stwarzał przesłanek do ocen optymistycznych. W ostatnich dniach września minister spraw zagranicznych Simons uznał korzystne położenie Polski tylko za przejściowe. Koncentracja znacznych sił sowieckich nad granicą litewską i wypowiedzi L. Trockiego, wcale nie wykluczającego możliwości wznowienia działań ofensywnych zimą, odczytywano w Berlinie jako zapowiedź przyszłej wojny. Nastroje antypolskie wznecali również niemieccy komuniści na czele z C. Zetkin, która jeszcze jesienią zjawiła się u W. Lenina w Moskwie. Demonstrujący komuniści (21 września) w berlińskim *Lustgarten* domagali się nadal wstrzymania wszelkich transportów tranzytowych przeznaczonych dla Polski. W dalszym ciągu do wywołania „komunistycznej zbrojnej rewolucji” nawoływali lewicowi radykałowie w Niemczech.

Poselstwo polskie w Berlinie notą z 1 października 1920 r. zwróciło niemieckiemu MSZ uwagę na katastrofalne warunki panujące w obozie dla polskich internowanych w Minden określając je jako *situation désastreuse*. Poselstwo wskazywało, że baraki nie nadają się absolutnie do zamieszkania zimą, przemoknięte są dachy i ściany, a warunki bytowania są zgoła niedostateczne, zwłaszcza dla młodych internowanych – 17-18-letnich b. ochotników wojska polskiego. Stąd też poselstwo domagało się od ministerstwa interwencji u kompetentnych władz, celem usunięcia wskazanych niedostatków i polepszenia warunków życia. Dalsze losy polskich i sowieckich internowanych w Niemczech były przedmiotem negocjacji między przedstawicielami rządu niemieckiego i polskiego oraz rządu niemieckiego z pełnomocnikami sowieckimi. 19 listopada 1920 r. zawarto porozumienie polsko-niemieckie regulujące transfer przez terytorium państwa polskiego rosyjskich reemigrantów, jednak strona sowiecka wobec aktualnej sytuacji militarnej, postanowiła tego porozumienia na razie nie zaaprobować. Osobne rozmowy niemiecko-sowieckie prowadzono 24 listopada 1920 r. w Berlinie.

Karol JONCA

Źródła archiwalne i drukowane oraz wykorzystana literatura:

I Źródła archiwalne:

Politisches Archiv des Auswärtigen Amts Bonn (PAAA Bonn)
Akta
R 28 008 Militärs Polen
R 28 276 Russland
R 28 726 Büro Reichsminister. Flüchtlingsfragen
R 30 704 Politische Beziehungen Polens zu Deutschland
R 30 858 Der polnisch-russische Krieg
R 30 859 Deutschlands Neutralität im polnisch-russischen Krieg
R 33 541 Stimmungsberichte
R 81 803 Beziehungen Polen-Russland
R 81 952 Stimmungsberichte
R 82 109 Gefangenenfrage
R 82 112 Liste der ausgetauschten Gefangenen
R 82 119 Liste der ausgetauschten Gefangenen
R 82 167 Der polnisch-russische Krieg
R 82 168 Der polnisch-russische Krieg
R 82 169 Der polnisch-russische Krieg
R 82 175 Der polnisch-russische Krieg
R 82 176 Deutschlands Neutralität
R 83 378 Politische Beziehungen Russland zu Deutschland
R 83 547 Innere Politik. Parlaments u. Parteiwesen in Russland

II Źródła drukowane:

Konwencja dotycząca praw i obowiązków mocarstw i osób neutralnych w razie wojny lądowej. Haga 18 X 1907. Dziennik Ustaw RP z 1924 r. nr 37, poz. 394.

III Literatura:

Albert A., „Najnowsza historia Polski 1918-1980”, Warszawa 1988.
Aleksandrowicz St., Karpus Z., Rezmer W., „Zwycięzcy za drutami. Jeńcy polscy w niewoli 1919-1922”. Dokumenty i materiały, Toruń 1995.
Cisek J., „Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku”. Wybór dokumentów, Londyn 1990.
Grosfeld L., „Poselstwo niemieckie w Warszawie wobec wojny polsko-radzieckiej”, *Kwartalnik Historyczny* 78/1971.
Gzelle J., „Zaborcy i sąsiedzi Polski w myśli społeczno-politycznej Władysława Studnickiego (do 1939 r.)”, Toruń 1998.
Jena Kai von., „Polnische Ostpolitik nach dem Ersten Weltkrieg. Das Problem Der Beziehungen zu Sowjetrussland nach dem Rigaer Frieden von 1921”, Stuttgart 1980.

Kamenew S., „Unser Krieg mit den Weissen Polen. Skizzen des Bürgerkrieges”, w: Russische Korrespondenz, Bd.II. H.7-10, Hamburg 1922.

Krasuski J., „Stosunki polsko-niemieckie 1919-1932”, Poznań 1975.

Piłsudski J., „Rok 1920”. Tuchaczewski M., „Pochód za Wisłę”, Łódź 1989.

Pruszyński M., „Wojna 1920. Dramat Piłsudskiego”, II wyd. rozszerzone z przedmową J. Giedroycia.

Siergiejew J.N., „Od Dźwiny ku Wiśle”, Warszawa 1925.

Wagner G., „Deutschland und der polnisch-sowjetische Krieg”, Wiesbaden 1979.

Weygand M., „Bitwa o Warszawę”, Warszawa 1930.

Aneksy:

I Źródło: PAAA Bonn. R 30 704, fol. ko 23969-23973. Pismo A. Oberndorffa z Niemieckiego Poselstwa w Warszawie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie o sytuacji w Polsce, Warszawa 1 VI 1920 r.

II Źródło: PAAA Bonn. R 82 168, fol. 184-185a. Sprawozdanie H. von Dirksena z Niemieckiego Poselstwa w Warszawie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie o sytuacji w Polsce, Warszawa 2 VIII 1920 r.

III Źródło: PAAA Bonn. R 30 858, fol. ko 37957-37958. Poufne pismo A. Oberndorffa do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie o sytuacji w Polsce po bitwie warszawskiej, Poznań 21 VIII 1920 r.

IV Źródło: PAAA Bonn. R 30 858, fol. ko 37948. Poufna informacja pełnomocnika Schuberta o jego rozmowach z radziecką delegacją wojskową w Prostkach w dniu 12 VIII 1920 r., Königsberg 17 VIII 1920.

V Źródło: PAAA Bonn. R 33 541, fol. 317406. Informacja niemieckiego *chargé d'affaires* w Londynie z 24 IX 1920 r. o bolszewickich bandach usiłujących przedrzeć się z Prus Wschodnich na Litwę.

VI Źródło: PAAA Bonn. R 33 541 non. fol. Kopia informacji dyrektora policji granicznej z Królewca z 15 IX 1920 r. o ucieczce około 700 internowanych żołnierzy radzieckich na terytorium Litwy.

VII Źródło: PAAA Bonn. R 82 008, fol. 1-4. Informacja niemieckiego dowództwa wojskowego (Heeresleitung) o czołowych polskich dowódcach, Berlin 7 IV 1920.

Grzegorz MAZUR

MIĘDZY STAMBUŁEM A LWOWEM.
Z DZIEJÓW BAZY ŁĄCZNOŚCI „BEY”
W STAMBULE 1940-1941*

Od pierwszych miesięcy wojny jednym z istotniejszych problemów zarówno kierowniczych polskich czynników na obczyźnie, jak i powstającej konspiracji w kraju, było tworzenie szlaków łączności wiążących kierownictwo polityczne i wojskowe z krajem. Nie wszystko można było przesyłać drogą radiową, niezbędne więc były szlaki kurierskie, którymi dostarczano do Polski pieniądze, pocztę, części do aparatów radiowych i wiele innego niezbędnego sprzętu. W drugą stronę szły raporty wywiadu ZWZ-AK i obszerne meldunki o wykonanych pracach. Dlatego też sieć baz rozrastała się mimo wszelkich kłopotów. Bazy łączności podlegały najpierw Komendzie Głównej ZWZ w Paryżu, a następnie Oddziałowi VI Sztabu Naczelnego Wodza, który kierował całokształtem współpracy z wojskowym podziemiem w kraju. Stosunkowo bez większych problemów, przez bazę łączności „Romek” w Budapeszcie, dostarczano te wszystkie

* Niniejszy artykuł został oparty na materiałach archiwalnych znajdujących się w Studium Polski Podziemnej w Londynie. Przeprowadzenie w nim kwerendy możliwe było dzięki stypendium Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej z Paryża, za co autor składa serdeczne podziękowania.

materiały Generalnego Gubernatorstwa w jedną stronę i do władz polskich na obczyźnie w drugą. Natomiast w kontaktach ze Lwowem szlaki łączności, budowane od 1939 r. wielkim nakładem sił i środków, bardzo szybko zaczęły zawodzić, i to zarówno od strony granicy niemiecko-sowieckiej, jak i od strony granicy ZSSR z Węgrami i z Rumunią. Złożyło się na to szereg czynników, z których trzeba wymienić jako najistotniejsze: rozbitcie podziemia lwowskiego na dwie organizacje używające nazwy ZWZ (ZWZ-1 i ZWZ-2), przeciwdziałanie NKWD oraz rosnące utrudnienia w pracy bazy łączności w Rumunii (kryptonim „Bolek”). Na czele Obszaru Lwowskiego ZWZ-1 (kryptonim „Leszek”) stał mjr/ppłk Emil Macieliński, ps. „Kornel”, „Rey”, „Sas”, „Pomian”, „Odrowąż”, mianowany na to stanowisko ostatecznie przez komendanta głównego ZWZ w Paryżu, gen. Kazimierza Sosnkowskiego 15 V 1940 r. Z nim kontakt radiowy utrzymywały bazy łączności w Bukareszcie (kryptonim „Bolek”, potem „Bolek 2”) i w Stambule (kryptonim „Bey”). Wśród sukcesów NKWD w zwalczaniu polskiego podziemia należało wymienić m.in. wprowadzenie agentów do polskiego podziemia we Lwowie, zwłaszcza Edwarda Goli i Edwarda Metzgera. Pierwszy z nich od wiosny 1940 r. pełnił funkcję szefa wywiadu w organizacji ZWZ-2 we Lwowie, a drugi od około września 1940 r. funkcję szefa wywiadu ZWZ-1 we Lwowie. Metzger dodatkowo został przeszkolony do pracy wywiadowczej w bazie łączności w Bukareszcie, po czym około października 1940 r. w drodze powrotnej aresztowany przez NKWD w Czerniowcach i wypuszczony. Nie ulega wątpliwości, że po tym wydarzeniu wiedza NKWD już nie tylko o lwowskim podziemiu, ale i o bazie w Bukareszcie, uległa wydatnemu zwiększeniu. Dopiero po pewnym czasie w kraju i w Londynie zdano sobie z tego sprawę. Obaj zdrajcy, po rozszyfrowaniu ich właściwej roli, zostali skazani przez sąd podziemny na śmierć, a wyrok wykonano na przełomie listopada i grudnia 1941 r. w Warszawie¹. Emisariusz Tadeusz Strowski, który 28 XI 1939 r. został

1. „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”, Londyn 1970-1989, t. I, s. 238, 314; R. Bielecki, J. Kulesza, „Przeciw konfidantom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion AK 'Pięść'

odprawiony z Paryża i około 12 XII 1939 r. przybył do Lwowa dostarczając tam rozkaz o utworzeniu ZWZ, był człowiekiem o przeszłości kryminalnej (m.in. skazano go przed wojną za kradzież na trzy miesiące więzienia), bezprawnie podającym się za majora, choć był tylko plutonowym. Natomiast jeden z pierwszych kurierów, ppor. Stanisław Żymierski, jeszcze przed wojną został przez swego brata Michała zwerbowany do pracy w wywiadzie sowieckim. Odprawiony został 30 XII 1939 r. z Paryża do Lwowa wraz ze swym bratem kpt. Józefem Żymierskim i obaj zostali zatrzymani na granicy sowieckiej przez patrol sowieckich pograniczników 12 I 1940 r.² Do tego dochodziło załamanie się wielu aresztowanych konspiratorów, a ich zeznania dawały NKWD coraz większą orientację w tajemnicach polskiego podziemia we Lwowie.

Natomiast utrudnienia w pracy bazy łączności w Bukareszcie związane były z zerwaniem stosunków dyplomatycznych polsko-rumuńskich jesienią 1940 r. i przejściem dotychczasowej bazy w Bukareszcie na tryb pracy konspiracyjnej. Nastąpiła zmiana jej kryptonimu na „Bolek 2”, a spora część jej personelu przeszła do Stambułu, wzmacniając istniejącą tam bazę „Bey”. To wszystko utrudniło funkcjonowanie szlaku przerzutowego przez Rumunię i zaczęto rozważać nowe warianty. Pojawiły się też podejrzenia, że wywiadowi sowieckiemu znane były przynajmniej już w październiku i listopadzie 1940 r. meliny szlaku przerzutowego w Czerniowcach (kryptonim „Cezar”), które ZSSR świeżo przyłączył kosztem Rumunii³. Informacje o tym otrzymano ze Lwowa w bazie w Bukareszcie w drugiej połowie października 1940 r. Wysłano

w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku”, W-wa 1996, s. 27-29; J. Węgierski, „Lwów pod okupacją sowiecką 1939-1941”, W-wa 1991, s. 347-350, tamże obszernie omówione dzieje konspiracji lwowskiej w latach 1939-1941.

2. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (Wrocław) (dalej cyt.: Ossolineum): Spuścizna gen. K. Sosnkowskiego, sygn. 16541/II, k. 11-12; Studium Polski Podziemnej (Londyn) (dalej cyt.: SPP):teczka personalna Stanisława Żymierskiego, teczka personalna Józefa Żymierskiego; Centralne Archiwum Wojskowe: Strowski Tadeusz, KN 9 X 1933; „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”, t. I, s. 234; J. Poksiński, „TUN”. Tatar-Utnik-Nowicki”, W-wa 1992, s. 209-211.

3. Ossolineum: Spuścizna gen. K. Sosnkowskiego, 16541/II, k. 70-71.

w związku z tym kuriera Zbigniewa Pekela, ps. „Marian”, „z zadaniem sprawdzenia melin u Cezara”. Wraz z nim szedł kurier Zbigniew Roman Chaszczyński, ps. „Polniaszek” (w dokumentach występuje też jako „Kazimierz Polniaczek”), „Kozak” – obaj w czasie swojej wyprawy zostali aresztowani. Po „Polniaszku” ślad zaginął, natomiast „Marian” pozornie wyraził zgodę na współpracę z wywiadem sowieckim i powrócił do Rumunii, gdzie o wszystkim złożył dokładną relację⁴. W dniu 28 III 1941 r. z bazy łączności w Kairze (kryptonim „Alek”, „Muł”) depeszował jej szef, ppłk dypl. Józef Matecki, ps. „Ostry”:

„Melina u Cezara jest w rękach wywiadu sowieckiego lub jest mu znana, że pieniądze złożone tam przez Mariana doszły do Leszka za zgodą wywiadu sowieckiego względnie potwierdzenie odbioru ich mogło być nadane przez wywiad sowiecki by wzmocnić nasze zaufanie do odwróconego Mariana, który wpadł przed dojściem do Cezara, złożył pieniądze za zgodą wywiadu sowieckiego i został zwerbowany przez Sowietów o czym zameldował Zarębie, co potwierdza podejrzenia o opanowaniu Leszka przez wywiad sowiecki i posiadaniu przez niego prawie na pewno tuszu⁵ S 1”⁶

Do podobnych wniosków doszedł pracujący wtedy w bazie kairskiej oficer Oddziału II kpt. Jerzy Fryzendorf, ps. „Kresowiak”, z czego najbardziej pesymistyczną i groźną była teza, że ZWZ we Lwowie jest opanowany przez wywiad sowiecki. Wybiegając w przyszłość można sądzić, że było to jedną z przyczyn tragicznej śmierci ppłk. Emila Macielińskiego, skazanego przez sąd ZWZ za współpracę z NKWD na karę śmierci i zastrzelonego na Saskiej Kępie w Warszawie 17 XII 1941 r.⁷

4. SPP: 5.2.7.1; 2.3.7.1.1; SK 39, t.7.

5. Tusz – szyfr.

6. SPP: 5.2.7.1. Zaremba był jednym z pracowników bazy „Bolek”.

7. SPP: 2.3.4.3.2.1. Sprawa E. Macielińskiego jest tak wielowątkowa, że nie sposób jej tutaj choćby pobieżnie omówić; w tym miejscu sygnalizuję tylko, że autorzy wielu publikacji są przekonani o jego winie, a inni badacze z kolei twierdzą, że doszło do tragicznej pomyłki. Nie zamierzam rozstrzygać tutaj, czy E. Macieliński był współpracownikiem NKWD, jest to

W tej sytuacji w kwietniu-maju 1941 r. baza „Bey” w dalszym ciągu budowała szlak prowadzący przez „Bolek 2”. Dysponował on w początkach czerwca 1941 r. dwiema melinami: w Kutach, zorganizowaną w lutym-marcu 1941 r. przez obszar lwowski ZWZ na miejsce poprzedniej w Czerniowcach oraz zorganizowaną w Storożyńcu. Szlak ten jednak także był niepewny, nie wiadomo, czy nie kontrolują go Sowieci i nie sposób było na razie przesyłać nim czegokolwiek. W tej sytuacji koniecznie należało poszukać innego wyjścia z sytuacji i tworzyć kolejne, następne szlaki łączności⁸.

Niektóre z tych pomysłów były wręcz fantastyczne. Planowano mianowicie już z początkiem lutego i w marcu 1941 r. przerzut pieniędzy przez Moskwę, Odessę bądź Kijów, korzystając z pomocy tamtejszych placówek brytyjskich⁹. Sprawa była bardzo trudna, bowiem 13 II 1941 r. Macieliński zawiadomił kierownika bazy „Bey”, ppłk. dypl. Stanisława Sulmę, ps. „Selim”, że „stały szlak na Moskwę i Kijów niemożliwy. Możemy tam się tylko dostać okresowo przez różne wycieczki”¹⁰. Ale 18 III 1941 r. ppłk Sulma informował centralę, że sprawa zorganizowania przesyłek z tych miast do Lwowa jest w trakcie załatwiania i dodatkowo pisał:

„Odróżnił, że droga na Kijów będzie wkrótce gotowa. O melinę w Moskwie jest mu b. trudno. Z początkiem marca poleciłem mu by mimo trudności starał się koniecznie uruchomić powyższe szlaki. Jeśli chodzi o Kijów i Odessę to cała trudność polega na braku tam magnatów, chirurgów i bankierów”¹¹. Moskwa mimo wszystko musi być głównym punktem, inne pomocniczymi”¹².

bowiem temat do odrębnego obszernego opracowania, tym bardziej że przy obecnej znajomości źródeł nie sposób definitywnie tego stwierdzić i obracamy się w dużym stopniu wciąż w sferze poszlak.

8. SPP: 5.2.6.1; SK 13, t. 7, 8.

9. SPP: SK 13, t. 7

10. Tamże.

11. Magnaci – nie udało się ustalić o kogo chodzi, chirurdzy – placówka Wielkiej Brytanii, bankierzy – placówka USA.

12. SPP: SK 13, t. 7.

Tego samego dnia ppłk Sulma poinformował Macielińskiego, że w grę wchodzi tylko Moskwa, wobec braku placówek brytyjskich i amerykańskich w Kijowie i Odessie¹³. Z kolei w depeszy z 5 IV 1941 r. E. Macieliński zawiadamiał ppłk. Sulmę, że „jego człowiek” pojedzie do Moskwy w dniach 15-20 IV 1941 r., prosząc o ustalenie bliższych danych (dzień, czas, miejsce, hasła itp.). W odpowiedzi baza „Bey” już następnego dnia odpowiadała, że szlak na Moskwę, względnie punkt, musi być tak przygotowany, aby dopiero po jego powstaniu baza mogła rozpocząć wysyłkę¹⁴. Także 21 IV 1941 r. ppłk Sulma wysłał depeszę do płk. Smoleńskiego, w której raportował, że placówka moskiewska byłaby wykorzystywana tylko do przesyłki pieniędzy¹⁵. W dniu 28 IV 1941 szef bazy kairskiej ppłk Matecki depeszował, że bada właśnie możliwości przerzutu poczty przez jedną z greckich wysp do Kijowa i Moskwy przy pomocy „przyjaciół” i pytał o możliwości kontaktu Lwowa z tymi miastami, przyznając jednocześnie, że patrzy na to dość pesymistycznie¹⁶. W depeszy bazy „Bey” do płk. Smoleńskiego z 1 V 1941 r. znajdujemy następujący plan przerzutu: najpierw do Moskwy przez urzędnika tamtejszej ambasady brytyjskiej, a stamtąd konspiracja lwowska już własnym staraniem dostarczałaby pocztę do Lwowa. Najlepszym wyjściem byłoby oczywiście umieszczenie w ambasadzie Polaka na brytyjskim paszporcie dyplomatycznym, na co ci ostatni wyrazili zgodę w pierwszej dekadzie maja. Jak się wydaje, ostatecznie do tego jednak nie doszło, bowiem wkrótce wybuchła wojna niemiecko-sowiecka i niedługo potem doszło do nawiązania polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych¹⁷. W dniu 13 V 1941 r. baza

13. Tamże.

14. SPP: SK 13, t. 8.

15. Tamże.

16. SPP: 5.2.7.1.

17. SPP: 2.3.4.3.2.1.; J. Kurcusz, „Na przedpolu Jałty. Wspomnienia z tajnej służby w dyplomacji”, Katowice 1995, s. 83-84, pisze, że proponował wysłanie do Moskwy swego zastępcę z placówki w Stambule, Pawła Zaleskiego. Wymieniony wyżej Jerzy Kurcusz był kierownikiem funkcjonującej w Stambule placówki podległej nie wojsku (Oddziałowi VI Sztabu Naczelnego Wodza), lecz ministrowi Stanisławowi Kotowi. Zadaniem jego placówki było utrzymywanie łączności z krajem. O tej placówce pisze R. Buczek, „Stanisław Mikołajczyk”, Toronto 1996, t. I, s. 138-141.

„Bey” informowała Macielińskiego, że kończy montowanie placówki w ambasadzie brytyjskiej w Moskwie. W dwa dni później, 15 V 1941 r. E. Macieliński depešował do ppłk. Sulmy, że 19-20 V 1941 r. będzie przebywał w Moskwie profesor astronomii ze Lwowa Eugeniusz Rybka, któremu można przekazać przesyłkę. Podał też moskiewski adres E. Rybki. Nie wiadomo jednak, czy przekazano przez niego przesyłkę, bowiem 26 V 1941 r. E. Macieliński depešował do bazy „Bey”, że będzie on w Moskwie jeszcze przez około 12 dni i może uda się to wykorzystać dla przekazania pieniędzy¹⁸. Z dniem 3 VI 1941 r. kierownictwo bazy „Bey” przejął płk dypl. Alfred Krajewski, ps. „Polesiński” i z tej okazji w protokole przekazania „Beya” znalazły się opinie o utworzeniu szlaku przez Moskwę, drogą dyplomatyczną. Komendant obszaru Lwów ppłk E. Macieliński, miał już gotową drogę do odbioru pieniędzy w Moskwie, łącznie z punktem odbiorczym – chodziło tylko o formalne załatwienie wyjazdu czekającego w Kairze człowieka do Moskwy, ale – z nieznanymi jeszcze przyczyn – powrócono do oparcia szlaku na Brytyjczykach¹⁹.

Istniały też pomysły dotarcia ze Sztambułu do Lwowa przez „głęboką Rosję”, obszernie opisane w raporcie bazy najpierw „Bolek”, a potem „Bey”, za okres czerwiec-listopad 1940 r. Myślano tutaj początkowo o współpracy wywiadowczej z Turkami (przerzucanie ludzi na statkach tureckich do Odessy bądź drogą lądową do Baku i Batumi, bądź przez Armenię), ale koncepcja ta rychło stała się nieaktualna. Turcja była zresztą państwem w owym czasie o wybitnie policyjnym systemie rządów i działalność taka bez jej pomocy byłaby bardzo trudna. Dodatkowo zamieszkujący Armenię (a więc ZSSR) Ormianie byli nieprzychylni Polakom. Natomiast organizacje prometejskie dość liczne w Turcji nie miały dobrej łączności ze swoimi środowiskami w ZSSR. Koncepcja ta miałaby jeszcze tę dobrą stronę, że liczone na docieranie w ten sposób do zesłańców polskich w głębi ZSSR²⁰.

Wtedy na horyzoncie pojawili się Gruzini. W Studium

18. SPP: SK 13, t. 8.

19. SPP: 5.2.6.1; 2.3.4.3.2.1.

20. SPP: 3.1.2.1.1.

Polski Podziemnej w Londynie znajduje się niepodpisany dokument, wystawiony w Stambule i datowany na 6 XII 1940 r. i stanowiący swego rodzaju ofertę pod adresem Polaków właśnie ze strony antysowiecko nastawionych Gruzinów. Prawdopodobnym jego autorem jest Szałwa Beriszwili vel Karol Berik (pod tym ostatnim nazwiskiem występował on w Stambule). Warto zacytować obszerne jego fragmenty:

„Jak mówiłem wyżej, przy całym żywiolowo antysowieckim nastawieniu mas narodowości uciśnionych, nigdzie jeszcze nie ma zorganizowanych sił, które mogłyby kierować tym ruchem i uświadamiać o sytuacji politycznej w ogóle. Prócz nas Gruzinów, inne grupy narodowe nie otrzymują od dawna wiadomości ani instrukcji od ich zagranicznych organizacji. Jedyne nasze organizacje przesyłają do Rosji ludzi i literaturę antysowiecką i dlatego też nasi ludzie są zawsze bardziej poinformowani od innych, co wpływa na trwałość i postawę moralną organizacji gruzińskich. Prócz tego mają one dużą przeszłość i znaczne doświadczenie.

Od chwili wybuchu wojny – twierdzą to kategorycznie – tylko my mamy łączność z naszymi organizacjami w Rosji, nie bacząc na nasze niezwykle ograniczone środki i brak pomocy z zewnątrz, zwłaszcza od chwili upadku Francji. Jeśli nasze S.O.S. nie będzie usłyszane w czas, i ta jedyna łączność może się zamknąć, a wtedy będzie za późno. Dlatego też ci, którym na sercu leży wolność uciśnionych w Sowietach narodów, powinni dbać o ustalenie i umocnienie tej łączności. Przez nasze organizacje nielegalne, mamy możliwość rozpowszechniać literaturę i wydawnictwa antysowieckie we wszystkich republikach narodowych i posyłać ludzi dokąd chcemy, gdyż mamy nasze organizacje we wszystkich prawie głównych miastach Rosji. Tam gdzie nie ma organizacji antysowieckich narodowych, tam można je stworzyć.

Dopóki nie zostaną utworzone organizacje antysowieckie w okupowanej przez Sowiety części Polski, poleciłem naszym ludziom nawiązać łączność z Polakami dla przyszłej pracy i już są we Lwowie Gruzini przez których

możemy nawiązać tę łączność. Jeśli nasi przyjaciele tego sobie życzą, możemy stąd (nb. ze Stambułu) dostarczyć tam na miejsce ludzi i organizacje nasze mogą wysłannikom takim przy przejściu granicy dostarczyć paszportów, a nasi ludzie mogą im wszędzie towarzyszyć i przywieźć ich z powrotem. Mamy wszelkie szanse żeby nie trafić w ręce policji i należycie dokonać tej pracy. Na całym terytorium Rosji jest dużo kolejarzy gruzińskich, prawie wszystkie bufety na głównych dworcach, wiele restauracji i składów win jest w rękach gruzińskich, a nawet w Moskwie wielu naszych ludzi zajmuje niezłe stanowiska i oddaje nam znaczne usługi. Do tego należy dodać pomoc komunistów nastrojonych narodowo. Przy takim systemie, mamy nasze Centrum Narodowe, które kieruje ogólnym ruchem narodowym, Centralny Komitet nielegalnej partii socjalno-demokratycznej i Centrum Wojskowe. Polecilem naszym organizacjom nawiązać łączność z innymi organizacjami antysowieckimi w republice kaukaskiej i utworzyć na miejscu Komitet Kaukaski dla łącznej pracy w skali całego Kaukazu.

Zimą, raz na miesiąc będę otrzymywał i wysyłał pocztę przez specjalnego kuriera. Latem, w oznaczonych punktach będzie przekraczana granica, a na wiosnę, jeśli będę miał tę możliwość, pragnę sam przejść granicę i przepracować tam całe lato. Pierwszy raz byłem wysłany tam w 1930 r., drugi raz przekroczyłem granicę w sierpniu i spędziłem w Sowieciech dwa i pół miesiąca, byłem w Moskwie i Baku, ale nie zdążyłem dojechać do Lwowa, czego bardzo pragnąłem; mając odpowiednie środki można bardzo dobrze zorganizować tam ruch prometejski i nawiązać łączność przez nas ze wszystkimi narodami Rosji²¹.

Co zrozumiałe, oferta ta spotkała się z ostrożnym przyjęciem, w adnotacji na marginesie tego elaboratu szefa Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, płk. dypl. Józefa Smoleńskiego, ps. „Łukasz”, czytamy zalecenie, aby podchodzić do tego Gruzina i całej sprawy:

21. SPP: 2.3.7.1.1./11.

„b. ostrożnie (...) ze względu na: 1) stronę polit. zagadnienia (...) 2) osobę łącznika – zawsze możliwa infiltracja i prowokacja NKWD. Sprawę zadań i osobę znać może dobrze kpt. Niezbrzycki z O. II jeżeli chodzi o okres przedwojenny, a za okres woj[enny] prawdopodobnie mjr Żychoń”²².

Płk J. Smoleński polecił 8 III 1941 r. uzyskać opinię u oficerów polskich – Gruzinów, a szczególnie u znajdującego się w obozie w Kirkaldy płk. Gwelezianiego o S. Bereszwillim vel K. Berik, jako „podającym się za wybitnego działacza organizacji gruzińskiej”²³. Otrzymana opinia była pozytywna, bowiem 13 III 1941 r. płk Smoleński wysłał obszerną depeszę do kierownika bazy „Bey” ppłk. Sumy, o treści następującej:

„Otrzymaliśmy wiadomość, że na terenie Stambułu niejaki Szałwa Bereszwilli, występujący pod nazwiskiem Karol Berik, rzekomo wybitny działacz organizacji narodowościowej gruzińskiej, podejmuje się zorganizować nam drogę do Leszka przez Kaukaz. Twierdzi, że organizacja ich może przerzucić przez granicę, dostarczyć paszporty, a ich ludzie mogą naszych kurierów eskortować na miejsce i dostawić z powrotem. Podobno u Leszka są już Gruzini, którzy mogą nawiązać łączność z organizacjami polskimi. Kontakt z K.B. przez Wiktora Zaleskiego z naszego konsulatu w Stambule. W związku z tym nakazuję:

1) ostrożność w nawiązaniu kontaktu z K.B.: możliwa prowokacja. Kontakt utrzymać tylko pośrednio przez W.Z. tak by K.B. nie orientował się w istnieniu naszej placówki i był przekonany, że pracuje z ramienia W.Z. w zakresie zadań wywiadowczych.

2) zażądać od W.Z. opinii szczegółowej o K.B. Zaznaczyć, że W.Z. ponosi odpowiedzialność osobistą.

3) starać się wykorzystać propozycję przetorowania drogi do kraju. Może to być w przyszłości jedyna droga. Na próbę wysłać kuriera nieorientowanego w sprawach

22. Tamże.

23. Tamże.

sitwy²⁴ i z materiałem wyłącznie informacyjnym. Jednak K.B. powinien być przekonany, że idzie gość ważny i z pieniędzmi.

4) kontakty u Leszka dla tego kuriera tylko pośrednie, przez trzy, cztery ręce, nie orientujące się w sprawach sitwy.

5) zażądać od K.B. podania adresów i haseł do Gruzinów u Leszka. Podać je zaraz Pomianowi z poleceniem dokładnego i ostrożnego sprawdzenia. Zażądać od Pomiana meldunku czy Gruzini już nie próbowali nawiązać z nim kontaktu. Podkreślam, że zależy [nam] na tym byście določyli starań w celu wykorzystania być może dobrej sposobności w nawiązaniu łączności tą drogą z Leszkiem. Ostrożność konieczna nie może być rozumiana jako usprawiedliwienie łatwej rezygnacji. Utrzymanie kontaktu z K.B. może być korzystne również z innych, politycznych względów. Ta ostatnia dziedzina nie wchodzi jednak w zakres waszych zadań i w nią się nie angażujcie, ograniczając swoją rolę w tym zakresie do gotowości przekazania życzeń i projektów K.B. Centrali i podkreślając, że decyzje do niej należą. Rozkaz pomocy i współpracy w tej sprawie otrzymuje W.Z. od swych przełożonych”²⁵.

Niedługo potem, bo 29 III 1941 r., płk Smoleński depeszował z Londynu do bazy łączności w Stambule:

„1) Opinie o K. B. od tutejszych Gruzinów pozytywne.

2) Na propozycję próby zgoda. Odbiór uzgodnijcie z Leszkiem, żądając podania bezpośrednich kontaktów i potwierdzenia odbioru przez radio zaraz.

3) Jeśli oparcie przerzutu o Turków konieczne w fazie początkowej, trzeba pamiętać zawsze o stopniowym montowaniu własnego uniezależnionego przerzutu, inaczej narażacie się na stałą kontrolę ruchu i poczty. (...)”²⁶.

24. Kryptonim ZWZ.

25. SPP: SK 39, t. 8. W dokumencie tym oraz kilku innych występuje kpt. Wiktor Zaleski, pracownik konsulatu RP w Stambule. J. Kurcysz, s. 40, pisze o swoim podwładnym, Pawle Zaleskim, reprezentującym w jego placówce łączności Stronnictwo Ludowe. Trudno stwierdzić obecnie, czy czasem nie chodziło o dwóch różnych ludzi, przy czym stopień wojskowy sugeruje związek W. Zaleskiego z Oddziałem II.

26. SPP: SK 13, t. 7.

W depeszy nr 202 E. Macieliński podał nazwisko i adres we Lwowie, pod który należało dostarczać przesyłki przez Gruzinów: Roman Józefowicz²⁷. Natomiast 10 IV 1941 r. ppłk Sulma depeszował do Centrali:

„Na Waszą 900 pkt. 2 melduję, że między 15 a 20 bm. wysyłam przez Gruzinów dla przetarcia szlaku i tytułem próby do Leszka pakiet zawierający 1000 dol., z czego moich 500, a 500 Kurcyusza, 4 kwarce ze swojego zapasu, do dublowania i parę pism Kurcyusza, bez większego znaczenia i moich do arcybiskupa Twardowskiego, przysłanych mi przez Nałęczą”²⁸.

Placówka Kurcyusza w owym czasie poprawnie współdziałała z bazą „Bey” i był on zorientowany w kulisach tworzenia szlaku kaukaskiego. W swoich wspomnieniach J. Kurcyusz pisze:

„21 maja zawiadomiłem centralę, że wobec potwierdzenia odbioru próbnej przesyłki 500 dolarów, wiezionej przez naszego specjalnego kuriera, jadącego przez Kaukaz, zamierzam tą samą drogą wysłać drugiego kuriera. Pytałem, jaką dać mu kwotę i jaką wysłać instrukcję, która musi być filmowana i wysłana na acetonowych filmach. Prosiłem o pilną odpowiedź, gdyż przygotowanie kuriera wymaga czasu”²⁹.

W dniu 26 V 1941 r. Kurcyusz otrzymał odpowiedź Centrali w sprawie rozdzielnika przesyłanych pieniędzy, które miał odebrać we Lwowie inż. Władysław Ostrowski³⁰.

Niedługo potem, 21 IV 1941 r., ppłk Sulma wysłał płk. Smoleńskiemu obszerny raport, w którym m.in. pisał o montowaniu szlaku gruzińskiego:

27. SPP: SK 13, t. 8.

28. SPP: SK 13, t. 7. Być może, że „Nałęcz” to płk dypl. Stanisław Rostworowski, posługujący się też i takim pseudonimem, a w owym czasie szef bazy „Romek” w Budapeszcie, co wymagałoby jednak potwierdzenia.

29. J. Kurcyusz, s. 83.

30. Tamże.

„(...) c) Szlak – Nr 8 [gruziński]

Czekam na próbę i przetarcie tego szlaku, wysyłając przesyłkę, o której meldowałem protokołem. Ciekawy jestem sam bardzo z jakim rezultatem to się uda. Jestem jednak dobrej myśli.

Niezależnie od tego, w myśl Waszego rozkazu, czynię starania zrobienia swego szlaku niezależnego od szlaku Nr 8. W tym kierunku poczyniłem już starania, by Nr 2 [polski attaché wojskowy w Ankarze] sondował opinię u tapicerów³¹, by oni zgodzili się na uruchomienie naszej placówki pod pozorem utrzymania łączności z naszym uchodźstwem na Nr 9 [Syberia] i okupacji. Dużą nadzieję pokładam, że rozmowy Stanisława G³². z kantorem³³ tapicerów ułatwią mi tę robotę, naturalnie o ile tapicerze pójdą na współpracę z naszą drzazgą³⁴. Jeśli zaś nie pójdą na nią, to b. wątpię czy mi się to uda, gdyż tapicerze robią wszystko by kanciarzy³⁵ w niczym nie drażnić, a nawet nie dawać powodów do tego.

W razie niemożności wykorzystania tego kierunku o własnych siłach bez pomocy Nr 10 [Gruzinów], widzę jeszcze pewne możliwości w rej. Nr 11 [Teheran]. Sprawa ta jednak wymaga wstępnych studiów za pośrednictwem zadry³⁶. Poruszę tę sprawę ze Stanisławem G. i proszę o pomoc za pośrednictwem dentysty³⁷, by ten kierunek był przeprowadzany, albowiem wydaje się ponętny.

3. Termin uruchomienia szlaków.

Termin uruchomienia ich traktuję jako pilny. Bliżej określić nie jestem w stanie kiedy będą one gotowe. Szlak Nr 8 może być do użycia dopiero po próbie. Przypuszczam, że prawdopodobnie ok. 1 czerwca będzie można z niego korzystać³⁸.

31. Tapicerów – Turków.

32. Nie udało się zidentyfikować.

33. Nie udało się ustalić, o co chodzi.

34. Drzazga – wywiad.

35. Kanciarze – Sowietci.

36. Nie udało się ustalić, o co chodzi.

37. Nie udało się ustalić, o co chodzi.

38. SPP: SK 13, t. 8.

Zaraz potem, w kolejnym raporcie, nr 246a, ppłk Sulma depeszował 22 IV 1941 r. do płk. Smoleńskiego:

„W związku z Waszą 647 i w ślad mej 246 melduję tytułem sprawozdania:

Sprawę szlaków przez Nr 1 [Kaukaz] mam od dłuższego czasu na warsztacie pracy. We wrześniu, później w grudniu ubiegłego roku zwracałem się osobiście, jak również Rączy³⁹ w tej sprawie do Nr 2 [kpt. Zaleski] i badałem możliwości tego kierunku przy ewentualnym oparciu się o Nr 3 [Organizacje gruzińskie]. Dostawałem zawsze odpowiedź, że jest [to] rzeczą niemożliwą. W marcu, gdy sytuacja stawała się niepewną szlaki przez Nr 1 zyskiwały na coraz większym znaczeniu. Mając to na uwadze zdecydowałem się rozpocząć tę robotę o własnych siłach i na własną rękę. W tym celu wyszukałem Nr 4 [Jusuf Bek Umaszef, kpt. art. WP], który opuścił Polskę w marcu ub.r. i przebywa tu w Nr 5 [Stambuł] za paszportem tapicerów. Jest on jednym z tych, którzy odmówili wówczas w W-wie podpisania deklaracji na rzecz rzeźników⁴⁰ i opowiedzieli się za Polską. Sam jest urodzony w rej. Nr 6 [Kars]. Jest on zdecydowany wrócić do Polski i tam osiedlić się na stałe, ma narzeczoną Polkę. Człowiek poważny – robi dobre wrażenie. Nr 7 [kpt. Piłecki] daje o nim z pułku jak najlepszą opinię.

Dnia 14 II br. wysłałem go więc na pogranicze Nr 1 celem rozpoznania terenu i zbadania możliwości na miejscu Nr 8 [przerzutów granicznych] i o ile takie warunki się znajdują, ma przystąpić do zorganizowania melin przerzutowych. Zastrzegłem się i jako zasadniczy warunek postawiłem, by ludzie użyci nie należeli ani do drzazgi tapicerów, ani do żadnych jakichkolwiek organizacji.

Dnia 17 III br. Nr 4 przybył do Nr 5. Wynik jego pobytu na pograniczu następujący:

1) o jakimkolwiek poruszaniu się w strefie pogranicznej ludziom obcym nawet z dokumentami tapicerskimi jest

39. Płk dypl. Stanisław Rostworowski, twórca i pierwszy szef bazy łączności w Bukareszcie.

40. Rzeźnicy – Niemcy.

bardzo ciężkie i zwraca uwagę. On sam mając dokumenty tapicerów i znajomych był mimo tego pod stałą obserwacją bożnicy⁴¹ i każdy jego krok był obserwowany. Przykrywką jego poruszania [się] byli znajomi i krewni.

2) Możliwość znalezienia ludzi z miejscowego elementu istnieje i to głównie spośród przemytników. Znalazł on między nimi kilku, którzy okazywali ochotę przejścia granicy i udania się do Nr 9 [Tyflis, obecnie Tbilisi] na własną rękę i dalej naturalnie za opłatą.

Ceny kalkulowali następująco:

rezydent, który otrzymałby pewną rzecz względnie zadanie do wykonania chce 100 Nr 10 [funtów tureckich] – liczy dla swego człowieka który szedłby np. do Nr 11 [Batumi] – 100 Nr 10 i z Nr 11 do Nr 9 również 100 Nr 10. W dokumenty zaopatrywaliby się własnym staraniem.

M.p. rezydenta Nr 12 [Trzabon]. Punkty wyjściowe wsie po stronie tapicerów oddalone od Nr 11 o 15-20 km w ogólnym kierunku na Nr 11. Wsie i ludzie zostali wyszukani przez rezydenta w czasie pobytu tam Nr 4. Jest to naturalnie element na którym polegać nie można. Całe jego oparcie pracy byłoby zwykłym zarobkiem, a to jest jeszcze mało.

Doszedłem więc z powyższego do wniosku:

a) że przy budowie własnego szlaku muszą oprzeć się o tapicerów, na tych samych zasadach co mieliśmy u handlarzy⁴²;

b) przerzut musiałby być dokonywany przez naszych ludzi, którzy opieraliby się tylko o przewodników miejscowych;

c) placówka po drugiej stronie granicy musiałaby być również obsadzona przez naszych ludzi;

Przyczym podkreślam, że zasadniczą podstawą i możliwością urządzenia oddzielnego i własnego szlaku przez Nr 1 będzie zgoda na to tapicerów. W przeciwnym wypadku będzie to niemożliwe. Wtedy więc musiałoby się przerzucić na Nr 12⁴³.

41. Policja?

42. Handlarze – Rumuni.

43. SPP: 2.3.4.3.1.1.

W „Instrukcji osobistej i tajnej nr 2” z 24 IV 1941 r. adresowanej dla komendanta bazy „Anna” w Sztokholmie, ppłk. dypl. Edmunda Piotrowskiego, poinformowano go o budowie szlaku łączności przez Kaukaz, przy współpracy z Gruzinami⁴⁴.

W dniu 14 V 1941 r. szef bazy w Stambule ppłk Sulma depeszował do ppłk. E. Macielińskiego:

„(... naturalnie z drogi waszej skorzystam. Jestem bowiem w końcowej fazie tworzenia placówki u chirurgów u Maszy. (...)”⁴⁵.

W dniu 15 V 1941 r. gen. K. Sosnkowski przesłał następującą instrukcję dla płk. dypl. A. Krajewskiego:

„Na waszą 270 i Polesińskiego 83 – przesyłam dla Polesińskiego niniejszą instrukcję:

I. Ob. Polesińskiego wyznaczam na komendanta bazy w Turcji z siedzibą obecnie w Stambule, zaś na wypadek ewakuacji w Ankarze lub innej miejscowości na terenie Turcji. Dotychczasowy kierownik placówki w Stambule pozostaje jako wasz zastępca w Stambule lub Ankarze zależnie od możliwości i rozwoju pracy bazy. Kryptonim dla bazy pozostaje „Bey”.

II. Zadania: a) Organizować szlaki kurierskie i wykorzystać wszelkie inne okazje do przerzutu poczty i pieniędzy 1) do Romka przez Sławę⁴⁶ i przez Bolka II. Montując kierunek przez Sławę wykorzystać pomoc organizacji jugosłowiańskich stosując obowiązujące środki ostrożności. 2) do Leszka przez Bolka II i przez Kaukaz. Tutaj wykorzystać organizacje gruzińskie. Koniecznie ustalić adresy odbiorcze w Moskwie i Kijowie w porozumieniu z Leszkiem, przy czym żądać od Leszka by montował sobie odbiór przesyłek z tych skrzynek (wykorzystać pomoc przyjaciół przy montowaniu szlaku na Sławę i ewentualnie do Bolka II, oraz przesyłek do Moskwy.

44. „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”, t. I, s. 522-524.

45. SPP: SK 13, t. 8. Masza – Moskwa.

46. Kryptonim bazy łączności w Jugosławii.

Rozpatrzyć możliwości zainstalowania placówki na terenie Grzegorza⁴⁷ pośredniczącej do Sławy). Powiązać łączność radiową pomiędzy Beyem a Mułem, Beyem a Sławą, Beyem a Romkiem, ewentualnie nim a Grzegorzem, Beyem a Bolkiem II, Beyem a Leszkiem, Beyem a Rakoniem⁴⁸ i Centralą. Od razu zapewnić łączność stacji zapasowej Beya, która oznaczona jest kryptonimem „Szach”. Co do wyposażenia bazy „Bey” przedstawcie projekt.

III. Przed wyjazdem do Stambułu uzgodnić w szczegółach współpracę z Alekiem i przyjaciółmi według depešy Aleka 278. Na miejscu Selim wyjaśni wam sprawę pomocy gruzińskiej. Wyjazd i objęcie bazy meldujcie. Oczekuję w najkrótszym czasie planu działalności na najbliższy okres. O waszym zadaniu zawiadamiam ob. Selima⁴⁹.

W tym samym czasie trwała nadal budowa szlaku łączności przez Moskwę. Ppłk E. Macieliński wystął 19 V 1941 r. depešę do Stambułu treści następującej:

„1) Na 394 podajcie dokładnie do kogo nasz człowiek ma się zgłosić gdy przyjedzie do hrabiny u Maszy (nazwisko i ulica). 2) 17 bm. przyszedł Gruzin. Wszystko w porządku. Droga dobra. Kwituję odbiór beczki dol., – 4 kwarce, 4 filmy. 3) Podajcie moc kwarców⁵⁰.”

Treść jej została następnie przesłana tego samego dnia przez bazę „Bey” do Londynu do płk. Smoleńskiego depešą:

„Dnia 17 maja Gruzin dotarł na miejsce. Odrowąz otrzymał przesyłkę w porządku. Kwituje on tym samym odbiór beczki tkaniny, z czego pół beczki na cele wojskowe, a pół na cele organizacji politycznych, poza tym 4 kwarce. Uznaje on tę drogę za dobrą⁵¹.”

47. Kryptonim bazy łączności w Grecji.

48. Gen. Stefan Rowecki.

49. SPP: SK 39, t. 8.

50. Tamże. Hrabina u Maszy – ambasada brytyjska w Moskwie, beczka – 1.000 dolarów USA.

51. SPP: SK 13, t. 8; 5.2.6.1. Tkanina – pieniądze.

Po tym pierwszym doświadczeniu baza „Bey” przesłała Smoleńskiemu obszerny raport z dnia 28 V 1941 r., zawierający opis dotychczasowego przebiegu budowy trasy przez Kaukaz i wypływające z tego wnioski. Zawarte są w nim następujące opinie:

„Sprawozdanie za czas od 21 IV – 28 V 41.

(...) Koszty przesyłki wyniosły 100 dol. am., które wpłaciłem kpt. Z. przedstawicielowi górali⁵². Połowę tej sumy wydatków pokrył kierownik placówki politycznej⁵³.

Z pierwszej próby należy wnioskować, że droga ta może być przez nas z korzyścią nadel wykorzystywana. Przy czym mam jeszcze obawę przesyłania tą drogą większych przesyłek tkaniny i to do czasu dopóki nie nabierzemy całkowitego zaufania.

Budowa oddzielnego szlaku przez wsie górali o naszych wyłącznie siłach i na naszym elemencie, wobec całkowitej i zdecydowanej odmowy współpracy drzazgi tapicerów, danej Stanisławowi G., uważam na razie za niemożliwą. Mimo wszystko trudności te zwiększa jeszcze kontrola graniczna tapicerów, której w żaden sposób ominąć nie można.

Dlatego proponowałbym utrzymać szlak górali do wykorzystywania w razie potrzeby i wyłącznie na okupację sowiecką tj. Leszka i ewentualnie Bartłomieja, jako możliwy i niedrogi. (...).⁵⁴”

Ppłk dypl. S. Sulma zdawał też sobie sprawę z tego, że szlak kaukaski będzie można wykorzystać w zasadzie tylko do przesyłki pieniędzy. W powyższym sprawozdaniu pisał bowiem:

„Szlaku górali na przerzut naszych studentów do okupacji sowieckiej nie będzie można wykorzystać z tego powodu, że przez to moglibyśmy ten szlak całkowicie

52. Najprawdopodobniej chodzi o wspomnianego już kpt. Zaleskiego. Górale – Gruzini.

53. Jerzy Kurcyusz.

54. SPP: 2.3.4.3.1.1. Bartłomiej – Obszar ZWZ Białystok.

unieruchomić. Jak już meldowałem górale opierają swą drogę wyłącznie na tapicerach, którzy ich przerzucają otrzymując wzamian za to wiadomości z Kaukazu względnie z głębi Rosji. Danie więc naszych ludzi na tę drogę położyloby ich całkowicie"⁵⁵.

Zaraz po tym sukcesie postanowiono wysłać kolejnego kuriera. W protokole przekazania bazy „Bey” i objęcia jej przez płk. A. Krajewskiego z dniem 3 VI 1941 r. znalazła się następująca wzmianka o szlaku kurierskim:

„Szlak wypróbowany przez górali. Student górali po raz pierwszy dla przetarcia wyszedł stąd około 20 IV 41 i przesyłkę doręczył dnia 17 V 41. Odebranie całej zawartości potwierdził Sas. Dnia 3 VI 41 została ponowiona wysyłka do Sasa"⁵⁶.

Tym razem przesłano 3 tys. dolarów USA, z czego połowa przeznaczona była na cele wojskowe, a połowa na cele polityczne. W połowie maja z kolei „Bolek 2” zameldował o przrzuceniu swoim szlakiem do Storożyńca 2 tys. dolarów⁵⁷. W dniu 3 VI 1941 r. ppłk Sulma depešował do ppłk. Macielińskiego:

„Dn. 3 bm. wyruszył do was taki sam student góral, jak w mojej dep. 334. Zgłosi się wg waszej 202 z 7 marca br. Wiezie 3 beczki. W razie potrzeby wykorzystajcie jego powrót do nas, dokumenty wówczas tuszować"⁵⁸. (...)"⁵⁹.

W dwa dni potem płk Krajewski zameldował o tym Centrali depešą następującej treści:

„Dn. 5 VI wysłałem do Sasa góralem (krypt.

55. Tamże. Student – kurier.

56. SPP: 5.2.6.1.

57. Tamże.

58. Szyfrować.

59. SPP: SK 13, t. 8. W radiogramie wysłanym przez płk. A. Krajewskiego do Londynu prawdopodobnie błędnie podano datę wysłania „do Sasa góralem” 3 tys. dolarów – 5 VI 1941 r. (SPP: 5.2.6.1.)

Gruzinów) trzy beczki tkaniny z czego połowa z naszej placówki politycznej. Ponadto nowy tusz, dwa kwarce oraz drobne rzeczy placówki politycznej”⁶⁰.

O przesyłce wiezionej przez tego kuriera płk A. Krajewski pisał też w kolejnej depeшы, z 6 VI 1941 r.:

„1) tkaninę, 2 kwarce z uwidocznioną częstotliwością i 18 fotosów filmowych; połowę tkaniny i fotosy śle placówka polityczna. 2) w mydle – niewywołany film panchromatyczny zawiera 8 klatek nowego tuszu. Uwaga a) film otwierać w zupełnej ciemności, b) taśma tego filmu ma firmowy znak Franaszek. c) strona 232 paczki ma ukośnie przeciętą cyfrę 3. Paczka wydania 'Iskustwo' 1940 r.”⁶¹

W planie pracy bazy „Bey”, wysłanym gen. Sosnkowskie-mu 11 VI 1941 r. o stanie szlaków ppłk Sulma pisał:

„Szlak do Leszka przez Bolka II na ukończeniu, zależy od dociągnięcia przez Leszka. Opóźniony do czasu zbadania warunków konspiracji – które jest w toku. Połączenie góralskie funkcjonuje sprawnie. Należałoby wybudować głębsze i łatwiejsze z Teheranu, z którym nazwiązują kontakt”⁶².

Dodatkowo próbowano organizować przerzuty pieniężne przez Finów, Szwajcarów, Amerykanów oraz przez Moskwę przy pośrednictwie Japończyków⁶³.

Tak pięknie rozwijająca się budowa szlaku przerzutowego przez Kaukaz do Lwowa została nagle przerwana przez ujawnienie faktu, że czołowy gruziński współpracownik Polaków był agentem NKWD. Nie wiemy, w jaki sposób to się stało, ale w dniu 1 VII 1941 r. płk A. Krajewski wysłał depeшы do Centrali:

60. SPP: SK 13, t. 8.

61. Tamże.

62. SPP: 5.2.6.1.

63. Tamże.

„W związku z waszą 647 kpt. W.Z. zawiadomił mię, że jego kontakt Karol Berik współpracuje z NKWD. Współpracę tę nawiązał rzekomo jesienią ub.r.⁶⁴ co obecnie zostało ujawnione. Dotychczas drogą tą kierowani dwaj studenci góralscy szli na specjalne adresy nie wiążące się wg Sasa z sitwą. Doręczenie 1-szej przesyłki kwitował Leszek. Druga wobec wypadków wojennych lub może wyspy mogła nie dojść. Chwilowy brak łączności z Leszkiem utrudnia uprzedzenie. Ewentualny montaż nowego szlaku górali przez inne organizacje b. niebezpieczny wobec ujawniających się kontaktów z rzeźnikami”⁶⁵.

W odpowiedzi na to płk Smoleński 16 VII 1941 r. depešował do Stambułu:

„Zerwać z góralami. Montować do Leszka tylko własne szlaki oraz wykorzystać neutralne damy ale pewne dla przesyłki poczty i tkaniny. Łukasz 2249. 16 VII 41”⁶⁶.

Ponieważ pojawiło się w ten sposób zagrożenie dekonspiracją także w ZWZ we Lwowie, 18 VII 1941 r. płk Krajewski depešował do E. Macielińskiego:

„Podajcie odwrotnie czy otrzymaliście ostatnią przesyłkę przez górali. Niestety podobno byli na usługach NKWD, a brak łączności z wami nie pozwolił mi was na czas uprzedzić”⁶⁷.

Natomiast 24 VII 1941 r. wysłał depešę do Centrali:

„(...) Używaliśmy dotąd gruzinów do Leszka i na nich wpadliśmy. Byli na usługach NKWD. Ostrzegam przed elementem niepolskim jako b. niepewnym. (...)”⁶⁸.

64. To znaczy, że kontakt z bazą „Bey” nawiązał on już jako współpracownik NKWD, o ile z tą ostatnią instytucją nie współpracował o wiele dłużej.

65. Tamże.

66. Tamże. Damy – ambasady.

67. Tamże.

68. Tamże.

Wreszcie 26 VII 1941 r. płk A. Krajewski przesłał depeszę, w której poinformował o przesłaniu w tym roku do Lwowa m.in. drogą kaukaską w kwietniu pół tysiąca dolarów (odbiór pokwitowano), a w czerwcu półtora tysiąca, które jednak nie doszły na miejsce. Informacje te w szczegółach sprzeczne są jednak z zawartymi we wcześniejszych dokumentach⁶⁹. Natomiast zajęcie Lwowa i całej Małopolski Wschodniej przez wojska niemieckie latem 1941 r. doprowadziło do utworzenia szlaku łączności do Lwowa bezpośrednio z Warszawy i Krakowa i rozbudowy ZWZ we Lwowie.

Na zakończenie konieczne wydaje się przedstawienie kilku refleksji. Przede wszystkim dzięki tak prowadzonej precyzyjnej operacji NKWD uzyskało pełną kontrolę nad szlakiem łączności ze Stambułu do Lwowa, co umożliwiło czytanie poczty idącej dla lwowskiego ZWZ, a w dalszej kolejności dawałoby możliwość czytania poczty przesyłanej już w obie strony. Jest to bardzo prawdopodobne, abstrahując już bowiem od tego, czy E. Macieliński był agentem NKWD czy nie, wywiad sowiecki zyskiwał jeszcze pełniejszą kontrolę nad organizacją ZWZ we Lwowie. Przy nie budzącym podejrzeń funkcjonowaniu szlaku przez Kaukaz można było spodziewać się, że Polacy nie będą już budować innych szlaków do Lwowa. Dalej, dysponując tym szlakiem znajdującym się pod własną kontrolą można było rozpracowywać polskie placówki w Turcji, a w przypadku podejmowania współpracy przez Polaków z wywiadami tureckim, angielskim czy jakimkolwiek innym w tym regionie, wywiad sowiecki zyskiwał szansę przeciwdziałania temu. Cała ta sprawa wymaga zresztą dalszych badań, jak i inne kwestie związane z operacjami NKWD, które doprowadziły do zneutralizowania lwowskiego podziemia. Stanowi zarazem jeszcze jeden przykład, jak doskonale wysoko kwalifikowani specjaliści służb specjalnych z NKWD potrafili sobie z nim poradzić.

Grzegorz MAZUR

69. SPP: 5.2.6.1.

Maria CHRISTIAN

URZĄD BEZPIECZEŃSTWA W NOWEJ HUCIE W LATACH 1951-1952

Budowana od 1949 r. Nowa Huta pod Krakowem była przede wszystkim inwestycją polityczną, a dopiero w drugiej kolejności gospodarczą – obie nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

Kiedy zaczynano prace na polach wsi Mogiła, po-brzmiewały jeszcze słowa Gomułki po referendum 1946 roku: „to hitlerowskie <nein> wypisane jest piętnem zdrady i hańby na czole prawie każdego trzeciego mieszkańca Krakowa” i słowa z podejmowanych wtedy w zakładach pracy rezolucji: „Nie spoczniemy dopóki nasze miasto nie zmieni swego oblicza”.¹

To oblicze Krakowa miała zmienić Nowa Huta. Na I wojewódzkiej konferencji PZPR w Krakowie, w 1949 r. J. Cyrankiewicz powiedział: „Decyzją rządu podstawową inwestycją sześćdziesiątka będzie największy zakład hutniczy

1. W. Gomułka, J. Cyrankiewicz, „Obóz demokracji odniósł zwycięstwo.” Przemówienie na zebraniu aktywu PPR i PPS w Warszawie 6 VII 1946 r., s. 14; np. *Echo Krakowa* komentowało wyniki głosowania pod tytułami: „43.993 głupców w Krakowie” (nr 113 z 4 VII 1946 r.), „Kogo nazywamy zdrajcą” (nr 114 z 5 VII), „Duchowi volksdeutsche Mikołajczyka” i na 2 s. „Bandyckie wyniki Referendum” (nr 115 z 6 VII), „Wypędzić głosujących z 3 x nein” (nr 119 z 10 VII).

Polski, który stali dostarczać będzie prawie tyle, co dotychczas cała produkcja polskiego hutnictwa, Nowa Huta stanie w ubogim w przemysł województwie krakowskim (...) Nad Krakowem powieje wiatr nowych czasów, który na pewno rozpedzi resztki zatęchłej atmosfery i który nada miastu piętno socjalistyczne.”²

Zapewne nie było dziełem przypadku użycie określenia „piętno socjalistyczne”, które niosło w sobie zapowiedź przymusu, wysiłku i wyrzeczeń za wszelką cenę.

Nowa Huta, ten „symbol rosnących sił pokoju”, „niezniszczalny pomnik”, „twierdza socjalizmu” – jak pisano w prasie – była pod szczególną opieką rządu, partii i aparatu bezpieczeństwa.

Pierwszą placówką Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie powołaną dla Nowej Huty był Referat Ochrony.

Zakres pracy i kompetencje Referatów Ochrony określała ściśle tajna dyrektywa płk. Józefa Kratko z 21 sierpnia 1949 r. Podstawowym zadaniem tych referatów była „ochrona obiektów gospodarczych przed wrogą i szkodliwą działalnością”. Zakres uprawnień miały niezwykle szeroki. Funkcjonariuszom dano prawo do przesłuchiwania osób podejrzanych, świadków i biegłych, aresztowania w wypadkach nagłych, swobodnego poruszania się po terenie całego zakładu, wglądu do wszelkich dokumentów, zwracania się do pracowników o niezbędne wyjaśnienia, wysuwania dezyderatów i wniosków do władz administracyjnych.

Wszystko to miało służyć rozpoznaniu i zaewidencjonowaniu wrogiego środowiska, zakładaniu w nim sieci agenturalno-informacyjnej, badaniu nastrojów załogi, wykrywaniu sabotażystów i inspiratorów zaburzeń strajkowych.

Na podstawie zachowanych ściśle tajnych sprawozdań Referatu Ochrony Nowej Huty (od 25 XI 1949 r. do 20 XI 1950 r.) można dokładnie określić zatrudnienie w referacie i stan agentury.³

2. *Gazeta Krakowska* nr 155 z 22 VII 1949 r.

3. Referat Ochrony Nowej Huty na podstawie archiwalnego materiału został przedstawiony przez autorkę na sesji naukowej Towa-

Z zatwierdzonych sześciu etatów dla funkcjonariuszy wykorzystane były trzy etaty. W październiku 1950 r. zatrudniano, łącznie z maszynistką, sześć osób. Stan agencji ulegał zwiększeniu i przedstawiał się następująco: na 25 lutego 1950 r. – 24 osoby, w tym 4 rezydentów i 20 informatorów, w końcowym okresie istnienia referatu – 122 osoby, w tym 13 rezydentów i 109 informatorów. Należy jednak pamiętać o werbunkach okolicznościowych, np. w związku z 22 lipca oraz o „kontaktach oficjalnych” i – najmniej sformalizowanych – „kontaktach poufnych”.

W ostatnim okresie swojego istnienia Referat Ochrony we wnioskach kierowanych do WUBP zwracał uwagę, że nie jest dostosowany do „olbrzymich zagadnień, jakie się wyłaniają na całej budowie”.

Egzekutywa Komitetu Powiatowego PZPR podjęła 16 września 1950 r. uchwałę o natychmiastowym utworzeniu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na terenie Nowej Huty, który zaczął funkcjonować od stycznia 1951 roku.

W Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Krakowie zachowały się 53 sprawozdania Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Nowa Huta z lat 1951, 1952, dotyczące budowanego miasta i kombinatu.

Jest to materiał specyficzny, wyłącznie sprawozdawczy, pozbawiony dokumentacji pierwotnej – wynik pracy funkcjonariuszy, dokonywanych przez nich analiz wybranych faktów, ich sposobu rozumienia i oceniania rzeczywistości.

Sprawozdania sporządzano co miesiąc. Podpisane przez kierownika Referatu IV UBP Nowa Huta i szefa UBP Nowa Huta były kierowane do naczelnika Wydziału IV WUBP w Krakowie, zajmującego się „ochroną gospodarki”.

Od sierpnia 1951 r. sprawozdawczość została podzielona wg grup przedsiębiorstw na sekcje: A, B, C, D, z czego np. sekcja A obejmowała m.in. dyrekcję naczelną, C – Dzielnicową Radę Narodową.

rzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa 25 kwietnia 1998 r., której tematem były „Narodziny Nowej Huty”. TMHiZK przygotowuje do druku wystąpienia wszystkich uczestników sesji.

W pierwszym okresie istnienia UBP Nowa Huta w Referacie IV zatrudnionych było pięć osób; w marcu 1951 r. stan personalny określono: 7 funkcjonariuszy oraz 8 pracowników Milicji Obywatelskiej.

W maju 1952 r. przeprowadzono reorganizację. Cztery sekcje scalono w jedną, czwartą, dla której przeznaczono 15 etatów.

W sprawozdaniach zwracano uwagę na uciążliwe warunki pracy UBP „rozległy teren i przebywanie na nim najrozmaitszego elementu z całego kraju, o który pytają UBP, MO, Infor., WOP itp., bez podawania bliższych danych o człowieku”. Rozmiar korespondencji powodował narastanie zaległości „z powodu czego nadsyłane są monity z pogroźkami”.

Sprawozdanie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Nowa Huta z dnia 10 września 1952 r. zawiera dokładną informację o „wrogim elemencie” w poszczególnych zakładach i gromadach Nowej Huty oraz procent opracowującej go sieci agencji-informacyjnej. Zostało ono sporządzone przez szefa PUBP mjr. J. Siemka „do rąk własnych” szefa WUBP w Krakowie jako „ściśle tajne”.

Już jego początek nie pozostawia wątpliwości, że podejrzani byli wszyscy:

„Od chwili istnienia UBP Nowa Huta przed aparatem operacyjnym zagadnienie walki z bandytyzmem nie stało tak, jak przed innymi powiatowymi Urzędami. (...) Głównym naszym zadaniem, zadaniem aparatu operacyjnego, jest ochrona wznoszonych obiektów Kombinatu i Miasta Nowa Huta.

Rozpracowanie wrogich elementów uplasowanych w Dyrekcji, Zjednoczeniach i Zarządach bezpośrednio prowadzących budowy. Dotychczasowa praca operacyjna nie dała nam pożądaných rezultatów w postaci spraw agenturalnego rozpracowania o charakterze wywiadowczym lub nielegalnych organizacji (...) Do chwili obecnej UBP Nowa Huta zrealizował szereg spraw o szkodnictwo gospodarcze, jednak wyjść na powiązania organizacyjne nie uzyskał (...) zatrudniony jest różnorodny element z terenu kraju (...) wpływa to ujemnie

na rozszyfrowanie i areszty ukrywających się bandytów, dezertorów i innych (...)”⁴

W sprawozdaniu opisano 29 najważniejszych zakładów produkcyjnych według tego samego schematu. Np. w największym nowohuckim przedsiębiorstwie, w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego, zatrudniającym 11 tys. osób, ujawniono i wzięto w rozpracowanie: 135 b. członków AK, 36 oficerów sanacyjnych, 60 b. przedsiębiorców, 10 andersowców, 10 wyższych urzędników sprzed 1939 r., 33 podejrzanych o wrogie wypowiedzi, 5 podejrzanych o sabotażową działalność, 5 b. członków ZWZ, 2 II Oddziału, 2 BBWR, 3 Policji Państwowej, 4 podejrzanych o kontakty z obcym wywiadem, 1 z Obozu Narodowo-Radykalnego, 1 ze Stronnictwa Narodowego, 2 z RAF-u, 2 volksdeutschów, 18 to „element bliżej nie rozpoznany” – łącznie 419 osób.

Sieć informacyjno-agencyjna w tym przedsiębiorstwie wynosiła 2 rezydentów i 31 informatorów, co uznano w sprawozdaniu za niewystarczające.

W niektórych zakładach w ogóle nie posiadano sieci agentów, tak było:

w Kuźni (100 pracowników), Odlewni Żeliwa (100 prac.), w Modelarni (150 prac.), w Zarządzie Budowlanym Nr 2 (1500 prac), w Zarządzie Eksploatacji i Urzędzeń Terenu (400 prac.), w Przedsiębiorstwie Mierniczym (200 prac.) Brak sieci w tych zakładach nie był równoznaczny z brakiem zainteresowania ze strony PUBP. „Wrogi element” rozpracowywano wtedy przy pomocy agentów z innych przedsiębiorstw wykorzystując ich kontakty pracownicze i towarzyskie. O „zabezpieczeniu” klasztoru oo. Cystersów napisano: „ogółem księży, braci i kleryków znajduje się tam 40-tu, oprócz klasztornej obsługi, do zabezpieczenia tego obiektu posiadamy 1 inf., jest to całkowicie za mało.”⁵

Jak niewielkie znaczenie miały związki zawodowe świadczy zapis: „posiadamy 1 inf. na wszystkie ogniwa związkowe,

4. Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Krakowie (dalej cyt.: AUOPKr), Sprawozdania Referatu IV Nowa Huta, Sprawozdanie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowej Hucie z 10 IX 1952 r., s. 1.

5. *Ibidem*, s. 10.

nie daje nam to prawie nic, gdyż do tego czasu zagadnieniem tym nikt się nie interesował.”⁶

Natomiast wiele uwagi poświęcano młodzieży. Wymieniona jest liczba 18.000, z której 5000 należało do ZMP oraz 4200 młodych ludzi w siedmiu brygadach Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”.

Ciekawie przedstawiała się sieć informatorów w tej ostatniej grupie. We wszystkich siedmiu brygadach posiadano: 2 rezydentów, 5 informatorów i aż 38 kontaktów poufnych „spośród kadry i junaków”! Najprawdopodobniej nigdy nie dowiemy się w jakim stopniu kontakty te dotyczyły kadry, a w jakim młodzieży? Na ile była ona świadoma odgrywanej roli? Faktem jest, że wielkość przekraczająca znacznie liczbę informatorów występuje tylko w odniesieniu do młodzieży.

O „wrogim elemencie” wśród młodzieży napisano niewiele. Znacznie więcej uwagi poświęcono problemowi nadużywania alkoholu przez wszystkich, poczynając od dowódców brygad po junaków. Kierownictwu zarzucano dodatkowo „nadużywanie stanowisk do celów prywatnych, wpływanie ujemnie i demoralizująco na wychowanie swych podwładnych”, brak poczucia odpowiedzialności w zabezpieczaniu mienia państwowego, junakom – chuligaństwo, bumelanctwo, „robienie buntów na niektórych odcinkach pracy”⁷.

Na trzynaście wymienionych gromad, w większości nie posiadano agentów i informatorów. Nie było sieci UB w Branicach, Czyżynach, Ruszczy, Kantorowicach, Krzesławicach, Zesławicach, Mistrzejowicach, Bieńczycach. W pozostałych, łącznie dysponowano tylko 16 informatorami ale za wskazane uważano zlikwidowanie „czarnych plam”.

O informatorach z „elementu wiejskiego” pisano, że nie przedstawiają dostatecznej wartości, więc są wykorzystywani jako sieć sygnalizacyjna.

W sumie, jesienią 1952 r. Nową Hutę (zakłady i mieszkańców) rozpracowywało: 12 rezydentów, 179 informatorów, 48 kontaktów poufnych, nie licząc funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa (powiatowego i wojew.).

6. *Ibidem*.

7. *Ibidem*, s. 11.

Za konieczne przyjęto rozbudowanie tej sieci o 25 rezydentów 231 informatorów i 38 kontaktów poufnych, z ostatniej kategorii aż 36 dotyczyło młodzieży.

„Przejawy wrogiej działalności” obejmowały przede wszystkim różnego rodzaju wypowiedzi, postawy polityczne, w tym pracę w strukturach II Rzeczypospolitej i przynależność do organizacji niepodległościowych, czyny określane jako „jasny sabotaż”, podejrzenie o szpiegostwo.

Wszystko było skrupulatnie rozpracowywane, a katalog tego co „wrogie” ulegał systematycznie poszerzeniu.

Na początku budowy Nowej Huty uszkodzenia i zniszczenia wynikające z braku fachowości (w wykonaniu i nadzorze), lekkomyślności, niedbalstwa, były określane jako niecelowe, ale były też takie, które uważano za zamierzone, np.: nacięcie pasa do transportera, pożar magazynu, wysypywanie piasku do smarów, przerwanie linii telefonicznej, uszkodzenie manometru na kotle. W przypadkach wątpliwych „nastawiano informatora” by sprawę wyjaśnić.

Nie stosowano prostej zależności, że to co trudne lub niemożliwe do wyjaśnienia jest sabotażem. Zdarzały się natomiast informacje: „osobę odpowiedzialną staramy się wykorzystać operacyjnie”.

W latach 1951, 1952 do „wrogiej działalności” zaliczano też – i to w zdecydowanej większości – złą organizację pracy, wadliwe wykonawstwo, marnotrawstwo materiałów i sprzętu oraz sprawy, które w poprzednich latach należały do rzadkości (przynajmniej w sprawozdaniach UB): „fałszowanie planów produkcyjnych”, „fałszowanie dziennych raportów”, „dopisywanie dniówek”, „manipulowanie nadwyżkami wykonanych prac”, „osłabianie kontroli technicznej”, „niewłaściwe stosowanie cen jednostkowych”. Wskazywano na braki w dokumentacji technicznej i kosztorysach: „ani księgowość, ani finansowy nie mogą operować rzeczywistymi kosztami, co stwarza sztuczny obraz rzeczywistości”.

Do „wrogiej działalności” zaliczono np. sposób zlikwidowania deficytu Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego Nowej Huty na kwotę 9 mln złotych, omawiany 5 maja 1952 r. na poufnej odprawie przedstawicieli zakładów budowlanych. Miał on polegać na pokryciu sumy rachun-

kami, bądź „przez fikcyjne zmniejszenie przerobów (...) suma ta powstała przez naciąganie planu w pierwszym kwartale br.”. Na wniosek UB powołano do zbadania sprawy komisję.⁸

Jest to już okres, w którym inwestycja nabiera rozmachu. Niektóre z obiektów będących od kilku, kilkunastu miesięcy w użytkowaniu ujawniają zły stan techniczny. Coraz częściej do orzekania o przyczynach awarii i zniszczeń powoływane były komisje biegłych. Są też wzmianki o kontrolach Najwyższej Izby Kontroli i komisji resortowych.

Parę przykładów. Przy budowie linii kolejowej do portu rzeczno-powstała w marcu 1951 r. konieczność przesunięcia nasypu (straty na 420 tys. zł.), w innym miejscu przy budowie tej samej linii kolejowej potrzeba przewiezienia 10 tys.m³ ziemi (straty na 280 tys. zł).

Bunkier przeznaczony na materiały pędne, wybudowany w styczniu, podmyty przez wodę, zawalił się w kwietniu 1951 r.

W budynku Nr 38 na Osiedlu C2 „całkowicie ukończonym w robotach tynkarskich, murarskich, rozpoczęto przeróbki instalacji gazowej wykonanej jakoby w sposób wadliwy (nieszczelny) oraz przeróbki instalacji elektrycznej, również wadliwie wykonanej. Przeróbki te wykonywane są przy równoczesnym zbijaniu tynków i niszczeniu robót malarskich”⁹. PUBP Nowa Huta powiadomił o sprawie prokuraturę, a działania kierownictwa budowy określono jako sabotażowe, oddziałujące „w sposób demoralizujący na robotnika”.

Na skutek podmakania fundamentów i nierównomiernego ich osiadania, wystąpiły pęknięcia murów w Wytwórni Płynnych Betonów, w budynku administracyjnym WTS, na obiekcie 115 – Parowozownia.

W zabetonowanych podstawach pod stalowe słupy kolejki linowej w Zesławicach pozostawiono niezabezpieczone pionowe otwory, w których „woda zamarzała i rozsadziła całkowicie fundamenty”.

8. AUOPKr, *ibidem*, Sprawozdanie za okres 1 V – 1 VI z dnia 2 czerwca 1952 r. po linii Sekcji IV, s. 4.

9. AUOPKr, *ibidem*, Sprawozdanie za okres 25 V – 25 VI z dnia 25 czerwca 1951 r., s. 7.

W maju 1952 r. niewłaściwie wybudowany tor kolejowy Nr 180 T uległ obniżeniu i przy pierwszym transporcie nastąpiło wykolejenie i wywrócenie się parowozu. Tor zaczęto poprawiać.

Na skutek niewłaściwego wykonania pieców i suszarni w cegielni w Zesławicach zostało rozsadzone obmurze jednego z pieców aż w ośmiu miejscach, istniało niebezpieczeństwo dalszego zarysowania pancerza i zewnętrznych murów oporowych (wrzesień 1952 r.).

Już z końcem 1952 r. „zanotowano jako jedną z form wrogiej działalności zimne spusty” w odlewni staliwa PPW Nowa Huta. Podano przykłady: 13 XI 52 r. w kadzi pozostała ostygła surówka tworząc tzw. „wilka” około 350 kg, przy wyrąbywaniu uszkodzono cegłę szamotową, 18 XI „spuszczono na ziemię ok. 1500 kg płynnego metalu”, 27 XI „spust stali z pieca łukowego, który okazał się za zimny, nie nadający się do wlewania w formy. Wobec tego cała zawartość surówki z kadzi ok. 3,5 tony została spuszczone na ziemię do piachu (...) kadź winna być dogrzana gazem, a nie jak dotychczas praktykują na obiekcie 63, że dogrzewają drzewem, co nie daje też wysokiej temperatury”.¹⁰

Podstawową przyczynę wielu zniszczeń i awarii funkcjonariusze PUBP Nowa Huta upatrywali w złej organizacji pracy. Oceniali ją negatywnie na wszystkich etapach: planowania, zarządzania, wykonawstwa i nadzoru, koordynowania pracy wydziałów i przedsiębiorstw.

W swoich sprawozdaniach pisali, że ciągłe zmiany organizacyjne „powodują mętlik i zamieszanie”, „daje się na kierowników budów młodych, w ogóle bez praktyki inżynierów i techników”, „personel tak umysłowy, jak i fizyczny nie jest otoczony należyłą opieką, co powoduje zniechęcenie i abnegację”.

Trudno ocenić na ile informacja, np. o pracach PPRK Nr 2 prowadzonych wiosną 1951 r., odpowiadała prawdzie, ale też wątpić należy by przekazywano do MBP nieprawdziwe dane: „Na drodze Nr 1 nastąpiło wstrzymanie robót na skutek nieusunięcia budynków. Na drodze Nr 4 nie usunięto słupów telegraficznych oraz na drodze Nr 2 przedsiębiorstwo

10. AUOPKr, *ibidem*, Sprawozdanie z 29 XI 1952 r. po linii Sekcji I Wydziału IV Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, s. 3.

nie posiada dokumentacji dla 2 km oraz projektu budowy mostu nad rz. Białużką. Od dwóch miesięcy betoniarki stoją nieczynne z powodu zahamowania frontu robót, w rejonie garaży 30% terenu, na którym układa się bruki jest niezdatne do użytku.”¹¹

Prawie w każdym sprawozdaniu PUBP NH pisano o ciągłym braku fachowców różnych branż, sprzętu i materiałów – często w kontekście „przejawów wrogiej działalności”.

Wyjątkowo dobrze uzmysławiają kontrolę ideologiczną nad wolnym słowem w Polsce początku lat 50-tych wypowiedzi pracowników Nowej Huty skrupulatnie wciągnięte do sprawozdań funkcjonariuszy UB. Były zapewne po selekcji, a więc uznane za ważne. Zwykle, ludzkie opinie urastały do rangi wrogiej propagandy.

I tak, o 1 maja: „z defilady robi się pochód karnawałowy z kukłami i lalkami, co wszystko śmierdzi wschodem i jest śmieszne”, „tyle materiału idzie na dekorację, a ludzie chodzą bez bielizny”, „pracownik umysłowy, czł. PZPR wypowiedział się (...) na temat zbiórki na 1 maja, że nie mają na kogo cholery zbierać – u nas tyle biedaków (...) dałem tylko 50 gr, dlatego, że byli znajomi, a tak to dałbym tylko 20 gr.”; o przeszłości: „przed wojną bezrobotny otrzymał kilkanaście złotych zapomogi, miał lepiej niż dzisiaj człowiek pracujący, a przed wojną w 1914 r. było jeszcze lepiej. Takie straszne warunki jakie obecnie przeżywamy wszyscy sprowadził na nas tylko komunizm”; o warunkach życia: „pracownica umysłowa bezpartyjna, wypowiedziała się, że cała obecna gospodarka nie zdała egzaminu i załamała się, skoro racjonuje się cukier na kartki i cukierki oraz podwyższa się ceny chleba, masła, mleka, a ludzie aż kipią z oburzenia”; o ZSSR: „w kwietniu odbędzie się proces przeciwko ZSRR o mord katyński”, „że planuje uderzenie na Francję przez Niemcy”, „jak jeden drugiego zabije to dostaje dwa lata, a jeżeli powie dwa słowa przeciwko rządowi dostaje piętnaście lat”; o przyszłości: „wojna musi być w tym roku, bo co się robi to głupota”, „za trzy lata nie będzie co jeść”, „powstaną bataliony robocze z tych co mają 3 ha, dostaną samą zupę, praca 8 dni, 9-ty odpoczynku, kto nie będzie chciał wywieźć na Sybir”, „dla

11. AUOPKr, jw. przyp. 9, s. 5.

robotników będą wprowadzone kartki na wszystkie towary, a dla chłopów nie”, o wprowadzeniu paszportów: „jak w Rosji”, „po to, by ludzie nie wiedzieli co się dzieje w drugim powiecie”; o Nowej Hucie: „straszna nędza i dziadostwo i jak dalej tak będzie to Huta zamiast Nowa Huta będzie się nazywała stara dziura”; o igrzyskach w Berlinie i przejściu do Niemiec Zachodnich 12 Polaków oraz grupy Bułgarów i o Szwedach, którzy powyrzucali z pokoi hotelowych na korytarz portrety Stalina.

Odnutowywano także dowcipy, np. ten, który opowiadał prawdopodobnie późniejszy kronikarz Nowej Huty Tadeusz Gołaszewski: „czy wiecie co to jest ogonek? jest to podejście do sklepu w ustroju socjalistycznym”, co zostało potraktowane uwagą sprawozdawcy o założeniu na w/w sprawy informacyjnej, „przeanalizuje się wymienionego od strony oblicza politycznego”.

Do przejawów wrogiej działalności zaliczano także wydarzenia o charakterze zamieszek.

8 maja 1951 r. doszło do bójki na terenie miasta Nowa Huta. W sprawozdaniu UB nie podano jej przyczyn, ani przebiegu, a jedynie odnotowano, że MO i UB nie mogły sobie dać rady i ściągnięto KBW.

29 stycznia w związku z częstymi kradzieżami zarządzono rewizję przy wyjściu z warsztatów. Jedna grupa poddała się jej, natomiast w drugiej grupie około 40 absolwentów z Domu Młodego Robotnika sprzeciwiło się i „rzucili się na strażników chcąc odebrać im broń”, zbiegło się około 200 absolwentów ze wszystkich warsztatów „poczęli wyzywać wulgarnie, wykrzykiwali na dyrekcję Nowej Huty”. Informację kończy wzmianka o rozmowach i przesłuchaniach świadków.

O zorganizowanych protestach robotniczych pisano niewiele. W sierpniu 1951 r. doszło na terenie kombinatu do strajku. Od inspektorów pracy żądano poprawy zaopatrzenia i otwarcia sklepów.

W marcu 1952 r. w Cegielni w Zesławicach robotnicy i pracownicy techniczni masowo wypowiadali umowy o pracę, „ogólne niezadowolenie, ferment i demoralizacja załogi nastąpiła z powodu małych rzekomo zarobków”.

Pełny wykaz tego, co rozpracowywano jako podejrzane i

wrogie można sporządzić na podstawie wspomnianego już sprawozdania z 10 IX 1952 r., w części dotyczącej 29 przedsiębiorstw Nowej Huty. Jest to aż 45 grup związanych z różnymi formami działalności. Najliczniejsze grupy stanowili (pisownia wg oryginału):

– b. czł. AK,	łącznie	251 osób
– wrogie wypowiedzi	łącznie	148 osób
– andersowcy,	łącznie	121 osób
– „element bliżej nierozpoznany, również rozpracowywany przez sieć, na których wpłynęły zaczepki odnośnie złego wykonawstwa, stosunku do obecnej rzeczywistości, itp.”	łącznie	118 osób
– b. właściciele firm i sklepów	łącznie	82 osoby
– sanacyjni oficerowie	łącznie	51 osób
– wykluczeni z Partii	łącznie	24 osoby
– sabotażowa działalność	łącznie	21 osób
– wyżsi urzędnicy sanacyjni	łącznie	16 osób
– B.Ch.	łącznie	15 osób
– Policja Państwowa	łącznie	11 osób.

Pozostałe grupy lub tylko pojedyncze osoby to: NSZ, ZWZ, WRN, OZN, BBWR, repatrianci ze strony amerykańskiej, czł.b. PSL, podejrzani o przynależność do SN, SN Strzelec, ZHR-Szare Szeregi, Żółte Zw. Zawodowe, kontakty z zagranicą, b. starosta, NRZ, biały gwardzista, podejrzani o nadużycie, szkodnictwo gospodarcze, Granatowa Policja, nadużycia finansowe, obszarnik, VD, Legion Młodych, antachtani (zapewne autochtoni), wykluczeni z PPS, kontakt z USA, podejrzani o kontakt z bandą, podejrzani o wrogą propagandę, II Oddział, podejrzani o kontakt z obcym wywiadem, ONR, RAF, HJ (Hitler Jugend?).

W sumie rozpracowywanie obejmowało 949 osób, z tym że brakowało danych co do Cegielni w Zesławicach („obiekt nowo uruchomiony”) i związków zawodowych („nie wiemy co za element tam się znajduje”).

Systematycznie prowadzono ewidencję wrogich wystąpień według tabeli: akty dywersji, strajki, pożary, awarie, wystąpienia antypaństwowe, nadużycia.

W ściśle tajnym sprawozdaniu z 19 czerwca 1952 r. za okres od 1 stycznia – 31 maja 1952 r. opracowanym na od-

prawę w Departamencie IV MBP, szef PUBP w Nowej Hucie stwierdził: „słaba sieć i praca operacyjna nie dają należytych wyników, gdyż w okresie pięciomiesięcznym nie został wykryty, stwierdzony i zlikwidowany ani jeden fakt dywersji i sabotażu. O takim zabarwieniu UBP NH nie zrealizował ani jednej sprawy” – i w innym miejscu – „brak głębokiej sieci uniemożliwia pozyskanie materiałów – zaczepki świadczących o kontynuowaniu przez wrogie elementy roboty szpiegowskiej, sabotażowej i dywersyjnej, a niewątpliwie na takim obiekcie, o tak poważnym znaczeniu gospodarczym i politycznym działalność wywiadu imperialistycznego istnieje.”¹²

W tym samym okresie sprawozdawczym aresztowano 27 osób. Jako przyczyny podano: „za sabotaż przy budowie kolektora dla potrzeb Miasta Nowa Huta” (sprawa dotyczyła pęknięcia kolektora na długości 310 m) – aresztowano 4 osoby, w tym dwie za złe wykonanie formy na klince i betonowych segmentów; za spowodowanie awarii 25-tonowego dźwigu kolejowego na skutek najechania na niego składu pociągu (26 wagonów) – aresztowana 1 osoba i 1 z wolnej stopy (kandydat PZPR); sprawa o uszkodzenie i zdewastowanie przewodu ślizgowego suwnicy na obiekcie 65 Kombinat – aresztowano 2 osoby; za zaniedbanie obowiązków służbowych przez strażników przemysłowych „w okresie ostrego pogotowia” (opuszczenie posterunków) – aresztowano 2 osoby; podawanie się za funkcjonariusza UB, pobicie robotników i występki chuligańskie – aresztowana 1 osoba; za uszkodzenie opornicy dźwigu – aresztowana 1 osoba; chuligaństwo i pobicie trzech robotników – aresztowana 1 osoba; za kradzież przyczep samochodowych z Bazy Transportu ZBM Nowa Huta – aresztowano 5 osób; za „szeptaną propagandę” – 3 osoby. Pozostałe sprawy „ze względu na ich charakter przekazano do MO”.

PUBP Nowa Huta występował parokrotnie o ukaranie obozem pracy. Tak było w przypadku spowodowania 5 II 1951 r. przerwy w dostawie energii elektrycznej przez zarzucenie na sieć drutu żelaznego obciążonego bryłą ziemi –

12. AUOPKr, *ibidem*, Sprawozdanie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowej Hucie z 19 czerwca 1952 r. za okres od 1 stycznia – 31 maja 1952 r.

wnioskowano o 6 miesięcy pobytu w obozie pracy. O dwa miesiące karnej pracy wystąpiono dla każdego ze strażników, którzy spali w czasie warty. Podszywanie się pod funkcjonariusza UB, zmuszanie do uiszczenia opłaty za przewóz i pobicie kosztowało kierowcę orzeczenie kary sześciu miesięcy więzienia (PUBP NH występował z wnioskiem o obóz pracy). Do Komisji Specjalnej wystąpiono z wnioskiem o dwanaście miesięcy obozu dla inżyniera, w związku z ułożeniem popękanych płyt na dachu garaży (sprawa była oddana do sądu 4 mies. wcześniej, została przez sąd zwrócona w celu uzupełnienia śledztwa).

Wszystkie sprawozdania zawierają informację: sprawy wszczęte prowadzone, przekazane, zaniechane, zawyrokovane.

Sprawom Kościoła i kleru w Nowej Hucie poświęcano w nich niewiele uwagi (organizacjami wyznaniowymi, politycznymi i społecznymi zajmował się Referat V PUBP Nowa Huta).

Pisano np. o pięciu kościołach znajdujących się na tym terenie, siedmiu księżach i jednym informatorze „nie wywodzącym się z obsługi kościelnej”. „Kler tutejszy świecki jak również zakonny jest ściśle powiązany z b. działaczami PSL mikołajczykowskiego, jak również z AK. Obecna działalność ich oraz kontakty nie są ustalone, nie znamy ich charakteru” – podsumowano we wrześniu 1952 r.

Wiosną 1952 r. założono sprawę wstępnego agencyjnego rozpracowania grupowego pod kryptonimem „Wsteczniczy”, obejmującą koło KSMM przy klasztorze oo. Cystersów.

Informacje o PZPR ograniczały się w sprawozdaniach UB do zaznaczenia faktu członkostwa poszczególnych osób.

Związły się uwagi o współpracy dyrekcji z podstawową organizacją partyjną, która była – jak pisano w maju 1951 r. – „bardzo słaba”. Także wtedy zamieszczono uwagę o prawicy PZPR, „która prowadzi rozbijającą prawicową robotę”. W grudniu tego samego roku odnotowano wykluczenie przez Komitet Powiatowy PZPR szesnastu członków partii w dyrekcji naczelnej za „przeszłość” i „prawicowe odchylenie”.

W „ogólnej ocenie sytuacji polityczno-ekonomicznej”, która otwierała każde sprawozdanie, dominowały sprawy związane z budową Nowej Huty, ale politycznie dyżurne

tematy znajdowały w niej swoje potwierdzenie. Np. we wrześniu 1951 r. zapisano:

„Poszukiwania stonki ziemniaczanej, które odbyły się na tutejszym terenie zakończone zostały wynikiem negatywnym, nie natrafiając na żaden ślad tego szkodnika.”



Obraz Nowej Huty z lat 1951 i 1952 przedstawiony w sprawozdaniach Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowej Hucie odbiega w sposób zasadniczy od tego, jaki kreowano na powszechny użytek w prasie, radiu, na propagandowych masówkach.

Jest to w sumie negatywna ocena podejmowanych wtedy w Nowej Hucie działań.

Nie ma w tych sprawozdaniach głębszych ocen politycznych, prób poszukiwania przyczyn wykraczających poza nowohucki plac budowy. Ale można też powiedzieć, że służby tego rodzaju – niezależnie od państwa – nie są od dokonywania takich analiz.

Dla historyka jest to niewątpliwie ciekawy materiał źródłowy – poznawczy i porównawczy, tym bardziej, że jest prezentowany po raz pierwszy.

Może w przyszłości pewne zweryfikowanie treści tych sprawozdań, w oparciu o inną udostępnioną dokumentację, przyczyni się do poznania odpowiedzi na wielokrotnie stawiane pytanie: ile naprawdę kosztowało Polaków wybudowanie i funkcjonowanie Nowej Huty, tego wzorca forsownej industrializacji? ... Ale jak oszacować irracjonalne decyzje wpływające z rachunku politycznego, a nie ekonomicznego, tzw. współpracę z państwami określanymi jako zaprzyjaźnione, częste promowanie nieuków, ale za to politycznych klakierów, tysiące godzin przeznaczonych na niepotrzebne zebrania, operatywki i masówki, gładzenie i gnębienie ludzi za poglądy uznane za wrogie, czy wreszcie pracę ponad siły i zdrowie w tym „fundamencie dobrobytu i sprawiedliwości”, jakim miała być Nowa Huta?

Kraków, 12 grudnia 1998 r.

Maria CHRISTIAN

Andrzej GRZYWACZ, Marcin KWIECIEN

SIKORSZCZYCY KONTRA SANATORZY 1939 – 1940

(Z DZIEJÓW KONFLIKTÓW POLITYCZNYCH
UCHODŹSTWA POLSKIEGO)

Wstęp

Problematyka konfliktów politycznych w łonie uchodźstwa niepodległościowego stanowiła jedynie margines zainteresowania większości badaczy najnowszych dziejów Polski. Uczni skupiali swoją uwagę na strukturach organizacyjnych i funkcjonowaniu rządu RP we Francji i Wielkiej Brytanii oraz walce dyplomatycznej o miejsce Polski w Europie. Szczególnie skrupulatnie pomijano dzieje dwóch organów funkcjonujących w okresie II wojny światowej w ramach struktur naczelnych władz RP – tj. Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych i Komisji Badającej Przyczynę Klęski Wrześniowej. Zazwyczaj ograniczano się do stwierdzenia faktu ich istnienia, niekiedy podawano kiedy powstały i kto stał na ich czele, wreszcie ledwie skrótowo przedstawiano jakim celom służyły. W dotychczasowej literaturze przedmiotu brakuje całościowego opracowania dziejów konfliktów politycznych pomiędzy sanatorami i sikorszczykami. Jedynie zmagania na terenie Rumunii doczekały się ujęcia monograficznego

autorstwa Tadeusza Dubickiego i Stanisława Jana Rostrowskiego¹. Ze względu na długo nie wygasające spory polityczne wokół funkcjonowania obu przywołanych powyżej struktur, historycy raczej unikali poruszania ich dziejów.

Poniższy artykuł stanowi jedynie zapowiedź szerszego, monograficznego opracowania nakreślonych problemów, dodajmy – zapowiedź daleką od wyczerpania tematu i aspiracji do kompleksowego ujęcia historii Biura Rejestracyjnego i Komisji. Powstał on dzięki pomocy finansowej Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga oraz Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, które to instytucje umożliwiły autorom kwerendy archiwalne w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego, Instytucie im. Józefa Piłsudskiego oraz Studium Polski Podziemnej w Londynie. Autorzy pragną złożyć wyrazy wdzięczności Panu Redaktorowi Jerzemu Giedroyciowi, Panu mgr. Andrzejowi Suchcitzowi, Panu rtm. Wacławowi Milewskiemu, Panu mgr. Zbigniewowi S. Kowalskiemu za pomoc w zbieraniu materiałów archiwalnych.

Korzystając z okazji autorzy zwracają się z uprzejmą prośbą do wszystkich, którzy dysponują dokumentami, relacjami i świadectwami związanymi z funkcjonowaniem Biura Rejestracyjnego i tzw. Komisji Winiarskiego o pomoc i listowny kontakt pod adresem:

Andrzej GRZYWACZ, Uniwersytet Jagielloński, Instytut Nauk Politycznych, Katedra Historii Współczesnej, ul. Jabłonowskich 5, 31-114 Kraków, lub

Marcin KWIECIEN, Wydział Prawa i Administracji, Katedra Powszechnej Historii Państwa i Prawa, ul. Gołębia 9, 31-007 Kraków.

1. „Sanatorzy kontra sikorszczycy”, Warszawa 1993.

Nowa ekipa u władzy

Ok. godz. 16.00 17 września 1939 r. w Kutach odbyła się narada kierownictwa politycznego i wojskowego Rzeczypospolitej, podczas której zapadła decyzja o przekroczeniu granicy polsko-rumuńskiej. Po godz. 22.00 prezydent Ignacy Mościcki, Rząd RP na czele z premierem gen. dyw. Felicjanem Sławoj-Składkowskim oraz Naczelny Wódz marsz. Edward Śmigły-Rydz przeszli graniczny most na Czeremoszu². Rumuński ambasador Gheorghe Grigorcea zażądał od ministra Józefa Becka sygnowania przez rząd deklaracji zawierającej zrzeczenie się wszystkich atrybucji konstytucyjnych, politycznych i administracyjnych. Wobec odmowy, członków najwyższych władz państwowych rozdzielono i poddano internowaniu w trzech miejscowościach: Bicz, Słanica i Craiova³. Internowanie zrodziło kwestię sukcesji władzy i stworzyło ogromną szansę przejęcia steru państwa dla polityków dotychczasowej opozycji antysanacyjnej. Poczynania działaczy opozycyjnych mogły liczyć na przychyłność francuskich kół politycznych bardzo pozytywnie ustosunkowanych szczególnie do osoby gen. dyw. Władysława Sikorskiego. Ponadto nastroje szerokich rzesz społeczeństwa polskiego, rozgoryczonego tragedią wrześniową i obwiniającego przedwrześniowe elity za klęskę Polski, ułatwiały dokonanie reorientacji polityczno- personalnej. Początkowo inicjatywę usiłowali zachować w swych rękach przedstawiciele obozu sanacyjnego. Na podstawie art. 13 i 24 konstytucji kwietniowej prezydent Mościcki desygnował na swego następcę ambasadora RP w Rzymie gen. bryg. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego. 25 września Wieniawa-Długoszowski przy-

2. F. Sławoj-Składkowski, „Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.”, w: *Kultura* nr 5/6, Paryż 1947, s. 48-51.

3. J. Beck, „Ostatni raport”, Warszawa 1987, s. 199-201; W. Biegański, „Wojsko Polskie we Francji 1939-1940”, Warszawa 1967, s. 15-18; E. Duraczyński, „Kontrowersje i konflikty 1939-1941”, Warszawa 1979, s. 38-39; E. Duraczyński, „Rząd polski na uchodźstwie 1939-1945. Organizacja, personalia, polityka”, Warszawa 1993, s. 24-27; W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski. Okres 1939-1945”, Gdańsk 1990, s. 68-69, 72-75.

był do Paryża, gdzie otrzymał z rąk ambasadora Juliusza Łukasiewicza stosowne pismo od prezydenta Mościckiego⁴. 24 września w Paryżu zjawił się gen. Sikorski, gdzie zetknął się z przebywającymi już we Francji Stanisławem Strońskim, Adamem Pragierem, Karolem Popielem, Ignacym Paderewskim, Augustem Zaleskim i gen. broni Józefem Hallerem. Na wieść o nominowaniu następcy Mościckiego politycy opozycji postanowili podjąć kontrakcję zmierzającą do udaremnienia objęcia przez gen. Wieniawę-Długoszowskiego urzędu prezydenta. Jednocześnie władze francuskie, ingerując brutalnie w sprawy polskie, oznajmiły że osoba kandydata na prezydenta nie cieszy się zaufaniem rządu francuskiego i nie zamierzają uznać jakiegokolwiek rządu powołanego przez Wieniawę-Długoszowskiego. Wobec wspólnej akcji opozycji i polityków francuskich generał 27 września złożył dymisję. Ostatecznie zdecydowano w Paryżu, aby zaproponować prez. Mościckiemu ustąpienie na rzecz Władysława Raczkiewicza, byłego marszałka Senatu i prezesa światowego Związku Polaków z Zagranicy⁵. Nie napotykając tym razem sprzeciwów Francji Raczkiewicz objął najwyższy urząd państwowy 30 września. Początkowo prezydent zamierzał powołać na szefa rządu Augusta Zaleskiego, lecz kandydaturze byłego ministra sprzeciwił się gen. Sikorski, sugerując osobę Strońskiego. Gdy Stroński odmówił, Sikorski zgodził się objąć funkcję prezesa Rady Ministrów, którą łączył z kierowaniem resortem spraw wojskowych. Gen. Sikorski już 28 września został naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych we Francji, a po rezygnacji marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza 7 grudnia także naczelnym wodzem Wojska Polskiego. Nowy rząd ukonstytuował się 1 października⁶. 2 listopada prezydent Raczkiewicz dekretem rozwiązał Sejm i Senat⁷, po czym 9 grudnia powołano na-

4. Duraczyński, „Rząd...”, s. 38-39; Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia...”, s. 84-86; J. Łukasiewicz, „Dyplomata w Paryżu 1936-1939”, Warszawa 1995, s. 409-415; J. M. Majchrowski, „Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii”, Wrocław 1990, s. 224-237, W. Rostocki, „Stosowanie konstytucji kwietniowej w czasie drugiej wojny światowej”, Lublin 1988, s. 8.

5. M.P. nr 214-217 z dn. 27 września 1939 r.

6. M.P. nr 218-219 z dn. 2 października 1939 r.

7. M.P. nr 245-251 z dn. 9 listopada 1939 r.

miastkę parlamentu na obczyźnie – Radę Narodową złożoną z 22 osób mianowanych na wniosek Rządu przez prezydenta i obradującą pod przewodnictwem Ignacego Paderewskiego. Do Rady weszli głównie przedstawiciele czterech stronnictw politycznych⁸.

Spośród osób stanowiących najbliższe otoczenie premiera, szczególnie dwie wzbudzają zainteresowanie z punktu widzenia poruszanej tematyki, prof. dr hab. Stanisław Kot oraz płk dypl. Izydor Modelski. Stanisław Kot urodził się 22 października 1885 r. w niezamożnej galicyjskiej rodzinie chłopskiej. Studia uniwersyteckie we Lwowie ukończył w 1909 r., szybko związał się też z działalnością niepodległościową. Gdy wybuchła wojna włączył się w działalność Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego i został mianowany przez Władysława Sikorskiego kierownikiem Biura Prasowego i Informacji. Tam zetknął się bliżej z Piłsudskim, stając się już w 1915 r. obiektem ataków ze strony Komendanta. Zadania swe dr Kot wypełniał operatywnie i energicznie aż do uwięzienia w NKU, aby w lutym 1918 r. powrócić do działalności pedagogicznej. Po uzyskaniu habilitacji w 1920 r. objął Katedrę Historii Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego i w 1926 r. otrzymał profesurę zwyczajną. Aż do zamachu majowego poświęcił się bardzo płodnej i owocnej działalności naukowej i pedagogicznej, przewrót 1926 r. przyjął zdecydowanie niechętnie. Aktywizacja opozycji Kota wobec pomajowego regime'u wiązała się z ukształtowaniem się Centrolewu oraz aresztowaniem przywódców bloku w Brześciu. Oburzony bezprawnym represjonowaniem polityków centrolewicy stał się inicjatorem otwartego listu protestacyjnego 44 profesorów do członka BBWR-u prof. Adama Krzyżanowskiego. Jeszcze silniej Kot zaproteutował przeciwko projektowi nowej ustawy oświatowej, umożliwiającej złamanie samorządu szkół akademickich i likwidację

8. Dz. U. nr 104 z dn. 11 grudnia 1939 r. poz. 1008; Biegański, „Wojsko Polskie...”, s. 24-28; Duraczyński, „Kontrowersje...”, s. 46-48; 52; Duraczyński, „Rząd...”, s. 39-41, 46-47; Łukasiewicz, „Dyplomata...”, s. 417-424, 427-432, 435-442; Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia...”, s. 86-90, 92-93, 95; M. Kukiel, „Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski walczącej”, Londyn 1995, s. 89-91, 100.

wanie katedr uniwersyteckich. Mimo gwałtownych protestów środowiska uczelnianego ustawę uchwalono 15 marca 1933 r. i nie licząc się ze zdaniem profesury Uniwersytetu Jagiellońskiego zniesiono aż siedem katedr UJ, w tym katedrę prof. Kota. Kierowane przez Janusza Jędrzejewicza a następnie Wojciecha Świętosławskiego, ministerstwo konsekwentnie odrzucało wszelkie projekty reaktywowania Katedry Historii Sztuki i blokowało możliwość objęcia przez Kota Katedry Historii Literatury. Szykany wobec uczonego nie ograniczyły się do usunięcia go z katedry, lecz polegały także na wstrzymywaniu wydania paszportu na wyjazd naukowy do Francji. Do zmiany decyzji władz w ostatniej chwili przyczyniła się obawa przed międzynarodowym skandalem i protest wystosowany przez Ignacego Paderewskiego. Przebywając w Paryżu Kot nawiązał kontakt listowny z wielkim pianistą. Utrzymywał również kontakty z Sikorskim i Wincentym Witosem oraz czynnie angażował się w działalność opozycyjną jako członek od 1933 r. Stronnictwa Ludowego a od 1936 r. Naczelnego Komitetu Wykonawczego partii. Bezkompromisowa postawa profesora spowodowała poddanie go inwigilacji policyjnej, wreszcie 30 sierpnia 1937 r. bezprawne aresztowanie i osadzenie go pomimo choroby w krakowskim więzieniu u św. Michała na dobę. Mimo osobistych nacisków ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego, sędziego śledczy dr Władysław Rzońca nakazał zwolnienie aresztowanego. Podczas wojny obronnej Polski we wrześniu prof. Kot znalazł się we Lwowie, gdzie spotkał się z gen. Sikorskim, po czym przez Bukareszt i Budapeszt trafił do Paryża. 7 grudnia 1939 r. został członkiem rządu jako minister bez teki, a faktycznie nieformalny kierownik urzędu Prezydium Rady Ministrów i szara eminencja u boku gen. Sikorskiego⁹.

Rola odgrywana przez prof. Kota w rządzie została pod-

9. Duraczyński, „Rząd...”, s. 42-43; H. Barycz, „Stanisław Kot – życie i dzieło”, wstęp w: S. Kot, „Polska złotego wieku a Europa. Studia i szkice”, Warszawa 1987, s. 6, 13-14, 16, 25-29, 47-50, 52-55, 60-63, 66-67; A.K. Kunert, „Rzeczpospolita walcząca. Styczeń-grudzień 1940”, Warszawa 1997, s. 194, F. Wilk, „Profesor Stanisław Kot. Życie i dzieło”, Londyn 1971, s. 3-9.

dana bardzo surowym ocenom jego współczesnych i historyków. Sanacyjny historyk Władysław Pobóg-Malinowski, pisał, że ministrowi towarzyszyła – obok krańcowej głupoty w myśleniu politycznym – (...) sława mistrza intrygi, ruchliwego, a niestrudzonego detektywa, kalumniatora i denuncjanta. (...) Wyrównując rachunki z “wrogami osobistymi”, nie ustawał w wysiłkach, by w ogóle w tonie rządu skłócić ludzi ze sobą, po cichu judził i szczał jednym przeciw drugim; wszędzie wietrząc podstęp, węszył, podsłuchiwał, podglądał niemal przez dziurkę od klucza, skupiał też dokoła siebie rosnącą szybko gromadę „swoich ludzi” – z przewagą serwilistów, spryciarzy i pospolitej kanalii, wybierał z nich swoich “mężów zaufania”, tworzył w tonie aparatu rządowego i wewnątrz społeczności uchodźczej we Francji, na Węgrzech i w Rumunii gęstą sieć szpiegostwa, rojowisko tajnych i jawnych swoich agentów, z systemem śledzeń, podsłuchiwań, badań, donosów, oskarżeń, denuncjacji¹⁰. Zatrudniony przez wiele lat w służbie dyplomatycznej Stanisław Schimitzek oceniał, że jest to niewątpliwie wybitny naukowiec. (...) Jego pasją jest jednak polityka, rozumiana jako węszenie za ludźmi o nieuznawanych przez niego poglądach politycznych i wyżywanie się w rozgrywkach personalnych w sposób, którego mogliby mu pozazdrościć nawet osławieni „personalnicy” ery sanacyjnej. Przydatność i cechy charakteru ludzi, o ustawieniu których w aparacie rządowym decyduje, są dla niego obojętne, każda niesprawdzona plotka o krytycznym stosunku do poczynań rządu emigracyjnego może zadecydować o wyrzuceniu danej jednostki za burte nawy rządowej. (...) Kot ze swoim dogmatyzmem i pasją do personalnych rozgrywek jest w rządzie gen. Sikorskiego (...) postacią nie tylko powszechnie znieawidzoną, ale i wręcz szkodliwą¹¹. Płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki uważał, że prof. Stanisław Kot (...) był doradcą i powiernikiem generała [Sikorskiego], który bodaj żadnej ważnej decyzji nie podejmował bez zasięgnięcia opinii

10. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia...”, s. 97.

11. S. Schimitzek, „Na krawędzi Europy. Wspomnienia portugalskie 1939-1946”, Warszawa 1970, s. 118-119.

profesora. Z tego korzystał prof. Kot nie tylko w sprawach cywilnych, ale również i wojskowych. Zainteresowania jego sięgały głęboko w wiele przejawów życia, a niektórym z nich – szczególnie wypatrywaniu i tępieniu przeciwników politycznych – poświęcał tyle uwagi, jakby to były sprawy najważniejsze. Profesor czuł się przede wszystkim powołany do troski o to, by władza po wojnie pozostała we właściwych rękach. Czuwał więc nad czystością ideową uchodźstwa, formowanego wojska, (...) narzucał swą linię ideową krajowi. Zawarta ona była w kilku zaledwie wskazaniach: największym nieszczęściem Polski był Józef Piłsudski; on i spadkobiercy jego idei są winni klęski wrześniowej; powinni być oni „wymieceni” z życia polskiego. Pozytywną częścią tej ideologii była zasada, że: mężem opatrnościowym dla Polski jest gen. Sikorski; jemu winni wszyscy podporządkować się bez zastrzeżeń. „Ideologia” ta wsparta była odpowiednimi metodami jej zaszczepiania, każdy środek prowadzący do celu był wykorzystany. (...) Profesor (...) miał do wojska awersję. (...) Nie mógł rozprawić się z wojskiem tak, jak by tego pragnął, bo trwała wojna i wojsko było potrzebne¹². Dyplomata Jan Drohojowski wspomina – Prof. Kot – najświatlejszy umysł wśród bliskich Sikorskiemu – nie odznaczał się talentem organizacyjnym. (...) Przywiązywał zbyt dużą wagę do problemów drugorzędnych. Interesowały go personalia, szczególnie życie ściśle prywatne osób mniej lub więcej eksponowanych – kto z kim, szczególnie zaś – który z którą¹³. Wśród wielu ocen kilka negatywnych cech przewija się jako motyw wspólny – skłonność do intryg, podejrzliwość i nieufność, wreszcie prawdziwie „dwójkarskie” podejście do zagadnień personalnych, znajdujące wyraz w gromadzeniu różnych informacji przeciwko wielu osobom – potencjalnym czy też domniemanym rywalom politycznym¹⁴. Profesor Kot zrobił na

12. K. Iranek-Osmecki, „Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940-1944”, Warszawa 1998, s. 15-16.

13. J. Drohojowski, „Wspomnienia dyplomatyczne”, Kraków 1972, s. 156.

14. Patrz także: K. Dzierżykraj-Morawski, „Tamten brzeg. Wspomnie-

mnie wrażenie człowieka pełnego energii, bardzo pewnego siebie i upartego, który chce wiedzieć, ale nie zamierza dyskutować. W danej chwili programem jego było (...) gruntowne rozliczenie się z sanacją (...). Nie zauważyłem myśli konstruktywnej¹⁵. Także partyjni koledzy prof. Kota nie darzyli jego osoby atencją. Aleksander Ładoś oceniał, że prof. Kot był (...) osobą najbardziej chyba niepopularną i nielubianą i to wszędzie, nawet we własnej grupie, a może nawet w niej bardziej jeszcze niż gdzie indziej. (...) Polityka dla Kota to przede wszystkim i niemal wyłącznie gra intryg, w której nie ma miejsca ani na zasady, ani na programy. Stąd lekceważenie w polityce wszystkich czynników ideowych, brak zrozumienia dla najistotniejszych jej podstaw, nawet ekonomicznych i społecznych. Decydujące dla Kota są sprawy personalne, rozgrywka między partnerami. Dlatego, aby dobrze grać, trzeba jak najwięcej wiedzieć o partnerach gry. Najważniejszym też arsenalem politycznym Kota są jego kartoteki, w których zbiera skrupulatnie wszystko, czego można się o kimś dowiedzieć i co w odpowiednim momencie można przeciw komuś zużytkować. Z czasem przerodziło się to u niego w istną manię, która niekiedy śmieszy, ale częściej irytuje i złości, zwłaszcza, że do tego dołączyła się i inna mania, mania szpiegowania, otaczania się tajemniczością, atmosferą podejrzeń i braku zaufania, nawet do najbliższych współpracowników, którzy też przeważnie niedługo mogą przy nim wytrwać¹⁶. Jakkolwiek nienawiść profesora do sanatorów można próbować racjonalnie tłumaczyć serią szykan

nia i szkice”, Warszawa 1996, s. 215-216; H. Gruber, „Wspomnienia i uwagi 1892-1942”, Londyn 1968, s. 424, 463; Z. Nagórski, „Wojna w Londynie. Wspomnienia 1939-1945”, Paryż 1966, s. 35. Na chorobliwe zainteresowanie intrygami personalnymi zwrócił uwagę także i przyjaciel prof. Kota, K. Popiel, „Generał Sikorski w mojej pamięci”, Warszawa 1985, s. 11.

15. T. Szumowski, „Bern-Paryż-Angers. Wrzesień 1939 – marzec 1940. Wspomnienia, fakty, komentarze”, Warszawa 1965, MiD WIH, V/21/70.

16. A. Ładoś, „Pamiętniki”, t. II wrzesień 1939 – maj 1940, Warszawa 1961, MiD WIH, I/2/20, s. 139-140. Tamże nawiązanie do czasów przedwojennych, kiedy to w Stronnictwie Ludowym nazywano prof. Kota „małym tajnym detektywem” i wyśmiewano się, że w drodze do lokalu SL na Książęcej jeździł przez Żoliborz sześciokrotnie zmieniając taksówki.

i upokorzeń doświadczonych w okresie autorytarnych rządów obozu pomajowego, to nie sposób usprawiedliwić tak z moralnego punktu widzenia, jak i politycznego, gdyż szkodziły sprawie polskiej.

Izydor Modelski urodził się 10 maja 1889 r. we Lwowie, gdzie ukończył studia filozoficzne uzyskując stopień doktora. Związał się wcześniej z ruchem niepodległościowym wstępując do Polskich Drużyn Strzeleckich. Podczas I wojny światowej służył w Legionach Polskich, początkowo w II Brygadzie, a następnie w III Brygadzie Legionów. Dowodził plutonem i batalionem 6 pułku piechoty, piastował funkcję komendanta Szkoły Podoficerskiej i Szkoły Oficerskiej. Wówczas zetknął się z Władysławem Sikorskim. Stopień podporucznika uzyskał w 1914, porucznika w 1915 a kapitana w 1917 r. Po kryzysie przysięgowym znalazł się w szeregach Polskiego Korpusu Posiłkowego. Przedarł się *gros* sił PKP przez front pod Rarańczą 15 lutego 1918 r. spowodowało internowanie kpt. Modelskiego w obozie Bustyahaza. Wcielony do oddziałów austriackich walczących na froncie włoskim, zbiegł wraz z grupą oficerów do Lwowa, gdzie działał w konspiracji antyniemieckiej. Nominowany do stopnia majora w 1918 r., objął funkcję komendanta miasta Warszawy i od jesieni 1918 do wiosny 1919 r. dowodził Grupą Operacyjną podczas walk w rejonie Lwowa. Stopień podpułkownika otrzymał w 1919 r. i wówczas został szefem IV Biura (Kwatermistrzowskiego) w Naczelnym Dowództwie Armii Gen. Józefa Hallera, pracując w sztabach Frontu Galicyjskiego i Południowo-Zachodniego. Na przełomie wiosny-lata 1920 r. powierzono mu komendę nad 79 pułkiem piechoty, w czasie walk dostał się do niewoli z której zbiegł. Po zakończeniu działań wojennych przydzielono go do Najwyższej Komisji Opiniującej przy Naczelnym Wodzu (do 1922 r.). Ppłk Modelski uczestniczył w II kursie doszkolenia Wyższej Szkoły Wojennej, który ukończył w 1925 r. Bliskie związki z gen J. Hallerem spowodowały aresztowanie 16 grudnia 1922 r. pod zarzutem udziału w spisku na życie prezydenta Gabriela Narutowicza. Wkrótce został zwolniony z więzienia, a sąd wojskowy uchylił nałożoną na niego karę administracyjną.

Mianowany w 1923 roku pułkownikiem otrzymał komendę nad 72 pułkiem piechoty, zaś w latach 1924-1925 powierzono mu szefostwo sztabu DOK X w Przemyślu. Po okresie pracy sztabowej w 1925 r. wrócił do służby liniowej, dowodząc 30 pułkiem piechoty. Na tym stanowisku zastał go zamach majowy – 30 pułk stacjonował w Cytadeli warszawskiej wraz z 21 pułkiem piechoty płk. Romualda Żurakowskiego. Pułk Żurakowskiego sympatyzował z zamachowcami, natomiast 30 pułk, ze względu na wrogą wobec Piłsudskiego postawę płk. Modelskiego, w znacznej części zachował wierność rządowi. Oba pułki neutralizowały się więc wzajemnie a Modelski nie mógł w tej sytuacji wypełnić stanowczych rozkazów uderzenia na tyły wojsk Piłsudskiego. 13 maja ok. godz. 16.00 sympatyzujący z marszałkiem oficerowie pułku aresztowali swego dowódcę i wiernych rządowi oficerów, w rezultacie 30 pułk piechoty połączył się z 21 pułkiem i obie jednostki przyłączyły się do zamachowców. Modelski zachował dowództwo pułku jeszcze do 1927 r., po czym został „zesłany” na stanowisko szefa PKU w Łunińcu a w październiku 1928 r. 39-letniego pułkownika zmuszono do przejścia w stan spoczynku w ramach akcji usuwania opozycyjnych oficerów. Do wybuchu wojny piastował prezesurę Zarządu Głównego Związku Hallerczyków i aktywnie uczestniczył w działalności opozycyjnej, współpracując z Frontem Morges. Zaangażował się w proces jednoczenia ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, aby po utworzeniu Stronnictwa Pracy w 1937 r. wejść do władz nowej partii. Powstanie SP ściągnęło na jej działaczy represje władz; wykorzystując zamach prowokatora Wojciecha Bieganka na szefa OZN płk. Adama Koca, pod pretekstem współudziału Frontu Morges w organizacji zamachu aresztowano kilkunastu członków Związku Hallerczyków, w tym płk. Modelskiego (1937 r.). We wrześniu 1939 r. oddał się do dyspozycji Szefa Sztabu Głównego, lecz mimo kilkakrotnych monitów nie otrzymał żadnego przydziału. Po klęsce Polski we wrześniu 1939 r. Modelski przedarł się do Francji i 1 października został powołany do służby czynnej. 27 października gen. Sikorski mianował Modelskiego I zastępcą ministra spraw wojskowych, ale po przybyciu do Paryża gen.

bryg. Mariana Kukiela, Modelski musiał 4 listopada ustąpić z tej funkcji na rzecz dawnego przyjaciela premiera, aby 10 listopada otrzymać stanowisko II zastępcy ministra. Równolegle przypadła mu funkcja I pomocnika ministra spraw wojskowych a podczas zebrania polityków Stronnictwa Pracy, przybyłych do Paryża, powierzono mu godność wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej partii. Ponieważ przewodniczący RN SP gen. Józef Haller nie angażował się w działalność partyjną, rola nowego wiceprzewodniczącego wzrosła. 12 maja 1940 r. ogłoszono o nominacji płk. Modelskiego do stopnia generała brygady ze starszeństwem od 3 maja¹⁷.

Aż do 1941 r. I pomocnik ministra spraw wojskowych odgrywał rolę szarej eminencji, decydującej o wielu istotnych kwestiach, szczególnie personalnych. Oceny współczesnych, balansują od skrajnie negatywnych u przeciwników po umiarkowanie krytyczne u politycznych przyjaciół generała. Gen. Kukiel oskarżał Modelskiego o inkwizytorskie podejście wobec oficerów przybywających do Francji. *W Paryżu, w koszarach Bessieres, zaczynał się czyścić tak zwanej weryfikacji oficerów; zamiast prostego ustalenia tożsamości, stopnia, dawnego przydziału, uzależniano powołanie do wojska nie tylko od wypowiedzania się z własnej roli w kampanii [wrześniowej, lecz także pojawiło się] żądanie relacji, indagacje i długie często przewlekane procedury. To była dziedzina pułkownika Modelskiego, który miał sprawy personalne w ręku i dokonał wiele, by*

17. Kunert, „Rzeczpospolita...”, s. 144, 160; S. Aksamitek, „Generał Józef Haller. Zarys biografii politycznej”, Katowice 1989, s. 166-170, 180-181, 184-186, 190; A. Andrusiewicz, „Stronnictwo Pracy 1937-1950”, Warszawa 1988, s. 31-32, 37-38, 42-44, 46, 51, 58, 70, 75, 78, 94-95, 107, 132, 138, 442; A. Czubiński, „Przewrót majowy 1926 roku”, Warszawa 1989, s. 163, 180-181; A. Garlicki, „Józef Piłsudski 1867-1935”, Warszawa 1989, s. 343-344; W. Korpalska, „Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna”, Wrocław 1988, s. 153, 156, 187, 197; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, „Generałowie Polski niepodległej”, Warszawa 1991, s. 134; A.K. Kunert, „Rzeczpospolita walcząca. Styczeń-grudzień 1940”, Warszawa 1997, s. 193; „Nie tylko Pierwsza Brygada”, t. 3 „W adiutanturze Rady Regencyjnej”, s. 55-58, 60, 175; „Polski Słownik Biograficzny, t. XXI, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 516-519; P. Stawecki, „Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej”, Wrocław 1997, s. 65; M. Wrzosek, „Polski czyn zbrojny podczas I wojny światowej”, Warszawa 1990, s. 475-476.

zrazić wielu pełnych zapału "turystów Sikorskiego" do tego nowego wojska¹⁸. Stanisław Schimitzek wprost napisał, że gen. Modelski, to człowiek zawzięty, o mściwym charakterze, wyżywający się teraz w tępieniu swych rzeczywistych, czy domniemyanych przeciwników¹⁹. Podobnie charakteryzował postać Modelskiego płk Adam Zakrzewski – mały, buńczuczny, gadatliwy, zasypał mnie po prostu potokiem słów, (...) lecz nie robił poważnego wrażenia. (...) Typowy kawiarniany polityk, bardzo pewny siebie człowiek, miał dużo dobrych chęci i znakomitych pomysłów, których nie umiał zrealizować²⁰. Jeszcze barwniejszą sylwetkę kreśli ówczesny wicepremier, a następnie minister informacji i dokumentacji Stanisław Stroński. Rzutki i aż nazbyt czujny, ulegał skłonności do przechytrzania rzeczy, zatracającego o naiwność, a to co w nim grało żywym pociąganiem do polityki było raczej żyłką polityczną niż politycznym zmysłem. Szczególnie ruchliwy i wytrwały był w walce z polityką pomajową, powiedziałbym już przed majem, a zwłaszcza po maju, gdy został usunięty z wojska, (...) a walczył trochę po swojemu, czując się jak ryba w wodzie w poszeptach plotek politycznych, oraz codziennie przy politycznym stoliku w kawiarni, lub gdzieś w cztery oczy, mając wiadomości raczej poufne niż pewne. (...) [Do Paryża] przybywał z myślą przewodnią rozprawienia się z tzw. piłsudczyzną w wojsku, a (...) sposoby przeciwdziałania [akcji politycznej piłsudczyków] raczej podniecały, niż uśmierzały te dążności. (...) Płk Modelski wyżywał się (...) w niewczesnych drażnieniach w czambuł gdy, skupiając raczej uwagę na niektórych przypadkach rzeczywiście wymagających jakichś następstw, na ogół dużo można było wyrównać spokojem, bez odwzajemniania się pięknym za nadobne²¹. Płk Marian Romeyko, wówczas attaché wojskowy

18. Kukiel, „Generał Sikorski...”, s. 96.

19. Schimitzek, „Na krawędzi...”, s. 89.

20. Płk A. Zakrzewski, „Relacja o próbie odtworzenia w latach 1939-1940 Armii Polskiej we Francji”, Sopot, grudzień 1956, MiD WIH, V/21/37, s. 13.

21. S. Stroński, „Działalność gen. Sikorskiego i udział Polski w II wojnie światowej”, t. I 1926-VI 1940, Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), kolekcja Stanisława Strońskiego, 183/I, s. 136-137.

RP w Rzymie pisał, że rozpoczęto (...) walkę i niepoważną i ponurą, a przede wszystkim głupią.(...) Na odcinku wojskowym (...) upersonifikowaniem walki stał się słynny generał i doktor (...) Izydor Modelski, II zastępca ministra spraw wojskowych i prezes komisji śledczej, tej „czeka” z „Reginy”! On to rządził, kierował, rozkazywał, podpisywał. (...) Opowiadał mi (...) płk Tokarz (...) jak był świadkiem „powitania” dwóch starych druhów w Paryżu: (...) doktora Izydora, i (...) majora hallerczyka (...) Malinowskiego. Rzucili się sobie w objęcia (...): „Iziu, Iziu..., nareszcie u władzy... Ale my tym sk...synom teraz pokazemy”... I pokazali. (...) Przeniesiono do Paryża (...) najgorsze czasy personalne w wojsku okresu Prystora, Karaszewicza-Tokarzewskiego i im podobnych²². Inną jeszcze sytuację opisał płk dypl. Stanisław Sosabowski. Gdy przybył do Paryża spotkał się ze swym dawnym kolegą z Wyższej Szkoły Wojennej, – Doskonale, że cię widzę – powiedział [Modelski] – ty dasz mi obecnie pierwszorzędnny materiał dotyczący klęski wrześniowej. Przygotuj mi raport, na który oczekuję z niecierpliwością. (...) Gdy po kilku dniach przyniosłem mu ten raport (...), po zapoznaniu się z nim z pewnym rozczarowaniem oświadczył: – Słuchaj, ale ty nikogo nie obciążasz²³. Podobny „zawód” spotkał płk. Modelskiego ze strony płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego. *Moje sprawozdanie z działań utrzymałem w treści obiektywnej. Krytykę ograniczyłem tylko do niektórych działań w polu. (...) Toteż płk Modelski nie był wcale zachwycony i z przekąsem oznajmił mi: Panie pułkowniku, spokojnie, bardzo spokojnie napisane. Zawiodłem tu niewątpliwie oczekiwania²⁴. Przejścia podczas przewrotu majowego i represje z jakimi Modelski spotkał się podczas działalności opozycyjnej nasiliły w nim wrogość wobec wszystkiego, co kojarzyło się z sanacją. W jego ciasnym*

22. M. Romeyko, „Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach”, Warszawa 1990, s. 232-234.

23. S. Sosabowski, „Droga wiodła ugiem. Wspomnienia”, Kraków 1990, s. 114.

24. Płk dypl. T. Zieleniewski, „3 Dywizja Piechoty we Francji”, Warszawa, maj 1962 r., materiały i dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (MiD WIH), V/21/53, s. 3.

*i ograniczonym umyśle głęboko zapadła chęć zemsty, dla realizowania której znajdował teraz rozległe możliwości*²⁵. Mściwość i żądza rewanżu, przybierające wręcz rozmiary patologicznej nienawiści, popychały całą energię generała do snucia personalnych intryg, doszukiwania się wszędzie sanacyjnych spisków i konfliktowania kadry oficerskiej.

Powołanie Biura Rejestracyjnego

Kłęska wrześniowa spowodowała szok wśród społeczeństwa polskiego, całkowicie nie zdającego sobie sprawy z realnego stosunku sił i szans Polski w konflikcie zbrojnym z Niemcami. Propaganda o *gwałcie zadany siłą, który musi być siłą odparty*, wmawiająca obywatelom, że *nie oddamy nawet guzika od munduru* i jesteśmy *silni, zwarci, gotowi*, uczyniła społeczeństwo całkowicie nieprzygotowanym na realia klęski i niemieckiej okupacji. Ludzie, utwierdzeni w przeświadczeniu o niezwyciężoności polskiego oręża i potędze państwa, wierzący bezgranicznie w lojalność sojuszniczą Wielkiej Brytanii i Francji, nie dopuszczający do siebie myśli o wystąpieniu Związku Sowieckiego, stanęli przed koniecznością przystosowania się do brutalnej rzeczywistości okupacyjnej. Cały świat, w który wierzyli legł w gruzach, ich nadzieje okazały się płonne, wiara w stabilność i trwałość własnego państwa okazała się mrzonką. Wielu Polaków poczuło się oszukany i, nie mając pełnego oglądu sytuacji, wszystkich danych, niezbędnych do właściwego określenia przyczyn klęski wrześniowej oraz sprawiedliwego wyważenia odpowiedzialności, przystąpiło do równie prostego, co w danej chwili, jałowego zabiegu poszukiwania winnych. Sprzyjała temu nieudolność szeregu dowódców wojskowych, niekompetencja wielu przedstawicieli administracji cywilnej, sprzyjały wizje szosy zaleszczyckiej, wypełnionej po brzegi ewakuującymi się dygnitarzami, porzucającymi swoje placówki w kraju i pędzącymi wraz z rodzinami kolumnami samochodów, wyładowanych po brzegi prywatnym

25. S. Zabiełto, „Na posterunku we Francji”, Warszawa 1967, s. 53.

majątkiem, aby schronić się na emigracji²⁶. Nastroje goryczy i rozczarowania wobec ekipy sanacyjnej rządzącej krajem przed wrześniem 1939 r. wraz z silnym imperatywem do określenia winnych poniesionej klęski stworzyły korzystne podglebie dla obejmującej w Paryżu rządu dotychczasowej opozycji politycznej. 13-letni okres odsunięcia od władzy, niemożność rozwijania wolnej działalności politycznej w kraju, liczne i dotkliwe, a często nawet brutalne szykany doznawane z rąk sanatorów wywołały nagromadzenie się wielkiego ładunku negatywnych emocji i przemożną chęć politycznego odwetu na sprawcach swych dotychczasowych upokorzeń. Towarzyszyły temu osobiste urazy, tkwiące głęboko w psychice żale oraz pragnienie skonsumowania odebranej znieprawionym sanatorom władzy. Skomplikowanych przyczyn rozrachunków z niedaleką przeszłością nie można oczywiście zamknąć wyłącznie w poszukiwaniu sprawiedliwości czy też zemsty na ideowych wrogach i redukować do jednostkowych psychologicznych uwarunkowań. Niebagatelne, a kto wie czy nie decydujące motywacje, wynikały z przemożnej woli trwałego wyeliminowania politycznej konkurencji, którą postrzegano jako bardzo niebezpieczną, gdyż dobrze zorganizowaną, sprawnie działającą i dysponującą znacznymi środkami finansowymi oraz pokaźnym zapleczem kadrowym ulokowanym w newralgicznych niekiedy miejscach aparatu państwowego. Hałaśliwa akcja miała więc w rezultacie skompromitować obóz sanacyjny w oczach opinii publicznej i podważyć jego legitymizację społeczną do sprawowania władzy, jak również – poprzez personalne czystki – wyeliminować wszelkie potencjalne zarzewie działalności opozycyjnej ze strony odsuniętych sanatorów. Miała wreszcie doprowadzić do zgromadzenia odpowiedniego materiału archiwalnego, służącego jako „skarbnica” w bieżącej walce politycznej i zmaganiach o rząd dusz.

Akcja zmierzająca do politycznego obezwładnienia oponentów przedwrześniowej opozycji i wykluczenia ich poza wszelki nawias czynnej działalności państwowej szczególnie

26. Patrz np. płk dypl. T. Zakrzewski, „Po klęsce”, MiD WIH, V/21/17, s. 7-10.

intensywnie rozwinęła się w wojsku. Rząd gen. Sikorskiego podjął intensywne wysiłki w celu odtworzenia na obczyźnie Polskich Sił Zbrojnych, nie zamierzał jednak tolerować w niej sanatorów. Kwestią nadal dyskusyjną pozostaje zakres odpowiedzialności gen. Sikorskiego za animowanie całego procesu. Zapewne wypada się zgodzić z płk. Marianem Romeyko, który winą za rozpętanie atmosfery porachunków obciąża przede wszystkim najbliższe otoczenie Naczelnego Wodza. *Byli ludzie, których Naczelnny Wódz obdarzał, niestety zbyt szczerze, nadmiarem zaufania... i którzy, nadużywając i jego imienia, i jego władzy, w zaciętrzewieniu, w ślepej nienawiści, najczęściej osobistej, dopuszczali się czynów wręcz ohydnych, a całe odium (...) w oczach szerokiego ogółu spadało na osobę generała Sikorskiego. Nie wiem, w jaki sposób walczył, lub zamierzał walczyć generał Sikorski z tzw. piłsudczykami. (...) Gdyby jednak miał zamiar wyeliminować z wojska wszystkich piłsudczyków – w olbrzymiej proporcji lojalnych i przyzwoitych oficerów, zapewne byłby w stanie wystawić we Francji niecały batalion polskiego „Landsturmu”, i to na czele z „Iziem” jako dowódcą. (...) Walka, podjęta niestety, w imieniu Sikorskiego, ta sikorszczyzna, zarówno na wojskowym, jak i na cywilnym odcinku, spodłata nie tylko tych, co „walczyli”, lecz i tych, którym kazano w ten sposób walczyć²⁷. „Duszną” atmosferę panującą w Hotelu „Regina” trafnie oddał płk Zieleniewski. Na górnych piętrach stanowiska kierownicze są już obsadzone. Tam są ci, którzy szybko znaleźli się w Paryżu, a więc przede wszystkim starzy sikorszczycy posiadający bezwzględne zaufanie Wodza, liczni oficerowie rezerwy, którzy bić się nie zdążyli, wreszcie tacy, którzy szybko przekroczyli granice Polski. Skoro się nie bili, nie przyczynili się do klęski, mają więc*

27. Romeyko, „Wspomnienia...”, s. 232-234. Podobnie uważał Adam Pragier, aczkolwiek wyraźniej akcentował odpowiedzialność samego gen. Sikorskiego. Uważał on, że „stosowano zdyskredytowane w Polsce praktyki, z tym, że ich kierunek odwrócił się teraz o 180 stopni. Patronował temu gen. Sikorski, wyzywał się w tym prof. Kot, nieubłagany w nękanu sanacyjnych oficerów był gen. Modelski. Sądzić trzeba, że gen. Sikorski widział w tym drogę do zrobienia z siebie czegoś w rodzaju kontr-Piłsudskiego”. Zob.: A. Pragier, „Czas przeszły dokonany”, Londyn 1966, s. 574.

*wszelkie prawo do krytyki, do poszukiwania winnych, do czynienia porządków w tłumie petentów. Przed nimi mają odpowiadać winowajcy kłęski. (...) Tylko nikt jeszcze nie wie, że w pół roku później przyjdzie ucieczka na Bordeaux i na St. Jean de Luz. Ujawnią się wtedy prawdziwe wartości tych sędziów dziejowych*²⁸. Organizacja władz państwowych na uchodźstwie znajdowała się w powijakach, podejmowano dopiero wstępne decyzje odnoszące się do formowania Armii Polskiej we Francji, przed władzami piętrzyły się trudności z zapewnieniem możliwości ewakuowania się tysięcy żołnierzy polskich internowanych w Rumunii i na Węgrzech, jednak nie zapomniano w natłoku obowiązków o stworzeniu struktur, gwarantujących legalizację planowanych poczynań. Stanowisko szczególnie rygorystyczne reprezentował płk Modelski, którego cechy charakteru i zadawnione urazy predysponowały do kierowania akcją politycznych czystek. I właśnie w pionie Ministerstwa Spraw Wojskowych podlegającym II wiceministrowi²⁹, utworzono Biuro Rejestracyjne Ministerstwa Spraw Wojskowych. *Biuro (...) miało w zasadzie przeprowadzić selekcję zgłaszających się oficerów na podstawie danych i sprawozdań o ich przedwojennej działalności oraz zachowaniu się podczas działań wojennych w Polsce, a także w okresie pobytu na Węgrzech lub w Rumunii. Jednocześnie miało ono zebrać i usystematyzować relacje naocznych świadków i inne informacje, uzupełniające wiadomości znane skądinąd, i dać wszechstronne naświetlenie sprawy przygotowania polskich sił zbrojnych do wojny z Niemcami, jak również przebiegu poszczególnych faz i epizodów kampanii wrześniowej.*

28. Zieleniewski, „3 Dywizja Piechoty...”, s. 4. W podobnym tonie Szumowski, op.cit., s. 72 „Coraz liczniejsi uchodźcy wojenni zaczęli stwarzać czysto polski „grajdołek”. Krzyżowały się niebywałe plotki i domysły, insynuacje, oszczerstwa, ciągle ktoś kogoś chciał wysadzić, czy wygryźć, toczyła się bezpardonowa walka o środki do życia.”

29. 24 listopada 1939 r. została dokonana reorganizacja Ministerstwa Spraw Wojskowych, w wyniku której Biuro Rejestracyjne znalazło się w gestii II zastępcy ministra, patrz: ppłk T. Grabowski, „Zarys organizacji Wojska Polskiego na terenie Francji w latach 1939-1940,” MiD WIH, V/22/37, s. 7-8; J. Łunkiewicz „Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939-1945”, Bellona, Londyn 1957, z. 2-3, s. 43.

*W rzeczywistości biuro stało się zbiornicą donosów i wzajemnych niewybrednych oskarżeń, służących jako materiał do rozgrywek personalnych*³⁰.

Całkowicie odmiennie, niemal w sielankowej konwencji, przedstawił genezę powstania Biura Rejestracyjnego Karol Popiel, podsekretarz stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej. Paderewski (...) uznał za wskazane wystąpić wobec Sikorskiego z dość niezwykłą inicjatywą. (...) Doradzał (...), aby [Sikorski] zrezygnował ze współpracy większości wyższych oficerów, a oparł się (...) na młodszych elementach korpusu oficerskiego, nie ponoszących bezpośrednio odpowiedzialności za różne wyczyny reżymu sanacyjnego. (...) [Sikorski] był jak najbardziej daleki od wszelkiej mściwości i załatwiania porachunków osobistych. (...) Sądził, że wobec ogromu katastrofy narodowej nawet wśród ludzi, którzy nie zawsze postępowali zgodnie z wzniosłymi hasłami honoru wojskowego, znajdzie współpracowników lojalnych, gotowych uczciwą służbą odrobić dawne błędy. (...) Był zdecydowany nie dopuścić do nowej armii polskiej tych oficerów, których udział w niegodnych „wczynach” był niewątpliwy. Należało najpierw ustalić ich odpowiedzialność. W tym celu zdecydował się powołać do życia specjalne Biuro Ewidencyjne³¹, którego kierownictwo powierzył (...) płk. dr Modelskiemu. Zadaniem tego biura było uzyskanie informacji od zgłaszających się wojskowych o przebiegu ich dotychczasowej służby ze szczególnym uwzględnieniem udziału w kampanii wrześniowej i ewentualnej roli w życiu politycznym. Zebrany w ten sposób materiał miał być następnie sklasyfikowany i służyć jako podstawa do dalszych akcji dyscyplinarnych czy wojskowych³². Zdaniem ministra Strońskiego nielatwe (...) było zachowanie właściwej miary celem uwzględnienia dwu istotnych a rozbieżnych potrzeb:

1. odcięcia się od rządów poprzednich wobec kraju, który je winił i potępiał, oraz wobec zagranicy, gdzie one pozostawiły po sobie niedobre wspomnienie,

30. Scihmitzek, „Na krawędzi...”, s. 89.

31. Chodzi oczywiście o Biuro Rejestracyjne MSWojsk.

32. Popiel, „Generał Sikorski...”, s. 97-98.

2. *uśmierzenie jednak waśni i rozterki wewnętrznej na rzecz jedności narodowej wobec wrogów i dla ciężkich zadań.*

*(...) Biuro Rejestracyjne (...) zbierało od przybywających wojskowych zeznania w drodze służbowej, wywołując narzekania i zażalenia na te dochodzenia jako zabarwione politycznie. Lecz tylko zarzuty dotyczące zachowania się niezgodnego z obowiązkiem żołnierskim w czasie wojny mogły pociągać za sobą bezpośrednie następstwa co zresztą było niezbędne ze względu na godność i wzajemny szacunek w wojsku³³. Niektóre relacje oficerów zatrudnionych w Biurze wskazują na dużą niechęć w prezentowaniu własnych „dokonań” na polu „rejestracji faktów”. Przykładem tego może być oszczędna i mało konkretna charakterystyka zadań Biura, przedstawiona przez płk. dypl. Władysława Spałka: *udałem się do referatu personalnego gdzie dowiedziałem się że otrzymałem przydział do sekcji historycznej [sic!]. Na czele sekcji historycznej stał pułkownik kawalerii Mally. (...) Praca (...) polegała na tym, że każdy oficer który przybył do Francji, składał na piśmie, swoje oświadczenie o jego działalności podczas działań wojennych na froncie do Ministerstwa Obrony Narodowej. Oświadczenia te były segregowane w Biurze Personalnym, po czym przychodziły do sekcji historycznej, gdzie rozpatrywane szczegółowo i opiniowane. Były sprawy zagmatwane, a czasami zdarzały się niejasne, były wypadki nawet że oficerowie oskarżali swoich dowódców, sposób ich zachowania podczas działań wojennych. Sprawa pieniężna, ktoś nie rozliczył się z pieniędzy państwowych. Rozpatrywanie tych spraw i ich opiniowanie, a niektóre nawet z tych spraw kierowane były do sędziego śledczego³⁴.**

Początkowo zamierzano mianować szefem Biura Rejestracyjnego świeżo przybyłego do Francji z Węgier płk. dypl. Witostawa Porczyńskiego. *Płk Modelski wyjaśnił mi, że Biuro Rejestracji będzie badało zachowanie się i działalność oficerów w okresie międzywojennym i podczas kampanii*

33. Stroński, „Działalność...”, t.I, s. 172.

34. Płk dypl. Władysław Spałek, „Relacja”, MiD WIH V/21/66, s. 32, 34-35.

wrześniowej. Poza tym podał mi, że chodzi również o naświetlenie, jakie było nastawienie zgłaszającego się w Paryżu oficera do reżymu sanacyjnego w Polsce. (...) Wychodząc od płk. Modelskiego nie bardzo mi się uśmiechało objęcie tego stanowiska o niesprecyzowanych i „delikatnych” zadaniach. Postanowiłem nie dążyć do objęcia tej funkcji. Po opracowaniu sprawozdania ze służby wojskowej udałem się (...) do szefa Biura Pers. (...) Dowiedziałem się jednocześnie, ku mojemu zadowoleniu, że na stanowisko szefa Biura Rejestracji został już powołany płk Mally³⁵. Fryderyk Dominik Mally urodził się 20 maja 1893 r. w Wiedniu. Służbę wojskową rozpoczął w armii austriackiej, gdzie dosłużył się stopnia porucznika kawalerii. Od listopada 1918 r. znalazł się w Wojsku Polskim, służąc do 1922 r. kolejno w Legii Oficerskiej, 6 pułku ułanów, 5 DP, oraz grupach operacyjnych gen. Władysława Jędrzejewskiego, gen. Jana Rządkowskiego i gen. Aleksandra Osińskiego. Mianowany rotmistrzem ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r. w latach 1921-1922 został przydzielony do Inspektoratu Armii Nr 5, pogłębił swoje kwalifikacje dowódcze podczas II kursu doszkolenia w murach Wyższej Szkoły Wojennej (1922-1923). Mianowany majorem Sztabu Generalnego ze starszeństwem od dnia 1 lipca 1923 r. otrzymał przydział do Biura Ścisłej Rady Wojennej (1923-1924), po czym powrócił do linii na stanowisko dowódcy 1 pułku szwoleżerów (1924-1925) i ponownie znalazł się w sztabie – tym razem w Oddziale II Sztabu Generalnego (1925-1927). Po przewrocie majowym od 1927 do 1929 r. został oddelegowany do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych i w trakcie służby tamże otrzymał awans do stopnia podpułkownika Sztabu Generalnego ze starszeństwem od 1 stycznia 1928 r. Od grudnia 1929 r. ponownie skierowany do linii objął dowództwo nad 27 pułkiem ułanów, aby otrzymać stopień pułkownika dyplomowanego ze starszeństwem z 1 stycznia 1932 r. Ponownie przydzielony do GISZ w 1934 r. pozostał w Inspektoracie aż do wybuchu II wojny światowej. 1 września 1939 r. płk Mally otrzymał przydział

35. Płk dypl. Witosław Porczyński, „W Wojsku Polskim we Francji. Listopad 1939-czerwiec 1940”, marzec 1940 r., MiD WIH, V/21/21, s. 4-5, 11.

do Sztabu Naczelnego Wodza, gdzie pozostał do 14 września. Do 18 września dowodził obroną Kołomyi, po czym opuścił okupowaną Polskę i przedarł się do Francji³⁶. Płk Adam Zakrzewski pisze o nim: *zmarwiła mnie (...) wiadomość, że kierownikiem Biura Rejestracji został płk dypl. Fryderyk Mally. Poznałem tego oficera dokładnie, podczas gdy dowodził 27 ułanów. Był to „austryjak” w najgorszym znaczeniu tego słowa. Jedno myślał, co innego mówił, co innego pisał, a co innego robił. Umiał wkraść się w zaufanie możliwych tego świata i zawsze dobrze się urządzić. Po paroletnim dowodzeniu pułkiem, swoim sposobem bycia i dowodzenia do tego doprowadził oficerów i podoficerów, że gdy pułk opuszczał, nie zrobiono mu pożegnania. W kawalerii był to wypadek bez precedensu. Zawołany sługa sanacji (...) zdążył już zmienić kurs i pozyskać zaufanie gen. Modelskiego. W ten sposób znalazł się w bezpośrednim otoczeniu Sikorskiego. Będąc kierownikiem Biura Rejestracyjnego mógł narobić bigosu*³⁷.

Referaty Biura Rejestracyjnego i procedury postępowania

Stosownie do bardzo szeroko pojmowanych zadań dokumentacyjnych Biuro Rejestracyjne dysponowało odpowiednimi specjalistycznymi komórkami fachowymi dla prowadzenia akcji zbierania materiałów i wyciągania z nich wniosków. Pozyskiwaniem i analizowaniem sprawozdań zajmowało się dziewięć referatów, odpowiadających za poszczególne dziedziny działalności wojskowej. Znajdujemy więc w strukturze Biura Referat Lotnictwa, Obrony Przeciwlotniczej i Artylerii Przeciwlotniczej, Referat Informacyjny, Referat Operacyjny, Referat Przemysłu Wojennego, Uzbrojenia i Surowców, Referat Komunikacji, Etapów i Łączności, Referat Saperów, Broni Pancernej i Motorowej, Referat Organizacyjno-Mobilizacyjny i Kwatermistrzowski, Referat Ogólny oraz Referat Prawny.

36. Kryśka-Karski, Żurakowski, „Generałowie...”, s. 128; Stawecki, „Oficerowie...”, s. 65, 182.

37. Zakrzewski, „Relacja...”, s. 12.

1. Referat Lotnictwa, Obrony Przeciwlotniczej i Artylerii Przeciwlotniczej miał zająć się odtworzeniem pokojowej i wrześnieowej organizacji lotnictwa, obsady personalnej wraz z weryfikacją kompetencji personelu lotniczego. Dokonać oceny poziomu wykształcenia, zaopatrzenia sprzętowego i materiałowego, określenia budżetów lotnictwa przed wojną, oceny stanu przemysłu lotniczego, jakości planu mobilizacyjnego, planu rozmieszczenia materiału lotniczego i sprzętu, zaopatrzenia podczas wojny jednostek lotniczych. Ustalić przebieg walk powietrznych, przyczyny niedomagań i braków, wreszcie określić wnioski na przyszłość. Analogiczne kwestie zamierzano zbadać w odniesieniu do artylerii przeciwlotniczej, natomiast w dziedzinie obrony przeciwlotniczej dodatkowo domagano się określenia stanu współpracy poszczególnych komórek cywilnych i wojskowych, odpowiedzialnych za obronę przeciwlotniczą, oceny jakości opl przemysłu wojennego, obrony przeciwgazowej, służby ratowniczo-sanitarnej i wartości pracy służby dozoru, należało również poddać analizie poziom wykształcenia ludności cywilnej oraz studia z zakresu obrony przeciwlotniczej prowadzone przez komórki wojskowe³⁸.

2. Referat Informacyjny powinien poddać swej ocenie strukturę organizacyjną, obsadę personalną, budżet i rezultaty pracy Oddziału II Sztabu Głównego, organów bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wojskowych, propagandy wojskowej i żandarmerii. Do obowiązków należała analiza trafności odczytania zamiarów oraz sił nieprzyjaciela przez polskie służby wywiadowcze, zebranie i zewidencjonowanie materiału archiwalnego wytworzonego przez Oddział II a dotyczącego nieprzyjaciela. W działalności tego referatu znaczną uwagę przywiązywano do zagadnień politycznych: jaki był stopień ingerencji Oddziału II w politykę wewnętrzną i zagraniczną Polski po maju 1926 r., którzy oficerowie „dwójki” przeszli do służby w innych resortach, szczególnie spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych, jaki jest stopień odpowiedzialności kierownictwa Oddziału II za *działalność polityczną*,

38. I. Referat Lotnictwa, OPL i Art. Plotn., brak daty, IPMS, A.XIV.3/11.

falszywą ocenę npla, niewłaściwą obsadę i przygotowania pers., organizację, przygotowania mob. i techn., bezczynność i nadużycia finansowe itp. Zainteresowanie wzbudzała polityka personalna w Polskim Radiu i propaganda prorządowa; Referat Informacyjny miał współpracować z Referatem Ogólnym i Referatem Prawnym w zakresie badania polityki wewnętrznej, zagranicznej i personalnej³⁹.

3. Referat Operacyjny powinien objąć *całokształt zagadnień, dotyczących przygotowania wojska do wojny pod względem wyszkolenia oraz planów operac. i fortyf., poza tym przebieg działań wojennych w kampanii wrześniowej w Polsce; należało m.in. nakreślić charakterystykę zaniedbań w dziedzinie wyszkolenia i przygotowania planów wojny ze stwierdzeniem nazwisk winnych (...), charakterystykę dowodzenia, pobieranych decyzji, win i zaniedbań (...), spis winnych zaniedbań, braków, niespełnienia obowiązku żołnierskiego podczas wojny, jak również wniosków dotyczących organizacji i zasad walki stosowanych przez nieprzyjaciela⁴⁰.*

4. Referat Przemysłu Wojennego, Uzbrojenia i Surowców powinien zająć się odtworzeniem organizacji oraz personalnego, surowcowego i technicznego stanu przemysłu przed wojną, przygotowań do mobilizacji i ewakuacji, majątku i możliwości produkcyjnych; w dziedzinie uzbrojenia należało określić stan ilościowy, jakościowy, rozmieszczenie, wreszcie działalność Służby Uzbrojenia⁴¹.

5. Referat Komunikacji, Etapów i Łączności powinien odtworzyć pokojową i wojenną organizację służby transportowo-kolejowej, działalność Szefostwa Komunikacji Wojskowych Sztabu Głównego, plany transportowe, stan szlaków komunikacyjnych i wojsk kolejowych, budżet komunikacji,

39. 2. Referat Informacyjny Biura Rejestracyjnego MSWojsk., brak daty, IPMS, A.XIV. 3/11.

40. 3. Referat Operacyjny Biura Rejestr. brak daty, IPMS, A.XIV. 3/11.

41. 4. Referat Przemysłu Wojennego, Uzbrojenia i Surowców, brak daty, IPMS, A.XIV. 3/11.

poziom wyszkolenia personelu i jakość sprzętu, mobilizację i działania wojenne. Analogiczne zadania dotyczyły łączności: ustalenie struktury organizacyjnej, personaliów, poziomu wyszkolenia, udziału w działaniach wojennych; jeżeli chodzi o etapy należało odtworzyć plan działań etapów w czasie wojny i jego realizację⁴².

6. Referat Saperów, Broni Pancernej i Motorowej – zadania dla referatu określono w sposób wybitnie inkwizytorski. *Referat opracowuje oddzielnie dla każdego działu całokształt zagadnień saperskich i fortyfikacji, charakterystykę spraw związanych z rozwojem broni pancernej oraz motoryzację armii. Praca ta (...) ustalić stan faktyczny i stwierdzić powody, dla których tak ważne rodzaje broni były niedostatecznie do wojny przygotowane. Stwierdzić: a. czy polityka personalna była właściwa i czy ważne i odpowiedzialne stanowiska były wyznaczane ludziom odpowiednim i fachowo do tego przygotowanym, b. czy do oddziałów (...) byli wyznaczani odpowiedzialni dowódcy i kadry (...), c. o ile możliwości nazwiska dowódców (...) odpowiedzialnych za decyzje przed wojną oraz podczas wojny – tym samym ustalić osoby winne za nieprzygotowanie broni panc. i saperów do wojny (...).* Zamierzano zbadać kto odpowiadał za zamówienia sprzętu wojskowego, kto ustalał parametry techniczne, jakie fabryki uzyskały subwencje państwowe, czy racjonalnie wydatkowano środki budżetowe, czy wykorzystano istniejące moce produkcyjne; referentom powierzono odtworzenie organizacji, *Ordre de Bataille*, udziału w działaniach wojennych i strat. Do zadań tego referatu należało również określenie wniosków na przyszłość wynikających dla saperów i wojsk pancernych; zamierzano także odtworzyć stosunek władz państwowych do problemu motoryzacji, stan motoryzacji kraju, jakość sprzętu⁴³.

7. Referat Organizacyjno-Mobilizacyjny i Kwatermistrzowski miał zbadać *całokształt zagadnień organizacji*,

42. 5. Referat Komunikacji, Etapów i Łączności Biura Rej. MSWojsk. brak daty, IPMS, A.XIV. 3/11.

43. 6. Referat Sap., Broni Panc. i Motorowej, brak daty, IPMS, A.XIV. 3/11.

mobilizacji, przygotowań i prac służby kwatermistrzowskiej i służby zdrowia w odniesieniu do wszystkich rodzajów broni i służb, tak w czasie pokoju i wojny; oczywiście nie zabrakło pytań o personalia, braki oraz nazwiska winnych niedomagań⁴⁴.

8. Referat Ogólny spełniał szczególnie ważną rolę w strukturze Biura. Powierzono mu bowiem *całokształt nie ujętych pozostałymi referatami, oraz spraw cywilnych, a będących w związku z przygotowaniem państwa do wojny, a w szczególności zagadnienia: a. Biura Pers. MSWojsk. i polityka personalna, b. Biura Budż. MSWojsk. i polityka finansowa, c. Kurii Polowej, d. Korpusu Kontrolerów, e. Wojsk. Inst. Nauk.-Oświat., f. Strzelca, PW i WF, g. Min. Rolnictwa, h. Min. Spraw Wewn., i. Min. Spraw Zagran., j. Min. Przemysłu i Handlu. Ich rola przed wojną i przygotowanie obronności państwa. Stwierdzenie braków i niedomagań. Wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Materiał ten będzie podstawą do przygotowania aktów oskarżenia przez Trybunał Stanu członkom Rządu i najwyższym czynnikiem odpowiedzialnym za klęskę⁴⁵.*

9. Referat Prawny otrzymał do rozeznania *całokształt zagadnień prawnych Biura Rejestracyjnego MSWojsk., a mianowicie: 1. prowadzenie dochodzeń w związku z postawionymi oficerom zarzutami w celu przygotowania pod względem dowodowym spraw do WTO⁴⁶ i Sądów Honorowych, 2. stawianie wniosków o umorzenie dochodzeń, zebranie i zabezpieczenie dowodów spraw mających zna-*

44. 7. Referat Org.-Mob. i Kwatermistrzowski, brak daty, IPMS, A.XIV. 3/11.

45. 8. Referat Ogólny Biura Rejestracyjnego MSWojsk., brak daty, IPMS, A.XIV. 3/11.

46. Wojskowy Trybunał Orzekający został powołany na podstawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. U. Nr 103 z dn. 30 listopada 1939 r.; zm. Dz. U. Nr 12 z dn. 21 sierpnia 1940 r.) „dla rozpatrywania zarzutów, stawianych oficerom w związku z ich działalnością w czasie kampanii wojennej 1939 r., w szczególności zaś zarzutów opuszczenia swej jednostki, zaniedbania obowiązków dowódcy, zaprzepaszczenia sprzętu wojennego, przywłaszczenia mienia państwowego, – oraz dla ustalania w tym zakresie stopnia ich odpowiedzialności.”

czenie historyczne, dla spraw przyszłych oraz w celu przekazania spraw sądom wojskowym do dalszego urzędowania, 3. przygotowywanie wniosków do WTO, SH i sądów wojskowych, 4. współpraca z referentami Biura Studiów⁴⁷.

Procedura postępowania przewidywała kierowanie sprawozdań, wpływających od oficerów, do właściwych merytorycznie referatów Biura Rejestracyjnego i przydzielanie ich do analizy referentom. Referent – fachowiec z danej dziedziny, opracowywał akta sprawy i rozeznawał, czy dane sprawozdanie nie powinno zostać udostępnione również innym referatom. Referenci – fachowcy powinni zająć się wyłącznie rozpatrzeniem zarzutów mieszczących się w zakresie kompetencji ich działu rzeczowego, natomiast stwierdzenie zarzutów natury karnej lub honorowej pociągało za sobą obowiązek porozumienia się z referentem prawnym danego działu w celu ustalenia dalszego procedowania. Gdy w grę wchodziło ustalenie prawdopodobieństwa zarzutów ściśle fachowych, prowadzenie sprawy należało wyłącznie do kompetencji referentów fachowych, z kolei wyłącznie w gestii referentów prawnych leżało pilotowanie spraw o charakterze karnym i honorowym. Jeżeli w grę wchodziło analizowanie sprawozdań w obu kierunkach, dochodzenia należało prowadzić przy ściślejszej współpracy. Bez zgody referentów prawnych nie zezwalano na zaniechanie uprzednio wszczętego postępowania ani odłożenie sprawozdania do akt. Również wyłącznie w kompetencjach referentów prawnych leżało podjęcie decyzji o skierowaniu sprawy do postępowania karnego, honorowego, WTO lub do umorzenia. Jeżeli stwierdzono by, że autor sprawozdania postawił fałszywe zarzuty i złośliwie lub lekkomyślnie zniekształcił rzeczywistość można było (ale nie było to obligatoryjne!) wdrożyć postępowanie przeciwko składającemu dezinformację⁴⁸.

47. 9. Referat Prawny Biura Rejestracyjnego MSWojsk., brak daty, IPMS, A.XIV.3/11.

48. Tymczasowy regulamin wewnętrzny dla referentów Biura Rejestracyjnego, brak daty, IPMS, B.I.12h/1.

Próba zintegrowania aparatu badającego przyczyny klęski wrześniowej

Częstokroć relacje i sprawozdania, składane przez oficerów, nie znajdowały uznania u płk. Modelskiego, którego wyraźnie nie satysfakcjonowała mała szczegółowość w opisie wydarzeń i brak prezentacji przykładów negatywnej postawy dowódców. Zarządzić temu miał kolejny rozkaz skierowany do oficerów, w którym wyraźnie akcentowano konieczność przedstawienia najbardziej interesujących Biuro Rejestracyjne wątków. Modelski akcentował w rozkazie wprost, że *żądane uwagi i spostrzeżenia miały być materiałem historycznym w odniesieniu do wydarzeń i rzeczowymi dowodami w stosunku do winnych zaniedbania swych obowiązków w okresie przygotowań i działań wojennych w 1939 roku. Tymczasem szereg osób potraktowało tę pracę zbyt pobieżnie i bezdusznie, podając jedynie chronologiczny przebieg czynności rejestrującego, nie wchodząc w konieczność naświetlenia wydarzeń i faktów z punktu widzenia państwowo-narodowego. Ponadto często zaznaczało się omijanie (...) faktów i osób, które odegrały dodatni lub ujemny wpływ w czasie pokoju i wojny, (...) wyraźne ukrywanie znanych osób i faktów koniecznych do odtworzenia całokształtu wydarzeń, które mają posłużyć jako materiał historyczny. Nadmieniono o konieczności wystrzegania się obowiązku rejestracji jako okazji do porachunków osobistych, lecz pod koniec rozkazu znalazło się znamienne i wieloznacznie brzmiące stwierdzenie, aby obowiązek rejestracji faktów i zdarzeń znalazł całkowite zrozumienie (...) ze stanowiska oficerskiego a przede wszystkim obywatelskiego, nie licząc się zupełnie z jakimkolwiek przymusem lub obawą przed odpowiedzialnością poszczególnych osób za ujawnienie faktów. Dowódców zobowiązano do poinformowania o powyższych zaleceniach oficerów i uzyskania od nich żądanych uzupełnień w ściśle wyznaczonych terminach⁴⁹. Efekty wydanego w grudniu rozkazu wyraźnie*

49. Rozkaz płk. I. Modelskiego L.dz. 13/Rej./Tjn., Paryż, 20 grudnia 1939 r., IPMS, A.XIV.3/11.

nie usatysfakcjonowały płk. Modelskiego, który dopatrywał się sabotowania jego poleceń przez wysokich rangą wojskowych. W jednym z kolejnych rozkazów zaznaczył więc, że *rozkaz Nr 13 nie jest podawany do wiadomości nowo przybywających oficerów. W związku z tym należy nowo przybywających odpowiednio poinstruować na specjalnie zwoływanych odprawach*⁵⁰.

Wielką troskę wzbudzało u płk. Modelskiego rozdrobnienie pomiędzy wiele instytucji zadania zbierania materiałów odnoszących się do przyczyn klęski wrześniowej. Gromadzenie stosownej dokumentacji, badanie polskich przygotowań wojennych i przebiegu kampanii wrześniowej znajdowało się w gestii aż ośmiu różnych instytucji: Biura Rejestracyjnego MSWojsk., Dowództwa Lotnictwa, Kierownictwa Marynarki Wojennej, Komisji dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów dotyczących ostatnich zdarzeń w Polsce (zwana też Komisją Rejestracyjną), Komisji Badawczej w Bukareszcie (podporządkowana Ministerstwu Sprawiedliwości), Komisji Ochrony Mienia Państwowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie, Działu Kontroli *attaché* wojskowego w Bukareszcie i Ministerstwa Skarbu. Wkrótce miała do nich dołączyć Najwyższa Izba Kontroli. Modelski uważał istniejący stan za fatalny, głównie ze względu na brak powiązań organizacyjnych pomiędzy tymi organami. Dopatrywał się w tym przyczyn bezplanowości podejmowanych wysiłków, braku koordynacji prac i wzajemnego dublowania się. *Zaznaczam, że podział faktów i stwierdzeń na tzw. wojskowe i cywilne nie jest słuszny, gdyż podziału takiego nie można dokonać ani w dziale przygotowania kraju i narodu do wojny, ani w dziale obrony kraju w czasie wojny. Wszyscy obywatele i komórki gospodarcze narodu musiały współdziałać w sprawie przygotowania i obrony państwa niezależnie czy byli cywilni, czy wojskowi, a więc tego rodzaju podział jest sztuczny. Sztuczność ta wynika poza tym również i z tego faktu, że większość osób, odpowiedzialnych za przygotowanie państwa do wojny było dawnymi oficerami sł. stałej.*

50. Rozkaz płk. I. Modelskiego L.dz. 410/Rej./Tjn. 40, Paryż, 19 lutego 1940 r., IPMS, A.XIV.3/11.

(...) *Z natury rzeczy praca wszystkich byłych czynników państwowych odpowiedzialnych za przygotowanie i wynik wojny była ściśle związana z pracami GISZ, MSWojsk., czy też Sztabu Głównego.* Modelski opowiadał się stanowczo za centralizacją prac nad gromadzeniem materiałów dotyczących odpowiedzialności za klęskę wrześniową i skupieniem całości wysiłków w rękach jednej instytucji podporządkowanej bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi. Nie zabrakło też wyraźnego podkreślenia wagi działań zmierzających do ustalenia winnych katastrofy wrześniowej, którą to kwestię Modelski uznawał za *zasadniczą dla całego społeczeństwa polskiego, wymagającą celowego, planowego i obiektywnego przestudiowania.* Za tymi patetycznymi hasłami kryła się nienasycona ambicja, która kazała płk. Modelskiemu upatrywać właśnie w swojej osobie jedynie godnej postaci, zdolnej do podjęcia ciężaru pokierowania pracami tej instytucji. Niedwuznacznie wskazuje na to ostatni akapit pochodzący z cytowanego rozkazu, przezornie skreślony jednak ręką autora: *Sprawy te [czyli ustalenie winnych klęski wrześniowej] winny być referowane Naczelnemu Wodzowi przez jednego z zastępców min. spr. wojskowych*⁵¹.

Oprócz działań zmierzających do rozszerzenia zakresu kompetencji Biura Rejestracyjnego płk. Modelski starał się zadbać o jak najszybsze wplywanie sprawozdań i wyłączenie wszelkich innych czynników od dostępu do gromadzonej dokumentacji. Wielkim niepokojem napawała go praktyka zatrzymywania relacji oficerskich przez dowódców, którzy czytali je a nawet dokonywali własnych poprawek i uwag, wpływających na charakter relacji. Modelski starał się wyeliminować wszelką ingerencję w proces powstawania relacji, zapewne dbając o możliwość nieskrępowanego obciążania przełożonych przez niższych oficerów. Żądał więc kategorycznie od dowódców surowego przestrzegania ustalonych procedur i natychmiastowego przesyłania otrzymywanych relacji wprost do Biura Rejestracyjnego MSWojsk⁵².

51. Pismo płk. I. Modelskiego do Naczelnego Wodza i ministra spraw wojskowych gen. dyw. W. Sikorskiego, brak daty, IPMS, A.XIV.3/11.

52. Rozkaz płk. I. Modelskiego L.dz. 3/Rej./40/Tjn., zał. Nr3, brak daty, IPMS, A.XIV.3/11.

Równoległe płk Modelski dbał o zachowanie zebranych materiałów do własnej wyłącznej dyspozycji i odmawiał ich udostępniania innym instytucjom, powołanym do badania działalności instytucji cywilnych. Mimo uzgodnienia współpracy na tym polu z Komisją Rejestracyjną, początkowo Biuro Rejestracyjne zwlekało z wydaniem stosownych relacji, po czym ostatecznie nie dopuściło do odstąpienia sprawozdań osób cywilnych pod pretekstem, że Komisja Rejestracyjna nie posiada żadnej egzekutywy, *czyli – mówiąc po prostu – nie wykorzystujemy tych materiałów do bieżących rozgrywek personalnych*. Surowo przestrzegano procedur przy wypożyczaniu akt Biura i bardzo niechętnie wypożyczano oficerom materiały do domów. Niechęć do współpracy z pokrewnymi instytucjami nie przeszkadzała funkcjonariuszom Biura wykraczać swą działalnością daleko poza sprawy wojskowe i podejmować się zbierania szczegółowej dokumentacji o działalności resortów cywilnych. Wysyłano wówczas bez skrupowania oficerów Biura np. do Komisji Rejestracyjnej z żądaniem zapewnienia im wszelkich udogodnień w zbieraniu bazy źródłowej do przygotowania zadanych opracowań⁵³.

Nadmierna aktywność w tropieniu błędów i niedociągnięć „sanatorów” prowadziła nawet do sytuacji groźących wywołaniem międzynarodowego skandalu i mogła poważnie zaszkodzić stosunkom Polski z innymi krajami. Widocznym przykładem może służyć afera wokół dochodzenia prowadzonego przez kpt. dypl. Eugeniusza Hinterhoffa w sprawie polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji ze szczególnym uwzględnieniem kryzysu dyplomatycznego w 1938 r. Hinterhoff nie był w stanie opracować stosownej analizy, ponieważ nie dysponował niezbędnymi materiałami i nie posiadał stosownych kwalifikacji. Faktycznie nie chodziło o sporządzenie obiektywnej analizy, lecz o znalezienie argumentów potwierdzających błędny kurs polskiej polityki zagranicznej i dostarczenie propagandowej amunicji w rozgrywkach politycznych. Hinterhoff nie poprzestał na wertowaniu zasobów Biura Rejestracyjnego i Komisji Rejestracyjnej, ale posunął się nawet do wysłania na oficjalnym blankiecie MSWojsk.

53. Schimitzek, „Na krawędzi...”, s. 116, 120.

listu do posła Czechosłowackiego w Paryżu. List zawierał szereg pytań pod adresem Stefana Osusky'ego, dotyczących stosunków polsko-czechosłowackich, roli prezydentów Benesa i Masaryka w stosunkach z Polską. Z treści jednoznacznie wynikała negatywna ocena obu prezydentów, co groziło skandalem dyplomatycznym. List został przechwycony i stał się przedmiotem debaty rządu podczas posiedzenia prezydium Rady Ministrów 1 lutego 1940 r. Minister Stanisław Stroński ostro zaatakował inkwizytorskie pomysły płk. Modelskiego, z którego polecenia działał Hinterhoff i domagał się wyjaśnienia na jakiej podstawie prowadzono śledztwo. Gen. Sikorski polecił wycofać list Hinterhoffa i obiecał wyciągnąć surowe konsekwencje wobec Modelskiego. Ostatecznie skończyło się na poświęceniu „kozła ofiarnego” w osobie kpt. Hinterhoffa, którego usunięto z zajmowanego stanowiska, natomiast Modelski nie poniósł żadnych konsekwencji⁵⁴.

Wytyczne do opracowania sprawozdań

29 października 1939 r. ukazała się wydana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych *Instrukcja w sprawie rejestracji faktów, uwag i spostrzeżeń, dotyczących przygotowań i działań wojennych* L. dz. 310-145/39. Wyraźnie zaznaczono w tekście, że każdy oficer, na jakimkolwiek znajdował się w tym czasie stanowisku, jest obowiązany do sumiennego przedstawiania wypadków, w których brał udział i nie kłopotowania się żadnymi względami. Wykonanie powyższej pracy obowiązuje również oficerów rezerwy i bez przydziału, którzy na skutek działań wojennych przekroczyli granicę Rzeczypospolitej Polskiej. Instrukcja w praktyce otwierała przysłowiową „puszkę Pandory” i w słabo skrywanej formie zachęcała do składania szczegółowych donosów na swoich przełożonych. Jeszcze wyraźniej wynikało to z szerokiego zakreslenia oczekiwanej tematyki sprawozdań. Należało w nich podać kolejno:

54. Schimitzek, „Na krawędzi...”, s. 120-121; Stroński, „Działalność...”, t. I, s. 176; Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. I październik 1939 – czerwiec 1940, Kraków 1994, s. 195-196.

1. Nazwisko, imię, stopień, rodzaj broni, stanowisko-funkcja sprawowana przed wojną i w czasie działań wojennych (podać także czas i miejsce).

2. Udział osobisty w przygotowaniach do wojny (podać chronologicznie zakres powierzonych prac, rozkazów, niedomagań i braków, podać dokumenty i świadków, źródło i przyczyny niedociągnięć i t.p.).

3. Udział osobisty w działaniach wojennych (podać w porządku chronologicznym aż do chwili przekroczenia granicy, podając przyczyny niepowodzeń i własne spostrzeżenia natury ogólnej).

4. Gdzie, kiedy i w jakich warunkach przekroczono granicę (podać środki komunikacyjne), na czyj rozkaz.

5. Czy, gdzie, w jakiej wysokości i od kogo pobrano zaliczkę lub gażę.

6. Uwagi.

Instrukcja powyższa nie ogranicza swobody obszerniejszego sprawozdania. Mając na celu zebranie jak najbogatszego ale zarazem ściśle rzeczowego materiału w formie dokumentów, zeznań uczestników i świadków ostatnich wydarzeń sprzed i z czasu wojny polsko-niemieckiej 1939 r. pragnie wobec zniszczenia wielu dokumentów zachować maksimum wiadomości sprawdzonych, co gdzie i jak się działo. Chodzi o wszechstronny i przedmiotowy obraz całości wydarzeń i wszystkich ich elementów w szczegółach⁵⁵.

Kolejne dokumenty dokładnie precyzowały czego władze oczekują od oficerów składających relacje i jaki wachlarz problemów powinien znaleźć się w sprawozdaniach. Zachęcano autorów do ujawniania wszelkich nieprawidłowości, błędów, niepowodzeń, przykładów nadużyć i nieudolności w okresie przedwojennym i podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Pytania, kierowane do oficerów w ledwie

55. Ministerstwo Spraw Wojskowych, „Instrukcja w sprawie rejestracji faktów, uwag i spostrzeżeń, dotyczących przygotowań i działań wojennych”, L. dz. 310-145/39, „Załącznik do zeszytu ewidencyjnego”, Paryż, dnia 29 października 1939, IPMS, A. XIV.3/11. Drugi egzemplarz instrukcji występuje pod sygnaturą IPMS, B.I. 12h/1. Wszystkie podkreślenia pochodzą od autorów artykułu.

skrywanej formie wskazywały na inkwizytorski charakter działalności Biura. Główny nacisk położono na gromadzenie materiału archiwaliów mogących posłużyć jako materiał dowodowy w rozgrywkach politycznych z obozem sanacyjnym. Równocześnie wszelkich skłonnych do składania oskarżycielskich relacji starano się chronić przed jakimikolwiek naciskami przełożonych. Załącznik do cytowanej powyżej instrukcji zawierał w tych kwestiach wyraźne wytyczne. *Żaden oficer nie może być krępowany w swobodnym wypowiedzeniu się co do tragicznych wypadków ostatniej wojny, natomiast ma prawo i obowiązek napisać to wszystko, co według jego mniemania wyjaśnia bieg wydarzeń, zgodnie ze swą najlepszą wiedzą i sumiennością. Dowódcy wszystkich szczebli wojskowych nie mają prawa wpływania na oficerów, co do rejestracji przez nich faktów, uwag i spostrzeżeń, oraz wykazywania swego niezadowolenia. Dotyczy to szczególnie tych dowódców, którzy byli przełożonymi danego oficera w kraju*⁵⁶.

Te niewinnie z pozoru brzmiące pytania i sformułowania, sprawiające na pierwszy rzut oka wrażenie próby chronienia interesów podwładnych przed naciskami przełożonych błędą całkowicie przy lekturze pism wymienionych pomiedzy szefem Biura Rejestracyjnego płk. Malym a por. Tadeuszem Modelskim, jednym z najaktywniejszych funkcjonariuszy najpierw Biura, a później Komisji prof. Bohdana Winiarskiego. Por. Modelski 9 marca 1940 r. złożył raport na ręce swego przełożonego, domagając się – ni mniej ni więcej – przyspieszenia zbierania dokumentów obciążających czołowych decydentów sanacyjnych. *Celem zgromadzenia odpowiednich materiałów uwypuklających winę byłych członków Rządu w dziedzinie karygodnych zaniedbań spraw obrony Państwa, oraz wiążącej się z nią ogólną polityką państwową, proszę Pana Pułkownika o polecenie pp. referentom fachowym Biura Rejestracyjnego, jako komórce opiniodawczej, aby każdy w swoim dziale na zasadzie już zgromadzonych materiałów odpowiedział na*

56. Załącznik do Instrukcji w sprawie rejestracji faktów, uwag i spostrzeżeń, dotyczących przygotowań i działań wojennych, brak daty, IPMS, A.XIV.3/11.

*pytanie: w jakim stopniu i dziedzinie ponosi odpowiedzialność za klęskę – po czym nastąpiła lista 25 wymienionych z imienia i nazwiska prominentów życia politycznego i wojskowego. Proszę Pana Pułkownika o określenie terminu wykonania niniejszej pracy na dzień 20.03.1940 r. Materiał opracowany być winien dla każdej z wymienionych osób oddzielnie i złożony do rąk własnych Panu Pułkownikowi*⁵⁷. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Już 11 marca płk. Mally wystosował pismo skierowane do wszystkich kierowników referatów Biura Rejestracyjnego. Domagał się w nim od nich oraz od referentów, dysponujących materiałami obciążającymi wymienionych w piśmie por. Modelskiego decydentów, przedłożenia posiadanych materiałów do 1 kwietnia 1940 r.⁵⁸

Nie poprzestano na jednej ogólnej instrukcji dotyczącej rejestracji faktów. Biurokratyczna machina rychło zaczęła pro-

57. Raport por. mgr. Tadeusza Modelskiego do płk. dypl. Fryderyka Mally z 9 marca 1940 r., IPMS, B. I.12h/1. Lista obejmowała kolejno nazwiska byłych funkcjonariuszy państwowych: 1. premiera gen. dyw. Felicjana Sławoj-Składkowskiego, 2. ministra spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusza Kasprzyckiego, 3. wiceministra spraw wojskowych gen. bryg. Janusza Głuchowskiego, 4. wiceministra spraw wojskowych gen. bryg. [Aleksandra] Litwinowicza, 5. ministra spraw zagranicznych płk. dypl. Józefa Becka, 6. wiceministra spraw zagranicznych [hr. Jana] Szembeka, 7. wiceministra spraw zagranicznych [Mirośława] Arciszewskiego, 8. ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego, 9. wiceministra skarbu [Tadeusza] Grodyńskiego, 10. wiceministra skarbu Kajetana Morawskiego, 11. ministra przemysłu i handlu Antoniego Romana, 12. wiceministra przemysłu i handlu [Adama] Rose, 13. ministra komunikacji płk. dypl. Juliusza Ulrycha, 14. wiceministra komunikacji [Aleksandra] Bobkowskiego, 15. wiceministra komunikacji mjr. dypl. Juliana [nie Juliusza] Piaseckiego, 16. ministra poczt i telegrafów Emila Kalińskiego, 17. Wiceministra [nie ministra] poczt i telegrafów [ppłk.] Tadeusza Argasińskiego, 18. ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego [Alojzego Wojciecha] Świętosławskiego, 19. ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego, 20. ministra opieki społecznej Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, 21. wiceministra opieki społecznej [dr Tadeusza] Garbusińskiego, 22. ministra rolnictwa i reform rolnych Juliusza (nie Juliana) Poniatowskiego, 23. wiceministra rolnictwa i reform rolnych Tadeusza Wierusz-Kowalskiego, 24. wiceministra spraw wewnętrznych [płk.] Bronisława Nakoniecznikoff-Klukowskiego, 25. wiceministra spraw wewnętrznych Władysława Korsaka.

58. Pismo płk. dypl. Fryderyka Mally do kierowników referatów Biura Rejestracyjnego, L.dz.633/Rej.Tjn.40, Paryż 11 marca 1940 r., IPMS, BI.12h/1.

dukować coraz liczniej wzory kwestionariuszy, przeznaczonych dla poszczególnych broni i służb. Podstawę do sformułowania szczegółowych kwestionariuszy stanowiły ogólne *Wytyczne do opracowania sprawozdania z kampanii wrześniowej*. Oficerowie składający pisemne sprawozdania powinni przedstawić w nich m.in. szczegółowo przebieg mobilizacji i koncentracji własnych jednostek, przebieg walk wraz z odtworzeniem treści rozkazów przełożonych i meldunków podwładnych, nakreśleniem sytuacji sąsiadów i wiadomości o nieprzyjacielu. Szczególny nacisk położono na ustalenie składu i dokładnej obsady personalnej jednostek. Autorzy relacji musieli pokusić się o podanie danych odnośnie strat własnych, jeżeli to możliwe z zaznaczeniem danych personalnych zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Należało również przedstawić formę zakończenia udziału w walkach okoliczności zakończenia działań wojennych. Indagowanych zobowiązano do podania nazwisk osób szczególnie zasłużonych w działaniach oraz tchórzy, uciekinierów z pola walki, ludzi którzy nie sprawdzili się w wojnie i dopuścili się czynów hańbiących mundur. Domagano się dokonania własnej charakterystyki nieprzyjaciela, poziomu jego sztuki wojennej i określenia z jakimi jednostkami miało się do czynienia podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Zainteresowanie referentów wzbudzała również działalność V kolumny (akty sabotażu, dywersji, terroru)⁵⁹. Rozszerzony wariant wytycznych zawierał dodatkowe pytanie o koleje losu relacjonującego po złożeniu broni w kraju⁶⁰. Jednak już następna wersja wytycznych zawierała dalej idące wątki personalne. Należało np. scharakteryzować *stosunek władz polskich na danym terenie do autora (np. Ambasada, Poselstwo, Konsulat itp.) czy też stosunki panujące między Polakami w danym kraju*. Sugestie opatrzone poleceniem, *aby scharakteryzować dokładnie odnoszenie się do autora poszczególnych kategorii wyżej wym. ludzi, życzliwość, nieżyczliwość, ułatwiania, utrudniania, ewent. próby takiej czy*

59. Wytyczne do opracowania sprawozdania z kampanii wrześniowej, brak daty, IPMS, A.XIV.3/12.

60. Wytyczne Nr 1 do opracowania sprawozdania z kampanii wrześniowej, brak daty, IPMS, B.I.12h/1, k. 8-9.

innej agitacji politycznej, społecznej, narodowościowej, religijnej lub tp. Pojawił się i nowy wątek, finansowy: *gdzie, kiedy i ile pobrano pieniędzy skarbowych od 1 IX 1939 r.*⁶¹.

Ogólne wytyczne zostały doprecyzowane w kwestionariuszach przeznaczonych dla broni i służb. Wszystkie kwestionariusze zawierały jasno postawione pytania dotyczące celowości podjętych przez zwierzchników decyzji, dostrzeżonych błędów, braków i niedomagań, przy czym często używano sformułowań nie pozostawiających możliwości określenia czy braki i niedomagania rzeczywiście zaistniały, lecz zachęcających wyłącznie do ich określenia. Za najbardziej charakterystyczny przykład może służyć *Kwestionariusz w sprawie składnic materiałowych Wojsk Łączności*. Zamiast pytań, mających utrwalić dla potrzeb dokumentacji historycznej stanu przygotowań wojennych Polski w tym zakresie i funkcjonowania zaopatrzenia wojsk łączności podczas działań wojennych, skoncentrowano się niemal wyłącznie na tropieniu uchybień i niedostatków. Pytano np. o następujące kwestie:

1. *Jakie są Panu znane braki i niedomagania natury organizacyjnej w sprawie składnic materiałowych?*

2. *Czy racjonalnie była postawiona organizacja składnic?*

3. *Czy racjonalnie były rozmieszczone składnice w terenie?*

4. *Czy racjonalnie był rozmieszczony materiał w składnicy?*

5. *Czy środki rozładunkowe były dostateczne i racjonalne?*

6. *Braki i niedomagania w sprawności wykonywania i naprawy sprzętu w czasie wojny i pokoju.*

7. *Braki i niedomagania w dziedzinie należytej organizacji zaopatrywania wojska w sprzęt w polu.*

8. *Czy były wydane rozkazy do ewakuacji w odpowiednim czasie?*

9. *W jaki sposób odbywała się ewakuacja składnic?*

61. Wytyczne do opracowania sprawozdania, brak daty, IPMS, B.I.12h/1, k. 10-11.

10. Jakie wpływy miały zauważone przez Pana braki na przebieg działań wojennych?

11. Jakie są przyczyny wszystkich tych braków i niedomagań?

Szczególnie enigmatycznie brzmiała uwaga umieszczona pod koniec każdego kwestionariusza: *Postawione powyżej pytania nie wyczerpują całości zagadnienia i dlatego opisujący nie jest skrepowany rozwinięciem kwestionariusza*⁶².

Kwestionariusze indywidualne

Szczególną uwagę zwrócono na uzyskanie „właściwych” sprawozdań od oficerów sztabowych i czołowych działaczy państwowych II Rzeczypospolitej. Przygotowano dla nich specjalne, rozszerzone wzory wytycznych. Starano się o możliwie kompletne odtworzenie rozkazów otrzymywanych od wyższego szczebla dowodzenia. Należało ustosunkować się do decyzji przełożonych z okresu wojny obronnej, scharakteryzować formę i jakość dowodzenia, ustosunkować się do ingerencji zwierzchników w bezpośrednie działania jednostki autora sprawozdania. Podobne dokładne zalecenia obowiązywały w odniesieniu do własnego rozkazodawstwa wobec podległych oficerów i oceny ich postępowania. Ocenie należało poddać funkcjonowanie poszczególnych broni, służb kwatermistrzowskich, duszpasterstwa. Nie zabrakło dociekań o czyny hańbiące, z obowiązkiem dokładnego poinformowania o personaliach osoby która się takowych dopuściła. Pytano o kwestie finansowe, stosunek władz polskich za granicą wobec autora relacji i sposób załatwienia jego spraw oraz o to, *co według przedstawiającego sprawozdanie wpłynęło na niepowodzenie*⁶³. Osobne, bardzo dokładne kwestiona-

62. Kwestionariusz dla Komunikacji; Kwestionariusz dla Wojsk Łączności postawionych w stan gotowości bojowej w okresie poprzedzającym wojnę; Kwestionariusz na czas od 1 IX 1939 rok (Broń Pancerna); Kwestionariusz na czas od 1 IX 1939 r. (Wojska Łączności); Kwestionariusz w sprawie składnic materiałowych Wojsk Łączności, wszystkie kwestionariusze bez daty, IPMS, A.XIV.3/12.

63. Rozszerzenie „Wytycznych” – dla samodzielnych d-ców; oficerów sztabu itd., brak daty IPMS, B.I.12h/1, k. 12-13.

riusze opracowano dla członków najwyższego kierownictwa wojskowego państwa. Szczegółowa analiza pytań wskazuje, że wiele z nich stawiano w nieskrywanym celu ustalenia stopnia odpowiedzialności osób kierujących przygotowaniem kraju do wojny. Konstrukcja niektórych pytań wymuszała składanie obciążających odpowiedzi wobec siebie lub innych członków najwyższych władz wojskowych. Największą uwagę poświęcano nie odtworzeniu faktycznego stanu obronności państwa i przebiegu działań wojennych we wrześniu 1939 r., lecz dociekaniom wszelkich możliwych zaniedbań i uzyskaniu materiału dowodowego przeciwko oficerom o proweniencji sanacyjnej. Usiłowano również za wszelką cenę potwierdzić tezę, według której to Marsz. Piłsudski odpowiadał w dużej mierze za klęskę wrześniową, dopuszczając w okresie swego kierowania polityką wojskową Polski do wielu zaniedbań w dziedzinie przygotowań obronnych. Starano się uzyskać deklaracje obciążające byłego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych za hamowanie prac nad planem mobilizacyjnym, opóźnianie prac nad wyposażeniem armii w nowoczesny sprzęt, niedocenywanie roli broni pancernej i lotnictwa. Przedwrześniowym decydom wojskowym nakazywano niekiedy kilkakrotnie składanie relacji i zadawano szereg dodatkowych pytań. Niektóre pytania wybitnie sugerowały personalno-rozliczeniowy charakter dociekań Biura Rejestracyjnego.

Widowym przykładem konstruowania pytań w sposób tendencyjny był kwestionariusz płk. dypl. Józefa Wiatra. Ponownie nierzetelna wiedza o przebiegu wypadków wrześniowych interesowała pytających, lecz poszukiwanie winnych i pragnienie wyciągnięcia od indagowanego oficera zeznań obciążających. Byłego szefa Oddziału I Sztabu Głównego indagowano np. o to:

1. Kto, zdaniem Pana Pułkownika, ponosi odpowiedzialność za zaniedbania w przygotowaniu i utrzymaniu w aktualności realnego planu mob. do dnia 1 VII 1937 r.?

(...)

7. Dlaczego i na skutek czyjej decyzji reorganizacja baonów pancernych w czasie pokoju i podniesienie stanów natrafiała na negatywne ustosunkowanie się do tego

zagadnienia O. I Sztabu Głównego [sprawa] (...) ze względu na negatywne stanowisko O. I Szt. Gł. nie została do wybuchu wojny załatwiona.

8. Dlaczego O. I Szt. Gł. ustosunkował się negatywnie do posiadania i organizowania u nas wielkich jednostek pancernych (...).

9. Dlaczego tempo rozbudowy sił zbrojnych według planu ustalonego w 1936 roku było tak powolne (...).

(...)

16. Czy wiedział Pan Pułkownik o istniejących brakach materiałowych, a zwłaszcza w uzbrojeniu i amunicji w stosunku do planów „S” i „W”.

(...)

28. Dlaczego nie uruchomiono mob. powszechnej wcześniej systemem, jakim przeprowadzono mob. jednostek osłonowych (...).

(...)

32. Jakie wady i niedomagania wykazał plan mob. „W” przy jego realizacji⁶⁴.

Wiele uwagi poświęcono odtworzeniu kolejnych etapów prac mobilizacyjnych, wysyłając kwestionariusze oficerom pracującym przed wojną w Oddziale I Sztabu Głównego. Przy okazji ustalania zasad i wartości planów mobilizacyjnych Wojska Polskiego „S” i „W” szereg wysiłków poświęcono ustalaniu zakresu odpowiedzialności Marsz. Piłsudskiego za zaniedbania mobilizacyjne. Szczególnie ciekawie z tego punktu widzenia prezentuje się kwestionariusz gen. bryg. Józefa Kordian-Zamorskiego, byłego szefa Oddziału I Sztabu Głównego w latach 1928-1935. Gros pytań dotyczy nie samych prac mobilizacyjnych, ale niedostatków, zaniedbań i odpowiedzialności za dopuszczenie do wytworzenia się negatywnej sytuacji, a celownik referentów Biura Rejestracyjnego nakierowany został wyraźnie na uzyskanie argumentów przeciwko Marsz. Piłsudskiemu. Oto niektóre z pytań:

3. Czy posiada Pan Generał dane i jakie, iż Marszałek

64. Kwestionariusz Biura Rejestracyjnego dla płk. dypl. Józefa Wiatra, brak daty, IPMS, B.I.4a/2, k. 75-78.

Piłsudski wiedział i zdawał sobie sprawę z naszego stanu faktycznego pod względem braków w wyposażeniu armii w lotnictwo, broń pancerną, artylerię ciężką oraz środki obrony przeciwlotniczej (...).

4. *Czy Szef Sztabu Głównego względnie inne osoby meldowały Marszałkowi Piłsudskiemu o powyższym (...).*

5. *Czy Marszałek Piłsudski pobierał decyzje i ustalał ile wielkich jednostek mamy wystawić na wypadek wojny oraz czym się powodował, ustalając ilość wielkich jednostek mniejszą, niż pozwalały na to nasze możliwości. (...)*

7. *Czy Marszałek Piłsudski wydał kategoryczny zakaz opracowywania i wprowadzenia w życie nowego planu mob. w okresie gdy obowiązywał plan mob. „S” (w latach 1930-1932 był podobno opracowany i wydrukowany nowy plan mob. lecz nie został wprowadzony w życie na mocy rzekomej decyzji Marszałka Piłsudskiego).*

8. *Czy Marszałek Piłsudski zabronił uaktualniać obowiązujący plan mob. „S”.*

9. *Czy znane są Panu Generałowi motywy, którymi powodował się Marszałek Piłsudski, pobierając decyzje ad pkt. 7 i 8⁶⁵.*

Podobnie, jeśli nie bardziej dociekliwie indagowano gen. Głuchowskiego. Długie, rozbudowane pytania kwestionariusza zawierają niejednokrotnie z góry postawioną negatywną tezę, zaś generałowi pozostawiono właściwie jedynie przytąpienie i wskazanie winnych. Nie stroniono od złośliwości i epitetów (np. wielu generałów określono słowem „nieużytki”, które miały „zaśmiecać” armię). Nie pytano czy jakieś negatywne zjawisko rzeczywiście zaistniało, lecz autorytatywnie orzekając, że zło pleniło się, szeroko domagano się wyjaśnień jaką postawę zajął wobec jego objawów generał. Całkowicie jałowy i wyłącznie retoryczny wydaje się szczególnie końcowy ustęp cytowanego poniżej pytania 13.

65. Kwestionariusz Biura Rejestracyjnego dla gen. bryg. Józefa Kordian-Zamorskiego, brak daty, IPMS, A.XIV.4/2.

3. Jak ocenia gen. G. długoletnią politykę personalną stosowaną przez Biuro Pers. i Sam. Ref. Pers. przy GISZ w odniesieniu do oficerów – za życia Marszałka Piłsudskiego i wedle jego wskazówek. Czy i o ile zmieniła się ta polityka po śmierci Marsz. P., jeżeli tak, to dlaczego nie przeprowadzono gruntownej zmiany i reformy tej polityki i dlaczego nie usunięto z armii całego szeregu nieużytków w starszych szarżach, którzy zaśmiecali wojsko zajmując w nim różne wysokie stanowiska tylko z przyczyny rzeczywistych dawnych czy też rzekomych zasług (...).

(...)

5. Dlaczego wyżsi generałowie, inspektorowie armii, dowódcy korpusów itp. (między innymi i gen. G.) widząc długoletnie zaniedbania w przygotowaniach armii i państwa do wojny (...) nie usiłowali przedstawić tego Marszałkowi Piłsudskiemu i domagać się od niego kategorycznie rewizji jego poglądów (...) oraz odpowiednich reform i zmian (...).

(...)

7. Jak gen. G. ocenia działalność ostatniego Ministra Spraw Wojskowych oraz jego samego.

(...)

9. (...) Czy (...) znane były gen. G. nasze możliwości na wypadek wojny (...), a w szczególności wprost katastrofalny stan artylerii, lotnictwa, broni panc. i obrony plot. Jeśli te możliwości i stan uważał za niewystarczające, to w czym znalazło to swój wyraz (...). Jakie w swej na tym polu pracy napotkał trudności (poza budżetem).

10. Krótka charakterystyka ostatnio podległych mu dowódców lotnictwa, broni panc., OPL, łączności i saperów, ocena ich pracy i jej wyników.

(...)

13. Czyim pomysłem (...) było tworzenie kosztem uzbrojenia i wyekwipowania armii formacji i jednostek Obrony Narodowej, przyszłego niedozbrojonego i niewyszkolonego „mięsa armatniego”. (...) Kto poniesie odpowiedzialność za rozstrzelanie setek i tysięcy młodych chłopców przedpoborowych, wciągniętych do wyżej wymienionych organizacji, a nie uznawanych przez Niemców jako kombatantów.

(...)

15. Będąc na tak wysokim stanowisku I VM [viceminister] musiał widzieć (...) wiele błędów, niedociągnięć, niewłaściwości, widział też niejedno zło, czy i jakie w stosunku do tego zajmował stanowisko, w czym to znajdowało swój wyraz, czy meldował o tym komu i z jakim skutkiem.

16. Widząc niejedno zło w działalności Ministra gen. Kasprzyckiego, czy starał się temu przeciwdziałać (...).

17. Gdzie zdaniem gen. G. szukać należy głównych przyczyn naszego nieprzygotowania do wojny (poza względami budżetowymi)⁶⁶.

Stosunek wobec przedwojennych elit polityczno-wojskowych

Prace Biura Rejestracyjnego rozkręciły spiralę podejrzeń i dochodzeń, uruchomiły łańcuch rozgrywek personalnych, ułatwiły porachunki osobiste i otworzyły tamy dla najbardziej nawet absurdalnych zarzutów wobec wysokich funkcjonariuszy sanacyjnych. Hasła o narodowym pojednaniu i odłożeniu na później rozrachunków z przeszłością w imię wspólnej walki z bezlitosnym wrogiem pozostały pustą deklaracją. Nie oszczędzono dawnym dygnitarzom serii upokorzeń, w których wyraziło się małostkowe pragnienie odegrania się za niedawne krzywdy. I tak jak we wrześniu 1939 r. gen. Sikorski bezskutecznie zabiegał o przydział do linii, tak samo potraktowano jego politycznych przeciwników. Kolejno dawny premier, generałowie, ministrowie składali deklaracje lojalnej służby w armii polskiej, prosili o przydział liniowy, gotowi służyć na każdym stanowisku z bronią w rękę i podobnie jak niegdyś odrzucono prośby gen. Sikorskiego, tak teraz Naczelny Wódz nie odmówił sobie negatywnego zaopiniowania próśb swych niedawnych adwersarzy, opatrując je często złośliwymi komentarzami. Były premier, gen. dyw.

66. Kwestionariusz Biura Rejestracyjnego dla gen. bryg. Janusza Głuchowskiego, brak daty, IPMS.A.XIV.4/2.

Felicjan Sławoj – Składkowski prosił 11 listopada 1939 r. o przyjęcie do Wojska Polskiego *jako lekarza wojskowego w dowolnym stopniu i funkcji*. Na jego prośbę płk Modelski napisał: *wobec nienawiści, jaką jest otoczony nie skorzystam*⁶⁷, zaś w oficjalnej odpowiedzi gen. Sikorski stwierdził wprost: *Żąda Pan w swym podaniu rzeczy niemożliwej. Nie rozporządzam tak silną policją ani żandarmerią, by ochronić Pana od zniewag i zamachów, które spotkać Go muszą w każdym większym skupieniu polskim. Pan, prezes rządu odpowiedzialnego za bezprzykładny pogrom, jakiegośmy doznali, powinien zrozumieć, że jedno mu teraz pozostaje: dać o Sobie zapomnieć*⁶⁸. Były minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki pisał do gen. Sikorskiego z prośbą o jakikolwiek przydział. Pismo – jak zwykle – opatrzył swymi uwagami płk Modelski: *nie możemy zagwarantować bezpieczeństwa wobec wielkiej odpowiedzialności, którą na sobie dźwiga*⁶⁹, zaś gen. Sikorski napisał bez ogródek: *List Pana Generała (...) wywiera na mnie wrażenie, że Pan Generał nie zdaje sobie sprawy, jaki jest stosunek wojska i społeczeństwa do Jego osoby. Opinia w wojsku, na emigracji, w kraju widzi w Panu jednego z głównych sprawców naszej klęski. Powołać Pana do służby czynnej (...) nie mogę. Pan jest odpowiedzialny za nieprzygotowanie narodu i wojska do wojny nowoczesnej, a więc i za poniesioną przez nas klęskę, która nie jest wolna od hańby. Niech Pan Generał pozostaje w Baile Herculane. Ojczyzna nie chce Jego usług. Jego zjawienie się wśród wojska mogłoby wywołać odruchy, do których nie wolno mi dopuścić*⁷⁰. Krótko i stanowczo rozprawiono

67. Pismo gen. dyw. F. Sławoj-Składkowskiego do Ministerstwa Spraw Wojskowych przez *attaché* wojskowego w Bukareszcie, Baile Herculane, 11 listopada 1939 r., IPMS, Prezydium Rady Ministrów (PRM), t.6.

68. Pismo gen. dyw. W. Sikorskiego do byłego premiera F. Sławoj-Składkowskiego, L.dz. 2/Tj./G.M., 30 listopada 1939 r., IPMS, PRM, t.6, także A.XIV.4/2.

69. Pismo gen. dyw. T. Kasprzyckiego do ministra spraw wojskowych przez *attaché* wojskowego w Bukareszcie, Baile Herculane, 11 listopada 1939 r., IPMS, PRM, t.6.

70. Pismo gen. dyw. W. Sikorskiego do gen. dyw. T. Kasprzyckiego, L.dz. 1/Tj./G.M., 30 listopada 1939 r.; IPMS, PRM, T. 6, także A. XIV. 4/2.

się z prośbą byłego ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego – tym razem odpisał wiceminister płk Modelski: *Wobec zbyt wielkiej, obciążającej Pana odpowiedzialności, wojsko ani we Francji, ani w kraju nie skorzysta z Pana gotowości*⁷¹. Były minister komunikacji płk dypl. Juliusz Ulrych również prosił o *przydział bez względu na posiadany (...) stopień wojskowy*. Modelski opatrzył prośbę dopiskiem: nie skorzystamy, a gen. Sikorski odpisał krótko, acz stanowczo: *Zgłoszenie Pańskie przyjmuję do wiadomości. Użyć Pana w służbie nie zamierzam*⁷².

Wszelkie prośby kierowane z Rumunii przez dawnych wysokich urzędników państwowych i dowódców wojskowych były zbywane milczeniem, bądź odpowiadano na nie złośliwymi moralitetami. 9 października 1939 r. były premier gen. Sławoj – Składkowski i wicepremier Kwiatkowski skierowali list do prezydenta Raczkiewicza, poruszając trudne warunki uchodźstwa polskiego w Rumunii. Zwracali uwagę na konieczność uwolnienia z internowania byłego prezydenta Mościckiego i członków przedwrześniowego rządu, umożliwienia tak im, jak i rzeszom urzędników oraz żołnierzy pracy na rzecz odtworzenia struktur politycznych i wojskowych państwa. Sugerowali również podjęcie kroków zmierzających do poprawy fatalnej sytuacji materialnej Polaków w Rumunii⁷³. Prezydent Raczkiewicz przekazał list gen. Sikorskiemu⁷⁴, ten zaś odpowiedział negatywnie, nie odmawiając sobie złośliwego moralitetu. Premier stwierdził, że *w piśmie (...) brak śladu zrozumienia sprawy najważniejszej, (...) odpowie-*

71. Pismo płk. dypl. dr I. Modelskiego do byłego ministra sprawiedliwości Witolda Grabowskiego, Paryż, 6 stycznia 1940 r., IPMS, PRM, T.6.

72. Pismo płk. dypl. J.Ulrycha do ministra spraw wojskowych przez *attaché* wojskowego w Bukareszcie, Baile Herculane, 10 listopada 1939 r.; Pismo gen. dyw. W. Sikorskiego do byłego ministra komunikacji J.Ulrycha, L.dz./3/Tj.G.M., 30 listopada 1939 r., oba pisma IPMS, PRM, T.6.

73. List byłego premiera F.Sławoj-Składkowskiego i byłego wicepremiera E. Kwiatkowskiego do prezydenta RP W. Raczkiewicza, Baile Herculane, 9 października 1939 r., Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie (IJP), kol.nr 3 (gen.F.Sławoj-Składkowski), t.3.

74. Pismo Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP de gen. F.Sławoj-Składkowskiego, 7 listopada 1939 r., odpis z oryginału, 7 stycznia 1948 r., IJP, kol. nr 3, t.2.

*działności tego rządu za ostatnie wydarzenia (...). Jest ona straszliwa, jak rzadko bywa w dziejach. Nie waham się stwierdzić, że w tym stanie rzeczy wszelkie podnoszenie głosu przez rząd kłęski narodowej jest czymś nieoczekiwanym. Nie zapominajcie Panowie, że mimo nieuchronnie nadchodzącej burzy dziejowej, rząd Panów ani jej nie przewidział, ani nie chciał dzielić odpowiedzialności z narodem. Odrzucał on wszelką myśl o jedności narodowej. Po wybuchu wojny natomiast nie wahał się odpowiedzieć na powszechne w tym względzie pragnienie narodu nominacją płk. Kostka-Biernackiego, która była urąganiem dla społeczeństwa. Na prośbę o zainteresowanie się losem internowanych w Rumunii urzędników gen. Sikorski odpowiedział, że uznanie ewakuowanych (...) urzędników jako zespołu najwartościowszych jednostek w aparacie urzędniczym, nie może być przez rząd polski przyjęte. Wiadomo, że dobór urzędników w ostatnich latach odbywał się w warunkach dalekich od prawidłowości, a nawet przyzwoitości⁷⁵. Bolesne i ostre w tonie słowa premiera spowodowały ripostę byłego premiera i wicepremiera przesłaną do rąk prezydenta Raczkiewicza. Obaj politycy nie uchylali się w swym liście od odpowiedzialności i wyraźnie dystansowali się od zaogniania polemik w istniejącym momencie dziejowym. Uznali jednak zarzuty gen. Sikorskiego za bezzasadne i gołosłowne, pełne ataków *ściśle personalnej*, którym nadano *lekceważącą i obraźliwą formę*. Argumentując rzeczowo i zachowując spokojny ton starali się wykazać niesprawiedliwość zawartych w piśmie premiera słów i ze szczególną siłą zaprotestowali przeciwko nazwaniu ekipy gen. Sławoj-Składkowskiego *rządem kłęski narodowej*⁷⁶.*

Wybitny piłsudczyk, były marszałek senatu Bogusław Miedziński już 1 października 1939 r. zadeklarował złożenie swej funkcji oraz szarży oficerskiej i zwrócił się z prośbą o

75. Pismo gen. dyw. W. Sikorskiego do gen. dyw. F. Sławoj-Składkowskiego i inż. E. Kwiatkowskiego, Nr Og/Pol/08/VI/39, Paryż, 4 listopada 1939 r., odpis z oryginału, 7 stycznia 1948 r. IJP, kol. 3, t. 2.

76. List byłego premiera F. Sławoj-Składkowskiego i byłego wiceministra E. Kwiatkowskiego do prezydenta RP W. Raczkiewicza, Baile Herculane, 17 listopada 1939 r., IPMS, PRM, t. 7, k. 45-52.

przyjęcie do Wojska Polskiego w randze szeregowca. Mimo wielokrotnie ponawianych z Rumunii i Włoch próśb odmówiono mu, a 24 maja 1940 r. nakazano udać się do Algieru grożąc sankcjami dyscyplinarnymi w razie niewykonania rozkazu. Nikt nie udzielił pomocy w wykonaniu rozkazu, nikogo też nie poinformowano w Algierii o spodziewanym przybyciu Miedzińskiego i ewentualnych rozkazach dla niego w nowym miejscu pobytu. Ponieważ nastąpił upadek Francji ostatecznie Miedziński ewakuował się z personelem konsulatu generalnego RP do Lizbony, skąd podjął ponowne starania o powołanie do służby czynnej w stopniu szeregowca – raz jeszcze z negatywnym rezultatem. Gen. Sikorski osobiście nakazał, aby *zakomunikować p. Bogusławowi Miedzińskiemu, że wobec niemożności wykorzystania go na tym terenie, uważam za bezcelowe sprowadzenie go do Anglii. W razie gdyby nie chciał pozostać nadal w Portugalii, może wszcząć starania celem uzyskania wizy na wyjazd do Afryki Południowej, licząc na nasze poparcie. Wyjazd ten byłby zgodny z życzeniem rządu*⁷⁷. Propozycja wzbudziła podejrzenia adresata, wywołując wrażenie, że rządowi zależy wyłącznie na pozbyciu się niewygodnego człowieka przy jednoczesnym stworzeniu wrażenia że jako oficer i człowiek w pełni sił pragnie uchylić się od udziału w wojnie i pozostać z dala od skupisk polskich. W konsekwencji Miedziński uznał się za cywilnego obywatela Rzeczypospolitej i – powołując się na przepisy konstytucji kwietniowej – nadal za osobę publiczną. *W listopadzie r. 1939 (...) pisałem, że gotów jestem znieść nawet upokorzenia, jeśli za tę cenę zdołam dostać się do szeregów walczących. Jednakże w dalszym rozwoju wypadków przyszły tylko upokorzenia. Zaliczam do nich w pierwszym rzędzie odmowę wizy do Francji (...). Upokorzeniem był w swej formie i treści rozkaz wyjazdu do Algieru. Gdy zaś na domiar wszystkiego zaczęto rozpuszczać o mnie wiadomości, że współdziałałam z okupantem niemieckim w kraju, które znalazły miejsce nawet w prasie polskiej na emigracji – odmówiono mi i wtedy pozwolenia na przy-*

77. List. B. Miedzińskiego do gen. K. Sosnkowskiego, Lizbona, 21 grudnia 1940 r., IJP, kol. nr 19 (gen. K. Sosnkowski), t.15.

*bycie do Francji, abym mógł się bronić sam; odmówiono mi również wystąpienia z urzędu w mej obronie jako oficera (...); odesłano mnie na drogę korespondencji*⁷⁸.

„*Polowanie na czarownice*” i „*Wiśnicz*”

Szykany w postaci odmowy wizy, utrudnień w przedostawaniu się do Francji czynionych „niepożądanemu elementowi”, czy upokorzeń w postaci pełnych złośliwości pism odmawiających zgody na podjęcie służby czynnej dalece nie wyczerpywały repertuaru represji wobec „sanatorów”. Akcję ewakuacji oficerów internowanych w Rumunii prowadzono kierując się wyraźnie politycznymi kryteriami. Wobec członków przedwojennych władz cywilnych i wojskowych stosowano restrykcje, odmawiając zgody na umożliwienie ewakuowania się z obozów internowanych. Dążono nie tylko do całkowitego wyeliminowania z polityki i wojska niewygodnych działaczy i wojskowych, ale także do skompromitowania za wszelką cenę, pogńębienia moralnego, wykazania braku charakteru i patriotyzmu przy pomocy wydobytych od żołnierzy i oficerów relacji obciążających. Usilnie starano się znaleźć materiały negatywnie świadczące o marsz. Śmigłym-Rydzcu. Uruchomiono aparat śledczy w celu znalezienia relacji potwierdzających pogłoski o wywiezieniu przez żonę Naczelnego Wodza ogromnych sum pieniężnych, ewakuowaniu z prywatnego mieszkania marszałka znacznych ilości dóbr prywatnych i licznym orszaku marszałkowej, wywiezionym taborem wojskowym. Zażądano przesłuchania znajdującego się w Rumunii kpt. dypl. Gustawa Stachowicza, pytając go dokładnie o ewakuację p. Rydzowej, użyte w tym celu środki transportu, wywiezione dokumenty, przedmioty prywatne z mieszkania marszałkowej, dewizy i złoto⁷⁹. Zadbano o uprzednie zwolnienie kpt.

78. List. B. Miedzińskiego do prezydenta W. Raczkiewicza, odpis do gen. broni K. Sosnkowskiego, Lizbona, 25 lipca 1940 r., LJP, kol. nr 19, t. 15.

79. Pismo *attaché* wojskowego RP w Bukareszcie ppłk. dypl. T. Zakrzewskiego do komendanta obozu w Targu-Jiu ppłk. L. Piątkowskiego Pr.234/40, Bukareszt, 15 kwietnia 1940 r., IPMS, Bf.1a/8, k. 76.

Stachowicza z obowiązku zachowania tajemnicy wojskowej⁸⁰. Złożył on zeznanie 27 maja 1940 r. i spotkało się ono z wielkim zainteresowaniem gen. Modelskiego, co sygnalizują podkreślenia w protokole przesłuchania.⁸¹ Pomówienia, nie poparte żadnymi dowodami, domysły, gołosłowne oskarżenia i niesprawdzone plotki – zbieraniem tego typu „dokumentacji” zajmowało się Biuro Rejestracyjne wiosną 1940 r., na kilka tygodni przed ofensywą niemiecką przeciwko Francji i w dniach, gdy dogorywał opór aliantów w Dunkierce.

Za prawdziwe kuriozum uznać można prawdziwe dochodzenie, jakie przeprowadzono wczesną wiosną 1940 r. w celu zdobycia materiału dowodzącego moralnego upadku członków przedwojennego rządu, przebywających na terenie Rumunii. Nakazano przesłuchać plutonowego Tadeusza Florczaka *na okoliczności, co mu jest wiadome o zachowaniu się członków b. Rządu* [podkreślenie prawdopodobnie płk. Modelskiego] *w Słaniku, a w szczególności:*

1. *o sprawie wynajęcia terenów do polowania przez b. ministra Becka i jego zadowoleniu z ubicia rogacza,*
2. *o używaniu alkoholu przy posiłkach członków b. Rządu, o ich wesołości i beztroscie.*

Pismo zostało podpisane przez samego szefa Biura Rejestracyjnego płk. Mally i wydane z rozkazu płk. Modelskiego. Jego więc – Modelskiego – można śmiało uznać za inicjatora „śledztwa”⁸². Plut. Florczak został zgodnie z rozkazem przesłuchany w obozie Coëtquidan. Jako szofer byłego wojewody

80. Protokół przesłuchania kpt. dypl. G. Stachowicza, Targu-Jiu, 24 kwietnia 1940 r., IPMS, B.I. 1a/8, k. 78-80; pismo *attaché* wojskowego ppłk. dypl. T. Zakrzewskiego Pr. 243/40, Bukareszt, 30 kwietnia 1940 r., IPMS B.I. 1a/8 k. 81; pismo ppłk. L. Piątkowskiego do *attaché* wojskowego ppłk. dypl. T. Zakrzewskiego Nr 695/Tj., Targu-Jiu, 9 maja 1940 r., IPMS B.I. 1a/8, k.82-83; pismo *attaché* wojskowego ppłk. dypl. T. Zakrzewskiego Pr. 243/40, Bukareszt, 17 maja 1940 r., IPMS, B.I. 1a/8, k. 85.

81. Protokół przesłuchania kpt. dypl. G. Stachowicza, Targu-Jiu, 27 maja 1940 r., IPMS, B.I. 1a/8, k. 86-94.

82. Pismo płk.F.Mally 736 L. dz. 170/40, odpis uwierzytelniony przez sędziego dr P. Siekanowicza, Paryż, 19 marca 1940 r., IPMS, B.I. 1a/28, k. 398.

poznańskiego Ludwika Bociańskiego znalazł się w Słaniku, gdzie zaobserwował członków najwyższych władz, którzy – według jego zeznania – zamieszkali w wykwinnym hotelu w Słaniku, otoczeni gronem kobiet (...). Każdego dnia byli członkowie Rządu Polskiego bawili się w towarzystwie wspomnianych kobiet. Muzyki i tańców nie widziałem, jednak w twarzach b. członków Rządu nie uwidaczniał się smutek i przygnębienie, a natomiast można było zauważyć swawolę i beztróskę. Podczas takich uczt używano dużo przedniego gatunku alkoholu. (...) Byłych członków Rządu obsługiwała służba w liberjach przywieziona z Polski. Prawdziwym zbiorem insynuacji, sformułowanych w niezwykle pokrętnym stylu, stała się dalsza część protokołu, zawierająca ustępy dotyczące wspomnianych rzekomych polowań na rogacze. Otóż plut. Florczak przypomniał sobie, że pewnego razu nieznanymi mi z nazwiska leśniczy rumuński opowiadał mi o rzekomym wynajęciu terenów do polowania przez b. ministra Becka (...). Według słów wspomnianego leśniczego to za jeden odstrzał miano zapłacić 1.500 lei. Czy polowanie się odbyło – tego nie wiem. Innych szczegółów z polowań podać nie mogę⁸³.

Dla aury personalnych porachunków znamienne były wysiłki zmierzające do postawienia przed sądem szefa Sztabu Głównego, gen. bryg. Wacława Stachiewicza. Przeciwno generałowi zbierano wszelkie możliwe, najbardziej nawet absurdalne zarzuty i potwarze, gromadzono donosy podwładnych. Założono nawet „sprawę” gen. Stachiewicza w Referacie Prawnym Biura Rejestracyjnego, a do jej prowadzenia przydzielono jednego z najaktywniejszych „tropicieli”, por. Jerzego Giertycha. Ze zgromadzonych donosów wyłowiono wobec generała następujące „zarzuty”:

1. że dysponował funduszem dyspozycyjnym Oddziału

83. Protokół przesłuchania plut. T. Florczaka L. 539/40, odpis uwierzytelniony przez sędziego dr P. Siekanowicza, Coëtquidan, 29 marca 1940 r., IPMS, B.I. 1a/28, k.399-402.

II Sztabu Głównego na cele związane z przyjęciami natury reprezentacyjnej i innych (...),

2. że jako szef Sztabu Głównego ponosi winę za klęskę naszej armii, gdyż: a. nie przygotował należycie armii do walki; b. opracował niewłaściwy plan wojny⁸⁴; c. źle pokierował operacjami wojennymi,

3. że w dniu 17 IX 1939 r. przed Kutami osobiście zmuszał z rewolwerem w rękę oddziały wojskowe wraz z taborami i sprzętem wojennym do ewakuowania się bocznymi drogami, a główną szosą przepuszczał jedynie samochody z jego własnymi rzeczami⁸⁵.

Wymieszano więc w piśmie „oskarżenia” natury ogólnej z osobistymi – obok obarczenia generała winą za klęskę wrześniową, postanowiono oczernić jego dobre imię. Okazało się jednak, że nawet w warunkach uruchomionej lawiny donosów nie udało się zebrać relacji od niektórych oficerów oraz nie zdołano „udowodnić” szczególnie oburzającego „zarzutu” wymuszania z bronią w rękę na oddziałach przejścia dla samochodów wiozących rzeczy generała⁸⁶. Szef Biura Rejestracyjnego wysłał więc do szefa Sądownictwa Wojskowego MSWojsk. pismo, podtrzymując zarzut *m.in. dysponowania funduszem Oddziału II Sztabu Głównego na cele związane z przyjęciami natury reprezentacyjnej (...). Poza tym wynika (...), że gen. bryg. Stachiewicz jako b. szef Sztabu Naczelnego Wodza ponosi winę za poniesioną klęskę naszej armii, gdyż:*

- 1. nie przygotował należycie armii do walki,*
- 2. opracował niewłaściwy plan wojny, oraz*
- 3. pokierował źle operacjami wojennymi.*

Ostatecznie jednak wysłanie pisma wstrzymano na polecenie płk. Mally'ego aż do dalszych rozkazów – najpewniej

84. Odręcznie poprawiono na: *nie opracowano planu wojny.*

85. Pismo Referatu Prawnego Biura Rejestracyjnego MSWojsk. L. 303/39, Prawny L. 23/Korf., IPMS, B.I. 2a/3, k.145.

86. Świadczą o tym odrębne adnotacje na cytowanym już piśmie Biura Rejestracyjnego oraz następnym piśmie z „zarzutami” natury osobistej, IPMS, B.I. 2a/3, k.147.

wskutek miernej jakości materiału „obciążającego”⁸⁷.

Mimo braku jakichkolwiek formalno-prawnych podstaw do oskarżenia, a może właśnie z powodu ich braku, nie oszczędzono gen. Stachiewiczowi złośliwych szykan i upokorzeń. *Attaché* wojskowy RP w Bukareszcie ppłk dypl. Tadeusz Zakrzewski już podczas przejazdu gen. Sikorskiego przez Rumunię wypowiedział posłuszeństwo internowanym władzom polskim i w liście do gen. Stachiewicza oświadczył wprost: *Jako żołnierz, który nie stracił poczucia honoru, oświadczam Panu Generałowi, że uważam za hańbę wypadek porzucenia armii jeszcze walczącej po dziś dzień przez Naczelnego Wodza i jego szefa Sztabu. Umierać nie jest przywilejem tylko strzelca lub młodego oficera. Jako oficer dyplomowany, widziałem już w czasie pokoju wszystkie nonsensy przygotowań do wojny przez Sztab i Ministerstwo. (...) Wypadki (...) potwierdziły moje przekonanie. Potwierdziły ponadto dobitnie (...), że Panowie byli absolutnie niezdolni do przyjętego na siebie obowiązku. W tych warunkach (...) nie mogę uważać Pana Marszałka ani Pana Generała za moich przełożonych legalnych i moralnych*⁸⁸. Gen. Stachiewicz pisał pełen goryczy z Rumunii do gen. Kazimierza Sosnkowskiego o tym, że *tutejsze władze polskie zrobią wszystko, ażeby mnie stąd nie wypuścić i (...) trzymać mnie tu „do końca wojny”. Nie chcę pisać o tej powodzi plotek i kalumni, z którymi na każdym kroku się tu spotykałem, lub najordynarniejszych świństwach, które mi robili za plecami Rumuni (...). Tutejsze władze polskie, które są do mnie wrogo nastawione, oczywiście nic nie robią, żeby te fałszywe prosto- wać, przeciwnie, mogą przypuszczać, że są one im na rękę w całej polityce, którą prowadzą. Generał nie prosił o żadne względy, lecz tylko o możliwość służby dla Polski i walczenia na froncie. Unikał poruszania spraw ogólnych, wierząc w to, że może kiedyś w przyszłości będę miał do tego okazję, (...) tym bardziej że widzę w jak bardzo nieprawdziwy i fałszywy sposób tłumaczonych jest tak wiele rzeczy i jak dużo złej*

87. Pismo płk. dyp. L. F. Mally do szefa Sądownictwa Wojskowego MSWojsk. L. 303/39, Paryż, 29 stycznia 1940 r., IPMS, B.I.2a/6, k. 165.

88. Zakrzewski, „Po klęsce...”, s. 9-10. Patrz także: T. Dubicki, S.J. Rostworowski, „Sanatorzy kontra sikorszczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939-1940”, Warszawa 1993, s. 46.

woli jest w tym tłumaczeniu⁸⁹. Repertuar złościwości i utrudnień stwarzanych gen. Stachiewiczowi nie wyczerpał się na tym. W swej powojennej relacji generał wspominał o fatalnej atmosferze panującej w Rumunii w związku z gęstniejącą aurą oskarżeń rzucanych na przedwrześniowe władze wojskowe. *Dochodziło do mnie coraz więcej wiadomości o oskarżeniach i oszczerstwach, jakie zaocznie rzucono na naczelnego wodza, na mnie i w ogóle na naczelne dowództwo, a nie miałem żadnej możliwości odpowiadania na nie i przedstawienia prawdy.* Wówczas gen. Stachiewicz postanowił przedostać się do Francji, aby tam domagać się przewodu sądowego i uzyskania możliwości ustosunkowania się wobec nasilających się kalumni. Gdy jednak po ucieczce z obozu internowanych zdołał własnym sumptem opuścić Rumunię, musiał skierować się do Belgradu, dokąd dotarł z Paryża stanowczy zakaz kontynuowania podróży do Francji i rozkaz udania się do miasta Blidda w Algierii przez Włochy pod nazwiskiem Karol Eysmond. Powiadomiono o tym *attaché* wojskowego w Rzymie płk. Romeykę, czyniąc go odpowiedzialnym za przejazd generała. Ostatecznie gen. Stachiewicz dostał się przez Ateny, Brindisi, Palermo, Trypolis i Tunis do Algieru, gdzie *kilka godzin po moim przyjeździe zjawilo się w hotelu (...) dwóch komisarzy policji, którzy oświadczyli, że nie wolno mi się zatrzymywać w mieście portowym i mam natychmiast (...) wyjechać do Medei, skąd mi nie wolno się oddalać. (...) W Medei [tamtejszy starosta] oświadczył mi, że rząd francuski nic przeciwko mnie nie ma, a jestem internowany i oddany pod nadzór policyjny wyłącznie na (...) żądania rządu polskiego.* Pomimo wielokrotnych zapewnień o wypłaceniu uposażenia, aż do stycznia 1943 r. jedyne źródło utrzymania dla byłego szefa Sztabu stanowiły zasiłki Czerwonego Krzyża. Po zajęciu Afryki Północnej przez aliantów, generał został zwolniony z Medei i wolno mu było mieszkać w Algierze⁹⁰. Dopiero po śmierci gen.

89. List gen. bryg. W. Stachiewicza do gen. broni K. Sosnkowskiego, Slanic Prahova, listopad 1939 r., IJP, kol. nr 19, t. 15.

90. W. Stachiewicz, „Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowanie wojenne w Polsce 1935-1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Naczelnego Wodza”, Warszawa 1998, s. 72.

Sikorskiego gen. Stachiewicz mógł przybyć do Londynu⁹¹.

Pod koniec listopada 1939 r. władze polskie nawiązały rozmowy z francuskim MSWewn. na temat trybu postępowania z obywatelami polskimi przybywającymi z Rumunii. Zdecydowano kierować osoby „niegodne zaufania” do specjalnych obozów odosobnienia, które pierwotnie zamierzano zorganizować na terenie francuskich kolonii w Afryce Północnej⁹². Za jedną z najbardziej haniebnych decyzji polskich władz wojskowych na obczyźnie można uznać powołanie 22 listopada 1939 r. Samodzielnego Oddziału (Centrum Oficerskie) w Cerizay, którego komendantem został mianowany płk Kazimierz Rumsza. Minęły zaledwie dwa dni i do tej miejscowości wysłano pierwszy transport około 50 oficerów. Stopniowo zwiększano ich liczbę – wahała się od 50 do 100 osób. Cerizay to mała miejscowość nad Loarą w departamencie Deux-Sevres na terenie Wandei. Faktycznie stworzono w miasteczku obóz odosobnienia dla niewygodnych politycznie oficerów. Przydzielenie do Cerizay nie wynikało z przeprowadzonego dochodzenia, zaś o powodach decyzji nie informowano wysyłanych. Przydział do Cerizay uważano powszechnie za dowód nieflaski i usunięcie poza nurt czynnej służby wojskowej. Umieszczonych w obozie piśsudczyków postanowiono skazać na przymusową bezczynność i poddać upokorzeniom poprzez otoczenie atmosferą plotek i pomówień. Aby zatuszować faktyczne cele istnienia i charakter obozu argumentowano wobec Francuzów, że do obozu zostali skierowani alkoholicy, zboczeńcy seksualni, kryminaliści i awanturnicy, których należało izolować od społeczeństwa. Faktycznie w obozie znalazła się pewna liczba osób podejrzanych pod względem etycznym. Starano się również wzbudzić podejrzliwość mieszkańców Cerizay uciekając się do wysoce niemoralnych metod. Komenda obozu wystąpiła wobec tubylców z apelem, aby zwracali szczególną uwagę na przebywających w obozie oficerów, ponieważ podejrzewa się ich o kontakty i sympatyzowanie z Niemcami.

91. Romeyko, „Wspomnienia...”, s. 240; Gen. dyw. W. Stachiewicz, „Uwagi o PSZ”. I, cz. 4, rozdz. I, s. 81 maszynopisu, Montreal, październik 1964 r., IPMS, B.I.2a/12, k. 190-193, stamtąd cytaty.

92. M. Pestkowska, „Uchodźcze pasje”, Paryż 1991, s. 35.

Inspirowani fałszywymi pogłoskami Francuzi doprowadzili kiedyś siłą gen. bryg. Stanisława Rouperta do komendy obozu gdy generał poszedł na spacer poza miasteczko. Większość Polaków zamieszkiwała kwatery prywatne, żywiąc się w specjalnych stołówkach. Niskie pobory leżały u podstaw kiepskich warunków życiowych. Oficerowie musieli codziennie meldować się w komendzie i podpisywać listę obecności. Organizowano zebrania, podczas których wygłaszano „polityczne” pogadanki. Istnieniu obozu położyła kres niemiecka ofensywa wiosną 1940 r., jednak po ewakuacji do Wielkiej Brytanii praktykę izolowania przeciwników politycznych kontynuowano, tworząc analogiczne ośrodki w Szkocji na wyspie Bute⁹³.

Próba syntezy „dokonań” Biura Rejestracyjnego

Aby dokonać syntetycznej oceny działalności Biura Rejestracyjnego, należy spojrzeć na efekty osiągnięte przez Biuro i plon jego prac oraz porównać rezultaty z deklarowanymi celami. Werbalnie akcentowanym powodem utworzenia Biura było pragnienie odtworzenia materiału źródłowego do przebiegu przygotowań wojennych Polski przed wojną, oraz zgromadzenie relacji przedstawiających polski wysiłek zbrojny we wrześniu 1939 r. Finalne wyniki prac Biura powinny pozwolić przyszłym historykom na sprawiedliwe i obiektywne dokonanie analizy genezy, przebiegu i konsekwencji wojny obronnej Polski z Niemcami. Jeżeli od tej strony spojrzeć na efekty zabiegów Biura, to w kategoriach ilościowych istotnie możemy zauważyć dość wyraźne rezultaty. Zachowany mate-

93. Kukiel, „Generał Sikorski...”, s. 96; Schimitzek, „Na krawędzi...”, s. 89; W. Dec, „Narwik i Falaise”, Warszawa 1967, s. 158; lista oficerów osadzonych w Cerizay i członków komendy obozu, IJP, kol. 47 (gen. S. Dąb-Biernacki); T. Münnich, „Cerizay i Rothesay”, w: *Zeszyty Historyczne*, nr 78, Paryż 1986, s. 227-228; seria listów ppor. Wiktora Lamota do szefa Biura Personalnego MSWojsk, do ministra spraw wojskowych, do dr. H. Liebermana, powstałych pomiędzy listopadem 1939 r. a kwietniem 1940 r., IJP, kol. 142; A.L. Korwin-Sokołowski, „Fragmenty wspomnień 1910-1945”, Paris 1985, s. 159-160; B. Wanke, „Przykre wspomnienia”, maj 1977, IJP, kol. 47; „Wybrane zapisy z dziennika ppłk. Romana Umiaszowskiego”, w: *Zeszyty Historyczne*, nr 66, Paryż 1983, s. 88-89.

riał archiwalny sięga ponad 1.000 imiennych relacji złożonych przez oficerów Wojska Polskiego. Przesłuchano ogromną liczbę świadków na okoliczność różnych materii, tak cywilnych jak i wojskowych, stanowiących przedmiot dochodzeń Biura. Istotnie – bardzo często są to relacje znacznej wartości dla historyka czasów najnowszych. Pozwalają one odtworzyć szereg aspektów polskich przygotowań obronnych w latach trzydziestych i zrekonstruować wydarzenia kampanii wrześniowej. Wobec poważnych niedostatków w materiale dokumentacyjnym, którego znaczna część zaginęła lub została zniszczona w trakcie wojny, zebrane archiwalia tworzą dla badaczy niekiedy jedyną podstawę dla rekonstrukcji wydarzeń i procesu historycznego. Niewątpliwie dodatnie strony funkcjonowania Biura Rejestracyjnego nie mogą przesłonić faktu równoległego zwlekania z odtworzeniem wojskowego Biura Historycznego. Rezultaty badań Andrzeja Suchcitz wskazyują na ogromną opieszałość w zorganizowaniu ewakuacji zasobów archiwalnych i fachowego personelu z Rumunii mimo istniejących w tym zakresie możliwości. *Trudno się oprzeć wrażeniu, że naczelnemu dowództwu nie zależało na odtworzeniu przedwojennej służby archiwalno – historycznej szczególnie w tych samych ramach i z tym samym personelem – chociaż był to jedyny fachowy personel w dziedzinie archiwistyki wojskowej. Generał Kukiel, który jako historyk i były szef Biura Historycznego Sztabu Generalnego, powinien był aktywnie popierać i robić wszystko aby zabezpieczyć kontynuację pracy nad gromadzeniem źródeł do wojny, był wyraźnie chłodno nastawiony do całej tej sprawy*⁹⁴. Mało przekonujące są więc argumenty o konieczności powołania specjalnej komórki dla dokumentacji polskiego wysiłku zbrojnego we wrześniu 1939 r. w sytuacji, gdy nie podejmowano stosownych wysiłków dla sprowadzenia do Francji zachowanych archiwaliów.

Deklarowano również wykorzystanie Biura dla weryfikacji kadr oficerskich z punktu widzenia ich fachowego i moralnego przygotowania do warunków nowoczesnej wojny. Aparat rejestracyjny miał wyeliminować jednostki, które nie

94. A. Suchcitz, „Sprawa odtworzenia archiwum wojskowego we Francji 1939-1940”, w: *Teki Historyczne*, t. XXI, Londyn 1994-1995, s. 232.

sprostały wysokim wymaganiom współczesnego pola walki. Głoszono konieczność odsunięcia od czynnej służby wojskowej oficerów słabo wykształconych, przywiązanych do wyobrażeń z okresu I wojny światowej, nie orientujących się w możliwościach broni pancernej i lotnictwa. Postulowano dążenie do pozbycia się dowódców skompromitowanych np. porzuceniem swoich jednostek w obliczu nieprzyjaciela, nieumiejętnością podejmowania decyzji, brakiem odporności psychicznej. Selekcja taka po doświadczeniach klęski wrześniowej wydawała się koniecznością, opory może budzić forma w jakiej ją przeprowadzono. Ciężko doświadczona armia została poddana brutalnej selekcji opartej przede wszystkim na kryteriach politycznych. Nie bacząc na niezwykle delikatną sytuację wytworzoną po klęsce wrześniowej otwarto drogę do kampanii oszczerstw i pomówień, dopuszczono do poderwania zasad dyscypliny wojskowej, zachęcano wręcz do składania donosów na przełożonych – im bardziej oskarżycielskich, tym milej widzianych. Sytuacja stała się na tyle nieznośna, że konieczna była interwencja samego Naczelnego Wodza. Generał Sikorski wydał specjalny *Rozkaz Oficerski Tajny nr 13*, wyraźnie zaznaczając, że *Biuro Rejestracyjne nie ma (...) atrybucji sądów karnych, ani honorowych, ani wreszcie atrybucji Wojskowego Trybunału Orzekającego. Ma tylko przyjmując podane mu wiadomości i albo odrzucić je gdy są bezwartościowe, albo zachować w archiwach dla celów historycznych lub personalnych, albo wreszcie odesłać je do właściwych instytucji (...), w razie niewątpliwych podejrzeń o czyn karny, niehonorowy lub dyskwalifikujący w stosunku do służby wojskowej. (...) Sam fakt badania kogoś przez Biuro Rejestracyjne nie przynosi nikomu żadnej ujmy. Oficerowie Biura Rejestracyjnego mają pamiętać o tym, że nie są sędziami, a osoby przez nich przesłuchiwane nie są oskarżonymi, dlatego należy je przesłuchiwać z poszanowaniem ich godności (...). Bezwzględna tajność postępowania jest gwarancją, że wiadomości zebrane przez Biuro nie wyjdą na zewnątrz (...). Prace Biura nie powinny podrywać dyscypliny wojska, które opiera się na hierarchii. Nie mogą one również mącić pracy normalnej w wojsku. Ograniczać więc należy*

wzywaniu oficerów do istotnie niezbędnej potrzeby, załatwiają je zawsze w drodze służbowej⁹⁵. Niestety rozkaz gen. Sikorskiego zasadniczo pozostał martwą literą i nie zmniejszył skali personalnych porachunków.

Przed Biurem stawiano zadanie podsumowania doświadczeń kampanii wrześniowej, syntetycznego opracowania udziału poszczególnych broni i służb w walkach oraz wyciągnięcia na przyszłość wniosków z dziedziny sztuki wojennej. Wykorzystano ponadto setki zebranych relacji do odtworzenia obsad personalnych poszczególnych instytucji oraz naczelnych władz wojskowych. Włożono ogrom pracy w sformułowanie pękatych elaboratów podsumowujących funkcjonowanie np. poszczególnych oddziałów Sztabu Głównego i Sztabu Naczelnego Wodza. Rzeczywiście wykonano wielką pracę analityczną, która miała stworzyć fundament do oceny polskiego wysiłku wojennego i ułatwić znalezienie winnych zaniedbań. Tak jak w przypadku oceny kadr oficerskich i na tym polu nie uniknięto tendencyjności i naginania faktów do z góry założonych tez. Zamiast usiłowań dotarcia do prawdy, nastawiano się na znalezienie dowodów potwierdzających winę przedwrześniowego kierownictwa państwowego. Zmarnowano olbrzymi nakład pracy, koncentrując się przede wszystkim na doraźnych celach politycznych. Jako przykład tak pomyślanego opracowania może służyć elaborat ppłk. dypl. Ludwika Sadowskiego, mający być w założeniu podsumowaniem efektów działalności Oddziału II Sztabu Głównego od końca lat dwudziestych do kampanii wrześniowej włącznie. Autor opracowania nie starał się dotrzeć do prawdy, lecz skoncentrował się na wybieraniu z dostępnych relacji oszczerczych ocen, na zaciekłym poszukiwaniu odpowiedzialnych za zaniedbania i punktowaniu wszelkich faktycznie istniejących jak i wydumanych niedociągnięć⁹⁶. Pracę i sylwetkę szefa Komunikacji Wojskowych, gen. Aleksandra Szychowskiego, podsumował Referat

95. Rozkaz oficerski Tajny nr 13 Naczelnego Wodza, Paryż, 12 marca 1940 r., IPMS, B.I.12h/1, k. 4-6. Autorzy dziękują Panu mgr. Krzysztofowi Strześlińskiemu za udostępnienie kserokopii rozkazu.

96. Ppłk dypl. L. Sadowski, „Oddział II Sztabu Głównego. Rezultaty pracy pokojowej i udział w przygotowaniu do wojny”, IPMS, B.I.6a/1.

Komunikacji Biura Rejestracyjnego tymi słowy: *Nie ma ani jednego sprawozdania, które dawałoby charakterystykę dodatnią. (...) Postępowaniem [gen. Szychowskiego] kierują przede wszystkim pobudki egoistyczne. (...) Jego szorstkość i złośliwość poniżają ambicję podwładnego w najwyższym stopniu (...). Studia sieci obcych i fachowej literatury (...) prawie nie istniały. Odnoszono się do tego z lekceważeniem i nie starano się wykorzystać cudzych doświadczeń. (...) Wykorzystywanie referentów aż ponad granicę zwykłej wytrzymałości, doprowadzało w końcu do tego, że w chwili wybuchu wojny cały personel jest wyczerpany u kresu sił i niezdolny do trwałego wysiłku.* Na dowód stawianych też mjr Milewski przytoczył specjalnie wybrane fragmenty sprawozdań – w jednym z nich gen. Szychowskiego uczyniono nawet odpowiedzialnym za nerwice i zawały serca u podległych mu oficerów!⁹⁷

Szczególnie płodnym autorem okazał się mjr dypl. Jan Milewski. Jego opracowania wykonywane dla Biura Rejestracyjnego zawierają długą listę niedomagań, błędów i zaniedbań. I tak – podsumowując prace wykonane przed wojną w zakresie planowania operacyjnego i fortyfikacji stałych mjr Milewski pisał *o braku ogólnego planu działań dla wojny z Niemcami. Nie istniał również w naszych koncepcjach plan ogólny fortyfikacji granicy zachodniej. (...) I dalej w tej samej tonacji: plan fortyfikacji jak również plan obrony nie istniał. (...) Wszystkie wykonane prace stanowiły luźne fragmenty, nie związane ogólną myślą przewodnią*⁹⁸. Inny elaborat mjr. Milewskiego, przygotowany w ramach Referatu Operacyjnego, zawierał często trafne wnioski – cóż z tego, skoro były one trywialne i niewiele wносиły do posiadanej wiedzy. Np. oceniając poziom wyposażenia jednostek Wojska Polskiego w sprzęt przeciwpancerny i przeciwlotniczy autor dochodził do wniosku, *że tam, gdzie była broń ppanc. i plot. nawet w ilości niedostatecznej, tam była prowadzona*

97. Biuro Rejestracyjne, Referat Komunikacji, „Charakterystyka i ocena pracy szefa Komunikacji Wojskowych”, Paryż, 18 maja 1940 r., IPMS, BI.10a/6, k. 232-240.

98. Mjr dypl. J. Milewski, „Notatka w sprawie ogólnego planu wojny i ogólnego planu fortyfikacyjnego”, IPMS, A. XIV.3/1f.

*skuteczna walka z nplem, tam osiągnano sukcesy, nie ponoszono strat, lecz odwrotnie, zadawano straty nieprzyjacielowi. Wniosek: wojsko musi otrzymać dostateczną ilość nowoczesnej broni rozproszanej po wszystkich jednostkach*⁹⁹. Czy do sformułowania tak „odkrywczego” wniosku należało ukończyć Wyższą Szkołę Wojenną? Czy niezbędne było przesłuchiwanie setek oficerów i tworzenie Biura Rejestracyjnego? Jedną z najbardziej złośliwych i niesprawiedliwych charakterystyk dotyczy oceny przygotowań mobilizacyjnych państwa. Dotychczasowe ustalenia historyków wojskowości jednoznacznie wskazują na dużą efektywność prac Oddziału I Sztabu Głównego, wysokie kompetencje jego szefa płk. dypl. Józefa Wiatra i ogromną elastyczność planu mobilizacyjnego W-2 umożliwiającego sprawne zmobilizowanie *gros* sił polskich w trybie alarmu. Diametralnie odmiennie ocenia dorobek tegoż Oddziału anonimowy autor cytowanego poniżej elaboratu *obaj szefowie tych resortów* [Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sztabu Głównego], *jak dwa brytany, bronili zazdrośnie swych folwarków, nie pozwalając drugiemu zajrzeć na swoje podwórze, ale równocześnie zawsze mając tendencję do robienia tego samemu*. Kierujący niektórymi komórkami oraz instytucjami uważali, że *najlepiej w takich warunkach i stosunkach widziani są ludzie, którzy nie przeszkadzają zbyt swoimi przemyśleniami i wobec tego nie tylko że sami nie okazali* [inicjatywy], *ale też nie pozwalali i swym podwładnym na żadną inicjatywę, najczęściej po jednorazowym większym wysiłku, jaki włożyli w zdobycie auta służbowego, później spokojnie drzemali na swej posadzie*. Jeden z takich kierowników *podpisywał wszystko, co mu się dało do podpisu, najczęściej nie rozumiejąc co podpisuje, podpisałby i wyrok śmierci na siebie, byle tylko był ujęty w formę zarządzenia i instrukcji mob*. Przyczyną upadku projektów militarystyki Policji Państwowej były sprzeciwy kolejnych dyrektorów Departamentu Politycznego. *Obawiali się oni – zresztą słusznie – że zmilitaryzowana PP przestanie być*

99. Mjr dypl. J. Milewski, „Najważniejsze doświadczenia i wnioski wynikające z kampanii wrześniowej”, Paryż, 4 kwietnia 1940 r., IPMS, A.XIV.3/8.

*korpusem pachotków starościńskich i wojewódzkich, przestanie być „wojskiem” Departamentu Politycznego i narzędziem jego polityki „bicia po mordzie”.*¹⁰⁰

Biuro Rejestracyjne zostało powołane dla bezstronnej, wolnej od chęci rozliczeń i rozrachunków analizy przyczyn klęski wrześniowej. Wielokrotnie zapewniano, że Biuro nie jest i nie będzie narzędziem porachunków politycznych z byłą ekipą sanacyjną, deklarowano, że apolityczność i fachowość są jedynymi czynnikami branymi pod uwagę przy pracach Biura. Te szumnie brzmiące zapewnienia pozostały jedynie na papierze, w rzeczywistości bardzo szybko okazało się że rozliczenie z *ancien regime*'em jest głównym celem tej instytucji. Zbierający materiały nie dążyli do wykrycia źródeł niepowodzeń i słabości polskiego systemu obronnego w 1939 r. – przyjęty przez nich model działania był zupełnie inny. Uznano, że winę ponoszą czołowe osobistości polityczne II Rzeczypospolitej i cała uwaga Biura nakierowana była na zbieranie przeciw nim materiału dowodowego. Przygotowywano listy zawierające nazwiska czołowych postaci życia politycznego i wojskowego z góry przesądzając, że są to osoby winne zaniedbań i błędów, które spowodowały tak szybki upadek państwa¹⁰¹. Zadaniem Biura stało się zebranie jak największej ilości materiałów mogących służyć obciążeniu ekipy sanacyjnej. Nie mieli co do tego złudzeń nawet ludzie związani z ekipą gen. Sikorskiego. Szef Kancelarii wojskowej Prezydenta Franciszek Arciszewski pisał *wkrótce* [Modelski]

100. „Organizacja i praca komórek przygotowujących mobilizację armii i państwa”, IPMS, B.I.4/f, k.9, 21, 74. Opracowanie zostało odrzucone z dopiskiem: „Typowe wypociny pisane „na rozkaz” Modelskiego. Ten idiota który to napisał nie miał odwagi się podpisać”.

101. „Legenda do pisma Biura Rejestracyjnego MSWojsk., L.Dz. 712/40/TJ/Prawny. IPMS, A XIV 3/11. W dokumencie tym wymienia się jako odpowiedzialnych za klęskę wrześniową m.in.: marsz. Rydza-Śmigłego, gen. Kasprzyckiego, gen. Litwinowicza, gen. Rayskiego, gen. Kalkusa, gen. Stachiewicza, gen. Maciejewskiego, płk. Filipkowskiego, płk. Wiatra, płk. Hycy, gen. Malinowskiego, płk. inż. Czuruka, płk. Jaklicza, gen. Dabkowskiego, ppłk. Sulisławskiego, gen. Marescha, płk. Szmoniewskiego, płk. Wielowiejskiego, gen. Sławoja-Składkowskiego, ppłk. Zyndram-Kościałkowskiego, min. Becka, gen. Dąb-Biernackiego, gen. Rouperta, gen. Fabrycego, ppłk. Kruk-Schustera, mjr. Rajchman-Floyara, mjr. Słonimskiego, płk. Kreissa, płk. Dojan-Surówkę, ppłk. Umiastowskiego, mjr. Libickiego, gen. Ładosia, kpt. Niezbrzyckiego, gen. Kordian-Zamorskiego.

decydował komu wolno w Bukareszcie i w Budapeszcie wydawać wize do Francji oraz zajął się badaniem przyjeżdżających, kto ponosi winę za klęskę wrześniową. (...) Mówiłem generałowi niejednokrotnie, że według mojego zdania porachunki z sanacją powinno się zostawić na później, a tymczasem korzystać z pomocy wszystkich Polaków będących na emigracji¹⁰². Przewidywany pierwotnie na szefa Biura płk Witosław Porczyński pisał wprost w swej relacji, że Biuro Rejestracji MSWojsk. (...) cieszyło się złą opinią na terenie Francji. Postawiło ono wielu oficerom ciężkie zarzuty na podstawie nieodpowiedzialnych meldunków, które często po zbadaniu okazywały się nieprawdziwe¹⁰³. Nie inaczej postrzegał „dokonania” rozrachunkowe płk Adam Zakrzewski. Biuro Rejestracji (...) zdołało wyrobić sobie wśród oficerów jak najgorszą opinię. Pisał [relację] każdy, począwszy od generałów, a kończąc na podporucznikach, wyczuwszy, że chodzi o to, by kampanię [wrześniową] przedstawić w jak najgorszym świetle, używał na tym temacie kto tylko chciał, a specjalnie ci, udział których w kampanii ograniczył się do wiania z kraju. (...) Specjalnie używano sobie na dowódcach wszystkich szczebli, z którymi przy tej okazji załatwiano osobiste porachunki, toteż te sprawozdania roiły się od plotek i insynuacji. (...) Tego rodzaju relacje (...) pogłębiły rozdzźwięk pomiędzy starszymi i młodszymi oficerami tak dalece, że z autorytetu dowódcy i dyscypliny pozostały strzępy¹⁰⁴. Negatywną ocenę porachunków dokonujących się na francuskim gruncie potwierdził płk Zieleniewski, dowódca 3 DP. Od petentów wymagano krytyki stosunków i przełożonych i dawano do zrozumienia, że najbardziej wartościowe będą te opracowania, które dadzą najwięcej materiału do oskarżeń wojskowych lub politycznych. Powstawała w ten sposób zachęta do niestychanej korupcji moralnej. Do ostrej krytyki usposabiało niewątpliwie powszechne rozżalenie. Ale za wcześnie było jeszcze na prawdziwą krytykę; był to przecież dopiero początek wojny

102. F. Arciszewski, „Patrząc krytycznie”, Londyn 1972, s. 188.

103. Porczyński, „W Wojsku Polskim...” s. 5.

104. Zakrzewski, „Relacja...”, s. 14-15.

*i dużo nieznanych spraw przed nami i za nami. Był jeszcze inny czynnik pobudzający do oskarżeń: to świadomość, że tylko ta droga prowadzi do przydziału, do grona urzędzonych. Sypały się więc w ankietach i sprawozdaniach słowa gorzkich oskarżeń, nieraz zupełnie fałszywych. Poniewierano nieraz ludźmi uczciwymi i prawdziwie zasłużonymi. Stwarzano w ten sposób materiał do wojskowej i politycznej rozgrywki z czynnikami działającymi w okresie przedwojennym. Toteż każdy petent w swym sprawozdaniu jest znakomitym oficerem (...). Każdy by wygrał już jeśli nie kampanię, to przynajmniej działania na swoim odcinku. Wszyscy petenci są doskonali, a wszyscy inni, zwłaszcza przełożeni po prostu nikczemni, co tym łatwiej powiedzieć gdyż są nieobecni. Gdyby tak w porę zamienić jednych na drugich, kampania miałaby inny przebieg¹⁰⁵. Nie może więc dziwić tytuł opracowania przygotowanego przez Biuro Rejestracyjne *Eksploatacja Polski przez sanację*, w którym zawarto nie poparte żadnymi dowodami zarzuty natury finansowej dotyczące czerpania nieuczciwych korzyści z gospodarki państwowej. Nieznany autor tego elaboratu pisze – *by móz* [sic!] *swobodnie na imporcie i eksporcie zarabiać wpłynęła grupa zamkowa Romana na Min. Przemysłu i Handlu po porozumieniu się z grupą Becka i Koca co do podziału w eksploatacji. Od tego momentu nikt w Polsce nie otrzymał już żadnych pozwoleń na import lub eksport bez uprzedniego opłacenia prowizji jednej z 2 grup za wyrobienie pozwoleń¹⁰⁶*. W takiej atmosferze trudno dziwić się zarzutom o „polowanie na czarownice” i dokonywanie brutalnych czystek personalnych stawianych Biuru Rejestracyjnemu.*

Zakończenie działalności Biura Rejestracyjnego

Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 10 października 1939 r. powołano do życia Komisję dla rejestracji faktów i zbierania dokumentów, dotyczących ostatnich wy-

105. Zieleniewski, „3 Dywizja Piechoty...”, s. 3-4.

106. „Eksploatacja Polski przez sanację”, IPMS, A.20.5/34.

darzeń w Polsce¹⁰⁷. Przewodniczącym tej komisji został gen. Józef Haller, jej członkami Stanisław Stroński, Aleksander Ładoś i płk. Izidor Modelski jako zastępca min. gen. Hallera w sprawach wojskowych. Zadanie komisji stanowiło zebranie *wszechstronnych informacji, materiałów i dokumentów, odnoszących się do przebiegu ostatnich wydarzeń w Polsce oraz ustalenia ich przyczyn*. Powołano więc organ w pewnym stopniu dublujący działalność Biura Rejestracyjnego, o znacznie jednak szerszych kompetencjach, miał bowiem zająć się nie tylko aspektami militarnymi klęski wrześniowej, lecz także zebrać informacje na temat wszelkich mających miejsce wydarzeń. Udział zaś licznych członków rządu w pracach komisji stawiał ją na uprzywilejowanej pozycji w stosunku do Biura. Rychło jednak okazało się, że komisja nie jest w stanie efektywnie pełnić przewidzianych funkcji. Stanisław Stroński pisze o tym w swoich wspomnieniach: *stwierdziłem, że ustanowiona w październiku 1939 Komisja Rejestracji Zdarzeń, w składzie Stroński, Haller, Ładoś, nie istnieje z powodu wyjazdu gen. Hallera do St. ZJ. Ameryki i wyjścia z Rządu p. Ładosia*¹⁰⁸. W związku z ciągle powracającym zagadnieniem odpowiedzialności za klęskę wrześniową postanowiono powołać organ, który miał skupić w sobie kompetencje zarówno Biura jak i Komisji, 30 maja 1940 r. ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej na mocy którego powstała Komisja w związku z wynikiem kampanii wrześniowej przy Prezesie Rady Ministrów¹⁰⁹. Przewodniczącym Komisji miał być prof. Bohdan Winiarski, zaś jej członkami S. Mikołajczyk, H. Lieberman, K. Popiel i gen. I. Modelski. W takiej sytuacji nonsensem wydawało się utrzymywanie odrębnej struktury wojskowej jaką było Biuro, podjęto więc kroki zmierzające do jego stopniowej likwidacji. 6 listopada 1940 r. gen. Sikorski zmienił *skład osobowy I Generała do Zleceń – ustanawiam przy I Generale do Zleceń czasowy etat 2 oficerów sztabowych dla zakończenia prac Biura Rejestracyjnego*¹¹⁰. Prace zmie-

107. M.P. nr 252-257 z dn. 16 listopada 1939 r.

108. St. Stroński, „Działalność...”, t. I. s. 176.

109. Dz. U. Nr 10 z dn. 10 maja 1940 r.

110. Zmiana składu osobowego I Generała do Zleceń, L.1047/Tjn O.II Og. Org./40, IPMS, A. XII.1.1.

rzające do zamknięcia działalności Biura trwały aż do wiosny 1941 r. 21 marca 1941 wydano zarządzenie o likwidacji Biura i przekazaniu jego dokumentów Komisji powołanej w związku z wynikiem kampanii wrześniowej¹¹¹. *Na wniosek prof. Winiarskiego, po uzgodnieniu z gen. Modelskim, nakazuje likwidację dotychczasowego Biura Rejestracyjnego, które się znajdowało w stadium likwidacji (...), oraz przekazanie wszystkich aktów do Komisji, której przewodniczy prof. Winiarski*¹¹².

*Andrzej GRZYWACZ
Marcin KWIECIEN*

111. St. Stroński, „Działalność...”, t. II. s.253.

112. N.W. i Min. Spr.Wojsk., L.dz.621/Tjn.Sztab/41, IMPS, A XIII.21.

WSPOMNIENIA

Mieczysław JASTRUN

PAMIĘTNIK

Lwów (grudzień 1939 – grudzień 1941)

Tekst pamiętnika, maszynopis, znajduje się na luźnych kartach o wtórnie nadanej i parokrotnie zmieniającej się numeracji. Najwyraźniej powstawał jako tekst w całości nieciągły, na przestrzeni wielu lat, jak można sądzić, 1965-1980, z późniejszymi uzupełnieniami. Zdarzało się, że te same wydarzenia zapisywane były w różnych wersjach. Tekst ma w wielu partiach charakter nie ukończonego ostatecznie brulionu i nosi ślady licznych poprawek; niektóre, dokonane niebieskim długopisem, wyszły spod ręki autora, inne, ołówkowe, spod ręki żony pisarza Mieczysławy Buczkówny, jeszcze inne, również ołówkowe wprowadziła osoba, która próbowała przygotować pamiętnik do druku i sporządziła potem maszynopis opracowanej przez siebie całości. Mieczysława Buczkówna porównała ten maszynopis z oryginałem i czerwonym (rzadziej granatowym) długopisem zaznaczyła na tekście pierwotnym miejsca, które zostały opuszczone lub zbyt swobodnie przekształcone, wyrażając wielokrotnie swój protest z tego powodu, także w imieniu syna Tomasza.

Obecne opracowanie stara się zachować możliwie naj-

większą bliskość do tekstu oryginalnego, z uwzględnieniem większości uczytelniających poprawek Mieczysławy Buczkówny, która z wielką wnikliwością wczuwała się w intencje autora, a niekiedy wprowadzała te poprawki zapewne za jego wiedzą. W przypadku, kiedy kolejności zapisów nie dało się jednoznacznie ustalić, oddzielono je asteriskami. Nie usunięto niektórych powtórzeń, jeżeli kontekst nadawał im odmienione znaczenie. Wyrazy uzupełniające znalazły się w nawiasach graniastych, nie oznaczano natomiast – aby nie utrudniać lektury – drobniejszych (i oszczędnych) emendacji w zakresie składni bądź szyku wyrazów, rzadziej frazeologii. Nie zmierzały one jednak do tego, aby zatrzeć brulionowy charakter tekstu w imię jakiegś szkolnej poprawności, groziłoby to bowiem osłabieniem utrwalonej w nim spontaniczności zapisu, powstającego pod wpływem ożywionej pamięci.

Andrzej LAM



Mieliśmy znajomych we Lwowie i zawierzyliśmy, że tam będzie można przez jakiś czas odpocząć. Byłem pewny, wbrew optymistom, albo skłonny do niewolnictwa, że przygotowuje się rzeź, którą czułem już w powietrzu Łodzi. Trzeba było się spieszyć. Tutaj w Warszawie już to się zaczęło: w same święta [miała miejsce] egzekucja w Wawrze, rozstrzelano ponad sto osób.

Uzyskaliśmy jakiś adres w Białymstoku. Konieczna była przeprawa przez Małkinię. Giebartowski, krewny Krystyny mieszkający na Żoliborzu (u którego w dwa lata później mieliśmy zamieszkać), radził nam szybki wyjazd; miał nadzieję, że będzie mógł po pewnym czasie znaleźć się obok nas. Na razie nie chciał ryzykować przejścia wraz z żoną i synem przez Małkinię do Białegostoku, a stamtąd do Lwowa. Nie przypuszczał, że wkrótce znajdzie się w Oświęcimiu i w sposób niemal cudowny powróci do Warszawy. Znajomy

Edmunda Giebartowskiego mieszkał niedaleko Małkini. Potem trzeba było oczywiście przepłynąć na drugi brzeg Bugu, by znaleźć się niedaleko Białegostoku. Ten, który nam pomógł w tej próbie ucieczki, nazywał się Kochanowski. O świcie, pod drutami kolczastymi, udało się nam [przejść granicę i] dojść do Białegostoku. Byliśmy bez grosza, gdyż pieniądze, jakie mieliśmy, straciły tu wszelką wartość. Jeden z moich dawnych uczniów pożyczył mi pieniądze będące teraz w obiegu po stronie sowieckiej.

W ciągu tej ostatniej – jak dotychczas – wędrowki (bo tak musiałem nazwać nasze tułactwo w Warszawie, nie mówiąc o wędrowce drogami zawałonymi przez tłumy wygnañców) Lwów wydawał mi się z początku zimny i obcy. Po załatwieniu mieszkania, ściślej mówiąc pokoju czy raczej pokoiku w mieszkaniu naszej znajomej, starej pani Ossolińskiej i jej młodej krewnej – mniej to odczuwałem. Ale ten pierwszy miesiąc to był miesiąc głodu. Wkrótce przywykliśmy do tego domu i pokoju. Z okna na trzecim piętrze wyglądałem często na ulicę, z obszerną kamienicą naprzeciwko (była tu szkoła dla uczniów gimnazjalnych). Dalej widać było gęsto zadrzewione wzgórze. Z najwyższego okna szkoły dawała znać o sobie czerwona chorągiew.

Był jeszcze, można by powiedzieć „stał jeszcze”, Uniwersytet. Miasto przepełnione było uchodźcami i tutejszymi mieszkańcami, niechętnie patrzącymi na ludność, która przybyła tu z różnych stron. Ukraińcy uważali od tej chwili Lwów za miasto ukraińskie. Wzajemna nienawiść rosła w miarę, jak liczba Ukraińców zwiększała się, i jak dawali oni dawnym mieszkańcom Lwowa znać, że powinni opuścić to miasto. Wydawało się bezsenssem słuchać tych głosów w mieście pamiętającym dawne czasy, głosów – jak się okazało w całej pełni – nienawistnych.

Lwów znaleźmy i ja, i Krystyna tylko powierzchownie. Lepiej od Lwowa znałem Truskawiec z niedługiego w nim pobytu. Okazało się jednak, że w tym nowym czasie – nowym nie tylko dla mnie, lecz i dla dotychczasowych mieszkańców „miasta Lwiw”, jak mówili Ukraińcy – mogłem spotkać na ulicach, co prawda zatłoczonych i trudnych do rozpoznanie, znajomych wygnañców lub szukających po-

mocy, w którą wierzą na ogół ludzie udręczeni przez złamane nagle życie.

Julian Przyboś wraz z Bronisławą byli już od jakiegoś czasu w tym tak bardzo zmienionym mieście. Również Broniewski i Wat znaleźli tu chwilowy odpoczynek. Boy-Żeleński fetowany był przez literatów ukraińskich. Poznałem go tutaj. Był zdenerwowany i speszony, kiedy zaczęli go także Białorusini sławić jako znakomitego pisarza i tłumacza.

Pisarze, poeci, którzy tu przybyli, aby przeżyć jakiś czas w tym mrowisku ludzi z różnych miejsc, różnych kondycji, różnych języków wreszcie – wszystko to tworzyło szczególnego rodzaju targowisko. Można tu było spotkać ludzi różnie pojmujących życie, od marksistów począwszy, po nienawistnie patrzących na wszystko i mało znanych lub zupełnie nieznaną pisarzy różnego gatunku, różnego talentu, którzy w tym mieście teraz żyli, ludzi tak szybko zmieniających się, że trudno było rozeznaczyć się w tym tłumie. Było wielu pisarzy lub wielu kandydatów na pisarzy trzymających się tak zwanej ideologii, zapuszczającej coraz gęstsza sieć, ideologii w istocie mało rozumianej. Ukraińcy o różnych obliczach, lub bez twarzy, wiedzieli lub chcieli wiedzieć tylko jedno: że nastał czas jedyny dla nich, wierzyli, iż będą teraz we Lwowie, mocno przesyconym polskością, zwycięzcami nad tą różnolitą gromadą ludzi zakochanych w tym mieście, nienawidzących Ukraińców równie mocno, jak Ukraińcy Polaków. Próbowano różnych sposobów tak zwanego oczyszczania miasta, pamiętającego dobrze niemal każdy kamień.

Co było zrobić z tą wielką ukraińsko-polską gromadą? Zdaje się, że postanowiono, przynajmniej w tej chwili, zjednać sobie przybylców z okolicznych [miejscowości] pozostających pod władzą Niemców, nie wierząc zresztą, by mogło to zmienić naturę rzeczy, myśli, uczuć i nadziei czy

też wiary w możliwość współistnienia ludzi. Tych przybyszów udęczonych, na próżno szukających litości dla ich daremnych wysiłków, by przynajmniej znaleźć zarcie i odpoczynek po trudach wędrówki, i próbujących pozostać choćby przez pewien czas tutaj po ucieczce ze swych pieleszy. Byliśmy żli i głodni, jak to zwykle idzie w parze.



Pamiętna stała mi się pierwsza rozmowa z profesorem Kleinerem, który przyszedł na zebranie polskiej sekcji pisarzy, gdzie obradowano, czy też miano obradować nad podręcznikiem literatury polskiej przeznaczonym dla szkół. Miałem wrażenie, że profesor Kleiner [przeczuwał to], co miało nastąpić choćby w rok później. Głos zabierali – był to rok 1940 – Borejsza i Władysław Bieńkowski, i każdy na swój sposób usiłował polskiemu pisarzom, stosunkowo nielicznym, zaimponować tymi mającymi się w najbliższym czasie ukazać podręcznikami literatury polskiej dla szkół. Tak było z początku, [ale] nie zapowiadało się [to] dobrze. Czułem, że nie pozostanę tu, jeśli będę skazany na dotychczasowe życie w tym mieście. Sytuacja była niepewna. Niepokój nie ustępował. Ludność, mieszkająca we Lwowie od dawna, przeszła pod panowanie wojsk radzieckich, które 20 IX 1939 zajęły miasto, głęboko związane z życiem w tym grodzie Polaków i Ukraińców [i] odczuwające obecność [tego] podwójnego współżycia, dopóki nie uznano za wskazane [zniszczyć] tę bliskość w mieście pradawnym: *Leopolis semper fidelis*.



Pobyty tutaj nie zapowiadał się dobrze. Czułem, że nie pozostanę w tym mieście, skazany na pozór życia. [Choć] zdawało się z początku, że będzie można spokojnie przetrwać tu czas wojenny. Było to oczywiście złudzenie, łatwe w istocie do rozszyfrowania. Lwów – na pozór ten sam – [ale] rok 1940.

W byłym pałacu hrabi Bielskiego poznałem profesora Kleinera, który interesował się sprawą podręczników dla szkół

polskich. Pisarze różnej narodowości, którzy schronili się tutaj i chwilowo znaleźli jakby część swojego dotychczasowego istnienia, w mieście na pozór względnie spokojnym, nie byli zadowoleni z tego, co tu się kotłowało, i co nie było bynajmniej zrozumiałe dla [nich] wszystkich, którzy mówili kilkoma językami. Na tym terenie objętym przez władzę sowiecką można było się spodziewać różnych, czasem dziwacznych pomysłów w zakresie obejmującym szkołę, tym razem [tę] całkowicie polską.

Przygotowałem dla dyskutujących tutaj szkic o Norwidzie, wydawało się bowiem, że będzie [pożądana] znajomość tego mało znanego dotychczas, a byłem przekonany, że wyjątkowego poety. Tak myślałem wiedząc, że nie będzie to dobry początek, skoro na obszarze literatury polskiej sądy o Norwidzie były różne, i musiałem tłumaczyć moim tak niedawnym jeszcze uczniom, na czym polega wartość tej trudnej – ich zdaniem – poezji. Nawet Stanisław Cywiński nie był pewien, mimo że ceniał wysoko autora „Promethidiona”, czy potrafi ją narzucić młodzieży. W każdym razie teraz mój odczyt o Cyprianie Norwidzie nie spotkał się z dobrym przyjęciem. Tak zwani aktywiści komunistyczni (nagle okazało się, że są nawet w tak trudnym czasie skłonni do marksizowania) zaczęli mówić głosem, który był mi obcy. Profesor Kleiner inaczej pojmował sztukę i literaturę, którą ci aktywiści chcieli wyłączyć z dyskusji [w przekonaniu, że jest to] poetycki temat, który nikomu nie będzie służył. Gdzieś to już napisałem, że sztuka nie jest niańką i obejść się może bez słów i pieśni, ale za to... Za trudno byłoby w sali pałacu Bielskiego tłumaczyć, dlaczego.

Inaczej od pisarzy zafrapowanych lub trwożnych widział te sprawy Władysław Bieńkowski. Zaczęto dyskutować, nie bardzo wiedząc, co może być, a czego należy się wystrzeżać. Niechętnie odczytałem szkic do ewentualnego podręcznika, ale wtedy właśnie życzliwym i wyrozumiałym głosem odezwał się ten doskonały mówca. Był o wiele lepiej przygotowany od pisarzy, czy raczej nieudanych wierszopisów. On jeden tutaj orientował się w tym, co należy uczynić, aby nawet niepopularne tematy mogły zainteresować słuchaczy, studentów, uczniów wyższych klas.

Profesor Kleiner przysłuchiwał się dyskusjom marksistowskim, które usiłowali wprowadzić do szkół ludzie nie mający pojęcia o literaturze. Aktywiści niewiele wiedzieli o słowie pisanim, czy o słowie [w ogóle]. Kleiner wydawał im się człowiekiem z innego świata. Gotowi byli włączyć mnie także, po wygłoszeniu odczytu, do martwej mowy, która miała w bliskim czasie urealnić się w sposób trudny do zniesienia. Czułem się bardzo osamotniony i patrzyłem z podziwem na profesora, który wydawał się wyrozumiarty wobec mnie. Nie uważałem się za aktywistę i już od kilkunastu dni nie umiałem sobie dać rady z utworami przeznaczonymi do szkolnych wypisów. Wychodząc z zebrania profesor Kleiner ścisnął mi dłoń i gdy ja powiedziałem szeptem: „Są wniebogłosy i są przemilczenia” – profesor poprawił: „... bo są przemilczenia”. Wychodząc z sali pałacu Bielskiego myślałem, że teraz widocznie nadszedł czas odwrotnego myślenia. Nie pomyliłem się, i nie po raz pierwszy. Nie było łatwą rzeczą przyzwyczaić się do takiego myślenia, o odwrotnym widzeniu i niespokojnym słowie.



Siedziba pisarzy różnych narodowości mieściła się w pałacu Bielskiego. Tam odbywały się rozmowy, głośniejsze lub cichsze, padały słowa pytań i słowa twogi. Przez jakiś czas zapraszano nas na skromne obiady, karmiono „nową epoką”. Przyjeżdżający tu entuzjaści wygłaszali różne mądre lub bezsensowne słowa, które gubiły się we frazesach, w entuzjazmie mało liczącym się z trudną rzeczywistością, z fałszem, który usiłowano zaszczepić. „Na kulturach całego świata narosły majowe pleśnie” – napisał jeszcze w roku 1920 wybitnie utalentowany poeta ukraiński Pawło Tyczyna. I jeszcze to zdanie, które napisałem nieco później, gdy jako tako nie cierpiący już głodu, nie myślałem o jutrze:

Naród na klepisko a poeci wzdłuż bruzdy...

To [była ta] ukraińska poezja, która zakwitła – jak zauważył w roku 1920, a więc także w moim roku, Jarosław Iwaszkiewicz, pisząc z entuzjazmem o wierszach Tyczyny w „Skamandrze”. Ale wówczas była już własna, jedyna, młoda

poezja polska, która mogła sobie pozwolić na taki gest wobec Ukrainy.

W ogóle, trzeba to wyraźnie powiedzieć, pałac, w którym zbierali się z różnych powodów literaci, miał w sobie niepokój; trudno to inaczej nazwać. Przy stoliku, gdzie siedziała Ukrainka udająca, że nie zna języka polskiego, można było policzyć zbierających się tu z różnych względów ludzi (pisarzy), którzy chcieli żyć o chlebie mniej lub więcej niełatwym dla tych, którzy nie mogli czy nie chcieli żyć inaczej, bez ciągłej kontroli i bez ocierania się w korytarzach o cudze kurtki. Zjawiali się tu również „dobrze widziani” poeci, także polscy, jak na przykład Szenwald, poeta mieniący się pisarzem rewolucyjnym; widywałem go idącego szybkim krokiem, z uśmiechem na ustach lub niechętnym spojrzeniem patrzącego na kręcących się tu zjadaczy chleba, zdaniem jego i nie tylko jego – nie zasługujących na chleb codzienny.

Ukraińcy czuli się dobrze, czuli się u siebie w domu, nie przypuszczając, że mogą wcześniej czy później natrafić na kamień trudny do zgryzienia. Ich „wolność” nie była jeszcze ustalona. Zdaje się, jeśli uważnie spojrzeć na to, co się działo, że niektórzy byli w opałach podobnych do tych, które utrudniały życie tym wszystkim, którzy marzyli w sposób naiwny jak dzieci o wolnym życiu i wolnej literaturze, czy choćby tylko wolnej mowie ojczystej. Był to co prawda początek, i młodzi poeci lub powieściopisarze z trudem dawali sobie radę w społeczności niezrozumiałej dla tych, którzy mieszkali [dotąd] w świecie tak różnym od [świata] ludzi z drugiego brzegu Ukrainy.

Zdawało się, że Wiciński zrozumiał, co wcale nie było łatwe dla kogoś, kto sztukę łączył z polityką, marksizmem, czy jeszcze z innymi sprawami. Prawdopodobnie ulegał także Przybosiowi, który mu kładł do ucha (jak mówili złośliwie koledzy poety) wiedzę socjalistyczną i artystyczną zarazem, co bynajmniej nie szło w parze. Przyboś uważał Wicińskiego za jednego z tych, którzy chcieli połączyć dzieło sztuki z proletariacką formą (o której *nota bene* nie wiedział chyba nikt z proletariatu). Kiedyś powiedział mi z powagą, że tylko takie dzieła mają znaczenie, które nie powtarzają niczego. Wspomniał przy tym, o ile dobrze pamiętam, że jeśli jest

Bóg, to znajduje się w pobliżu nowych form. Ale tego również nie traktowałem poważnie.

Wiciński, przynajmniej w latach przedwojennych, uważał, że potrafi stworzyć napięcie form, zestawiając człowieka z przedmiotami lub z przedmiotem, a także nieuchronnie (być może) z przyrodą (biologią?). Powierzył mi kiedyś do przeczytania jeden ze swoich wierszy, próbował bowiem nie tylko siły dłuta, ale również – poezji, tak jak ją pojmował:

*Padacie jak ptaki niewinne
które życiu swemu śpiewały pieśni
Przemyśleliście świat do odpowiedzialności
A teraz posyłacie mu uśmiechy
I uśmiechem bronicie ojczyzny
Przyjaciele wielu spośród nas
otacza zmrok ciepły wspomnienia
Budujecie łuk jeszcze nie triumfalny
Lecz każdy jest sztandarem
elektryzującym wolę...*

To jedna z próśb Wicińskiego. Można wyczuć w tych słowach po trosze poetów francuskich, po trochu Przybosia, który w Henryku Wicińskim widział lub chciał widzieć jednego ze swoich uczniów. Ale on sam w rozmowach ze mną nie uważał wierszy Przybosia za niezwykle, z całym ich rynsztunkiem „poetyckim”. Wiciński wierzył, że przetrwa, ale w istocie był zbyt słaby fizycznie, by móc głosić swoją poezję z „przyspieszeniem wystrzałów”.

Sytuacja była niejasna i niepewna. Aby nie umrzeć z głodu, próbowałem tłumaczyć poezję, wiersze dawnych poetów ukraińskich, notowałem z dnia na dzień rozmowy i milczenia ludzi spotykanych, z którymi rozmawiałem o wszystkim i niczym. Niepokój nie ustępował. Dziwaczność życia innego niż to, które było mi niegdyś bliskie, martwa pogoda, bieda, szukanie wyjścia, którego prawdę mówiąc nie było.

Pałac hrabi Bielskiego wydawał mi się zimny, niechętny – jeszcze przed zagnieżdzeniem się w nim pisarzy, nie lubiących się nawzajem, jeśli nie wręcz nienawidzących się. Nie ma powodu wybielać tego czasu. Mógłbym opisać tu postacie dawno już zniknione, haniebnych uciekinierów lub udających żywotność wtedy, kiedy nie było nawet z kim mówić, bo nawet z ulic wypędzano chroniących się na barłogach, na poduszkach, i zawiniętych w dywany rozrzucone w bramach i na trotuarach. Tak wyglądała ulica.

Byle kto łążący po tych schodach marmurowych (przynajmniej w pojęciu żebraków) usiłował przedstawić się jako „człowiek wielki”, jak pisał czy też tylko rozpowiadał Tadeusz Peiper, w tym zamkniętym na kłódkę mieście. Wszyscy oni grali w karty, czy raczej w kartę, nie do podniesienia z podłogi. Niektórzy tylko ufali w swoją (a więc i komunizmu) drogę. Mówiono bez przerwy o państwie ukraińskim, które w wyobrażeniach urastało do niebywałych rozmiarów, jako „wolne od cierpień”. Nikt temu nie wierzył, nie mógł wierzyć napawdę. Byli i odważni, ponad własne siły. Taki był Artur Prędski, który nie oglądając się na nic przekonywał mnie o wielkim nieporozumieniu, jakby trzeba było o tym przekonywać...

Wkrótce mieli uciec stąd tak zwani odważni. I najbardziej bezsensowne w tym było, że Żydzi, szczególnie narażeni, woleli powrócić do swoich domostw. Hrabia Bielski, którego podziwiał Wat, chciał pozostać na miejscu, ale musiał porzucić dom i przeszłość, odważny i według Wata najlepszy z obecnych w tym domu (tak podobno opiewał hrabiego). Oczywiście tylko wśród przyjaciół mógł Wat głosić tę prawdę.

W jakimś momencie spotkałem Mieczysława Brauna. Dawno go już nie widziałem. Był swego czasu moim przyjacielem. Nasze pierwsze rozmowy miały miejsce w Łodzi (gdzie także mieszkał). To było w roku 1931. Po pewnym czasie nasza przyjaźń zbladła. Prawdopodobnie odczuwaliśmy życie i poezję inaczej, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Być może były mi obce jego wiersze, typowo „skamandryckie”, czyste wprawdzie, ale inny był mój sposób myślenia, inna poezja odpowiadała moim wierszom – tak jak utwierdza-

łem je na kartkach zeszytu – co nie znaczy, abym lekceważył jego poezję, nie, ale czułem jej inność. Czy jednak nie odczuwamy w ten sposób wszelkiej cudzej poezji, nawet w pewnym sensie niezwyklej? Kiedy spotkałem go we Lwowie, był jakby zmieniony na twarzy – a mógł to być niepokój, który go przejmował dreszczem wobec tego wszystkiego, co już tu przeżył. Jeśli dobrze pamiętam, marzył mu się powrót do Łodzi. Był to absurd. Zacząłem nastawać na niego, aby tego nie czynił. W kilka miesięcy po naszej rozmowie Braun był gotów do powrotu. Tymczasem zniknął mi z oczu.

A ja w dalszym ciągu tłumaczyłem wiersze ukraińskie (tym razem Tyczyny z czasu jego młodości) i obserwowałem to, co się działo koło mnie. Wymieniłem kilka słów z Aleksandrem Watem. Radził mi, abym przełożył któryś z wierszy Majakowskiego. Po kilku dniach przyniosłem mu jeden z jego wczesnych wierszy. Wat, zdenerwowany jakąś rozmową, którą przed chwilą toczył, rzucił okiem na wiersz i powiedział: „To mi się nie podoba”. To był mój pierwszy występ, nieudany. Przypuszczam, że Wat nic nie wiedział o mnie, albo też jeszcze gorzej: nie chciał rozmawiać z kimś, kto będąc mało znany albo całkowicie nieznany, usiłował posłuchać, co mówi Lucyfer. Nie orientowałem się w warszawskim Parnasie. Wat zdawał sobie sprawę, że pobyt we Lwowie zagraża mu, że powinien usunąć się sprzed oczu tych, którzy go tu niechętnie widzieli.

Niespokojnym duchem wydawał mi się również Adam Ważyk. Podszedł do mnie i nie podając mi ręki zaczął dowcipkować, jakbym był kimś, kogo znał i gardził nim. – Oczywiście, oczywiście – mówił – znam Jastruna, jest poetą symbolizującym, proszę bardzo.

Odwróciłem się i wyszedłem z tego domu (czy raczej pałacu), gdzie kotłowało się od wzajemnych niechęci i od strachu przede wszystkim.

W jakiś czas potem zwróciła się do nas stara komunistka Helena Usijewicz (córka Feliksa Kona). Nie pamiętam, dlaczego zainteresowała się mną. Mówiła dobrze po polsku, wydawała się rozsądna i przychylna dla pisarzy polskich, a co najważniejsze, nie ukrywała ani trudnego życia w komunizmie, ani braku wolności i różnego, jawnie odległego od nasze-

go pojmowania prawd i płynących z tego konsekwencji, często rażących szczególnie nas Polaków. Nasz sposób myślenia nie dziwił jej, w przeciwieństwie do większości ludzi rosyjskich, którzy przywykli do tego wszystkiego, co w krajach nie rządzonych totalistycznie jest trudne do zniesienia. Niezupełnie jasne były jednak jej zapewnienia. Stalin był w jej oczach nie tylko „znakomitym”, ale również wielkodusznym „wodzem narodu”. Przedziwnie łączyła się ta wielkoduszość wodza z nieubłaganą samowolą wobec tych, którzy nie godzili się z rzeczywistością rosyjską, z bezwzględnością i równocześnie z samochwalstwem nowego cesarza.

Kiedy w rozmowie poruszyłem bolesną szczególnie dla Krystyny sprawę jej brata, Stanisława Bilskiego, który kilka lat przed wojną w obawie przed aresztowaniem (był komunistą, znawcą marksizmu) wyjechał z kraju do ZSSR i jako profesor matematyki wykładał w Kijowie ten przedmiot, a w roku 1937, w okresie „czystki” stalinowskiej, został nagle wywieziony do jednego z licznych łagrów i tam zakończył życie – „obywatelka” i „towarzyszka” Usijewicz położyła palec na ustach: „Jeśli dotąd go nie ma, to zapewne nie da się go wskrzesić. Lepiej milczeć”.



W latach 1940-1941, kiedy pisałem luźne fragmenty zaginionego poematu z czasu wojny, tylko niektóre z tych fragmentów wydawały mi się bliskie temu, co przeżyłem wówczas. I kiedy dałem do przeczytania pani Usijewicz „Noc grudniową”, w której starałem się wyrazić to, co tak niedawno czułem, patrząc na „Wielki Teatr Otwarty”, na zwęglone kolumny wraz z kolumną na Placu Zamkowym – to, co napisałem, było dla czytającej jasne, ale zwróciła mi uwagę na sens owej „Nocy grudniowej”. Powiedziała: „Niech pan nie pokazuje nikomu tego poematu, przynajmniej w tym czasie i w tym okresie. Źle by było, gdyby ta ‘Noc’ doszła do Stalina, który jest bardzo mądry, ale nie chce w takich okolicznościach marnować swojego czasu, spiesząc – i to do czego? do poezji? Radzę panu być ostrożnym i nie narzucać wierszy ważniejszym sprawom: nie doprowadzać Hitlera do

gniewu, który mógłby zaszkodzić tak zwanej przyjaźni z Niemcami, co z jakichś niejasnych dla nas względów jest chwilowo konieczne, mimo że możemy odczuwać ten stan rzeczy jako przykry i dziejący się poza naszym rozumowaniem”.

Pamiętam, jak ta mocno już niemłoda kobieta mówiła do mnie tak, jakby uważała swoje słowa za konieczne, jakby to było samo przez się zrozumiałe.

Nazajutrz dowiedziałem się, że kilku wybitniejszych pisarzy zostało aresztowanych wieczorem w knajpie, gdzie pili kawę, a niektórzy nawet pili wódkę, co wydawało się obecnym całkiem naturalne – bo działo się to częściej. Tym razem jednak kamień ugodził prosto w tych krzyczących, dobrze znanych w tej restauracji. Byli wśród nich także „całkiem porządni ludzie” – jak mówili później niektórzy – na przykład Daszewski, którego później posądzono, że ich tam sprowadził. Doszło do niedozwolonej wrzawy i bezczelnej bijatyki, którą musiała ukrócić NKWD, czy jak inni mówili – „policja”.

Wkrótce – bo rzecz nie trwała długo – wywieziono tych posądzonych o nikczemne zachowanie się i o obrazę...

Usiłowałem nie myśleć o tym, co się stało (czego nie można było nazwać inaczej jak ohydą) i co się stanie. Ale byłem już przygotowany wcześniej na to, co nastąpi bez pardonu.

Zaczął się okres nieufności, lęku, oglądania się za siebie; pisarze, którzy nagle zniknęli – wszystko to stało się tak szybko, że trudno było zorientować się, co i dlaczego. Tego rodzaju pytania były w tej sytuacji całkowicie bezprzedmiotowe.

Aleksander Wat zniknął również szybko i bez śladu. Jego żona na próżno szukała wyjaśnienia. Nie odpowiadano. Adam W., który sympatyzował z Watem, nagle poczuł niebezpieczeństwo. Wat był w kołach pozaliterackich znany mało lub wcale. Krążyła o nim w niezliczonych rozmowach wieść, że jest posądzony o trockizm (uważany za szczególnie niebezpieczny dla komunizmu stalinowskiego). Szeptano o Wacie jak o diable. Nawet ktoś niezupełnie dobrze orientujący się w tego rodzaju diabolicznych umysłach szeptem mówił, że to całkiem możliwe, gdyż Wat ogłosił jeszcze w 1926 roku

„Bezrobotnego Lucyfera”. Utwór (niedokończony) ukazał się w *Skamandrze*. „Lucyfer przemawiał do wybitnego dziennikarza” – mówił Wat znajomym za dobrych czasów przedwojennych. „Dziennikarstwo jest moim żywiołem”.

Przejął jego głos, głos poety Aleksandra Wata, który czuł bliskość diabła, po wybuchu drugiej wojny światowej Bruno Winawer. Z wykształcenia fizyk, skłonny do groteski, przy tym odważny, przebywał także przez niedługi czas we Lwowie i uciekł stąd z powrotem do Warszawy. Podczas pobytu we Lwowie odznaczył się śmiałymi rozmowami, a także kpina z wszystkiego. W końcu wylądował na Lubelszczyźnie, gdzie zmarł w roku 1944. Widywałem go w pałacu hrabi Bielskiego; odważnie drwił ze wszystkiego.

Wat również nie był „od tego”, ale humor diaboliczny służył mu na wiele lat przed drugą wojną światową, [podczas] gdy we Lwowie zajęty przez Rosjan żył w trwodze, uznawany z powodu dawnego swego życia za gorszego od wszystkich paziów i piekielników Trockiego, który w tym czasie bynajmniej nie był zwolennikiem Szatana. Na próżno jednak Wat mówił do siebie: *Apage Satana!* Nawet krzyknąć nie mógł, bojąc się, że usłyszy go ktoś niepowołany.

Adam W. w tych dniach, gdy uwięzieni zostali i skazani na daleką wędrówkę poeci i wierszopisarze, poczuł się mocno nieswojo. Co prawda nie można się dziwić, że znając system, w którym się znalazł, obawiał się i czuł niebezpieczeństwo, którego nie potrafiłby oddalić, [nawet] gdyby [tego] żądano od niego. Starał się być jak najdalej od znajomych, a i oni, przypuszczam, od niego stronili. To przecież nie były żarty. Można by więc powiedzieć, że A. nie mógł nic innego uczynić. Czy powinien był może schlebiać swoim kompanom? Niektórzy znali go dobrze, i raczej nie interesował ich specjalnie. Schodził z drogi, jeśli chcieli mu [ją] zastąpić, ale na ogół nie pytali o nic, sami zresztą niepewni swej sytuacji, do tego stopnia zagrożeni przez aresztowanie i wywózkę tych schwytych i zamkniętych w jednej krótkiej chwili. A przecież było tak łatwo popaść w nieszczęście.

Olga Watowa myślała nie bez rozpaczliwej trwogi o mężu. Aleksander kochał ją, byli niezwykle małżeństwem. Żyła w rozpaczy i w niepokoju – kiedy została sama, trudno

jej było znieść nieszczęście, jakie ich dwoje spotkało. Adam lubił Olęę znając ją jeszcze z Warszawy, tak jak sympatyzował z Watem. Teraz (przynajmniej w pojmowaniu cudzego nieszczęścia i swojego niepokoju) nie miał wątpliwości, że [skoro] nie może ani jemu, ani jej pomóc, pozostaje mu ucieczka. A wobec niemożliwości ucieczki, mogącej narazić go na skrajne niebezpieczeństwo, starał się, jak to zauważyłem, udawać, że nie widzi tych, którzy mogli mu zaszkodzić, gdyż znali jego dotychczasowe życie.

Później, później Olga skarżyła się, że przed nią uciekał. Myślał, że w ten sposób ocali siebie, a może także ją. Była przecież tylko kobietą, czego [by] więc chciano od niej? Ale zarówno Adam W. jak Olga pamiętali, że są wciąż pod zabójczym spojrzeniem tych, co im nie ufali i byli skłonni do aresztowania każdej osoby nie dość znanej, lub przeciwnie, znanej z obracania się wśród ludzi, którzy wiedzieli dobrze o grzechach politycznych Alaksandra Wata. Można więc było zrozumieć trwogę Adama, trudniej było usprawiedliwić jego chodzenie z zasłoniętą twarzą. Tak myślę. Ale w gruncie rzeczy był raczej obojętny na losy innych, a wrażliwy na własny.



Krystyna wiedziała już, czym to pachnie. Milczała, twarz miała zrozpaczoną. Wiedziała, że już nie ma ratunku. Jej brat Stanisław Bilski, podobnie jak poeta Bruno Jasiński (nie mówiąc o innych, mniej znanych poetach polskich), zginął w łagrze, nie wiedząc do ostatniej chwili, za co. Anatol Stern, który aresztowany i wywieziony, ocalał, pisał później, mając na myśli przede wszystkim swego przyjaciela, Brunona Jasińskiego: „Poszukując swojej wizji wyzwolonej ludzkości nieraz się może mylił, [ale] żarliwie wierzył w jej przyszłe wielkie losy”. Oczywiście jeszcze jedna wielka pomyłka...

Helena Usijewicz, córka Feliksa Kona, nie wiem, w jakim stopniu rozumiała, co się działo wokół nie tak dawno zamordowanych poetów i o co właściwie ich oskarżano. Nie wiem, w jakim stopniu, ale myślę, że rozumiała, łudząc się jedynie, że widocznie nie mogło być inaczej. Mniej więcej w

czasie ostatnich dni Stanisława Bilskiego odbyła się egzekucja poety Stanisława Ryszarda Standego. Stande i Wandurski byli znani jako twórcy pierwszego manifestu poezji proletariackiej „Trzy salwy”. (Broniewski, który należał do owych „trzech salw”, po aresztowaniu i pobycie w więzieniu, ocalał.) Stande, podobnie jak Jasiński aresztowany „na podstawie fałszywego oskarżenia”, [został] w roku 1938 rozstrzelany. Inteligentna i na ogół życzliwa dla cierpiących córka Feliksa Kona, znająca dobrze życiorys ojca, musiała wiedzieć znacznie więcej niż ci, którzy ją pytali: dlaczego? – Wiadomo, że wszystkie rewolucje są podobne do siebie – wypisz i wymaluj (krwią). „Dwu-nastu” Błoka inaczej widzi i słyszy, co się dzieje wokół. To przed nimi idzie Chrystus.

Kto bliżej przypatrzył się idącym naprzód jak krzyżowcy, ten wie, że ludzkość niezależnie od czasu i przestrzeni zna nieustanny pochód zbrodni i szaleństwa. I chyba do końca swego istnienia owa tak zwana ludzkość nie zmieni swojego oblicza. Tak przynajmniej dzieje się od najdawniejszych do obecnych wieków. Nie pomogą Helsinki i nie liczą się powtarzające się zniszczenia.

Starej komunistce, orientującej się doskonale w tym, co ją otaczało we Lwowie, czas, w którym żyła, wydawał się zapewne czasem konieczności. Nie przypuszczam, by rozmawiała ze mną, czy z nami, aby wy badać nasze poglądy. Na pewno nie miała wątpliwości co do inteligencji polskiej, i sposób myślenia tej inteligencji, jej stosunek do przeszłości i terażniejszości, musiał wydawać się jej odległy od tego, czym nasiąkała przez długie lata w Rosji dawnej-nowej. Prawdopodobnie zdawała sprawę tym, którzy ją przysłali do Lwowa. Dzięki znajomości języka polskiego, a także w pewnym stopniu przeszłości narodu polskiego, w tym mieście częściowo zamieszkałym przez Ukraińców komunistka Usijewicz umiała wywiązać się ze swoich obowiązków. Rozmawiając z nami (także z innymi), starała się wyjaśniać obecną rzeczywistość, której jeszcze tutejsi Polacy nie rozumieli, nie zawsze przyznając się do tego, co ich tu trwożyło albo wróżyło najgorszą przyszłość.

Ta przyszłość objawiła się nieco później i już nie odwróciła się wstecz. W ciągu kilku dni można było później

zaobserwować mężczyzn i kobiety z dziećmi, bez hałasu wywożonych – dokąd? Nie wiadomo było jeszcze. Zdaje się, że większość stanowili oficerowie polscy, będący już w cywilu, oraz ich rodziny. Oczywiście strach padł nie tylko na tych, których wyprowadzano z domów dotychczas nie ruszonych przez NKWD. Z początku odbywało się to tak misternie, że rzadko kto się orientował. Można było pomyśleć, że wszystko w porządku. Tymczasem jednak jeszcze w tym pierwszym okresie wielu z naszych znajomych lub tylko przypadkiem poznanych opuszczało domowe pielesze. Znikało. Inni niepokoiли się i widzieli jedynie słuszną drogę – w ucieczce.

Nie miałem dokąd [uciekać]. Usijewiczowa starała się nas uspokoić. Umiała łagodnie mi tłumaczyć, że nie ma innej rady niż spokój. Zaczęły mnie jednak niepokoić różne sprawy, nawet koledzy mówili niechętnie, jakby obawiali się tego, co wisiało w powietrzu. Właśnie kończyłem przekład „Obłoku w spodniach” Majakowskiego. O ile dobrze pamiętam, to wszechwładny (jak dotąd) Borejsza dał mi do przełożenia miesiąc wcześniej ów poemat znakomitego (mimo że mocno stukniętego, jak wyraził się śmiało któryś ze znajomych) poety. Zabrałem się wtedy do tłumaczenia tego niezwyklego poematu. Dlaczego Borejsza uważał za stosowne podrzucenie mi „Obłoku”, mimo że pierwszy przełożył ów poemat Julian Tuwim? Ale Tuwim był wtedy w Ameryce. Kłopotliwi oraz tchórzliwi opiekunowie literatury przelekli się. Nikt jeszcze nie wiedział, czy Tuwim może być uznany jako odpowiedni tłumacz, jeśli nie dał dotychczas znaku życia [i nie wiadomo było], czy godzi się czy nie na współpracę z poetą bolszewickim. Tuwim nie dał znaku zgody, a zresztą nikt by mu nie uwierzył. Albowiem tylko usadowiony w miejscu jedynym, bez możliwości wyjazdu, poeta zasługuje na wręczenie mu poematu Majakowskiego – po raz drugi.

Przyjąłem w tej sytuacji zaproszenie i w ciągu miesiąca (tak!) przełożyłem ów poemat. Okazało się, że utwór spodobał się zarówno Borejszy, jak i obywatelce Usijewicz. I później wielokrotnie był wznawiany, już także po przyjeździe Tuwima do Polski. I nikt już się temu nie dziwił. Ja już także przywykłem do tego, że na swój sposób przetłumaczyłem ten młodzieńczy utwór Majakowskiego. Wtedy to zacząłem

pojmować, jak różne mogą być i rozmaicie odbierane poezje. Jako młody jeszcze miłośnik wierszy nie zawsze rozumiałem, gdzie i jak postawić kropkę nad słowem. Dlatego tłumacząc poezje, które bynajmniej nie były łatwe, zdawałem się całkowicie (tak mi się wydawało) na dźwięk i jakby na dwugłos cudzego poematu. Ta całkowitość, jak później zrozumiałem, była tylko pozorna. W istocie to ja tworzyłem ten poemat, który zmieniał się pod moim piórem.

Przyszłość nie zapowiadała się dobrze. Czułem, że nie wytrwam, jeśli będę skazany na dotychczasowe życie w tym mieście. Sytuacja była niepewna. Mimo, że chwilami czułem się wolny, przynajmniej wolny od Niemców, nie zaznałem tutaj spokoju. Żyliśmy z dnia na dzień o głodzie, nie wiedząc, co się z nami stanie w tym mieście, zdawałoby się, tak niedawno jeszcze bliskim, [a teraz] nowym, jakby wyrzuconym ze siebie, ze swojego świata na jakiś inny, w którym niełatwo było żyć, istnieć normalnie.

Chodziłem ulicami i czekałem na kogoś znajomego. Ale znajomi nie byli już dawnymi znajomymi.



Ci, którzy szukali po ucieczce z niepewnych okolic miejsca we Lwowie, tak bardzo zmienionym, zawiedli się. Nie mogli być inaczej. Wszystko to było jeszcze świeże. Dwudziestego września 1939 roku wojska rosyjskie zajęły Lwów i już w październiku uznany został za miasto ukraińskie. Nic dziwnego, że trudno było mieszkającym tutaj czuć się jak w domu, bo przestał być własnym domem. Niektórzy zaskoczeni tym, co się stało, usiłowali zrozumieć niezwykłość tej przemiany, tym niezwyklejszej, że mówiono niedwuznacznie o możliwości okupowania tego miasta przez armię Hitlera. Dziwiono się jednak, jak to być może, bo przecież wciąż jeszcze specjalne wozy z towarami wszelkiego rodzaju jechały na zachód. Wskazywałyoby to raczej na uspokojenie, jeśli nie przyjaźń.

Na pozór można by sądzić, że władza decydująca o przyszłości miasta i mieszkańców również zaopiekuje się nimi. Wspomniałem, że po przyjeździe do Lwowa ja też byłem zdumiony oklaskami, jakie zbierał Boy-Żeleński. Zwłaszcza

Ukraińcy bili mu brawa. Ale to było na początku. Już od połowy roku 1940 uciszyły się te oklaski. Boy, jakby nie rozumiejący, co się dzieje i o co chodzi, pytał mnie: „Kiedy to się skończy, doprawdy nie rozumiem... A oni bili mi oklaski, co pan o tym myśli? Byłem daleki od komunizmu i przeraża mnie, że chcą mnie żywić pokarmem nie do jedzenia”.



Tak, wstydziłem się swego głodu, bolało mnie, że nie mogłem pomóc Krystynie, która udawała, że to nieważne i że jutro lub pojutrze wyjdziemy „z tej głodówki”, śmiała się przy tym jak gdyby nigdy nic. – Teraz nie ma już wyjścia – myślałem idąc wzdłuż ulicy, której już nie pamiętam, właściwie uliczki, która mogła od biedy nakarmić nas – gdybyśmy jakiś czas temu przyjechali czy przyszli w porę... Nie, nie było żadnej pory, żadnego wyjścia z tak trudnej sytuacji.

Wtedy to właśnie, gdy wychudły i bolejący nad nami obojgiem szedłem ulicą prowadzącą do domu, w którym mieszkałem, przystąpił do mnie Henryk Szyper. Wiedziałem o nim tylko tyle, że pracował nad dziełami Mickiewicza, a że był uczniem – nie tak dawno – profesora Juliusza Kleinera, więc mogło się zdarzyć, że rozpoznał mnie, bo widział mnie może kiedyś – jak przypuszczałem – w Warszawie lub zapamiętał z fotografii jeszcze stosunkowo młodszej w *Wiadomościach Literackich*. Widząc mnie zmęczonego i głodnego, obiecał mi pomóc. Pamiętał moje wiersze tak niegdyś chwalone przez Zawodzińskiego. I to zapewne wszystko, czym mogłem się pochwalić przed znanym we Lwowie uczniem profesora Kleinera. Znał kogoś, kto przekładał na język polski z ukraińskiego utwory dawnych, a także nowych poetów. Przypomniałem sobie wiersze Tyczyzny, poety uwielbianego przez młodzież ukraińską, i to nie bez racji, gdyż był to poeta prawdziwy. Nie tak dawno tłumaczył kilka jego wierszy na język polski Józef Czechowicz, który w roku 1939, w Lublinie, poległ od bomby, która nie pytała, dlaczego umrzeć musiał młody poeta.

Nikt mi na to odpowiedzieć nie mógł, gdy jakiś czas temu będąc w Lublinie, myślałem o śmierci, która....

– Nie mogę spokojnie patrzeć na pana, bo widzę, jak bardzo jest pan udręczony – powiedział Szyper.

– Może uda mi się umieścić pana jako tłumacza w organizującym się wydawnictwie. Mam tam znajomego, Adama Bromberga, doskonale orientującego się w sprawach druku. W tych trudnych czasach powinno się ozłocić kogoś takiego jak on.

Zacząłem więc próbować tłumaczeń różnych [utworów], jakie mi dostarczano. Co prawda nie było to łatwe, przede wszystkim dlatego, że nie władałem dobrze językiem ukraińskim, ale w końcu dałem sobie radę. Słownik okazał się wartościowym kluczem do ukraińskich wierszy. Były to utwory na ogół dobre, pisane przez wybitnych autorów, przynajmniej tak odczuwałem wiersze Tyczyzny, szczególnie z wczesnych lat jego twórczości. Pamiętałem tłumaczenia Czechowicza, którego śmierć w młodym wieku wstrząsnęła wszystkimi, którzy lubili utwory liryczne, a takim właśnie poetą był Józef Czechowicz.

Później podszedł do mnie – w wydawnictwie, o którym była tu mowa – młody rysownik, próbujący także pisać, Franciszek Parecki. Był uprzejmy, ale nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Poznałem również jego żonę – młodą, ładną dziewczynę. Szczególnie zapamiętałem jej niebieskie oczy. Nie wiedziałem, że życie jego wisi na włosku (jak się mówi potocznie). Ale o tym później. Rozmawiał ze mną, czy raczej próbował mnie wciągnąć w rozmowę o tym, co się wokół działo. Mówił dwuznacznie i jakby po to, aby wyciągnąć ze mnie, co właściwie myślę o tym, co nas otacza. Przeczytał mi świeżo przetłumaczony wiersz Tyczyzny:

*Na majdanie koło cerkwi
matki posmutniały,
oświećże im z góry drogę
ty miesięczku biały*

– To chyba najlepsza strofa, przypominająca Jesienina. – Owszem, powiedziałem, ale wolę wiersze ze „Słonecznych klarinetów” tego poety. – Spotykałem jeszcze później Pareckiego, ale wydawał mi się coraz bardziej tajemniczy i budzący podejrzenia.

Otrzymałem bardzo lichą zapłatę za przekłady, między innymi tłumaczenia wierszy przyjaznego dla Polaków poety Maksyma Rylskiego, wielbiciela Mickiewicza (przełożył „Pana Tadeusza” na język ukraiński). Tłumaczyłem również bardzo cenionego przez Ukraińców Iwana Franko, którego Rylski nazwał „wielkim”. W przeciwieństwie do Tyczyzny, gwałtownego i pełnego gniewu i bólu, Maksym Rylski w latach, gdy jeszcze mógł pisać po swojemu, bez lęku, że ośmielał się być sobą – był poetą zakochanym w przyrodzie. Tworzył wiersze czyste, nie przymuszane do niewłasnego, obcego mu rozumienia poezji. Był bliższy poezji młodopolskiej, z Miriamem włącznie. W roku 1918, a więc w czasie, gdy Rosja wrzała rewolucją, a wraz z nią nadciągała przemiana życia i myślenia w ogóle, kiedy ucieczka od dotychczasowej literatury wydawała się jedynym sposobem istnienia, kiedy znakomity i głęboki poeta Błok przewidywał najazd Scytów – Rylski nie odchodził od swojej poezji, nawet tej już nieco przestarzałej, i nie bał się marzyć o swojej dawno zacienionej młodości.

*Gdy wszystko gubi się wśród mgły istnienia
I nie zostawia jasnych śladów czas,
Ani wyjść z domu, ni wrócić z błędzenia,
Bo tu i tam już dawno ogień zgasł.
Li w tobie, sztuko, szukać ocalenia,
W piękności słów słyszanych pierwszy raz,
W muzyce co przez bliskie wszystkim brzmienia
W niebiańską grę wcielona wabi nas.*

Nie pamiętam, czy się pojawił we Lwowie zajęty przez armię rosyjską. Spotkałem go w późnych latach w Warszawie, w Związku Literatów Polskich. Podczas rozmów z pisarzami polskimi podszedł do mnie – na uboczu zacząłem z nim całkowicie prywatną rozmowę. Było to chyba (o ile dobrze pamiętam) w roku 1960. Chętnie zaczął ze mną rozmowę. – Czy w Kijowie słyszy się mowę ukraińską – zapytałem – na ulicach, w teatrze, podczas spacerów? Rzadko – odpowiedział stary poeta – rzadko, proszę pana. – Zdawałem sobie sprawę, że nie należało zbyt wiele pytać.

Przez pewien czas spotykałem na ulicach Lwowa profe-

sora Jerzego Kreczmara. Nie spodziewałem się, że będę później uczył na zorganizowanych przez niego w Warszawie w czasie okupacji kursach nauki podziemnej. W jakimś momencie przewinął mi się przed oczyma Juliusz Wit, ten sam, który w Krakowie podczas przesiadywania mojego nad różnymi poezjami dawnymi i nowymi odczytywał mi swoje własne wiersze, których nie najchętniej słuchałem.

W domu, w drugim pokoju, mogłem teraz rozmawiać z rzeźbiarzem Henrykiem Wicińskim, który tam zamieszkał. Był wielbicielem awangardy, szczególnie wykutej w kamieniu. Co prawda nie miał teraz miejsca dla siebie i swoich rzeźb w tym niedużym pokoju, odciętym od naszego ścianą. Tutaj próbował wyrzeźbić mnie w kamieniu. Nie wyrzeźbił tej dziwnej postaci do końca. (Po wyjeździe ze Lwowa nigdy już i nigdzie nie odnalazłem tego „mnie” kamiennego.) W jakiś czas potem przyjechała do Lwowa Maria Jaremianka. Była tak podobna do swojej siostry (znanej mi jeszcze w Krakowie), że nie mogłem ich wtedy rozpoznać. Ta siostra była jeszcze weselsza od Marii. Formy nowego malarstwa i rzeźbiarstwa narodzone w Krakowie zbyt szybko zostały okryte mrokiem podczas okupacji niemieckiej.

Henryk Wiciński, z którym była związana siostra Jaremianki, miał żyć niedługo po swojej ucieczce ze Lwowa. Ale to już osobna karta jego losów. Był on zadziwiająco wesoły, przynajmniej w pewnych chwilach czy godzinach, niekiedy jednak popadał w depresję i niemożność jakiegokolwiek pracy. Zapamiętałem grymas jego jakby niesmacznie wykrzywionych ust i niezadowolenie, zwłaszcza gdy była mowa o tym, co się dzieje wokół, w tej przestrzeni naładowanej trwogą i śpiesznym szuraniem nóg idących ulicą. Kiedy indziej śmiał się do rozpuku. Zdawało mi się, że patrzył ironicznie na Przybosia, rzadko zresztą pokazującego się, jakby śmiał się z jego naiwności.

Wiciński bawił mnie swoimi żartami. Nie wiadomo, czy to miała być zabawa w trudną (w sytuacji, w jakiej się znalazł) próbę odwoływania się do [jego] dawnego rzeźbiarstwa – tutaj, w tym małym, choć względnie wysokim pokoju wciąż narzucająca się jego wyobraźni. Uśmiech nie schodzący z jego ust znaczył coś więcej niż dotychczasowe próby. Henryk

Wiciński był swego czasu uczniem Dunikowskiego, ale porzucił zdaje się całkowicie dawną zależność od mistrza. Sam nie był jeszcze pewny, czy idzie właściwą drogą, raz po raz zmieniając swój dotychczasowy sposób rzeźbienia i rysowania. W ostatnich latach był zaliczany do tak zwanej awangardy – pracującej w kamieniołomach, co oznaczać może albo odejście od dotychczasowego rzeźbiarstwa, albo zamknięcie się w nowej formie, przenikniętej kamienną kompozycją. W pobliżu brzemiennego w następstwie roku 1939 był już całkowicie oddany awangardzie, należał do niej wraz z Marią Jaremianką, Jonaszem Sternem i Adamem Marczyńskim.

Teraz, w tym pokoju, gdzie zamieszkał, mało udzielający się swoim znajomym i jakby trochę speszony faktem, że nie może tu i chyba nie będzie mógł kontynuować swojej sztuki, tak jak sobie ją wyobrażał – do tego stopnia, że nawet w tym ciasnym pokoju nawiedzały go nowe formy (jak wspomniał mi pewnego razu) – w końcu uzbroił się w swój uśmiech, na pół wesoły, na pół niecierpliwy.

Próbował – jak już wspomniałem – wyrzeźbić mnie w kamieniu, ale w jakimś momencie zakrył swoje dzieło płótnem. I postanowił tak pozostawić twarz moją i kadłub. Rzeźba nie wzorowała się na Dunikowskim czy kimś innym, ale pokazywała nieomal palcem realistyczne podobieństwo, gdy jeszcze nie była okryta i zapewne raziła rzeźbiarza odejściem od awangardy. Tak więc mój „pomnik” został nieukończony. Nie pamiętam dokładnie kiedy, ale w jakiś czas potem Wiciński niespodziewanie wyjechał, nie dając nawet znaku. Z początkiem roku 1943 zmarł w jednym ze szpitali krakowskich.

Niektórzy z przyjezdnych, co się tutaj zagnieździli, trzymali się jako tako. Jedli byle jak i byle co, ale przyzwyczaili się do uboższego życia i nawet do życia bez jutra. Inni, bardziej wrośnięci w tutejszą ziemię, pytali rozpaczliwie: co dalej?

Nie należał do nich Bogdan Żyranik, poeta żyjący tak sobie, z dnia na dzień, nie bardzo ufny wobec tego, co się tu działo, a co przewidywał i poznał w innych, obcych, odległych stronach świata. Robił wrażenie człowieka bardzo uboższego z wyglądu, ze sposobu bycia i z ubioru. Nikt, kto go bliżej nie znał, nie domyśliłby się, że ma przed sobą uczest-

nika rewolucji październikowej, człowieka, który ukończył wydział humanistyczny na Uniwersytecie Warszawskim. W latach mniej więcej dwudziestych (urodzony był w roku 1892) zasłynął – przynajmniej u tych, co go znali – ze swojej wiedzy. Był badaczem Azji Mniejszej. Nie przeszkadzało mu to w układaniu pieśni rewolucyjnych pod innym nazwiskiem, nie bez racji zresztą, gdyż eserowcy nie cieszyli się, w pewnym przynajmniej okresie, dobrą opinią (polityczną) w kołach komunistycznych. Dlatego Żyranik niechętnie mówił o swojej przeszłości. Odkąd zaufał mi i uzyskał wzajemne zaufanie, [poznawszy] moje tak szczególne pojmowanie dziejów jako historii zbrodni, które teraz z taką siłą ujawniły się w życiu, ukazując swoje okrucieństwo i obłudę – odtąd rozmawiał ze mną szczerze i słuchał mnie półuchem (jego słuch bywał niepewny), i odtąd polubiłem go jako kogoś, kto podobnie rozumiał sprawy tego świata.

Lubiła go również ówczesna moja żona Krystyna Bilka, która widziała w Żyraniku uczciwego i godnego zaufania człowieka. To, że chodził nędznie ubrany i był nieurodzivy, nie miało żadnego znaczenia. Już wtedy czas potoczny dla niego nie istniał, przychodził nie wtedy, kiedy czekałem na niego. Nie było łatwo spotkać się z nim w umówionym dniu i godzinie. Nie miał zegarka. Zjawiał się niespodzianie w nieoczekiwanym miejscu, z wychudłą twarzą, z uśmiechem, wbrew ubóstwu, jakie ciągnął za sobą. Zawsze jednak chętnie był u nas widziany.

Obejmowało go niekiedy zniechęcenie, jakby pozwalał niechęci dać się objąć. W takich chwilach miał na twarzy wyraz rozgoryczenia, jakby nie chciał już nic widzieć ani słyszeć. Rzucił na podłogę niedawno nakreślone szkice, odwracał się i jeśli mówił, to jakby w zupełnie innej przestrzeni, jakby nam nie miał już nic więcej do powiedzenia.

Pewnego razu pokazał mi zawieszony nagle na ścianie portret Stalina. I po chwili odwrócił go na drugą stronę. Nie wierzył już – to było oczywiste – tego rodzaju wielkościom. A jednak ze słowami się liczył, wiedział, że mowa nie jest bezpieczna i że rozsądny człowiek nie powinien spuszczać się na stworzoną przez innych (nie mówiących głośno) wiedzę czy choćby półwiedzę.

Przeczytał jakiś mój wiersz, wówczas niechętnie przeze mnie nakreślony, i powiedział: „Lepiej niech pan to schowa”. Mnie tymczasem bawiło to jego mieszkanie, ni to polskie, ni to ukraińskie, jakby niczyje i, jak się później okazało, szczególnie niebezpieczne. Ale to w jakiś czas później.

Rzadko kto do nas przychodził. Zjawiał się tylko niekiedy ów niezwykły Żyranik i z prawdziwym zacięciem słuchał moich wierszy, które półszepceniem czytałem. Raz odnalazła mnie w tym ubogim mieszkaniu moja znajoma z czasu, gdy uczyłem chłopców w prywatnej szkole w Łodzi. Osoba, o której tu wspominam, pani Jadwiga Warszawska, rozmawiała ze mną i z Krystyną, jakbyśmy byli jej znani od wielu lat, a tymczasem poznaliśmy tę panią, w czarnej woalce i czarnej spódnicy, niedługo przed najazdem Niemców. Zapewniała mnie, że nie będzie tutaj siedziała za nic w świecie. Nienawidziła tutejszego porządku, marzyła o wyjeździe do Warszawy, gdy tylko ruszą koleje.

Ale tymczasem było jeszcze względnie daleko do odjazdu. Myślałem, że projekt wyjazdu do Warszawy nie może się udać. Nie przypuszczałem, że potrwa to długo. Miałem swoją własną bezradność – na pozór, co innego widziałem przymkniętymi oczyma.



Trwogi przychodziły szczególnie w nocy, lęki osobliwe, obce dotychczas tym, którzy żyli inaczej i gdzie indziej. Żyranik także czuł się teraz nieswojo i bynajmniej nie udawał bohatera. Znali go tu nieliczni, być może chodzili za nim i zapamiętywali sobie jego kroki. W zasadzie przychodził nie wtedy, gdy czekałem na niego. Miał w twarzy coś miłego i prawdziwego, co bynajmniej nie jest codzienną cechą eserowca, nie przyznającego się do siebie.



Boy zasypiał ze swoją biblioteką, jak to czynił dawniej. Śnił mu się „Flirt z Melpomeną”, „Obrachunki fredrowskie”, „Piekiło kobiet”, „Dziewice konsystorskie” i „Nasi okupanci”.

Żył inwencją polskiego i francuskiego języka. Nic równie pięknego jak Rabelais, Montaigne, Molier, Marivaux i Stendhal oraz śmiertelny-nieśmiertelny Proust.

Myślałem o tym rozmawiając na spacerze z wielkim Boyem, uwielbianym w Warszawie przez skamandrytów, kobiety i teatr. Teraz szedł powoli, z szarą, zamyśloną twarzą, on nie znający mnie (w jego pojęciu początkującego poety) pytał, jakbym miał klucz do tajemnicy: „Co pan myśli o tym? Irzykowski gardził mną, nie wiedząc, co czyni. Teraz widzę, że może miał rację. Czy mógł mieć rację? Niech pan powie”.

Było jeszcze ciepło i przyjemnie. Zdarzało się, że wychodziłem razem z Krystyną z domu i kładliśmy się niedaleko stąd na łące – jeszcze zdawał się nam ciepły ten czas przed zimą. Wkrótce zorientowaliśmy się, że zmiana już niedaleko, po lecących nad nami potężnych samolotach naznaczonych czarnym krzyżem. Jeszcze nie ciskali bomb. To był tylko rekonesans, a siły armii rosyjskiej były jeszcze słabe.



Obcy żołnierze z karabinami we drzwiach, na trotuarach, na rozkraczonych nogach, jakby mieli w każdej chwili ruszyć do ataku.

Niepokój udzielał się idącym ulicą, złe spojrzenia przechodzących. Mogli to być Ukraińcy albo Rosjanie. Nie tylko oni. Późną nocą zjawiali się w kamienicach, na piętrach – zdawało się, na amen zamkniętych: enkawudowcy. Kazali prędko, prędko wychodzić z łóżek, wstawać z sienników leżących na podłodze. Dopytywali się o nazwiska, żądali dokumentów pracy, pytali o język, jakiego się używa, krzyczeli, gdy brak było odpowiedzi. Niekiedy nawet wczesnym rankiem płaczące matki z dziećmi ładowano na wozy, do wagonów, których kierunek był jeden: Północ. Najgorzej było schwytanym oficerom polskim, często zmuszano nawet starców, by ruszali się z miejsca – wszystko to miało jeden kierunek (tak przynajmniej zdawało się jeszcze na wpół śpiącym): na Północ. Widziałem z okna płaczące kobiety i dzieci. Ten obraz powtarzał się, mimo że starano się go ukryć.

Naprzeciw naszego pokoju była izba, w której mieszkał siwowłósy zgarbiony Żyd, który znalazł opiekę u właścicielki tej nędznej izby (która przylegała do reszty mieszkania), dobrej kobiety, która nie żądała zapłaty od starego człowieka z siwą brodą. Teraz przed złym przebudzeniem nic już nie mogło go uchronić. Nie wyglądał na człowieka, który potrafi znieść długą i ciężką podróż, a cóż dopiero, gdyby miał szukać miejsca dla siebie w dalekim kraju.

Pewnego dnia zjawili się aniołowie NKWD u nas. Weszli we dwóch i dowiedziawszy się na podstawie dokumentów, że byliśmy nauczycielami, z pełną rewerencją uznali nas za godnych pobytu tutaj, czy nieco dalej w okolicy, to zależy od nas i od okoliczności... tak więc odetchnęliśmy – wieczór był tym razem wyjątkowy – przyszli, odeszli, i nie kazali nam ruszać się z miejsca. Mieliśmy różne przygody, ta była, przynajmniej w tym momencie, stosunkowo łagodna. Nie wymagali od nas wiele. Ale z tym większym smutkiem myśleliśmy w głębi naszego dziwnego istnienia o nieszczęsnych w śniegach i pustce Sybiru.

Właściwie przebywałem w domu, nie wychodząc bez wyraźnej konieczności na miasto. Patrzyłem z okna na moim wysokim piętrze. Czułem, że nadchodzi nowa rzeczywistość, nieznana mi dotychczas. Rozmawiałem od czasu do czasu z moimi miłymi gospodyniami, które mówiły jawnie, co myślą. Nie było w tym nic wesołego, przeciwnie, groziła z każdym dniem niebezpieczna noc, którą czuło się w pobliżu domu czy gdziekolwiek na ulicach, strzeżonych niezmiennie przez strażników w mundurach na pół zielonych, na pół brunatnych.

W pałacu hrabi Bielskiego było martwo. Został wywieziony w stronę nieznaną nam wówczas. Najdziwniejszy był powrót Alicji Sternowej, aresztowanej razem z mężem – nikt nie widział, w jaki sposób i kiedy. Była w najwyższym stopniu zdenerwowana, pozostała sama, nie wiedziała lub może tylko nie chciała mówić, co i jak. Odwiedziłem ją wraz z Krystyną. Była zmieniona, prawie szara. Bała się teraz, gdy niewiadoma była sprawa „polityczna” Anatola, nie wiedziała, czy i kiedy może być zwolniony z więzienia. Alicja miała jasne, niemal złote włosy, i mimo trwogi i lęku o

aresztowanego trzymała się mocno. Tak mówili o niej wszyscy, którzy z nią spotykali się wtedy. Miasto trwało w swej nieruchomości i w chłodzie, okryte śniegiem albo smagane wiatrem, w milczeniu ludzi, którzy weszli niedobry koniec tej zabawy. Tak się też stało.

Wasilewska nie pojawiała się we Lwowie, w każdym razie nie występowała otwarcie. Pamiętam z czasów Uniwersytetu Jagiellońskiego jej chudą wówczas i wątłą postać, jak uwijała się wśród swoich przyjaciół i przyjaciółek. Kiedyś wymieniłem z nią kilka słów. Byłem już wtedy „młodym poetą”. Wiedziała o tym i przesłała mi zeszyt ze swymi wierszami. Nie byłem zachwycony. I to w późniejszym czasie źle wpłynęło na jej stosunek do mnie. Przypuszczam, że uważała mnie za pyszałka. Chyba tak było, bo nawet nie zwróciła uwagi na mnie – w późniejszym czasie. We Lwowie udawała, że nie słyszy moich wierszy antywojennych. Przypuszczam, że odegrał tu rolę [charakter] mojej poezji, o którym nie miała pojęcia, i nie rozumiała fragmentów czytanych w dużej tłumnej sali pałacu hrabi Bielskiego. Córka znakomitego socjalisty, który stronił od przesadnej i niebezpiecznej armady dusz [...] od siebie począwszy, a skończywszy na proletariackim socjalizmie Ciołkosza. Ten działacz PPS niechętnie patrzył na porywy młodej wówczas córki Wandy.

Proszono mnie, abym wygłosił wiersze, które przywiozłem z takim trudem z Łodzi – mój pierwszy w dotychczasowych podróżach zeszyt z naszkicowanymi zapisami (pokrętną zmorą ineditów) oraz wiersze z różnych lat (które w końcu po kilku latach miały rozsypać się). Stałem przed pulpitem i wygłaszałem swoją niechęć do wojny i wszelkiego rodzaju zbrodni. Wasilewska posłuchawszy wrzuciła ramionami, Putrament uznał – jeśli dobrze pamiętam – to wierszowanie za niepotrzebne. W tym mniej więcej duchu odezwał się Ważyk, uważając że to niewłaściwa pora i niewłaściwa poezja.

Nie przejęło mnie to bynajmniej. Ale kiedy w jakimś momencie po wyjściu większości słuchających zbliżyła się do mnie Zuzanna Ginczanka i powiedziała śmiejąc się, jakby to moja osoba była tak ważna, że chciała już dawno mnie poznać, ale rzadko zjawiałem się w salach Bielskiego –

wyprzedził mnie Prędski, chudy jak patyk, wyraźnie wygłodzony, i zaczął dowcipkować, tak że w końcu nie mogła porozmawiać ze mną.

Ginczanka była piękna – i któż by pomyślał, że kilka lat później zginie zastrzelona przez zbrodniarzy niemieckich. Biedna Ginczanka! W kilka miesięcy później odwiedziłem ją, gotową do wyjazdu ze Lwowa. Niemcy już rozsiedli się w tym mieście niegdyś polskim.



Od roku 1941 ukazywał się w tym starym grodzie miesięcznik polski, co zapewne miało świadczyć o bliskości historii Polski i Ukrainy, i zapewne tak odczuwali to do pewnego stopnia tutejsi socjaliści i demokraci polscy, dopóki...

Miesięcznik *Nowe Widnokregi* ukazywał się pod redakcją Wandy Wasilewskiej (która przyjeżdżała niekiedy tutaj), a również Karola Kuryluka, niegdyś redaktora pisma *Sygnaty*, uważanego we Lwowie za pismo demokratyczne. Nie trwał długo w przeciwieństwie do *Sygnatów*. O bliskości *Widnokregów*, *Sygnatom* można było sądzić, że tego chciała redakcja. Ale w rzeczywistości było trochę inaczej. Niepokój budziła przedziwna mieszanina poezji (rzadko zresztą drukowanej) i prób nawiązujących do rzekomo nowego na pół marksizmu, na pół nie najlepszej poezji, wspieranej z początku przez Juliana Przybosa, który jednak niechętnie pozostawał w redakcji.

Jego pewność, że kroczy właściwą drogą, mogła zaimponować. Ale spokój był tylko nałożony na jego twarz. Ufał swojemu przeznaczeniu, wierzył w swoją poezję, którą próbował okryć się jak obłokiem. Powiedział mi to zniżając głos, jakby nie chciał, aby ktokolwiek usłyszał to, co chciał wyrazić. I jemu przeszkadzała pustka, w której przyszło udawać, że można się w niej poruszać. Miał pełną świadomość, że wkrótce się wszystko zmieni. Ale nie tylko on odczuwał obcość, kiedy próbował przyzwyczaić się do miesięcznika społeczno-literackiego *Nowe Widnokregi*. Redaktor Kuryluk zdawał sobie sprawę, że wszystko to jest tylko chwilowe. Nie było innej rady.



[Inna wersja, na karcie z dopiskiem M. Buczkówny: „tekst chorego już autora – rok 82!”:] Przyboś pracował w redagowanym przez redaktora Kuryluka nowym piśmie, wydawanym wprawdzie w języku polskim, lecz raczej niepodobnym do dawnego lwowskiego pisma, które zlikwidowano niedawno. Było to pismo krajowe, polskie, i trudno było zamienić je w inne. Teraz, mimo że to nowe pismo miało wszelkie cechy demokratyczne, przeglądały przez artykuły tego periodyku, niby to samodzielnego pisma – niby to inteligencji polskiej, niby to demokracji – obce twarze, obce pojmowanie drukowanego tutaj materiału.



Jeszcze wówczas prosperowała gazeta literacka, której redaktorem był Kuryluk, znany z czasów przedwojennych, który pracował na tym miejscu nie bardzo nadającym się do pisania wierszy, mniej lub bardziej rewolucyjnych. Julian Przyboś współdziałał z Kurylukiem, bardzo lubianym w tym jego ojczystym kraju. Kuryluk od dawna próbował stworzyć coś w rodzaju socjalistycznego pisma. Według Wata maczała palce w tym piśmie Halina Górska, znana ze swej uczciwości.

O dobrą poezję niełatwo było w tym piśmie, na w pół czytanych, na w pół odrzucanych. Można by przypomnieć pewien poemat, który znalazł się obok wiersza Przybosia. Niebezpieczny czas zdawał się iść za „Zwycięzonymi”, którzy, jak się zdaje, mieli poematem tym przypomnieć rewolucję – w tym wypadku rewolucję, która jeszcze wierzy w przyszłość. Zdarzyło się, że to ja właśnie ten poemat francuski przetłumaczyłem na język polski. Najdziwniejsze, że ten groźny utwór napisał Verlaine. W roku Komuny Paryskiej ów delikatny poeta pracował w biurze prasy, zanim przesiedział dwa lata w więzieniu (w związku z Rimbaudem, z którym zerwał dotychczasową przyjaźń). Utwór „Zwycięzeni” zaczyna się tak:

*W nocy swych więzień rzekli sobie zwyciężeni:
Skuto nam ręce, ale my żyjemy jeszcze.
Gdy żelaza zginają nam barki ku ziemi,*

Żywy skarb: w żyłach naszych krew krążąc szeleszcze.

*W naszych głowach strażują bacznie nasze oczy,
Czuje szpiegi, za kością czołową mózg płonie,
Gdy trzeba będzie miażdżyć, mord z niego wyskoczy
I twarde będą szczęki nasze, szybkie dłonie.*



Nie jestem w stanie opisać, co się później działo. Z mojego okna na trzecim piętrze patrzyłem na wyludnione ulice. Nie wiadomo, kiedy i jak nagle się to stało. Zaczęła się ucieczka z tego miasta, mniej lub bardziej wyraźna. Jakby wszystko umilkło. Niektórzy, których nie znałem, a tylko widywałem w ulicy sąsiadującej z parkiem, nie mówili ze sobą, nie usiłowali się nawet zatrzymać na widok idących naprzeciw, udawali, że nie znają mnie, a może również innych. Początek ucieczki objawił się w niepokoju, w pustce, mimo że przecież nie uciekła stąd cała ludność. Nagle stała się jasna niedorzeczność tego miasta, próbującego utrzymać ludzi w domach – czy to dawnych, czy ubłaganych przez ludzi nie umiejących sobie poradzić – ale nie mogło to trwać długo. Ktoś musiał kosztem drugiego wylecieć stąd, albowiem ruch [ludności], zwłaszcza [ludzi] młodych, był wyraźnie widoczny.



Z nieubłaganym pośpiechem szły wypadki, nie szły, lecz – pędziły. Nie było co żreć (jak mówili z rozpaczą w oczach ci, co pozostali). Ucieczka wojska w szarzielonych mundurach, w nieporządku i z wściekłością w oczach. W niewiele godzin, a było ich aż za wiele, tworzyła się chorobliwa pustka wokół. Wojska ciągnęły od granicy w nieładzie, szły w widocznej trwodze, pakowały do wozów wszystko, co można było wywieźć ze Lwowa. Żołnierze w mundurach NKWD otwierali więzienia, ale nie po to, aby wypuścić stamtąd nieszczęśników, przeciwnie. Zaczęto po dwóch dobach mówić o okrucieństwie funkcjonariuszy, mających widocznie rozkaz

zabójstwa. Szli, nie licząc się po drodze z niczym – albo raczej licząc się, w ogromnym pośpiechu, z liczbą uwięzionych w tym mieście, a jak się okazało, także w innych miastach w okolicy, gdzie mordowano nie bacząc na bezradność więźniów, nie spodziewających się, że padną ofiarą zbrodniarzy. Zabijano nawet więźniów, którzy gdzieś tam ukradli chleb, omal umierając z głodu, nawet błagających o litość. Byli wśród uznanych za „bandytów” młodzi ludzie, często chłopcy ledwie. W jednym z więzień w Stanisławowie zostali w jakiś szczególnie barbarzyński sposób zamordowani. Zaczęto szeptać półgłosem, opowiadać o tym, co zaszło w tamtym mieście. Okazało się, że wcale pod tym względem nie było lepiej we Lwowie, który przestał być Lwowem, tak szybko zwinęła tu śmierć swoje manatki, byle prędzej wyjechać [i zdążyć przed] niebezpieczną na skutek zbliżania się Niemców godziną, która lada chwila mogła wybić swoją przeraźliwą chwałę.

Po pewnym czasie zdawało się, że już wkraczają Niemcy. Ale były to tylko ostrożne próby. Wiadomo było, że przyjdą. Wiadomo było również, że wbrew dotychczasowym przymilnym słowom – zdradzili, jak mówiono przed ich nadejściem.

Jakbym przyzwyczył się, w ciągu tych paru dni, do okrutnego bytu. Okrutnego w każdej niemal sprawie, w głodzie, który zacznie po pewnym czasie nam doskwierać. Krystynie udało się jeszcze to i owo – niewiele – kupić, trzeba się było liczyć z tym, że nie będzie łatwo. I nie było łatwo. Tymczasem byliśmy tak przerażeni podwójną grą wojny, na stosunkowo niedużej przestrzeni czasu, że nie mogliśmy nawet zrozumieć, co to wszystko ma znaczyć. Oczywiście, nie wiedzieliśmy – tak jak nie wiedział nawet bożyszcze ludów sowieckich – Stalin.

Był podobno przerażony tym, co się stało. Podobno leżał, na pół śpiąc, na pół wściekając się, na swoim tapczanie. Oczywiście były to pogłoski, które w miarę, jak dni się rozwidniały, można było przyjąć jako prawdopodobne. Hitler oczywiście triumfował. Ludzie myśleli, że to zapewne koniec „Słońca”. Ale wszystko okazało się z innej strony, [ponieważ to nie byłoby] w stylu Stalina, który nie lubił błahych komentarzy i odpychał od siebie wszelką [małość] niewolniczą, mimo że w istocie sam był niewolnikiem swoich zbrodni

i swojego bezczynnu – teraz, gdy zasypiał w swoim mrocznym pokoju, wściekły na generałów, wzburzony [aż] do ostatniego światła w tym mroku, po wzięciu proszków, które go uspokajały.



Tymczasem życie nie obracało się wstecz. A w gruncie rzeczy nie pragnąłem nowej wędrówki. Patrzyłem z trzeciego piętra w dół i nie mogłem oderwać oczu od krajobrazu parkowego przede mną. W mieście panowała cisza. Nie słychać było nawet szurania pojazdów po asfalcie. Nic, tylko ta sama co dzień cisza.

W pewnej chwili pojawiła się wolno sunąca między drzewami parku duża bateria, która odbywała tędy pod strażą żołnierzy sowieckich przejazd powolny, jakby uroczysty. Dzień był pogodny, ciepły, niebo wydawało się czyste, jakby stworzone do patrzenia na przestrzeń, którą świdrowałem oczami, jakbym chciał odczytać, co się stanie. Widziałem drogę między drzewami, którą przesuwala się powoli bateria, by po jakimś czasie znowu powrócić. To zaczęło mnie niepokoić.

Ta jej wędrówka, która wydawała mi się tak bezsensowna, jakby [odbywała się] nie wiadomo dokąd, mijała się z pustynną nieobecnością ludzi, ukrywających się zapewne w domach i podpatrujących baterię, która widocznie uważała za swój obowiązek to powolne, niepewne błędzenie.



[Inna wersja:] W jakiś dzień, który jakby pojawił się nagle w tej martwocie oczekiwania, ujrzałem z mojego okna jadącą z wolna noga za nogą między drzewami parku dużą baterię. Okryta choiną, wlokła się pod strażą postępujących przy niej żołnierzy sowieckich. Posuwała się w stronę, skąd nadciągał nieprzyjaciel. Po godzinie, może po dwóch ujrzałem ją znowu. Wracała wolno, uroczyście, pod strażą postępujących przy niej żołnierzy.



Widzę jeszcze dzisiaj tę baterię. Odbywała swój przejazd, powolny i, zdawało mi się bezsensowny w zupełnej ciszy, pod rżącymi promieniami słońca. Ani jeden liść nie zadrżał na kasztanie rosnącym w pobliżu okna, stąd patrzyłem. Zwiększał ją jeszcze martwy cień od muru wysuszonego na kość żółtego budynku jakiegoś liceum pedagogicznego. Po długim, trudnym do obliczenia czasie znów pojawiła się bateria i jak na paradzie, teraz wyraźnie żałobnej, wraz ze swoją zdyscyplinowaną asystą posuwała się w swoim pierwszym kierunku. Widziałem, że jest stracona.

Nie wątpiłem, co to oznacza, choć nie mówiłem o tym niezwykłym pochodzie patrzącej z drugiego okna Krystynie. Milczała. Ale wiem, tak jak i ja wiedziała, że nie będzie stąd wyjścia.

W godzinę później jakby sto zegarów nieuchronnego losu wybiło w moich uszach jedną i tę samą sekundę – terkot pędzących motocykli z przyrośniętymi do nich stworami w hełmach wtargnął w ciszę, poderwał ją spod kół, w pęd szalony porwał nieruchomość ulicy, zakofysał domami.

Zdawałem sobie sprawę, że jestem teraz równie wydany nieszczęściu, jak ta bateria, której asysta nie będzie już długo tak próbowała wyjścia z oparów nadciągającego wroga. Obie strony wiedziały jedno: grozi nam śmierć. Widok nagle zjawionych Niemców w hełmach, na motocyklach, w pędzie szalonym przez puste ulice, był nie do zniesienia dla patrzącego na tych, którzy w krótkim zegarowym czasie zabiorą się do nas, i to tak, że wszystko [...] stanie się igraszką nawet wtedy, gdy będziemy patrzyli z pogardą na skradających się do nas dniem i nocą morderców.

Nieruchomość ulicy tymczasem zamgliła nam oczy – w kilku czy kilkunastu oknach można było zobaczyć ludzi stojących za oknami wielkiej kamienicy. Nikt – z wyjątkiem idących na spotkanie Niemcom tutejszych Ukraińców – nie wyszedł na ulicę, by przypatrzeć się pędzącym jeźdźcom żelaznym. I ja także, po długim gapieniu się na pędzących, poczułem ulgę, mimo że nie miałem wątpliwości.

Spaliśmy całą noc. Nikt nie próbował rozwalić drzwi, jakby wszystko wróciło do tej niezwykłej pustyni życia, i słychać było nad ranem krzątających się ludzi. Lwów budził

się udręczony przez długie dni, godziny, i my czujący już to, co teraz czeka nas tutaj, nie wiadomo, po co przybyłych, którzyśmy nie zdołali uciec. Ale gdzież można było uciekać, gdy nie mieliśmy żadnej wiary po rozejrzeniu się w tej martwej przestrzeni, gdzie ludzie błędzili, skąd wyjeżdżali i dokąd znowu wracali, nie wiedząc nawet, co czynią. W kilka dni później dowiedzieliśmy się, że i inni, którzy szukali tu spokoju i lepszego życia, co było przecież absurdem, teraz nie widzieli przed sobą ocalenia.

Gestapo zaczęło interesować się mieszkającymi we Lwowie ludźmi, przeznaczonymi na śmierć i męczeństwo. To nie od razu było jasne. Aresztowany przez gestapo poeta Julian Przyboś byłby zginął, gdyby nie żona jego Bronisława, która zdołała go ocalić i ochronić przed kaźnią. Poszła na gestapo, była piękna, znała dobrze język niemiecki i potrafiła przekonać Niemca, by go uwolnili.

Z tego czasu pamiętam dobrze ostatnie nasze spotkanie z Przybosiem. Patrzył na mnie zimnym wzrokiem, jakby patrzył w ciemność. Czego można było jemu i nam życzyć w niebezpiecznym osamotnieniu i w głodzie? Szliśmy przez gąszcze w starym lasku. Gałęzie zwisały aż do ścieżek. „Muszę powrócić” – powiedział. Powrócić oczywiście z Bronisławą, która go przez tyle dni i nocy chroniła od kaźni niemieckiej. Julian udawał, że nie pamięta. Ale jakże inaczej miało układać się życie? Nie chciał pamiętać. Na pożegnanie ścisnął nam dłonie. Był nieomal pewny, że i my ocalimy to marne życie, żyjąc ze sobą we dwoje (a jeśli nie ocalimy, to umrzemy, tak jak już tyłu przed nami).

Oni postanowili oboje natychmiast wrócić do wsi rodzinnej Juliana i przetrwać tam z dala od frontu. Julian miał nadzieję, że będzie mógł pisać w Gwoźnicy. Jeszcze raz pożegnał się z nami, tym razem może serdeczniej niż kiedykolwiek.

[Inna wersja:] Straciliśmy znajomych czy przyjaciół, którzy nagle zniknęli nam z oczu. Pewnego dnia spotkaliśmy Juliana w towarzystwie jego żony Bronisławy. Mówili z nami, w zakątku pół ogrodowym, pół leśnym, że mają zamiar odjechać stąd wkrótce na wieś, do Gwoźnicy, gdzie mieszkała rodzina Juliana. Miał twarz bladą, robił wrażenie kogoś głęboko zatopionego w sobie i zapewne także w tej wsi dalekiej, w której się urodził i miał – tak może myślał – spędzić teraz część życia. Właściwie nie miałem wątpliwości co do jego wewnętrznej, zakochanej w zielonych gąszczach potrzeby szczęścia, bez żadnej pnącej się w górę, na wysokość drzew myśli – inaczej niż strumień blisko chaty i odbijająca się w wodzie ciemna zieleń.



Zostaliśmy sami. Było głodno i pusto. Odwiedziliśmy Zuzannę Ginczankę, mieszkającą niezbyt daleko od nas. Marzyła o tym, by się przedostać do Krakowa. Wierzyła, że tam będzie lepiej i bezpieczniej.

Ginczanka była piękna, ale była Żydówką, jak mówiono także wówczas, niezupełnie pojmując, co to znaczy i dlaczego jest wyklęta i jak gdyby niegodna litości. Siedziała teraz przy dużym stole, towarzyszył jej jakiś nieznany mi pisarz, którego nazwiska zapomniałem. Ginczanka liczyła, że wkrótce ruszą pociągi, a wtedy...

Nie tylko ona miała nadzieję, że w końcu znajdzie się pod czyjąś opieką i zniknie z jej oczu cień, który od pewnego czasu siedł za nią i przed nią. Słowo „zdrada” szło za nią nie tylko tutaj. Dała mi do przeczytania (przejrzenia, jak rzekła skromnie) wiersz właśnie pod tytułem „Zdrada”. Dziś patrząc na ten utwór myślę, że przeczuła...

Zacząłem czytać trochę jakby zmieszany, tak jak to bywa, gdy się czyta przy kimś jego utwór:

Nie upilnuje mnie nikt.

Grzech z zamszu i nietoperzy

zawisł na strychach dachu półmysią głową w dół –

*O zmierzchu wymknę się z wieży ucieknę z warownej
wieży*

*przez cięcie ostrych os,
przez zasiek zatrutych ziół –*

*Ciężko powstaną z rumowisk tłoczące turnie przy-
kazań,*

dwadzieścia piekieł Wedy.

Płomienie

wycie

i świst

*Noc fantastyczna zagrozi zakamieniuje gwiazdami,
tęczą wysłizgnę się z palców.*

Nie upilnuje mnie nic –

Wyjechała ze Lwowa szybciej niż my. Przed nią jeszcze od pierwszego wybuchu bomby zginął niejasny i jakby dwu-
znaczny Parecki, z nim zginęła również jego żona, której
twarz pozostała mi długo w pamięci. Zginęli również Ukraiń-
cy – Charszewska, Hawryluk i Tudor, ci dwaj zwłaszcza
lubiani przez pisarzy polskich. Ginczanka nie chciała umierać
w tym strasznym okręgu śmierci i za wszelką cenę usiłowała
przetrwąć. Miała przyjaciół i ci starali się ją ocalić. Prawdzi-
wie i żarliwie. Ci najbliżsi przyjaciele, koledzy pomagają jej
wyjechać ze Lwowa, ratują ją w różnych stronach, aż wreszcie
umieszczają ją w którymś z domów w Krakowie. Nie było to
łatwe, gdyż na życie jej czyhała stale tropiąca ją – śmierć.
Miała jednak dość sił, by ratować siebie i przez parę lat
przetrwąć, aż jakaś nikczemna folksdojczka wydała ją zbrod-
niarzom niemieckim. Zginęła zastrzelona w roku 1944. I po-
myśleć, że najpiękniejszy utwór jej życia już wkrótce mógł
ujrzeć światło. Już w roku 1944. Trzy lata po roku 1941.
Tak już niedaleko było do końca wojny. Musiała myśleć, co
ją czeka. „Trzeba tylko mieć szczęście” – mówiła do siebie.
„Tylko szczęście jest prawdziwym życiem”. Musiała umrzeć
w Krakowie, tym najpiękniejszym mieście polskim. Nie
uratowali jej przyjaciele, a przecież tak chcieli! Ale czy istniały
strony bezpieczne? Przebywający wcześniej w tym samym
mieście młody poeta Lech Piwowar zginął w roku 1940 lub
1941 w dalekim Starobielsku, a inni...

Ginczanka napisała w roku 1942 swój niezwykły poemat:

*Nom omnis moriar – moje dumne włosci
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych
Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel
I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.
Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,
Chominowo, lwowianko, żono folksdojczera.
Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym.
Bliscy moi – nie lutnia to, nie puste imię.
Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,
Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.
Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:
Kilimy i makatki, półmiski, lichtarze –
Niechaj piją noc całą, a świcie brzasku
Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota
W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.
O, jak będzie się palić w ręku im robota,
Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,
Chmury prutych poduszek i obłoki pierzyn
Do rąk im przylgną, w skrzydła zmienią ręce obie;
To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym
I uskrzydlonych nagle w aniołów przerobi.*



Zapisałem w swoim notatniku znacznie później:

„Z nieubłaganym pośpiechem szły wypadki. Nadciągali Niemcy z całą swoją potęgą. Niewiele godzin przed ich wkroczeniem ujrzałem profesora Kleinera przed domem, gdzie mieszkał. Było tam jeszcze kilku profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza. To rano było spokojne, bomby nie spadały z otwartego nieba, tylko ciepły wiatr czerwcowy wzbijał tumany kurzu z nie zamiatanych ulic. Szukałem w tym czasie towarzystwa. Możliwość podzielenia się z innym człowiekiem swymi obawami i przewidywaniami, z których spełnić się miały tylko najgorsze, a o czym wiedzieć wtedy nie mogłem, przynosiła pewną ulgę. W każdym razie była to jedyna broń przeciw samotności, w tej sytuacji nie do

zniesienia. Kleiner był spokojny, tak spokojny, że wydawało mi się, iż nie zdaje sobie sprawy ze śmiertelnego niebezpieczeństwa. Miałem nad nim tę przewagę, że dane mi było przebywać pod władzą niemiecką od września aż do grudnia pierwszego roku wojny, nie miałem więc żadnych złudzeń. Przekonałem się później, że ten sam spokój ducha i pogardę śmierci umiał profesor zachować również po wejściu Niemców. Były to dni, których nie opiszę już nigdy, bo nie mam słów dla wyrażenia milczącej grozy bezbronnego oczekiwania. Z wysokości mojego trzeciego piętra patrzyłem na opustoszałą dzielnicę, która przylegała do parku Stryjskiego. Cisza panowała w mieście...

Pewnego idealnie pogodnego poranka ujrzałem z mojego okna, w uliczce prowadzącej do parku, profesora Kleinerę przechadzającego się spokojnie w towarzystwie syna. Jeśli zważyć, że profesor był osobą powszechnie znaną we Lwowie i że żydowskie pochodzenie tego znakomitego Polaka i wierzącego katolika nie mogło być dla mieszkańców miasta tajemnicą, przeciwnie, dla niektórych mogło być całą dostępną im wiedzą o tym starszym panu z jasnym sarmackim wąsem, gdy drobił swymi kroczkami, było to niewątpliwe ryzyko, wyzwanie rzucone losowi. Nie mogę powiedzieć na pewno, czy rozmawiałem z nim kiedyś podczas jego porannych przechadzek, cały bowiem ten okres zatarł mi się w pamięci niby fresk zmyty deszczami i wypalony słońcem, i tylko niektóre, wcale nie najważniejsze jego fragmenty, poszczególne odbicia rzeczy i ludzi, ocalały we mnie – to wszakże pewne, że przykład Juliusza Kleinerę, jego niezachwiana pewność, że człowiek jest takim, jakim sam siebie określa, a nie takim, jakim go określają, pomogły mi przetrwać.

I jeśli dziś myślę o profesorze Kleinerze, to nie myślę o nim jako o uczonym i fantastycznym miłośniku wszystkiego, co w życiu polskim było najpiękniejsze i najszlachetniejsze, ani nie myślę o nim z lat niedawnych, gdy spotykaliśmy się na sesjach komitetu redakcyjnego Narodowego Wydania Dzieł Mickiewicza, choć nieraz mogłem tu podziwiać jego wiedzę i myśl niezależną, ale przypominam te jego spacerzy z synem w mieście grozy i utrapienia. Przypominam z wdzięcz-

nością i z uczuciem osobistej straty kładę to wspomnienie na jego trumnę”.



Nie jestem w stanie opisać, co się działo z nami, z Krystyną, ze mną, ze znajomymi, którzy nie mając innego wyjścia pozostali w tym mieście pustym, przerażonym, czekającym na...

Czerwiec 1941 roku. Lwów – nie po raz pierwszy – najechany przez dzicz hitlerowską. Pierwszego bodaj dnia kręciłem się nieswojo, niemal jak w pustkowiu wokół Uniwersytetu. Rozmawiałem z pochylonym z trwogi i beznadziejności Boyem-Żeleńskim, którego niedawno widziałem i z którym rozmawiałem – dzień przed zajęciem Lwowa, przed tym szybkim jak błyskawica najazdem. W kilku słowach powiedziałem, co myślę – byłem pewny, że wyjście stąd nie będzie łatwe, jeśli w ogóle będzie możliwe. Kleiner, który jakiś czas temu (w roku 1940) wygłosił na Mickiewiczowskiej uroczystości referat, zupełnie odmienny od tego, czego od profesora żądano, teraz trwał w bezradnej niepewności.

Czerwiec i lipiec 1941 roku zdawały się zapowiadać całkiem inną rzeczywistość. Tak też się stało. Przed gmachem uniwersyteckim, rozmawiając z bezradnymi profesorami, sam nie wierząc, jak niektórzy z nich, że będzie można prowadzić dalej wykłady i kursy naukowe, miałem ich widzieć po raz ostatni. Nie przypuszczałem, że stanie się to, czego nikt nie przypuszczał.

Rozważano możliwość wyjazdu. Stanisław Loria, profesor fizyki, znany mi z czasu jego pobytu w Warszawie, nie liczył na nic, co mogłoby nas uratować gdziekolwiek, nawet na jakiejś wsi stąd oddalonej. To wszystko – nie łudźmy się – było tylko marzeniem, przeważnie nie do spełnienia.

Stało się to, czego nikt tu nie podejrzewał. Już niemal w pierwszych dniach okupacji Niemcy dokonali we Lwowie masowych mordów inteligencji polskiej. Padli ofiarą i zginęli liczni profesorowie, zamordowany został rektor Uniwersytetu Roman Longchamps de Berier i jego synowie, także profesor

geometrii, polityk, przedstawiciel kierunku liberalnego – Kazimierz Bartel. W latach 1939-41 był we Lwowie profesorem politechniki. Wielu innych wraz z rodzinami. Z nimi zamordowany został Bogu ducha winien Boy-Żeleński. Kto nie zdołał wymknąć się, zginął rozstrzelany przez zbrodniarzy hitlerowskich. W ten sposób zginęło w dniu 4 lipca 1941 roku we Lwowie około 38 osób.

Oto wycięte z gazety w roku 1976, w 35 rocznicę ich śmierci, zawiadomienie o nabożeństwie żałobnym.

[Następuje wycinek z gazety]



Na razie niełatwo było wyjechać ze Lwowa, rzadko komu udawało się dojechać do Warszawy. Byli tacy, którzy próbowali podczas ucieczki dostać się poprzez miasteczka i wsie do mniej lub bardziej znanych im okolic, niektórzy przyjeżdżali wozami do miejsc odległych od Lwowa. Niektórzy jednak w drodze ginęli, mordowani przez buszujących przy gościńcach bandytów, czyhających na tych, którzy opuścili miasto, w którym, jak się okazało, można było łatwiej umierać.

Zostaliśmy na miejscu, w domu, do którego już przywykliśmy. Chodziliśmy po ulicach, jakbyśmy na nowo mieli oglądać piękne kamienice, kościoły. Było chłodno, z każdym dniem zimniej, pojawiała się mgła. Na ulicach panował mały ruch, kościoły stały puste lub zamknięte. Trudno było dostać coś do jedzenia, wszystko drożało, tak że rzadko kto mógł sobie pozwolić na zakupy.

Krystyna usiłowała dostać jakąś pracę nie nazbyt ciężką, abyśmy mogli jakoś we dwoje wyżyć, nie wiadomo jak długo. Niemcy pędzili na motocyklach, ciężkie żelazne wozy otwierały przed sobą przestrzeń. Nie wiedzieliśmy, co jest przed nami i jak mamy się zachować wobec tego nowego pustkowiecia. Na razie nie zostało nic prócz beznadziejności. Tutejsi mieszkańcy obawiali się, że będą wysiedleni. Nikt nie mógł niczego przewidzieć. Nasza sytuacja była jeszcze niepewna.

Ciężka jesień, potem zima. Rok 1941. Czy będziemy tu

umierać z głodu i niepewności jutra? Myślałem, jak bardzo nie nasza jest nasza ziemia i jak niepojęta w swoim okrucieństwie jest przestrzeń widzialna. Usiłowałem uśmiechem, ni stąd ni zowąd, pocieszać Krysię. Wiedziałem, że chce dla mnie choćby przy pomocy wprost nieprawdopodobnej zachować jeszcze tę biel zimy przez jakiś niewymierny czas życia, które zdawało się odchodzić ode mnie, od nas usiłujących istnieć bez pomocy ziemi i słońca.

Wiciński zniknął nam bez śladu. W ten sposób jeszcze przed ruszeniem niektórych, rzadko zjawiających się wagonów znikali stąd ludzie, mężczyźni, kobiety z dziećmi. Dochodziły niedobre wieści o tych, którzy z synami i córkami chcieli wyruszyć w kierunku zajętych przez Niemców obszarów. Odjazd stąd nie był rzeczą łatwą, a przedłużanie się pobytu we Lwowie przerażało swoją niemotą, nocą, zabijaniem publicznym i skrytobójczym.

Już tyle miesięcy minęło. Nie powtarzały się więcej odwiedziny policjantów ukraińskich, których na swój rachunek, spodzonych, wzięli gestapowcy i różnego innego rodzaju mordercy niemieccy. Było to niedługo po wtargnięciu do Lwowa pędzących na motocyklach żołdaków, znanych z szybkości i jeszcze lepiej znanych z torturowania przed zabiciem ostatecznym.

Pamiętam dobrze pewien jasny dzień, względnie wczesny poranek, gdy po usłyszeniu normalnego wówczas i później wrzasku w ukraińskim języku: „Bij Żyda!”, zjawiło się u nas dwóch takich „mołojców” ukraińskich. Właśnie pod nieobecność Krystyny zajmowałem się dziećmi, które u nas na pewien czas zostawiono. Bawiły się ze sobą, a jeszcze chętniej ze „starszymi” (jak mówiły). Ujrzałem wchodzących zbirów, ale nie zaniepokoiłem się, mimo że niebezpieczne hasło „Bij Żyda!” raz jeszcze dzisiaj wrzasnęło z niewinnej tuby tutejszego telefonu. Bawiłem się dalej z dziećmi (było ich chyba czworo) i widocznie bardzo podobała się ta zabawa młodym Ukraińcom, gdyż nie zażądali żadnych dowodów pracy itd., ale zasalutowali i uśmiechając się do pań i do mnie bawiącego się tak wesoło – odeszli.

Nie po raz pierwszy, niech to będzie powiedziane, byłem i miałem być tak niezwykle ocalony, nie tylko tym razem, ale

i później, od męki i śmierci. Obie wciąż były tuż przy mnie.

Ale nikt nie uwolnił mnie od głodu. Czuliśmy oboje głód szczególnie w porze obiadu, dojmujący. Krystyna gotowała zupę, którą zjadaliśmy szczęśliwi, że jednak możemy w ten sposób usensownić nasze życie tutaj. Przywykliśmy w końcu do takiego jedzenia, czasem udawało się nam kupić chleb, to nic, że tak czerstwy, iż trzeba było długo gryźć tę niezwykle twardą skorupę, odgrzewaną od godziny do godziny. Byle nie czuć głodu. Zdarzyło się, że kiedy ulicą przejeżdżały wozy z węglem, udawało mi się chyłkiem podnieść parę kwałków węgla i z tą zdobyczą biegłem do domu w nadziei, że nikt nie zobaczy. Zdarzało się także, iż polowałem na ziemniaki, gdy zsunęły się z wozu. To także nam pomagało, przynajmniej w szczęśliwszych porach. Aby nie nadużywać tych przysmaków, kładliśmy się na tapczanie, usiłowaliśmy czytać, niekiedy rozmawialiśmy z naszymi „gospodyniami”. Były spokojniejsze od nas i liczyły na palcach obu rąk dni i miesiące. Już bowiem posuwaliśmy się w kierunku zimy.

Nieczęsto wychylaliśmy się z „naszego domu”, odkąd dom ten nie był ani naszym, ani naszych pań, gospodarujących w kuchni bardziej zasobnej od naszej nadziei.

Zbliżała się mocnym krokiem jesień, pociągając za sobą potworną nudę, pomieszaną z głodem i uczuciem bezsensowności istnienia. Kiedy szedłem ulicą, zdarzało się, że widziałem pędzonych do pracy Żydów, z opaskami na ramionach dających znać, że nie są już ludźmi i nie ma żadnego znaczenia ich głód i rozpacz. Oni i ich dzieci były wydane przez Niemców nie tylko na głód i poniewierkę, ale na śmierć. Tak, na pewno na śmierć. Mimo że jeszcze biegli na rozkaz, a niektórzy nawet starali się przypodobać „panom”, którzy z pejcami pomagali owym nieszczęsnym w robocie. Niektórzy już teraz bywali rozstrzeliwani na ulicy lub tam gdzie popadło. A był to przecież stosunkowo dobry czas, bo zabijano ich nie tak często, jak to miało nastąpić, gdy otwarty został „dla wszystkich” – Majdanek, miejsce nie do przetrwania; jeszcze nie byli duszeni gazem, to miało dopiero nastąpić, ale nie oszczędzano ich ani przez chwilę.

Idąc ulicą, nie myślałem nawet o niebezpieczeństwie, mimo że zdarzało się, że spędzano młodych i starców i przy

pomocy batów i kolb wpędzano ich do szerokich wozów, gdzie pomieścić się mogło sporo tych nieszczęśników. Miałem wrażenie nieco później, że czerwona płachta z czarnym zygzakiem śmierci, łopocąca nad kamienicą, była bliską, straszliwą zwiastunką Majdanka. Tymczasem idąc ulicą myślałem o tych, którzy gęsto stłoczeni, przewożeni byli w tych groźących śmiercią ciężarówkach. Idąc tak, nie wiadomo dokąd i po co, ujrzałem w takim wozie znaną mi dobrze z dzieciństwa, a później z lat niedawnych twarz mojego szkolnego kolegi Otto Schlesingera. Patrzył w moją stronę, otwierał usta w swej szarej twarzy (podobnej jednak do tamtej młodzieńczej), jakby chciał wołać, może krzyknąć, ale nie miał odwagi, czemu dziwić się nie można. Był skazany, to jasne, jeśli nie dziś, to jutro. Otto Schlesinger, który nie chciał się poddać Niemcom. Innym razem, gdy spacerowałem po chodniku, w czarnym piekle żelaznego wozu wiozącego do całodziennej pracy przy kopaniu dołów widocznych z miejsca, gdzie przystanąłem, zobaczyłem machającego ku mnie Juliusza W., mającego wyraźnie ochotę wyskoczyć z wozu. Oczy mu świeciły, gdy patrzył na mnie, jakbym był w stanie uratować mu życie.



Jeszcze nie był zupełnie gotów Majdanek ani Bełżec w okolicy Lublina, a już zarówno do Majdanka jak do Bełżca nadchodziły transporty. Jeden nowy transport Żydów różnych narodowości nadjechał do Bełżca w dwunastu wagonach. Po kilkadziesiąt osób w każdym wagonie. Dojechała do obozu tylko część wiezionych w nieprawdopodobnym tłoku. Później przyjeżdżały nowe wagony z innych miejscowości i krajów. Kobiety wiozły nieszczęsne dzieci, takie jak te, które ginęły już wcześniej, w innych miejscach zagłady. Zabijanie odbywało się w sposób nieznan dotychczas. Uruchamiano zainstalowany w czołgu silnik dieslowski, z którego wypuszczano gaz do komór o zamkniętych drzwiach, mrocznych i dusznych z powodu wielkiej liczby ludzi gniotących się obok siebie. Na skutek nagłego wtargnięcia gazu w ciągu kilkunastu minut następowała szybka

śmierć. W tak krótkim czasie mordowano niewinnych i nie wierzących dotąd, że można iść na śmierć w taki sposób, że można konać w ciągu kilkunastu minut, ale konać tak, jakby krzyk, który słychać było w okolicy nawet dalszej, miał być męką ostateczną. [A jednak] w końcu, kiedy to piekło dan-tejskie minęło, na jakiś czas przed nowym przyjazdem zbrodniczych żelaznych wagonów, było jasne, że odpowiedzą za to wszystko ci, którzy tak mordowali, dusili, palili, aby nie było widać śladu ognia piekielnego.

Niemcy szli ze szpicrutami w łapach, obserwując, czy wszystko w porządku, czy na ich rozkaz z idących na śmierć („do kąpieli”, jak mówiono przed zamordowaniem) zostały rzucone z ciał, z ramion, z oddechów, z płaczu, ubiory z dobrego sukna, czy oddano poduszki przywiezione w wagonach, koszule z dobrego materiału, całą wielką przedśmiertną istotność, przed uduszeniem w obliczu Szatana, który tu reprezentował Boga.

Mordowanie tysięcy osób. Piekło na wszystkich drogach, którymi jechały ciężarowe wozy. Ognie wybuchające z Treblinki, równie jak te bliskie Lwowa, z Bełżca, Lublina, świeciły z daleka – aby nikt nie dowiedział się o zbrodniach w obozach koncentracyjnych.



Niby to można już było ruszyć się z miejsca, ludzie prawie stawali na głowie, by wsiąść do pociągu jadącego w różnych porach, niepewnego w swej żelaznej podróży, która mogła być niebezpieczna. Wagony były przeważnie rewidowane przez żołdaków, chytrze schylających się nad kuframi, które często otwierali, aby zdobyć dla siebie zer, ładne płaszcze i różne inne tak bardzo podobające się Niemcom, skórzane przede wszystkim ubiory; byli to ludzie (tak zwani ludzie) gotowi ukraść jadącym ich cały majątek jak złodzieje, którzy kradną bez żanady to, co popadnie im w ręce.

Czekaliśmy jeszcze na lepsze dni, obawiając się jazdy do Warszawy bez uprzedzenia wuja Krystyny, którego nie mogliśmy powiadomić o naszej wymarzonej podróży do miasta, które pamiętaliśmy z czasu nie tak dawnego – i już

wówczas trudnego do życia. Zdawało nam się, że będziemy mogli po przełamaniu różnych trudności jakiś czas tam pozostać. Nie wiedzieliśmy jeszcze, nie mogliśmy wiedzieć, jak tam jest teraz. Czekaliśmy więc na lepsze chwile.

Pozostając w tym samym mieszkaniu, mieliśmy dziwne wrażenie pobliza mebli, ciszy, jaka tu wieczorami panowała; nawet głód, który nas nie opuszczał, nie wydawał się nie do przecięcia. Staraliśmy się ruszać możliwie najmniej; zarobki tajne Krystyny niewiele znaczyły, ale jednak pozwalały nam nie umierać z biedy i głodu. Siadałem w lepsze wieczory przy stole i pisałem dawno już nie pisane wiersze, która to czynność pozwalała mi nie pamiętać o rzeczywistości, twardej i bezlitosnej. Wszystkie te moje poezje, czy raczej szkice do poezji, pozostały we Lwowie i niewiele tylko pamiętałem z niektórych, niemożliwych później do powtórzenia twardych stron, na których pisałem, nie wiadomo dla kogo. Chyba tylko dla mnie były jako tako zbliżone do tego, co czułem.

Ale trzeba się było zdecydować na ważny dla mnie krok, możliwie najszybszy odjazd stąd, gdzie mieszkaliśmy z cicha pęk, nie wiedząc tak naprawdę, jak się zachować, jak żyć w tej sytuacji trudnej do wytrzymania, gdy wszystko, na co natrafialiśmy, było tajemnicze i pozorne w tym najgorszym znaczeniu – wszystko, co było lub udawało, że jest. Było mi coraz trudniej istnieć, w dosłownym znaczeniu – w tym czyhającym na nas, na nasze nieustanne nieszczęście, w tym nie liczącym się z nami półmroku, w którym żyć nam wypadło.

Jak przez mgłę patrzyłem na czarną kamienicę, na katedrę ormiańską, na cmentarz wreszcie, jakby całkowicie opuszczony przez żyjących jeszcze. Już profesor Kleiner nie chodził z synem po chodnikach Lwowa. Zniknął całkowicie.

Pewnego dnia, kiedy zaczął padać śnieg albo mgła zakrywała widok z okna, udałem się do domu Anny Kowalskiej. Rozmowa nasza trwała krótko. Na ulicy – nie mogę zapomnieć tego faktu – spotkałem jednego ze znajomych Ukraińców, uważającego się za pisarza. Udawał, że mnie nie widzi, minął mnie idąc pod wzgórze, w rynsztunku niemal wojennym, posępny i wyraźnie udający, że mnie nie poznaje. W okresie, gdy pałac Bielskiego był pełen przyjezdnych,

podszedł do mnie pewnego razu i prosił, abym mu pożyczył pieniądze (które by przepił). Nie miałem i musiałem powiedzieć mu, że nie mam. Od tego czasu nie mógł mnie znieść, tyle tylko, że uznał tę moją nieporadność (jak sądził) za taką, jaką była. Może więc dlatego, choć szedł w kierunku domu pani Kowalskiej, udawał, że mnie nie zna (na szczęście). Nie zawróciłem. A był to z mojej strony krok nierozsądny. Mógł się zemścić na mnie.

Rozmowa z panią Anną była krótka. Była zdecydowana na wyjazd (wraz z Marią Dąbrowską, z którą się przyjaźniła). Ale było do tego jeszcze daleko, niż myślała.

Pani Anna przyniosła niezwykłą na ówczesne czasy wieszak. Ale byłem zbyt zmęczony, a przede wszystkim zdenerwowany, by jeść z apetytem, zwłaszcza bez Krystyny, która nie przyszła, bo nie lubiła zabierać nikomu czasu, i mnie, i innym – najczęściej, gdy nie znała dobrze jakiejś osoby.

– Więc przyszedł pan sam – powiedziała Kowalska. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, może nie tylko jeden raz? Jak pan myśli? – Nie wiem nic – odpowiedziałem – i jestem zmęczony. – Miał pan szczęście – powiedziała patrząc mi w oczy. – Nie widział pan tych potworności zbrodniczych, które nie tylko tu we Lwowie, ale także w małych miastach i miasteczkach zostawili ludzie bez litości i bez Boga... w więzieniach... – powiedziała to tak, jakby chciała całą tę straszną zbrodnię ujrzeć, daleko od Boga.

Niepokój mój wzrastał. Powiedziałem to Kowalskiej, która jakby już była w drodze. Pytała mnie, czy mam dość siły, aby wytrwać, bo przecież nie wiadomo, jak będzie tam, w Warszawie. – To dziwne – odpowiedziałem – właściwie nie myślę o tym, ale o moich pracach, kiedy już będę tam, w tym mieście. Wprost nie chce mi się wierzyć, że i tutaj ten tak hojny czas spędziłem na pisaniu. – Poezji? – zapytała. – Nie – odpowiedziałem – to nie była poezja w potocznym znaczeniu, ale coś bliskiego... Teraz śnił mi się, i to prawie co drugi, trzeci dzień – Wawel. Gdy byłem młodym chłopcem, chodziłem właśnie na Wawel, tak mnie interesowało tam wszystko, od katedry po architekturę pałacu. Byłem jakby związany z przeszłością. Prawie codziennie chodziłem –

jak to się mówiło zazwyczaj – chodziłem tam, jakbym się bał, że cała ta przeszłość, która mnie tak interesowała, runie w jakiś rok lub może nawet wiek.

– Nieobliczalne są interwencje Boga w naszą codzienność, która wydaje się trwała, aby nagle... – odrzekła. – Pani wie dobrze, co się dzieje teraz w Krakowie i do czego to szaleństwo podłych Scytów zmierza. – Zamilkliśmy.

Tak, wracał do mnie wtedy Kraków. W sposób bardzo prosty, może nawet prymitywny, usiłowałem w moim pokoju wyobrazić sobie na papierze tamten Kraków, którego nie mogłem zapomnieć. Przypominałem sobie to wszystko, rzeczy, przedmioty, ulice, kościoły, aż po wzgórze od Wawelu począwszy, aż po kopiec Wandy, kopiec Kościuszki i nowy, później w srebrne dzwony zmieniony, kopiec Piłsudskiego. Przypominałem, jak patrzyłem we wczesnych moich latach na ulicę wiodącą w kierunku Błoni, w wicherze i śniegu, tak jak widział go [kopiec Kościuszki] od ulicy Krowoderskiej Wyspiański. I kiedy szedłem po ulicach Lwowa w śniegu, było tak, jakbym patrzył na zrywającą się w powietrze śnieżycę w niegdysiejszej bieli, porwanej przez zawieruchę.

Nie zapominałem po dziś dzień tej zabawy z krajobrazem, jedynym w swoim rodzaju. Przez długie dni i miesiące pamiętałem poemat Wyspiańskiego „Achilleis” i nie umiałem się odczepić od tego na poły dramatu greckiego, na poły [świadczącego o] bliskości Wyspiańskiego.

Nigdy już potem nie odczuwałem tak silnie przeszłości [jak] w tamtych wczesnych latach, przeszłości, którą zmieniłem wiedząc i równocześnie nie wiedząc, co czynię, na pół [jej] oddany sobą stojącym lub przesuwającym się wzdłuż ściany okrytej obrazami, które miałem w pamięci po wielu latach – jakby nigdy nic. Byłem tak zafascynowany tym malarstwem, które później miałem zamienić na obrazy impresjonistów i idąc dalej – na obrazy stroniące od widzialnych, w inny sposób i w innej szkole malarskiej.

Przypominałem sobie teraz we Lwowie, którego ulice, domy, okna, światła w dalekiej odległości świeciły nie dla nas, ludzi w niewoli lub w każdej chwili bliskich niebezpieczeństwa, mordów bez pardonu, śmierci, jakby idących z wolna w białych pokrwawionych płótnach – uwięzienie i wywie-

zienie do obozu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, w listopadzie 1939 roku. Pobyt w Sachsenhausen wystarczył, aby część z nich zginęła.

A tymczasem ja marzyłem (wiem, jest to szczególnie nie lubiany czasownik, którego jeszcze dotąd się nie pozbyłem) o jutrze, które przyjdzie wraz z przyszłością. Nie wierzyłem bowiem w przeszłość już jako młody chłopiec, który tak pilnie chodził na wzgórze wawelskie, nie mogłem się oswoić z tą jedynością, którą przecież w tajemnicy usiłowali rozpostrzeć architekci, zakochani być może w urodzie kamieni i krzyżanków, z czerwoną cegłą włącznie. Ale nie to było bliskie mojemu pojmowaniu Wawelu wraz z jego sarkofagami, aniołami ze srebrnej blachy o niezwyklej sile wyrazu. Zacząłem uczyć się z książek historycznych, począwszy od Długosza – aż po prawdziwe dzieła architektów, nie oglądających się za murami, które okazały się najsilniejsze.

[I wkrótce przebywałem] w czasie już nie tamtym, który nazywałem przeszłością, ale tym, który był równie bliski kamieniom i nawet marmurom, nie wiadomo jak tu zawleczonym – w tym rzeczywistym obrazie zamku z jego krzyżankami, które przez długi czas nie chciały pogodzić się z taką dziwaczną architekturą, gdzie było pod zakłętymi kamieniami wiele z przeszłości, wcale nie sąsiadującej z [tamtą] przeszłością. Tak więc teraz, w czasie, który nie chciał być w przeszłości, poczułem w dalekim mieście Lwowie, tak okrutnie okrwawionym, i w miasteczkach niedaleko stąd, milczących, tajemnicę tworzenia się nowej, a tak już dawnej przyszłości, w tym mieście, w którym zjawiał się czasem jakiś przyjezdny, który przynosił mi powiew tamtego czasu, do którego powrócić nie mogłem.

Nie wiem, jak to się działo, że wtedy we Lwowie zasiadałem przy stole, pisząc jak we mgle, a to pisanie było w dużym stopniu częścią tego, co chciałem, aby zamartwychwstało. Przypominałem sobie twarze Chrystusów w kościołach, w których na nowo konali, postaci Chrystusów rozpiętych nie tylko wewnątrz kościołów, ale także w smaganej deszczem i śniegiem otwartej przestrzeni.

Po rozmowie z Anną Kowalską nie mówiłem prawie z nikim w tamtych dniach, nie wiadomo kiedy zachodzących

w chłodzie, w rozsypce śniegu, w resztkach węgla sprzyjającego zupom w dniach, kiedy można się było cieszyć choćby tym pokarmem, tak lichym, a jednak trzymającym nas przy życiu. Patrzałem po raz ostatni na kamienicę stojącą przed nami w pewnej odległości od naszego domu. Miasto nie przestawało dręczyć tych, którzy nie mogli czy nie umieli wydostać się stąd, mimo że zagrożenie, które czuli w sobie, nie zmieniało się ani przez chwilę. Patrzałem na ową kamienicę, która niegdyś była szkołą, do której uczęszczali młodzi chłopcy w różnym wieku.

Słyszeliśmy gwizd pociągów, miasto wydawało się na pozór odnowione, mimo deszczu i śniegu, mimo gwizdu lokomotyw, gdy zbliżałem się nieopatrznie do dworca. Udawało mi się teraz, jak i później, nie dać się zabić. Powtarzałem sobie te słowa, jak powtarzała je Ginczanka, która już wyjechała. Myślałem o Warszawie jako o czymś niezwykłym, może nawet o wiele pogodniejszym i lepszym od tego miasta, o którym nie mógłbym powiedzieć, że się z nim zżyłem – przeciwnie, odczuwałem tu jakąś obcość, która wynikała z samego faktu życia w miejscu wcale niełatwym, zwłaszcza kiedy było jasne, że wszystko tu [się dzieje] wbrew dawnej polsko-ukraińskiej wspólnoty, w tym miejscu okrytym pięknym ogrodem i gęstym parkiem, które teraz wydawało mi się jeszcze zimniejsze i bardziej obce i niezrozumiałe niż w początkach pobytu tutaj.

W końcu ruszyły pociągi. Od czasu do czasu jeździłem na dworzec, aby oswoić się z gwizdem lokomotywy i z dymem, który wydawał się lepszy od dymu z kuchni, z mokrego węgla, który miał nas ratować od głodu. Podczas jednej z takich moich niebezpiecznych wycieczek, jadąc tramwajem spotkałem młodego Ukraińca, dawniejszego nauczyciela w szkole ukraińskiej, który otwarcie mówił chodząc po pałacu Bielskiego o konieczności powrotu miasta Lwów do Ukrainy. Mówił to głośno, aby słyszeli pisarze polscy, zwłaszcza *post factum*, gdy zabrakło tu zaarrestowanych i wywiezionych – już dawno – pisarzy polskich (Broniewski, Wat, Anatol Stern i kilku innych). Zabrakło już także Wicińskiego, który nawet nie pożegnawszy się z nami, wyjechał nagle. Gospodyni nasza mówiła, że pojechał do Warszawy, i wydawało się tej starszej

pani, że uczynił słusznie. Nawet później nie mogliśmy się dowiedzieć, gdzie przebywa. Dopiero po dwóch latach doszła do nas wiadomość o jego śmierci. Profesor Kleiner już dawno wyjechał „na wieś”. Niektóre moje książki, które zdążyłem tu zgromadzić, postanowiłem zostawić na miejscu. Było tu kilka ważnych dla mnie zeszytów, w których pisałem. W ten sposób ratowałem się przed rozpaczą.

Po powrocie z dworca kolei żelaznej, bardzo zatłoczonego, myślałem o owym młodym Ukraińcu, mówiącym dobrze po polsku, ale chętniej rozpowiadającym po ukraińsku. Wydawało mi się, kiedy jechałem z nim i siedział obok mnie, że nie patrzy na mnie niechętnie. Zdawałem sobie sprawę, że mógłby mnie zadenuncjować, ale czy to, że żywił do mnie jakąś tam sympatię, czy że i jemu dopieklki dostatecznie Niemcy – mówił ze mną ścisząc głos i odczuwałem w nim człowieka, na którym można polegać. Tak mi się przynajmniej zdawało.

I rzeczywiście nie podał mnie na stracenie.

Wreszcie zaczęliśmy się pakować, a było trochę bielizny, były ocalone buty (mogliśmy więc marzyć o życiu w Warszawie), były także walizki, co prawda dosyć puste, ale wierzyliśmy, że się przydadzą. Został w domu mój kamienny biust, którego miałem już nigdy nie ujrzeć, podobnie jak książek, które pozostawiłem (między innymi tom wierszy Norwida). Wziąłem ze sobą tylko kilka zapisanych zeszytowych kartek, resztę zostawiłem w domu naszych dobrodziejek, u których spędziliśmy tyle srogiego czasu – w nadziei, że kiedyś to odzyskam. Nigdy już do mnie nie wróciły te zeszyty byle jak zapisane.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Śnieg leżał tu i tam, nad domami, do których zdołano za nie byle jaką cenę dowieźć węgiel, czerniały dymy. Szliśmy słabi i wychudzeni, nieśliśmy nasze „skarby” – walizki z bochenkiem chleba i połatanymi ubiorami. Zimny wiatr wkręcał się w nasze ubogie palta. Usiłowaliśmy przebrnąć przez tłum na dworcu, byle móc się dostać do pociągu i usiąść choćby na podłodze w zimnym wagonie. Postanowiliśmy za wszelką cenę oderwać się od tego okrwawionego miasta.

Pociąg, mniej natłoczony niż myśleliśmy, ruszył z miejsca.

Mogliśmy usiąść, nieomal jak „państwo” jadące w podróż (w dawnych czasach). Naprzeciw nas siedziały dwie dziewczęta i młody człowiek, jak można było sądzić – uczeń, który teraz uczył się sam, będąc równocześnie uczniem kompletów przed maturą w Warszawie. Z różnych względów, których bliżej nie tłumaczył, wracał do Warszawy po dwóch tygodniach pobytu we Lwowie. Rozumieliśmy się dobrze, nie mówiąc o tym więcej niż trzeba.

Spaliśmy, nie myśląc o przyszłości. Ta możliwość snu w wagonie wydawała się stokroć lepsza niż w czasie wszystkich innych nocy. Staraliśmy się po przebudzeniu rozmawiać z jadącymi w pociągu jak gdyby nigdy nic, ani słowem nie wspominając o tym, co się działo, dzieje i co jeszcze być może.

Bardziej otwarcie rozmawialiśmy w momentach, gdy część podróżnych wychodziła z pociągu na długich postojach lub wysiadała, decydując się nie jechać dalej, jakby truchleli na widok przechodzących przez wagony esserowców, krzykliwych, zdolnych do wszystkiego. Gdy wagon ciemniał, staraliśmy się, śpiąc to w górze na półce, to na dole, nie myśleć, co będzie dalej.

Towarzystwo nasze było sympatyczne i spokojne, niekiedy skłonne nawet do wesołości, choć przecież nie wiadomo było, co się jeszcze może stać tu, w tym wagonie, lub w innym, gdy trzeba będzie zmienić „drogę”. Pod tą „drogą” rozumieliśmy wyniesienie się z pociągu, gdy będzie tego wymagała konieczność czy przypadek. Pociąg stawał często w niewiadomych miejscach, i trzeba było przesiadać się do innego pociągu, który w zasadzie zmierzał w kierunku Warszawy, lecz mógł – jak doświadczyliśmy tego – stanąć w polu i już nie ruszać się przez długi czas lub przystawać przed niedużymi dworcami. Wszystko to wydłużało jazdę i stawało się trudne do zniesienia.

Nasi jadący za nami przygodni znajomi wysiedli na jakimś dworcu, gdzie pociąg stał przez krótką chwilę i wyrzucił ze swego wnętrza kilkadziesiąt osób. Żegnaliśmy się powiewając wyciągniętą chusteczką. Było zimno. Byliśmy zmęczeni, ale czuliśmy, że zbliżamy się do ocalenia. Wreszcie pociąg wtoczył się na warszawski dworzec.

Nieśliśmy nasze skarby w walizkach, z resztą chleba.

Wziąłem ze sobą wyjeżdżając ze Lwowa kilka książek, z którymi spędziłem tyle dni i godzin. Zostawiłem tam zeszyty z moimi rękopisami, wydawało mi się bowiem, że to wszystko jeszcze wróci do mnie. Tymczasem, jak się później okazało, przeszłość moja pozostała w domu naszych dobrodziejek. Nigdy też już do mnie nie wróciły te książki, które tak lubiłem.

Byliśmy w Warszawie.

Udało się, pomyślałem, nie wiedząc, że przed nami roztaczała się trudna zima. Zbliżała się noc Bożego Narodzenia. Śnieg leżał na drodze, którą mieliśmy przebyć jadąc rikszą na Żoliborz, gdzie mieszkał wuj Krystyny, Edmund Giebartowski, którego spodziewaliśmy się zastać w domu.

Mieczysław JASTRUN

Marian STĘPIEŃ

Z NOTATNIKA

Mińsk, 27 kwietnia 1989 roku

Przed południem przylecieliśmy do Mińska, by uczestniczyć w zakończeniu Dni Polskiej Kultury na Białorusi. Przewodniczę oficjalnej delegacji, w której skład wchodzi: pisarz Andrzej Przyppkowski, aktor Wojciech Siemion, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku Włodzimierz Kołodziejuk i dyrektor Wydawnictwa Lubelskiego Ireneusz Caban. W godzinach popołudniowych delegacja nasza prowadziła rozmowy (w Radzie Ministrów, potem w KC Komunistycznej Partii Białorusi) o wymianie kulturalnej między Polską a Białorusią.

Najwięcej jednak uwagi przywiązuję do tego, co nastąpi jutro. Odlatujemy stąd rano do Warszawy, ale po drodze zatrzymujemy się w Grodnie, gdzie czeka nas spotkanie z

Polskim Towarzystwem Kulturalnym im. Adama Mickiewicza. Polakom tam zamieszkałym wieziemy (gromadzone już od pewnego czasu z myślą o tej wizycie) polskie książki, taśmy z polskimi piosenkami, taśmy wideo itd.

Ma to być pierwsze po 1945 roku takie spotkanie z Polonią Grodna i okolic, przygotowane z inicjatywy naszego Komitetu Centralnego, w porozumieniu z ambasadą Związku Sowieckiego w Warszawie. Dla mnie jest ono ważniejsze niż rozmowy w Mińsku. Zarówno ze względu na narodowe sentymenty, jak i dlatego, że pożytek i potrzeby rozmów w Mińsku będzie można ocenić dopiero wówczas, gdy pojawią się jakieś rezultaty. Natomiast spotkanie w Grodnie samo w sobie może mieć duże znaczenie.

Kraków, 29 kwietnia 1989 roku.

Mocno zdenerwowany, zniechęcony i nieustannie analizujący własne zachowanie, powróciłem wczoraj z Grodna do Warszawy.

Bardzo mnie ożywiła myśl o tym spotkaniu. Czekałem na nie. Układałem w myśli słowa, które miałem przekazać grodzieńskim rodakom. Oczekiwałem widoku Niemna, miasta którego dotychczas nie widziałem, domu Elizy Orzeszkowej... Skończyło się kłótnią z gospodarzami miasta i obwodu, niemałą awanturą.

Zaczęło się od ustalenia planu kilkugodzinnego pobytu naszej delegacji. Według programu otrzymanego w Mińsku (uzgodnionego wcześniej z nami) mieliśmy spotkać się w Grodnie z przedstawicielami władz, odwiedzić jedną ze średnich szkół (mówiło się o szkole, w której młodzież może uczyć się języka polskiego) i uczestniczyć w zebraniu „polskiego towarzystwa kulturalno-oświatowego” (cytuję według wydrukowanego programu naszego pobytu) zwołanego z okazji naszego przyjazdu.

Przyjmujący nas pierwszy sekretarz Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Białorusi, tow. Kleckow, przedstawił inne propozycje. Najpierw pójdziemy do Domu Pionierów, potem do muzeum Archeologicznego, a następnie stamtąd na dwie godziny pojedziemy do kołchozu, gdzie

oczekują nas z kolacją. Po niej udamy się wprost na lotnisko i odlecimy do Warszawy.

Nie mogłem tego spokojnie przyjąć. Atmosfera uległa zamrożeniu. Zaczęły się spory. Przede wszystkim odmówiłem udania się do kołchozu. Nawet czas na to nie pozwala. Domagałem się przewidywanego przez nas spotkania z Polskim Towarzystwem Kulturalnym. Łatwo i szybko zorientowałem się, że wbrew wcześniejszym ustaleniom niczego tu nie zrobiono, by takie spotkanie mogło dojść do skutku. A dla nas było ono najważniejszą częścią pobytu w Grodnie, celem naszego tu przyjazdu. Rozmowa moja z towarzyszem Kleckowem wyglądała mniej więcej tak:

Ja: – Mieliśmy spotkać się z Polskim Towarzystwem Kulturalnym. Porozmawiać z jego zarządem i członkami. Uczestniczyć w dyskusyjnym spotkaniu Towarzystwa.

Kleckow: – Dobrze, spotkacie się. W Domu Pionierów oni też będą.

Ja: – Oczekiwaliśmy rozmów i spotkań z członkami Towarzystwa zbierających się z okazji naszego przyjazdu, by poznać ich pracę i problemy, wysłuchać życzeń...

Kleckow (do siedzącej obok niego towarzyszki Biriukowej, sekretarza do spraw kultury): – Czy można jeszcze zorganizować takie zebranie?

Biriukowa: – Możemy spróbować. Powiadomimy kogo się da.

Ja: – Ależ to nie o to chodzi...

Kleckow: – No dobrze, ilu wam potrzeba ludzi?

Ja: – My przyjechaliliśmy, by uczestniczyć w zebraniu Towarzystwa, które...

Kleckow: – No dobrze, toteż pytam, ilu wam potrzeba ludzi, żebyście uznali to za zebranie? Pięć osób, dziesięć, piętnaście? Zrobimy wszystko, abyście byli zadowoleni.

Ja: – Przecież to nie o to chodzi...

Kleckow: – A o co?

(Tymczasem powróciła towarzyszka Biriukowa, która opuściła nas na chwilę i poinformowała, że przekazała komu trzeba polecenie zwołania zebrania).

Kleckow: – No to chodźmy. Teraz pokażemy wam miasto, a później zjemy razem obiad.

Pojechaliśmy mikrobusem na zwiedzanie Grodna. Pokazano nam duży obiekt sportowy zbudowany wśród nowych bloków mieszkalnych. Z sauną, basenem kąpielowym, dużą salą gimnastyczną. Podwieszono do gmachu, gdzie mieszczą się nowoczesne sale kinowe. Pokazano dużą, nową restaurację.

W Domu Pionierów musiałem przemówić do zebranych dzieci. Sztuczną, niezręczną, nieautentyczną sytuację ratował Wojciech Siemion, który w swym repertuarze znalazł coś dla najmłodszych (i głównych) uczestników spotkania i nawiązał z nimi bardzo dobry kontakt.

A dzieci pokazywały, co umiały. Popisy gimnastyczne, tańce białoruskie, jedną, czy dwie piosenki w języku polskim. Z niezawodnym, dziecięcym wdziękiem, który zmuszał do prawdziwych aplauzów i pozwalał chwilami zapomnieć o fałszywości całej sytuacji.

Poproszono nas potem do sali na piętrze, gdzie miało być spotkanie z reprezentantami polskiego środowiska. Wśród dwudziestu kilku osób było tam paru (podobno trzech, jak się później dowiedziałem) członków Polskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Spotkanie, któremu przewodniczyła towarzyska Biriukowa, nie ukrywająca swojego niezadowolenia, a nawet złości, przebiegało w ciężkiej atmosferze. Wystąpił przewodniczący Polskiego Towarzystwa Kulturalnego Tadeusz Gawin (jest zawodowym oficerem w stopniu majora, czy podpułkownika. Obecnie pełni funkcję szefa łączności grodzieńskiego oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza. To raczej on powinien poprowadzić to zebranie).

W języku polskim formułował życzenia i dezyderaty adresowane do władz. Nieśmiało i głosem pozbawionym energii upominał się o prawa ludności polskiej w Grodnie. Spośród miejscowych uczestników spotkania były jeszcze dwa wystąpienia – w języku rosyjskim. Przemawiali również członkowie naszej delegacji.

Złożyliśmy kwiaty pod pomnikiem Elizy Orzeszkowej. Weszliśmy do jej domu-muzeum. Nie stoi on dokładnie w tym samym miejscu co za jej życia. Był zbyt blisko jezdni. Trzeba było go rozebrać i złożyć na nowo w pewnym od niej oddaleniu.

W muzeum są fotografie, fotokopie dokumentów, wydania książek pisarki, biblioteka polska i czytelnia. Przy stolikach siedziało parę osób. Przewodniczka piękną polszczyzną objaśniała eksponaty.

Gdy zwiedzałem muzeum, jeden z miejscowych Polaków zdążył zbliżyć się do mnie i szepnąć, że właśnie naprzeciwno, o godzinie 19:30 zbiera się dzisiaj prezydium Polskiego Towarzystwa Kulturalnego.

To mnie bardzo zainteresowało. Postanowiłem więc nieco dłużej zatrzymać się w Grodnie. Zapowiedziałem, że przyjdziemy na spotkanie z prezydium Towarzystwa, a do towarzyszących nam przedstawicieli władz zwróciłem się z prośbą o załatwienie, co trzeba, byśmy o godzinę później mogli wystartować do Polski. Naszym, rządowym samolotem.

Tymczasem, na prośbę polskich dziennikarzy telewizyjnych, którzy przyjechali tu, by zrobić reportaż o Grodnie i o tutejszych Polakach, poszliśmy nad brzeg Niemna, by tam, na tle rzeki i jej wysokiego brzegu rozmawiać przed kamerą. Towarzyszący nam gospodarze zatrzymali się dyskretnie o kilkadziesiąt metrów od nas. Z nami pozostało trzech Polaków zamieszkałych w Grodnie. Wśród nich Tadeusz Gawin.

Okazało się, że nasi rozmówcy dowiedzieli się o przyjeździe polskiej delegacji dopiero kilka godzin temu (pewno dopiero po wydaniu odpowiednich poleceń przez towarzyszkę Biriukową, czego już my byliśmy świadkami). Przewodniczący Towarzystwa wiedział o tym dzień wcześniej. Rozmowa nasza, tocząca się głównie wokół nieudanej naszej wizyty, została nagrana. Reportaż ma być emitowany w programie I Telewizji Polskiej, w środę 3 maja.

W gościnnych pokojach dawnego pałacu, gdzie dzisiaj mieści się Obwodowy Komitet Komunistycznej Partii Białorusi czekaliśmy na decyzję przesunięcia w czasie startu naszego samolotu. Powiedziano nam, że na to musi być zgoda Moskwy. Siedzieliśmy w milczeniu, popijając soki i wodę mineralną. Kilkakrotnie ktoś uchylał drzwi, by powiedzieć nam, że mimo starań, odpowiedź Moskwy jeszcze nie nadeszła. Zbliżała się godzina planowanego odlotu. Zgody Moskwy ciągle nie było.

Nie znam się na tym. Wyjaśniono nam, że taka zmiana

startu wymaga skomplikowanych obliczeń dla ustalenia wolnej drogi powietrznej.

Byliśmy bezradni. Czy gospodarze nasi naprawdę z dobrą wolą chcieli sprostać naszej prośbie? Nie jestem o tym przekonany. Czy w ogóle łączyli się z Moskwą? Czy – jeżeli to zrobili – uczynili to w sposób sprzyjający naszym zamiarom? Czy naprawdę było to niewykonalne? Te pytania pozostaną bez odpowiedzi.

Spytałem, co by było gdybyśmy nie czekając na zgodę, wystartowali z godzinnym opóźnieniem do Polski, od której dzieli nas odległość zaledwie kilkudziesięciu kilometrów. Za kwadrans, może nawet wcześniej, byłibyśmy nad polskim terytorium. W odpowiedzi usłyszałem: „Zanim osiągnęlibyście odpowiednią wysokość, zostalibyście zestrzeleni”.

Musieliśmy zrezygnować z wieczornego spotkania z członkami prezydium Polskiego Towarzystwa Kulturalnego w Grodnie. Nie było już nawet czasu i możliwości, by ich uprzedzić, by nas nie oczekiwali i poinformować o prawdziwych przyczynach, dla których nie możemy się z nimi spotkać. Trzeba już było jechać na lotnisko.

Doszło do spięcia. Z dużym wzburzeniem, podnosząc głos do krzyku (co teraz sobie wyrzucam) oświadczyłem, że nie wierzę w to, by nie można było przesunąć startu o godzinę. Nie wierzę w ich dobrą wolę, w autentyczność ich starań.

O wspólnym posiłku nie było już nawet mowy. Kilkoma samochodami udaliśmy się w kierunku lotniska. W pierwszym z nich, za wozem milicyjnym, tylko Kleckow i ja. Obaj milczący, zdenerwowani, źli. Jeszcze podczas jazdy wymiana zdań – ostra, gniewna, ale wyraźnie (po obu stronach) unikająca zerwania kontaktu.

Odpowiedzialność za powstałe nieporozumienie przerzucił Kleckow na Komitet Centralny w Mińsku. „Trzeba było z nami bezpośrednio się umawiać” – powiedział. Uczępiłem się tych słów. zaproponowałem, że przyjadę tu wkrótce ponownie, by zrealizować właściwy, według naszych wyobrażeń, program, który bezpośrednio z nim uzgodnię. Przytaknął; nie wiem, czy z pełnym przekonaniem.

Już opanowani, zewnętrznie pogodzeni, zdobywający się

nawet na uśmiech, wysiedliśmy z samochodu, pożegnaliśmy się, podziękowałem za gościnę, weszliśmy do samolotu i odlecieli do Warszawy.

Pozostała gorzka świadomość, że mimo mojego uporu nie udało się pokonać woli gospodarzy. Wprawdzie próba narzucenia nam ich programu się nie powiodła, ale i nasz nie został zrealizowany.

Krasiczyn, 11 maja 1989 roku.

Spacer po parku w Krasiczynie, w oparach nocnej mgły. Żabi koncert, sylweta zamku wśród znieruchomiałych drzew.

Mniej niż o jutrzejszym spotkaniu w przemyskich „Piwnicach” myślę nadal o nieudanej wizycie w Grodnie. Rozmawiałem o niej z radcą ambasady radzieckiej w Warszawie, Emmem Lümetsem. Znam go od paru lat, gdy pracował w radzieckim konsulacie w Krakowie. Jest Estończykiem. Przysłuchiwał się czasem dyskusjom w naszej „Kuźnicy”, regularnie czytywał *Zdanie*.

Znał już istotne szczegóły naszej wizyty w Grodnie. Poinformował mnie, że ambasada radziecka z własnej inicjatywy przekazała komu trzeba stosowne uwagi. Rozumiał, o jakie spotkanie z Polonią białoruską nam chodziło. Znalazłem w nim sprzymierzeńca pomysłu, by jeszcze raz tam pojechać i doprowadzić do autentycznego spotkania. Uzgodniliśmy, że nasza delegacja, o ile możliwości w tym samym składzie, uda się do Grodna w końcu drugiej dekady czerwca.

Kraków, 15 lipca 1989 roku.

Wczoraj przed południem wróciłem z Grodna, gdzie pojechałem powtórnie, by doprowadzić do rzeczywistego spotkania z tamtejszą Polonią. Miało ono odbyć się już w czerwcu. Były jednak jakieś przeszkody ze strony gospodarzy. Między innymi, odbywało się wówczas posiedzenie Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Białorusi w Mińsku i

towarzysz Kleckow musiał być na nim. A chciał nas powitać w Grodnie.

Wybraliśmy się w takim samym składzie, ale pomniejszonym o nieobecność Wojciecha Siemiona, który miał w tym czasie inne obowiązki.

Na przejściu granicznym, pustym, nie udostępnionym jeszcze do ogólnego użytku, wysiedliśmy z samochodu. Po chwili pojawiły się nadjeżdżające pojazdy gospodarzy Grodna. Przywitaliśmy się na linii granicznej i po niedługiej, utrzymanej w oficjalnie przyjemnym tonie rozmowie, ruszyliśmy w kierunku miasta.

Przygotowany dla nas program okazał się taki, o jaki nam chodziło. Głównym jego elementem było wieczorne spotkanie z Polonią w sali Teatru Dramatycznego. W każdym ważniejszym szczególnie znajdowałem ślad mojej rozmowy z Lümetsem i jego pomocnej inicjatywy. Okazało się to zaraz podczas obiadu, gdy zaproponowano nam zwiedzanie miasta. Na trasie znalazły się wszystkie historyczne zabytki Grodna, o których mówiłem Lümetsovi z żalem, że w ich miejsce musieliśmy oglądać nowe obiekty sportowe, kinowe, restauracyjne.

Kiedy wieczorem zbliżaliśmy się do teatru, już z odalenia widzieliśmy gromadzące się przed nim grupki ludzi, którzy przed budynkiem oczekiwali na nasze przybycie. Duża sala teatralna była wypełniona po brzegi. Byli tu Polacy z Grodna i okolic, z Wołkowyska, z Lidy. Od pięćdziesięciu lat nie mogli oni uczestniczyć w podobnym spotkaniu. Nic więc dziwnego, że było dużo emocji, łez wzruszenia, goryczy i żalu wyzwolonego zarówno przez nasze przybycie, jak i przez klimat „pierestrojki”, „głasności”, bez której zapewne nie odważyliby się tak mówić, a która – jak podkreślało wielu z nich – nie objęła jeszcze Białorusi.

Po każdym wystąpieniu podnosiły się liczne dłonie osób pragnących podzielić się z swymi przeżyciami, wyrazić swoje uczucia, dorzucić nowe fakty.

Z oburzeniem, goryczą i żalem mówiono o wpisywaniu im do dokumentów narodowości białoruskiej zamiast polskiej. O czynieniu z nich (także przy sporządzaniu spisu ludności) Białorusinów. „Pięćdziesiąt lat nie byliśmy Polakami,

musieliśmy zatajać nasze narodowe przywiązania”. Przytaczano dowody złego traktowania osób polskiego pochodzenia przez urzędy i instytucje państwowe, niszczenia polskich grobów i cmentarzy, utrudniania nauki języka polskiego.

Upominano się o czasopismo w języku polskim, przynajmniej o polskojęzyczną kolumnę w *Grodzińskiej Prawdzie*. Wskazywano, że w miejscowej drukarni nie ma nawet polskiej czcionki.

Narzekano na brak polskiej książki, polskich elementarzy i podręczników szkolnych oraz nauczycieli, którzy mogliby uczyć języka polskiego i polskiej kultury. Ubolewano, że Dni Kultury Polskiej organizowane staraniem władz radzieckich i polskich przebiegają zazwyczaj bez udziału miejscowych Polaków, którzy nie mają do nich dostępu. Oburzano się, że objaśnienia w muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku są tylko w języku białoruskim i rosyjskim. Domagano się zniesienia utrudnień w staraniach o wyjazd do Polski.

Do nas, do przedstawicieli polskich władz, apelowano o pomoc w uzyskaniu książek, w kształceniu nauczycieli języka polskiego, w rozwijaniu kontaktów między dziećmi z Polski i dziećmi Polaków z Białorusi, w wyjazdach młodzieży na studia do Polski. Chcieliby wprowadzenia ich problemów do polskich programów radiowych i telewizyjnych.

Dużo pytań i uwag przysyłało na kartkach. Powtarzały się w nich problemy poruszane w dyskusji. Pojawiły się również nowe kwestie szczegółowe. Oto niektóre z nich:

– Dlaczego nie doszło do otwarcia konsulatu PRL w Wilnie?

– Czy Polacy w Grodnie mogliby liczyć na pomoc Polski gdyby zechcieli utworzyć firmę polonijną, by mieć własne dochody?

– Czy polskie władze mają zamiar przenieść do kraju prochy generała Olszyny-Wilczyńskiego, który poległ pod Grodnem w 1939 roku i został pochowany na cmentarzu w Sopockinach.

– „Zadaje panu to pytanie kandydat na kursy języka polskiego w Polsce. Jak do nas będą tam się odnosić? Nieraz widzieliśmy manifestacje z hasłami ‘Sowieci do domu’”.

Spontanicznie, żywiołowo i skwapliwie korzystano z

pierwszej po kilkudziesięciu latach możliwości wyrażenia swoich pretensji i żalów, wylania nagromadzonej goryczy, wyrzucenia z siebie tłumionych długo emocji.

Spotkanie prowadził Tadeusz Gawin. W tym też znalazłem ślad działania Lümetsa, któremu mówiłem o nie stosowności przewodniczenia poprzedniemu spotkaniu przez towarzyszkę Biriukową. Była ona obecna, siedziała za stołem prezydialnym, reprezentowała Komitet Obwodowy w partii. W milczeniu przysłuchiwała się wystąpieniom, długo nie odpowiadała pod koniec spotkania. Nie ukrywała swojego rozniewania przebiegiem dyskusji. Jako przedstawicielka władzy miała wyraźne poczucie przewagi nad zgromadzonymi. W niewielu miejscach skłonna była przyznać im częściową rację.

W zamykającym spotkanie przemówieniu starałem się utrzymać na wąskiej i niebezpiecznej ścieżce między sympatią dla rodaków, zrozumieniem ich emocji i poglądów, a respektowaniem wewnętrznego porządku prawnego Związku Sowieckiego.

Powoli i z trudem wydostawałem się z sali. Wiele osób podchodziło do mnie, wyciągało dłonie, wyrażało podziękowanie za niezwykle dla nich spotkanie. Na twarzach kobiet płynęły łzy.

Spotkanie, według programu przewidziane na dwie godziny, trwało prawie pięć. Dopiero o północy jedliśmy kolację z oczekującymi na nas w hotelu gospodarzami. Towarzysza Kleckowa zaprosiłem do Polski. Proponowałem, by spotkał się z członkami Towarzystwa Białoruskiego działającego u nas, poznał jego problemy i warunki pracy stworzone przez polskie władze.

Marian STEPIEŃ

Autor jest profesorem zwyczajnym historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od grudnia 1988 do stycznia 1990 był równocześnie sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR. Zajmował się sprawami kultury.

DOKUMENTY

Izydor MODELSKI

DWA LISTY DO GEN. SIKORSKIEGO

I Generał do zleceń
Naczelnego Wodza
Londyn, dn. 20 IV 1941 r.
N° 1486/XXIib

PAN GENERAL NACZELNY WÓDZ

Mimo okazywanej mi od dłuższego czasu rezerwy poczuwam się nadal do obowiązku złożyć Panu Generałowi następujący meldunek:

Akcja przeciwko Panu Generałowi jako Naczelnemu Wodzowi i Premierowi łącznie z Jego Rządem jest konsekwentnie i celowo prowadzona nadal, we wszystkich ośrodkach, nie wyłączając Armii – zarówno tu na emigracji, jak i w Ameryce i w kraju.

Łączność akcji zorganizowanej utrzymywana jest przy pomocy aparatu rządowego i jego funkcjonariuszy, zarówno cywilnych jak i wojskowych, nie wyłączając Kraju.

Po próbie przewrotu lipcowego r.ub., dzięki szerokiej i głębokiej a wcale już licznej penetracji sanacyjnej we wszystkie ośrodki rządowe i dyspozycyjne, akcja ta stała się jeszcze bardziej metodyczna, planowa i zakonspirowana. Teza

wywieszana jako szyld lojalności rzekomej polega na hasle: obrona legendy Piłsudskiego. Jedynym człowiekiem, z którym iść się musi, to Generał Sikorski. Zgoda między sanacją a generałem Sikorskim personalnie.

Natomiast dyspozycje poufne dla ludzi kierowniczych: za wszelką cenę opanować generała Sikorskiego, odsunąć od niego dawną opozycję, a względnie ją rozbić i poróżnić, by potem skończyć ze znieawidzonym generałem Sikorskim. Równocześnie rozprowadza się bardzo umiejętnie i ostrożnie tezę o konieczności rozdziału władzy politycznej i wojskowej a zatem wraca się i kontynuuje się w dalszym ciągu to samo co było podstawą przesilenia lipcowego w 1940 r.

Tak jak do poprzedniego zamachu przygotowywano materiały, które dowieść miały, że gen. Sikorski nie dorósł do swego zadania, lub nie jest w stanie podołać nadmiarowi wziętych na siebie obowiązków – tak i dzisiaj zebrano już dostateczną ilość dowodów, które by usprawiedliwiły konieczność zmiany Rządu, a w szczególności rozdziału władzy Naczelnego Wodza i Premiera Rządu.

W pracy tej pomagają sobie żywo wszystkie zakonspirowane a siedzące w komórkach rządowych, tak cywilnych jak i wojskowych osoby, którym polecono wykonanie planu obalenia gen. Sikorskiego. Wpływy te sięgają również do części niezadowolonej P.P.S., a w szczególności do zorganizowanej młodzieży dawnego O.N.R., Falangi i Legionu Młodych. Nie wchodzę w analizę polityczną tego ewentualnie szczerego czy nieszczerego zamierzonego małżeństwa. Uważam to raczej za manewr, tak jak równocześnie z kraju nadchodzące wiadomości, że tylko gen. Sikorski i sanacja mają głos w kraju, no i w Ameryce.

W każdym razie od lipca r.ub., dzięki planowej i zorganizowanej akcji zdołano wytworzyć wszędzie tyle niezadowolonia, że nawet zwolennicy gen. Sikorskiego zmuszeni są uznać że jest w istocie źle. A o to głównie konspiracji chodziło i chodzi. Znaleźć podstawy istotne, oparte na rzeczywistości. Interwencje przedstawicieli wszystkich stronnictw jedności narodowej, dyskusje Rady Narodowej, powszechne niezadowolenie wojska – dają w ręce zarówno konspiracji jak i odpowiedzialnemu konstytucyjnie

Prezydentowi Rzplitej atuty, zbiegające się w jednym kierunku: jest źle, winę ponosi gen. Sikorski, a względnie fakt obarczenia go nadmiarem pracy. Stąd lipcowa tendencja i koncepcje rozdziału władzy wojskowej od politycznej.

Taka była linia którą postępowano w celu uzyskania należytej podstawy do rozgrywki z gen. Sikorskim. Gdybyż ta rzecz zamykała się tylko w ramach nas samych. Wręcz przeciwnie, akcja ta prowadzona jest w ścisłej łączności z pewnymi kołami angielskimi, które ujawniły zresztą tę współpracę już w czasie przesilenia lipcowego. Sfery te, nieprzychylnie osobiście gen. Sikorskiemu, odpowiednio naświetlają sytuację polską w kołach decydujących angielskich, nie wyłączając już nawet Churchilla, który żywił, żywi jeszcze, pełne zaufanie do gen. Sikorskiego. Akcja ta odbiła się zresztą nawet w dziedzinie organizacji wojskowej i władz naczelnych. Okazuje się nagle po przeszło 9 miesiącach, że organizacja naszego wojska lądowego nie odpowiada możliwościom i planowi War Office, z którym Sztab N.W. miał utrzymywać najściślejszy kontakt. Propozycje angielskie naruszają naszą suwerenność, a co więcej, żadna zmiana nie odpowiada naszym wymaganiom na jutro: dla Polski.

Wszystko to, o czym piszę, obserwowałem i widziałem. Starałem się bezskutecznie poruszyć te sprawy i przestrzec. Sztab N.W. i O. II twierdzili, że wszystko jest jak najlepiej, że wszyscy są za Naczelnym Wodzem, że na terenie Wielkiej Brytanii sanacja nie prowadzi żadnej akcji, gdyż cały jej ciężar przeniosła do St. Zjednoczonych.

Również na próżno ostrzegałem przed akcją w Brygadzie Kopańskiego i przed robotą w Kraju.

Tymczasem akcja w Londynie dojrzała od lipca r.ub. tak dalece, że gdyby nie wyjazd gen. Sikorskiego do Kanady i Stanów, byłibyśmy już dawno w pełni przesilenia i ewentualnego rozbicia jedności narodowej.

Robocie kierowniczej Sztabu szła na rękę zupełnie nie orientująca się polityka personalna gen. Kukieła, pozostającego pod bezwzględnym wpływem płk. Krubskiego i jego sztabu.

Nadaremne były próby oczyszczenia ciężkiej atmosfery w lotnictwie, gdyż projekt uzdrowienia jej, napisany zresztą na rozkaz gen. Sikorskiego, nie doszedł na czas do Jego rąk, a

płk Sznuć miał rzekomo dla daleko ważniejszych zadań, jako najwybitniejszy lotnik, wyjechać z małą ekipą propagandową lotników-inwalidów do Kanady.

Nie wchodzę w dalsze szczegóły – pragnę tylko zaznaczyć, że powstał także na terenie wojska z inicjatywy sanacyjnej konspiracji, cały szereg tajnych organizacji „dla ratowania Polski”, wyzyskujących przeróżne hasła ideowo-polityczne. Akcja ta nie ma źródła w inicjatywie odpowiednich kół politycznych stronnictw jedności narodowej, ale z natury rzeczy do tego w końcu doprowadzi, tym bardziej, że powstałe także tajne organizacje, mające na celu umoralnienie, odpartyjnięcie itp., wojska i życia na emigracji (np. „Krzyż i Miecz”, „Pro Patria et Christo”, „Wolność” itd.)

Nie poddając analizie tego niezdrowego zjawiska – podkreślam jednak historycznie już powtórne zjawisko: powstanie tajnej organizacji koniunkturalnej służenia tylko N.W., na organizowanie której poszli ludzie, cieszący się zaufaniem Naczelnego Wodza. Oczywiście, szczególnie silnie podminowane tymi organizacjami są brygady oficerskie.

Ze szczególną pasją podjęto atak dla opanowania Brygady gen. Paszkiewicza celem zlikwidowania tego ostatniego. Jest to tym znamiennejsze, że właśnie gen. Paszkiewicz, cieszący się zaufaniem swojej Brygady, odegrał decydującą rolę i sparaliżował próby puczu wojskowego w lipcu 1940 r.

Zreszłą wiele z tej akcji mógłby wyjaśnić gen. Paszkiewicz, a także, pomijając metody walki stosowane przeciwko niemu, mógłby zacytować szereg nazwisk, odgrywających poważną rolę w rozkładzie Armii. Wymienię tu tylko nazwiska czołowe: gen. Klimecki, płk Krubski, płk Mitkiewicz, płk Smoleński, płk Demel, ppłk Tokarz i inni.

Wyjazd gen. Sikorskiego do Ameryki popsuł szyki przygotowywanemu atakowi i zmusił do dorywczej reakcji.

Jednym z ważniejszych ośrodków akcji przeciwko gen. Sikorskiemu jest w Londynie dom pp. Szymonostwa Landau, mających duże stosunki w sferach angielskich. Z akcją tego domu wiąże się oczywiście akcja wielu innych ośrodków, by wspomnieć p. Aleksandrę Piłsudską, p. gen. Sosnkowską, płk. Mitkiewiczów, ośrodki wojskowe itd. Przypominam także akcję por. Łubieńskiego (prawa ręka Becka), który obwoził i

obwozi gen. Szyszko-Bohusza, „bohatera spod Narviku”, po wszystkich wpływowych kołach angielskich w Szkocji, człowieka ambitnie chorego na swoją rzekomą wielkość, niezwykle zresztą płytkiego.

Wybielanie rządów pomajowych stało się dominantą całej działalności sanatorów, wpływających wszystkimi środkami na zahamowanie jakiegokolwiek bądź akcji przeciwko pomajowcom w imię jedności narodowej z podkreśleniem, że walka z b. sanacją idzie na rękę Niemcom i ich propagandzie.

Poza wskazaną wyżej zorganizowaną mafią, najszkodliwszą działalność prowadzi wszędzie Oddział II Sztabu N.W. i MSZ. Wszędzie wykazuje się niezbedność dawnych, zgranych i skompromitowanych „fachowców”, przy czym zwalcza się mniejsze rybki, a wysuwa czołowe.

W ten sposób utrzymuje się wszędzie ferment i niezadowolone, stwarza atmosferę stałej niepewności, a głosząc rzekomą lojalność wobec znieawidzonego gen. Sikorskiego, rozbijając i kompromitując jednocześnie jego olbrzymi wysiłek, wykazuje się swoim i obcym konieczność oparcia się na ludziach dawnej sanacji.

Jak w Polsce tak i tutaj dąży się konsekwentnie do wywoływania różnic i starć, mających na celu rozbić jedność narodową, popierając swoją akcję rzekomymi poufnymi raportami z kraju. (Znamy te sfingowane raporty z Kraju z czasu przesilenia lipcowego 1940 r.).

Tymczasem inny jest obraz rzeczywistej nieszczęsnej Polski. Tam nienawiść do sanacji i obawa przed współpracą z nią doprowadziła przede wszystkim do chaosu organizacyjnego Z.W.Z.

Istnieją i istnieć będą nadal organizacje wojskowe niezależne od Z.W.Z., a natomiast związane z ruchami polityczno-społecznymi i kierunkami od Z.W.Z. niezależnymi, będącymi wyrazem opozycji, istniejącej już przed wojną w wojsku. Wbrew oczywistości, istnieje nadal metoda zakłamania, ażeby za wszelką cenę zdobyć pozycję na emigracji i w kraju przy pomocy nazwiska gen. Sikorskiego, a równocześnie wykopać dla tego ostatniego grób. Charakterystyczna jest na przykład agitacja na rzecz „Kazimierza” w audycjach B.B.C. w języku niemieckim.

Wszystko już było gotowe do rozpoczęcia rozgrywki przeciwko gen. Sikorskiemu – zarówno politycznej, jak i wojskowej. Zebrano dostateczne dowody i powody, ażeby przesilenie wywołać.

Tymczasem nieoczekiwanie dla tego planu następuje wyjazd gen. Sikorskiego. Ponadto (nie mówię już o sobie) gen. Paszkiewicz, mimo ohydy ataku, nie został przez gen. Sikorskiego usunięty i zlikwidowany, a nawet, przeszedłszy do ofensywy, utwierdził raczej swoje stanowisko.

Koła dywersyjne, powiadomione poufnie o zamierzonym wyjeździe gen. Sikorskiego, widząc pokrzyżowanie swoich planów tak bliskich już do zrealizowania, postanowiły podjąć akcję bezpośrednią przeciwko gen. Sikorskiemu, mimo oczywistości, że atakując go właśnie w tym momencie, szkodzą sprawie polskiej. Ujawnienie przez gen. Klimeckiego wyjazdu gen. Sikorskiego na plenum Rady Narodowej wywołało dużą sensację. Na próżno ja i prez. Mikołajczyk z prez. Libermanem staraliśmy się tę wiadomość zbagatelizować. Z natury rzeczy tajemnica przestała być tajemnicą.

Jednym z ośrodków dyspozycyjnych akcji dywersyjnej przeciwko Rządowi gen. Sikorskiego w Londynie jest, jak pisałem, dom pp. Szymonostwa Landau. Dom ten żywi osobście wrogi stosunek do gen. Sikorskiego, zajmując się także ściśle prywatnym jego życiem. Ten wrogi stosunek, aż nieprzyzwoity, skłonił nawet niektórych bywalców do zerwania z tym domem stosunków przyjaźni już dawniejszej. Tak uczynił np. prof. Tenenbaum. Wprawdzie sam p. Szymon Landau nie posiada specjalnych ambicji politycznych, natomiast ośrodkiem daleko idących projektów zarówno ogólnych, jak również dotyczących jej męża, przyjaciół i roli politycznej, którą mogą odegrać tutaj i po powrocie do kraju – jest pani Landau, niezwykle aktywna i ustosunkowana oraz ambitna jej córka, pracująca w Polish Research Centre.

Źródłem rzekomej niechęci domu Landau'ów jest żal, że gen. Sikorski nie mianował p. Szymona podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Skarbu we Francji, wtedy, kiedy Landau ofiarował cały swój majątek do dyspozycji Rządu Polskiego. Stanowisko to otrzymał p. Falter.

P. Szymon Landau jest jednym z dyrektorów firmy

„Prudential” w Anglii i ma stały kontakt z Ameryką, gdzie mieści się centrala wymienionej firmy. W ostatnich czasach p. Landau montuje duże przedsiębiorstwo sprzedaży złomu, wskutek czego pozostaje w stałym kontakcie z różnymi osobami w Ameryce.

Zarówno za pośrednictwem firmy „Prudential”, jak i ludzi zajmujących się złomem i dzięki stosunkom z kołami angielskimi i amerykańskimi, ma łatwość korespondencji zamorskiej.

Poza kontaktem ze sferami angielskimi (politycznym, prasowym i wojskowym), w salonie pp. Landau bywają: gen. Regulski z żoną, min. Zaleski z żoną, p. Flojar-Rajchman, członek Rady Narodowej Filipowicz, gen. Sosnkowska, amb. Raczyński z żoną, poseł pełn. Neumann, p. Domaniewski z żoną, por. Podoski – adiutant Szefa Sztabu (ostatnio nie bywa, ponieważ poróżnił się z p. Landau na tle zatrudnienia jednego z inżynierów u Anglików), ppor. Pusłowski z żoną, prawie całe MSZ. itd. Dużą rolę odgrywa w całej akcji pani Norton, która jako członek organizacji F.A.N.N.Y. porusza się stale po wszystkich obozach wojskowych (łącznie z płk. Szczyńskim, płk. Ludwigiem, por. Łubieńskim i in.) i utrzymuje stały kontakt z Londynem, zarówno z kołami polskimi jak i angielskimi.

Szczególnie bliskie stosunki z domem pp. Landau utrzymują gen. Regulscy. Wprawdzie gen. Regulski nie ma żadnych szerszych pomysłów i poza dbałością o własne stanowisko nie ma specjalnych ambicji i nie odznacza się błyskotliwością umysłu, jest jednak bezkrytycznie zakochany w swojej żonie i dla niej jest gotów zrobić wszystko. Gen. Regulska jest osobą niezbyt inteligentną, przy dużym uroku osobistym – z własnego natchnienia z całą pewnością polityką nie zajmuje się, ulega jednak łatwo wpływom i bardzo łatwo daje się używać jako narzędzie przez kogoś obdarzonego silnym charakterem, a taką właśnie osobą jest pani Landau.

Regulscy z kolei pozostają w bardzo bliskich i przyjaznych stosunkach z małż. Pusłowskimi (żona z domu ks. Jabłonowska). W tym wypadku również mąż jest całkowicie pod wpływem żony. Pusłowska jest trochę histeryczką, skłonna do wróżb, magii i okultyzmu. Poza tym jednak jest

osobą bardzo ambitną a politycznie wyznawczynią „kierunku Pana Prezydenta”.

Bardzo dużą rolę odgrywa gen. Sosnkowska – kobieta niesłuchanie ambitna, bardzo czuła na sugestie ew. prezydentury jej męża.

W omawianym środowisku istnieje wyraźna tendencja wypchnięcia swych mężów na czołowe stanowiska, czemu przeszkadza dotychczasowy komplet rządzący.

Niewątpliwie zarówno Prezydent Raczkiewicz, jak i gen. Sosnkowski, jakkolwiek nie są uczestnikami „spisku” przeciw gen. Sikorskiemu, są o wszystkim informowani, a często celowo wprowadzani w błąd.

Ożywioną działalność polityczną na wszystkie strony rozwija Tytus Filipowicz i jest on główną sprężyną „aktów niezadowolenia” – pozostaje on w ścisłym kontakcie z Wyzłem-Scieżyńskim, Wacławem Jędrzejewiczem, Rajchmanem, Łukasiewiczem, Łubieńskim i in.

Kontakt „sfer niezadowolonych” z M.S.Z.-u jest niewątpliwy. Sam min. Zaleski, mimo że nie cierpi gen. Sikorskiego i chętnie widziałby jego eliminację, jest zbyt leniwy i ostrożny, żeby czynnie w akcji wziąć udział. W dzisiejszym stanie rzeczy Ambasada R.P. w Londynie, jakkolwiek wie o istniejącym napięciu i zamiarach przeciwko gen. Sikorskiego – pozostaje na uboczu.

Dom pp. Landau utrzymuje także żywy kontakt z Lizboną przez częstą wymianę korespondencji pani Landau z p. Miedzińską, żoną płk. Miedzińskiego.

Kontakt „sfer niezadowolonych” z grupą oficerów sztabowych, zdecydowanych na utrzymanie władzy w wojsku w swoim ręku, odbywa się za pośrednictwem płk. Krubskiego – głównego inspiratora kontynuacji tradycji GISZ-u. Tu również wymienić należy osoby gen. Głuchowskiego, płk. Głabisza, ppłk. Umiaszowskiego i mjr. Galinata.

Cała zorganizowana akcja przeciwko gen. Sikorskiemu jest znana dokładnie Anglikom, jako: „opozycja ideowa” i ma swoje poparcie u pewnych kół angielskich, zarówno cywilnych jak i wojskowych, nieprzychylnych gen. Sikorskiemu. Są to ludzie głównie związani z dawnym reżimem.

Taktyka całej grupy polega na akcji

dyskredytowania osoby i rządów gen. Sikorskiego zarówno wśród swoich jak i wśród obcych, na uzyskanie drogą rzekomej lojalności maksimum wpływów, na ostatecznym odosobnieniu gen. Sikorskiego i odcięciu go także od wojska. Osamotnić i zmusić do kapitulacji (działalność polityczna tej grupy wśród wojska przejawiała się jaskrawo w akcji likwidowania gen. Paszkiewicza).

Jak skoordynowany jest spisek przeciwko gen. Sikorskiemu i jego Rządowi świadczy wymownie obserwacja działalności niektórych członków Rady Narodowej, a w szczególności Tytusa Filipowicza. Filipowicz który stale obok Nowakowskiego twierdził, że nie ma żadnej sanacji, zorientowawszy się w nastrojach Rady Narodowej, postanowił wygrać swoją kartę przeciwko gen. Sikorskiemu: zgłosił wniosek o oczyszczenie korpusu oficerskiego przez stworzenie komisji. Ostatnio, kiedy pos. Józwiak zgłosił votum nieufności dla Szefa Sztabu, p. Filipowicz pragnął sprecyzować ten wniosek jako skierowany przeciwko gen. Sikorskiemu. Swoją tu kartę (oczywiście bardzo chytrą) posiada także polityka biskupa Gawliny. Świetną okazją dla rozgrywki politycznej przeciwko gen. Sikorskiemu jest wykorzystywanie zatargu czy też niechęci gen. Sikorskiego do gen. Hallera, prezesa Popiela, prof. Glazera, jak również krytyczne ustosunkowanie się Stronnictwa Narodowego, czego dowodem jest nie tylko memoriał specjalny, ale także wystąpienie min. Seydy na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Ministrów.

To wszystko już łącznie z ostatnim żądaniem Anglików, spreparowanym specjalnie raportem Z.W.Z. z Kraju, przyjazdem osławionego ppłk. Iranaka jako kuriera z Kraju itp. – stwarza dostateczne powody, ażeby zażądać zmiany Gabinetu, podziału władzy, pociągnięcia przedstawicieli sanacji łącznie z O.N.R. Falangą do współpracy chociażby kosztem istniejącej jedności narodowej, jako nieodpowiadającej obrazowi Kraju – stan ten ma wykazywać niedołęstwo dotychczasowego Rządu, ogólne niezadowolenie i chaos. To wszystko musi skłonić Prezydenta R.P. do konstytucyjnej interwencji.

Tak więc, głosząc rzekomą lojalność wobec gen. Sikorskiego, a żądając „tylko” uznania z jego strony legendy Pił-

sudskiego i użycia do pracy wskazanych ludzi, kończono plan działania. Główne linie tego planu odsłonił nagły wyjazd gen. Sikorskiego i konieczność natychmiastowego działania. Świadczą o tym depesze i prasa sanacyjna w Ameryce oraz wiadomości ogłaszane w prasie angielskiej w W. Brytanii, np. *Daily Sketch* z dn. 9 kwietnia br. w rubryce „Inside Information” pisze o celach podróży gen. Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych: „gen. Sikorski przeprowadza także rozmowy z następcami Piłsudskiego, którzy nie są reprezentowani w polskim rządzie tutaj (w Anglii – przypuszczenie własne), chce pociągnąć ich do współpracy”.

Pierwszą wiadomość o wyjeździe gen. Sikorskiego do Ameryki przyniósł do pp. Landau gen. Regulski. Wiadomość ta zatrwożyła „opozycję ideową”. Obawiano się, że wyjazd ten niezwykle umocni pozycję gen. Sikorskiego. Ponadto wyjazd prez. Mikołajczyka nie tylko osłabi, ale rozbić może zorganizowaną sanację w Stanach Zjednoczonych, gdzie udało im się (sanatorom) dzięki szlachetności Wielkiego Starca – Ignacego Paderewskiego, inspirowanego zresztą przez chytrego zawsze Strakacza, zawiesić jednostronnie walkę z rządami pomajowymi i ich skutkami – w imię jedności narodowej. To ostatnie zjawisko nie jest także obce naszemu gruntowi (w W. Brytanii): wolno głosić legendę Piłsudskiego i wybielać rządy pomajowe, nie wolno natomiast nikomu podjąć walki z dawną sanacją i jej kierownikami, gdyż to godzi w jedność wysiłków i celu, co czynią już Niemcy w Kraju. Jak wspominałem „opozycja ideowa”, zaskoczona wyjazdem gen. Sikorskiego, postanowiła działać szybko ale z całą ostrożnością, gdyż jak przyjaciele angielscy ją informowali, Winston Churchill dziś jeszcze centralna osoba, żywi jeszcze pełne zaufanie do gen. Sikorskiego, z czego w razie nieudania się akcji mogłyby wyniknąć niemiłe konsekwencje.

Zbrodnicza szajka pomajowa postanowiła wyrobić w świecie przekonanie, że gen. Sikorski nie cieszy się ani zaufaniem ogólnym, ani Prezydenta RP Raczkiewicza. Stąd poszły dezyderaty o podział władzy cywilnej i wojskowej, wiadomości o ustąpieniu z Premierostwa, o przesileniu gabinetowym, a wreszcie o usunięciu gen. Sikorskiego ze stanowiska łącznie z szeregiem ataków personalnych na gen. Sikorskiego, mają-

cego, głośzono, zamiar osiąść jako osoba prywatna w Ameryce.

Wiadomości te podane były za pośrednictwem agencji „Columbia” na całe USA i wyszły z domu pp. Landau.

Liczono się z tym (nie wiedząc jaki jest cel wyjazdu, że generał pojedzie najpierw do Kanady, że o kilka dni opóźni się jeszcze wyjazd z Wielkiej Brytanii), że przyjazd i wiadomości zbiegną się tak, że nawet zdementowanie pogłosek stworzy gen. Sikorskiemu w Ameryce co najmniej niezwykle trudną sytuację. Przesłanie tych wiadomości do USA, nie mówiąc już o Europie i W. Brytanii, mogło się odbyć, lub odbyło się dwiema drogami: angielską i polską. Są duże poszlaki, że prasę amerykańską, a szczególnie polską, obsługiwał także niezależnie od oficjalnych agencji płk Szczyński (mający nadal stosunki z dziennikarzami angielskimi) szyfrem wysłanym do swego przyjaciela p. Nowińskiego w Ameryce.

W tym miejscu pragnę zwrócić uwagę, że Polska dysponuje tutaj:

a) stacją o długim zasięgu O.II Sztabu NW. (kpt. Sobecki),

b) trzema stacjami różnej mocy MSZ (radca Weinstein).

Ponieważ jednak „grupa ideowa” nie znała jeszcze terminu ani celu wyjazdu, poza faktem tylko samego wyjazdu – pierwsza więc wiadomość wychodząca z Londynu dostaje się za pośrednictwem *Chicago Tribune*, bez podania terminu i celu wyjazdu.

Wobec jednak dyskrekcji władz amerykańskich prasa amerykańska nie podejmuje tej wiadomości i nie rozprowadza po USA. Podejmują jednak tę wiadomość dzienniki polsko-amerykańskie, które otrzymały ją bezpośrednio z Londynu, względnie także z Lizbony – a to: *Nowy Świat* (nowojorski) i *Ameryka-Echo*. Wiadomościami tymi zainteresowała się nowojorska agencja United Press, która nic nie wiedziała o ich pochodzeniu z londyńskiego biura (*Chicago Tribune*). Jako sensacja na tematy polskie została przesłana do centrali londyńskiej dla sprawdzenia. Cenzura angielska zwróciła się za pośrednictwem cenzury prasowej (ppłk Bogusławski) i

Biura Propagandy (mjr Morbitzer) do mnie z zapytaniem, czy prawdziwe są wiadomości które United Press chce przesłać do USA. Kazałem kategorycznie zdementować szkodliwe wiadomości, piętnując je jako dywersyjne i prosząc o przysłanie tekstu odnośnych depeesz. Kpt. Donn z cenzury Ministry of Information zobowiązał się dn. 29 marca rb. (sobota) o godz. 13 min. 40 przesłać tekst tej depeeszy do Biura Wojskowej Cenzury Prasowej na ręce ppor. Kwiatkowskiego (Biuro Propagandy).

Tymczasem United Press stwierdziwszy, że jednak gen. Sikorski wyjechał do Ameryki – a zatem, że pierwotna wiadomość ma swoje uzasadnienie, zadepeeszowała w tym sensie do New Yorku. Natomiast biuro nowojorskie przed przekazaniem wiadomości na dalekopisy skomunikowało się z departamentem spr. zagran. USA z zapytaniem czy ta wiadomość nie może przypadkiem zaszkodzić aliantom. Departament polecił wstrzymanie jej i zapytał Ambasadora Rzplitej o wyjaśnienie. Ambasadur Ciecchanowski zamiast natychmiastowego dementowania – wysłał zapytanie do Min. Zaleskiego. Próbom rozprowadzenia przez United Press wiadomości o gen. Sikorskim w Europie przeszkodziło angielskie Ministry of Information.

Na podstawie zestawionych przez min. Kota i przeze mnie wiadomości ustalono stan faktyczny i przekazano – jak świadczy pismo moje z dn. 4 IV rb. L.860/I GZL – gen. Klimeckiemu, Szefowi Sztabu do rąk własnych w celu oświetlenia tej ohydnej roboty ludzi zgoła niepoczytalnych (odpis 15 – zał. Nr. 1)

W międzyczasie zaszła charakterystyczna rzecz.

Stosownie do rozmowy przeprowadzonej przez ppor. Kwiatkowskiego z kpt. Donn'em w dn. 31 marca rb. (poniedziałek) i z płk. Heapem (z cenzury wojskowej Ministry of Information) miałem otrzymać dane dotyczące zarówno United Press jak źródła skąd wyszły wiadomości o gen. Sikorskim i depeesza z dn. 29 marca rb. podpisana przez „Carroll'a”.

Wobec nieotrzymania przyrzczonego pisma w czwartek, dn. 3 IV rb. ppor. Kwiatkowski zatelefonował do wymienionego kpt. Donn'a z prośbą o wyjaśnienie. Wobec oświadczenia, że pismo żądane wysłano przed dwoma dniami na

ręce ppłk. Bogusławskiego, ani mjr. Morbitzera ani moich, zarządziłem dochodzenie w celu poszukiwania go w Sztapie.

Tymczasem okazało się, że por. Cieński (pracujący u ppłk. Bogusławskiego) rzeczywiście taki list otrzymał, lecz rzekomo nie mogąc złapać swoich przełożonych, mimo że ja i mjr. Morbitzer byliśmy w każdej chwili do uchwycenia, skomunikował się z mjr. Borkowskim, który razem z gen. Klimeckim i ppłk. Tokarzem zdecydowali się wziąć tę sprawę w swoje ręce, nakazując por. Cieńskiemu ścisłe milczenie wobec swoich przełożonych. Nie wiedząc ani o treści pisma wymienionego, ani o dziwnej a niedopuszczalnej konspiracji i metodzie, stosowanym wobec działu prac nie podlegającego ani gen. Klimeckiemu ani tym bardziej mjr. Borkowskiemu, wystosowałem wspomniane powyżej pismo do Szefa Sztabu, uzgadniając jego treść uprzednio z min. Kotem. Okazuje się, że wspomniani oficerowie, a co najmniej płk Tokarz, którego należało wyłączyć z tej akcji, szukali widocznie źródła akcji dywersyjnej przeciwko gen. Sikorskiemu w moim otoczeniu, jeśli nie w mojej osobie. Charakterystycznym było podszywanie się jakiejś sekretarki ppłk. Bogusławskiego w celu wykrycia kto żądał od kpt. Donn'a wymienionego pisma, z czyjej inicjatywy zostało napisane itp. Oczywiście wywołała ta inteligentna akcja Oddziału II duży niesmak u Anglików.

Zapytany przeze mnie gen. Klimecki pismem z dn. 11 IV r.b. L.798/I GZL – potwierdził meldunki por. Cieńskiego i ppłk. Bogusławskiego (odpisy – zał. Nr 2).

Ppłk Tokarz, szef k.w., tak się widać dobrze orientujący w swych zadaniach – zaniósł to pismo kpt. Donn'a ministrowi Kotowi, jako sukces swojej pracy, dowodząc, że jest na śladzie kto prowadzi robotę dywersyjną przeciwko gen. Sikorskiemu. Wykpił go oczywiście min. Kot.

Tymczasem (2 i 3 IV rb.) radiostacja Columbia w Ameryce w dalszym ciągu nadawała w Ameryce, jakoby gen. Sikorski zdecydował się na rozdział władzy Premiera i Wodza Naczelnego, nie podając w tej sprawie bliższych komentarzy. Wiadomość ta podana została korespondentowi londyńskiemu Columbii ze źródeł polskich.

Gen. Klimecki otrzymawszy moje pismo wysłał jakąś

depeszę do Pana Generała w dn. 4 IV rb. Ponieważ nie posiadał on żadnych innych informacji na temat dywersji wspomnianej, należy przypuszczać, że jedyną podstawą wysłanej depeszy powinno być wymienione pismo moje jasno podające sytuację. Natomiast odpowiedź Pana Generała na depeszę gen. Klimeckiego – jest charakterystyczna: „Jest to dywersja niemiecka”. Odpowiedź taka faktycznie może służyć – winna tym bardziej skłonić Szefa Sztabu do zupełnego wyświechtania i skończenia ostatecznie ze spiskami i dywersjami.

Tymczasem Szef Sztabu nie podjął żadnej akcji w celu rozpracowania chronicznej naszej choroby emigracyjnej, tłumacząc naiwnie min. Kotowi, że wobec nieobecności płk. Mitkiewicza i ppłk. Gano, którym ufa, nie może delikatnej sprawy powierzyć nikomu ze składu obecnego Oddziału II. To tłumaczenie Szefa Sztabu jest dla mnie jego oskarżeniem. Podjęta przeze mnie akcja, niezależnie od Oddziału II (oczywiście ograniczona) w celu zebrania dalszych wiadomości – zostaje przez O.II uniemożliwiona. Bo cóż się okazuje: treść aktu mojego przekazanego gen. Klimeckiemu chyba jest wiadoma już nie tylko O.II ale i osobom tamże wymienionym. Bowiem dnia 8 IV rb. zjawił się u p. Landau p. Rajchman i doniósł jej, że ze sfer zaprzyjaźnionych z nim w O.II dowiedział się o nakryciu akcji przez gen. Modelskiego, ostrzega ją zatem przed ludźmi bywającymi w jej domu, którzy donoszą gen. Modelskiemu o działalności domu pp. Landau, wskazując nawet na nazwiska osób, które mogły to uczynić. Doniósł, że gen. Modelski wie już, że tę wiadomość do Columbii miał podać „Larry”. Również zaniepokojony jest odkryciem p. Puacz, co do którego oblicza i działalności politycznej i propagandowej nie ma chyba nikt żadnych złudzeń. Świadczy o tym chociażby jedyny zresztą numer wrześniowy z 1940 r. *Głosu Polskiego* (nie ukazywał się dalej w obawie reakcji Rządu).

W dzienniku tym bez żadnych osłonek pisał, że jedynym człowiekiem w obecnej sytuacji decydującym wojskowo i politycznie jest i może być nadal tylko i wyłącznie gen. Sosnkowski (porównaj audycje radia londyńskiego po niemiecku).

Wracając do p. Puacza należy stwierdzić, że zaniepokojony wiadomością o wykryciu jego nazwiska i wskazanie na

niego jako wysyłającego depesze do USA, cenzurowane zresztą przez p. Tytusa Filipowicza, próbuje odwrócić podejrzenie od swojej osoby i wskazuje, że źródło tych depesz leży po stronie czeskiej. (Rozmowa z p. Arką Bożkiem).

Nawiasem zaznaczam, że ośrodkiem zasadniczym propagandy odczytowej zarówno w Londynie jak i w całej Wielkiej Brytanii przeciwko Panu Generałowi, wybielającej reżim pomajowy i klęskę wrześniową jest Towarzystwo Polskie w Londynie. Całość tej propagandy prowadzi p. Puacz. Dążeniem tego Towarzystwa jest przenikanie jego propagandy zarówno do społeczeństwa angielskiego jak własnego, a szczególnie do szeregów naszych sił zbrojnych.

Na skutek ujawnienia mojego zainteresowania się sprawą depesz – „opozycja ideowa” podjęła kontrakcję, ostrzegając wszystkie swoje komórki. Nawet sfery angielskie skłonne dotąd do podania nazwisk informatorów, nie chcąc stracić źródła informacji w sprawach polskich, uchyliły się obecnie od ujawnienia nazwisk.

Zdawałoby się, że sukcesy gen. Sikorskiego w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych powinny zlikwidować ewentualność przesilenia. Twierdzę stanowczo, że nic podobnego. Kto obserwuje ostatnie pociągnięcia zarówno politycznie, jak i w wojsku, może bez wielkiego trudu stwierdzić, że stoimy u progu przesilenia, które ma mieć swoje oparcie w stanie rzeczy tutaj i w rzekomo istniejących żądaniach w Kraju. Centralnym atakiem objęty będzie nie tylko gen. Sikorski, ale także prof. Kot, nie mówiąc o mojej osobie – i rozbitcie jedności narodowej.

Rzekomo gen. Sikorski ma po powrocie dokonać usunięcia Prezydenta Raczkiewicza, do czego wstępem był atak prez. Libermana na konstytucję kwietniową na zamknięciu sesji budżetowej Rady Narodowej.

Taki jest obecnie niekompletny obraz sytuacji.

I GENERAŁ DO ZLECEŃ
NACZELNEGO WODZA

Dr I. MODELSKI, gen. bryg.

ZAPOMNIANA ROCZNICA

Aleksander BOCHEŃSKI, Andrzej WERNER

JAN BLOCH (1836-1902)

W maju 1999 roku społeczność międzynarodowa obchodzić będzie setną rocznicę I Pokojowej Konferencji Haskiej. Różne organizacje czynią starania, aby uchwalony został też nowy Apel Haski („Hague Appeal for Peace”). Warto więc chyba przypomnieć, że za „ojca duchowego” tej historycznej pierwszej Pokojowej Konferencji w Hadze w 1899 roku uważany był i ciągle jest nasz rodak Jan Bloch. Ten warszawski bankier, „król kolei”, przemysłowiec, autor, ekonomista i pionier statystyki stał się pod koniec życia czołowym działaczem na rzecz europejskiego pokoju i organizatorem i fundatorem pierwszego Muzeum Wojny i Pokoju w Lucernie.

Choć był postacią wybitną w wielu dziedzinach, w Polsce znany jest niewiele i różne się na to złożyły przyczyny. Z pewnością czyni to wszystkim zasadnym przybliżenie teraz jego postaci i ważniejszych osiągnięć.

Przeciw „Przyszłej wojnie”

Największy życiowy rozgłos i międzynarodowe uznanie przyniosło Blochowi właśnie jego zaangażowanie na rzecz

ruchu pacyfistycznego. Kiedy dostrzegł, co samo w sobie było już odkryciem, że wojna w erze przemysłowej jest i będzie jakościowo odmienna, całkowicie totalna i w skutkach swych katastrofalna, i to także na płaszczyźnie ekonomicznej oraz społecznej – Bloch w przeciwieństwie do swych współczesnych, lepiej znanych pacyfistów – przemysłowców: Alfreda Nobla i Andrew Carnegie, nie tylko nie oszczędził finansów na agitację przeciw wojnie, ale podjął i prowadził przez lata własne badania naukowe.

Bloch „uczył się wojny”. Wiele studiował. Sfinansował liczne analizy i eksperymenty na poligonach i w laboratoriach. Korzystał z pomocy wielu specjalistów-teoretyków i praktyków wojskowych, także z krajów zachodnioeuropejskich. W efekcie zgromadził imponujący materiał, który zawarł w swym monumentalnym sześciotomowym dziele „Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym”. Ukazała się ona w języku rosyjskim (1898) i polskim (1899) i rychło została przetłumaczona na wiele języków. W swej wnikliwości analizy, śmiałości wniosków i znaczeniu ich dla studiów nad wojną i pokojem, „Przyszła wojna...” porównywana jest z dziełami Grotiusa i Kanta. Wraz z nią bowiem ruch pokojowy zyskał po raz pierwszy brakujące mu podstawy naukowe. Z kolei praktyczne wnioski Blocha były politycznie i społecznie bardzo nośne i mogły być łatwo wykorzystywane przeciw nasilającym się zbrojeniom w Europie.

Bloch wykazywał, podbudowując to obliczeniami i doświadczeniami na poligonach, nie tylko wielką śmiertelność nowych broni i wynalazków ale i to, że wojna pomiędzy europejskimi potęgami przemysłowymi wymagać teraz będzie nieporównywalnie większych nakładów i udziału żołnierza, nie mówiąc o ogromnej mobilizacji społecznej i sprawności transportowej dla przemieszczania tych milionowych armii, co jako przedsiębiorca kolejowy wiedział z praktyki, że jest trudne. Dlatego uważał, że wszystko to czyni czy powinno czynić wojnę dla rządów niemożliwą i państwa powinny obowiązkowo korzystać z instytucji międzynarodowego arbitrażu i trybunału.

Pogląd swój przeciwko konfliktom zbrojnym opierał też

na tym, iż ta „Przyszła wojna” wbrew opinii wielu wojskowych, będzie trwała długo i w istocie będzie wojną obronną, wymagającą dla przełamania oporu przeciwnika o wiele większych, niż dotychczasowe ofiar w ludziach i w sprzęcie, co prowadzić będzie, nawet największe potęgi gospodarcze i wojskowe, do fizycznego i ekonomicznego wyczerpania, a stąd także do zamieszek, rewolucji i upadku wielu państw i społeczeństw.

Uważa się, że właśnie ten aspekt socjalny wojny, któremu Bloch poświęcił w swoim dziele całą część pt. „Socjalizm, anarchizm i propaganda przeciwwojenna” skłoniła cara Mikołaja II – obok zapóźnienia Rosji w wyścigu zbrojeń – do inicjatywy zwołania tej I pokojowej konferencji w Hadze. Źródła sowieckie podają, że „Przyszła wojna” znajdowała się później w bibliotece podręcznej Lenina na Kremlu, czemu się trudno dziwić.

Ponad miarę środowiska

Piśmiennictwo i praca naukowa Blocha nie ograniczały się tylko do problematyki wojennej. Poprzedziły ją liczne badania i publikacje związane z jego działalnością gospodarczą, a zwłaszcza z kolejnictwem i finansami. Te też przyniosły Blochowi szerokie uznanie. Jego pierwsza publikacja „O kolejach rosyjskich” zyskała mu duży rozgłos. Odznaczona została też wielkim medalem na Kongresie Geograficznym w Paryżu w 1875 roku. Kolejna praca w pięciu tomach „Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny Rosji” przyniosła autorowi tytuł radcy stanu i członkostwo w Komitecie Naukowym carskiego Ministerstwa Finansów.

Jego inne dzieło – „O finansach Rosji w XIX wieku” (1882) w czterech tomach – zdobywa nagrodę w Paryżu, tym razem złoty medal na Wystawie Wszechświatowej.

Temu tempu i wynikom towarzyszy nie tylko zdumienie, ale i nieukrywana zazdrość.

Bardzo bulwersują wiadomości, że Bloch *un parvenue intellectuel* rozpatrywany jest nawet w latach 80-tych jako kandydat na stanowisko ministra finansów Rosji. Prof. Artur

Eisenbach, znawca epoki, zwykł mówić, że „gdyby Rosja była Anglią, to Bloch byłby Disraelim”. Nic dziwnego, że w opinii współczesnych, jak pisał Adolf Peretz (Ignotus) „Leopold Kronenberg, Jan Bloch i Stanisław Rotwald – to trójca najświetniejszych imion polskiego życia gospodarczego za ostatnie półwiecze” („Finansjera Warszawska [1870-1925], Z osobistych wspomnień”, Warszawa 1925).

Self-made man

Jan Bloch nie był dziedzicem żadnej fortuny ani wychowankiem elitarnych szkół, jak jego rywal warszawski Leopold Kronenberg. Pochodził z biednej żydowskiej rodziny, która przeniosła się z Radomia do Warszawy w 1850 roku, kiedy miał 14 lat. Zawdzięczał wszystko ambicji, niezwyklej pracowitości, rzutkości i doskonałemu wyczuciu interesów. Był świetnym organizatorem. Umiał pracować zespołowo i dbał o to, aby jego personel i przedsiębiorstwa cechowało to, co nazywamy dzisiaj *team spirit*. Zorganizował i prowadził własne biuro naukowe (statystyczne), o zaletach którego Prus pisał w swoich „Kronikach”, a które pozwalało mu też na jednostkową i całościową analizę wyników i kosztów (*system analysis*). Uważa się, że Bloch był wyróżniającym się pozytywnie przykładem powstającego nowego rozwiniętego kapitalizmu.

Swój pierwszy milion rubli zarobił mając zaledwie 26 lat. Mimo to nie spoczął na laurach. Pracował nad sobą. Uzupełnił wykształcenie w Niemczech. Odbił podróże do innych krajów Europy Zachodniej. Uczył się języków i później mówił kilkoma. Bardzo ważne dla przyszłości Blocha było jego małżeństwo z inteligentną, znaną z urody Emilą Kronenberg, bratanicą wielkiego Leopolda, później zawziętego wroga.

Państwo Bloch mieszkali wytwornie w Warszawie na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej, gdzie małżonka z powodzeniem prowadziła znany salon, który przyciągał „swym przepychem i doborem gości” elitę świata towarzyskiego. Gdy dzieci dorosły, poślubiły znakomitości rodów polskich: syn Henryk – Izabellę Wodzińską, a urodziwe jak matka córki:

Aleksandra – Józefa Weysenhoffa, Emilia – Ksawerego Hołyńskiego, Maria – Józefa Kościelskiego, a Janina – Kazimierza Kostaneckiego.

Wojny Blocha

Oczywiście, w swym aktywnym życiu ten przedsiębiorca, bankier i naukowiec miał też swoje wyraźne potknięcia. Słusznie np. pamięta mu się niesławną kampanię przeciwko skanalizowaniu Warszawy (otrzymała ją wcześniej niż Petersburg i Moskwa). Ale pokonać się nie dał nawet samemu Leopoldowi Kronenbergowi, któremu dynamiczny i nowoczesny w swych metodach Bloch zaczął coraz bardziej zagrażać w różnych dziedzinach. Nie pamięta się tego, ale Kronenberg dla towarzyskiego i publicznego zdezwuowania go skłaniał zaprzyjaźnionego z nim Józefa Ignacego Kraszewskiego do napisania na Blocha paszkwilu – powieści z kluczem, a dla siebie panegiryku.

Wydane w 1875 roku „Roboty i prace. Sceny i charakterystyki współczesne”, publikowane w odcinkach w warszawskiej *Niwie*, ośmieszały i obnażały jego wady. Kraszewski nie mógł jednak pominąć tego z jaką np. łatwością Bloch podejmował dysputy o nauce, sztuce, ekonomii i literaturze, zdradzając przy tym imponującą znajomość tych dziedzin.

Ale największym i ostatecznym ciosem miało być udaremnienie Blochowi zorganizowania jego „życiowego” przedsięwzięcia, tj. Towarzystwa Południowo-Zachodnich Dróg Żelaznych. Kontroferta Kronenberga, nie licząca się z kosztami zakupu akcji Towarzystwa za sumę ośmiu milionów rubli, została jednak przez Petersburg odrzucona. Zwycięzcą i prezesem zostaje więc Bloch, umacniając ostatecznie swoją, niezagrożoną już więcej czołową pozycję wśród potentatów krajowej burżuazji po śmierci „starego” Kronenberga (1875).

Wielkim przymiotem Blocha było jego społecznikostwo i również to, że będąc neofitą nie odcinał się jak wielu, od swych żydowskich korzeni. Gdy w kraju została zagrożona egzystencja Żydów w latach 80-tych, Bloch mimo ostrych ataków ze strony środowiska konserwatywnego i ultrakonser-

watywnej *Niwy*, włącza się, a właściwie organizuje ich obronę. Temu służy przygotowany z jego osobistym i finansowym udziałem „Memoriał Warszawskiego Komitetu Giełdy” przedłożony władzom w 1886 roku. Z pomocą wpływowego i życzliwego Blochowi ciągle ministra Wysniegradzkiego, Car Aleksander III odmawia swej aprobaty petycjom przedkładanym przez warszawskiego generał-gubernatora Hurko i nakazuje ponowne zbadanie celowości rozciągnięcia na gubernie polskie dyskryminacyjnych praw antyżydowskich z 1882 roku.

Bloch nie ustaje jednak w swych wysiłkach. Inicjuje teraz przeprowadzenie rozległych badań i zebranie materiałów statystycznych świadczących o poważnym znaczeniu ludności żydowskiej dla rozwoju gospodarczego ziem b. Królestwa Kongresowego. W efekcie w 1889 roku powstało z tego aż pięciotomowe opracowanie, a w dwa lata później w Petersburgu wydanie książkowe pt. „Spawnienija materialnogo i urawstwiennogo sostojanija nasilenija w czertie osiedłosti Jewrejew i wnie jejo”. To jednak, prawie w całości, spłonęło w drukarni w wyniku pożaru spowodowanego „przez nieznanych sprawców”. Były to, jak wiadomo, czasy pogromów w Rosji.

Największa pasja

W latach pięćdziesiątych swego życia, Bloch zaczął być pochłonięty problematyką wojenną. Sprawy wojskowe przewijały się zawsze przez jego działalność zawodową, ale z wojną pierwszy raz zetknął się bezpośrednio dopiero w 1877 roku w czasie działań na froncie rosyjsko-tureckim – jako prezes swego Towarzystwa Południowo-Zachodnich Dróg Żelaznych.

Jego poważne zainteresowanie się tą tematyką wiąże się jednak z Warszawą, gdzie mieszkał i uczestniczył w pracach (1888-1891) organizowanych przez rosyjskie władze wojskowe dla przygotowania miasta na wypadek działań wojennych. Jego wystąpienia, mimo, że poparte rzeczowymi argumentami i ogromną praktyką, spotykały się jednak z lekceważącą

niejednokrotnie reakcją ze strony sztabowych planistów, odmawiających mu racji jako cywilowi.

Bloch nie ustąpił jednak. Sięgnął natomiast do fachowej literatury, konsultował znawców (i spoza Rosji) i doszedł do przerażającego wniosku, że wojskowi, a szczególnie rosyjscy nie rozumieją, jak dalece zmieniły się i zmieniają warunki i sposoby walki wskutek dokonującego się uprzemysłowienia i postępu technicznego. Odpowiedzią na to była właśnie jego sześciotomowa praca „Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym”, której publikację rozpoczął Bloch w odcinkach w „Bibliotece Warszawskiej” od 1893 roku. Jako cykl artykułów pt. „Przyszła wojna, jej ekonomiczne przyczyny i skutki” ukazała się ona też na łamach *Russkij Wiestnik*, a skrót tego cyklu – dla równowagi – również w niemieckim czasopiśmie *Jahrbücher für die deutsche Armee und Marine*.

Jako doświadczony praktyk Bloch swoje idee i wnioski starał się też przedłożyć najwyższemu w Rosji decydentowi – nowemu carowi Mikołajowi II, również i carycy, i innym osobistościom petersburskiego dworu. Jak się okazało, z pełnym sukcesem. Do Hagi dochodzi. W kraju jednak, ku jego rozgoryczeniu, to zaangażowanie przeciw wojnie i propagowanie arbitrażu międzynarodowego traktowane było, co najwyżej, jako *idéé fixe* bogatego, starszego pana.

Skomplikowana i rozległa problematyka wojskowa była społeczeństwu odległa, jak również walka o pokój. Odwrotnie, po stu latach represji ze strony zaborców i wynaradawiania, Polacy i nie tylko oni w Europie Środkowej i Wschodniej, łączyli za Mickiewiczem swoje nadzieje na niepodległość i zmiany tylko już z wojną pomiędzy ich ciemiężcami. Tym niemniej, Akademia Umiejętności w Krakowie przedstawiła w 1901 roku „Przyszłą wojnę” do Nagrody Nobla i wiele wskazuje, że gdyby nie śmierć Blocha 6 stycznia 1902 roku, nagrodę tę otrzymałby on, po sukcesach w Hadze i ufundowaniu Muzeum Wojny i Pokoju w Lucernie.

Po śmierci, w przeciwieństwie do Polski, osoba Blocha nie poszła w zapomnienie. Jego dzieło wytrzymało zwycięsko swą próbę czasu. Gdy we wrześniu 1916 roku – więc w ponad dwadzieścia lat po pierwszych publikacjach „Przyszłej

wojny” – H.G. Wells pisał swe reportaże z monotonnej, lecz nie mniej krwawej wojny okopowej pod Soisson i Arras, nazywał ją „wojną Blocha”. Również i we współczesnej literaturze wojskowej, Bloch występuje jako klasyk i jego prace stanowią nadal *text books*. Niestety, u nas było i jest inaczej.

W powojennej Polsce

Mimo licznych i bardzo rozległych badań nad polskim kapitalizmem i jego genezą oraz programową walką o pokój, w PRL o Blochu, jego działalności i osiągnięciach nie mówiło się prawie. Autorów, którzy chcieli mu w tym półwieczu poświęcić uwagę, można policzyć bez mała na palcach jednej ręki.

Pierwszą o Blochu pozycją w ogóle była książeczka o kolejach i o nim, zbeletryzowany paszkwil Bronisławy Garcarskiej „Fortuna kołem się toczy”, która ukazała się w 1962 roku z okazji końca „ery pary” w polskim kolejnictwie. Opracowana za to była nie byle gdzie, bo aż w Katedrze Historii Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR.

W odpowiedzi na to, o właściwe miejsce Blocha w naszej pamięci i nauce upomnieli się A. Bocheński i J. Bugajski. Kolejnych kilkanaście lat musiało jednak upłynąć, zanim na polskim rynku księgarskim w 1983 roku, ukazała się pierwsza normalna książka o Blochu, pióra historyka gospodarczego R. Kołodziejczyka „Jan Bloch (1836-1902). Szkic do portretu ‘króla polskich kolei’”, niestety w niskim nakładzie 5.000 egzemplarzy.

Choć nie była to jeszcze biografia, której do tej pory nie ma, ale ta, popularnie napisana, życzliwa dla Blocha publikacja, przedstawiła w końcu jego ciekawą osobowość pełniej i szerzej, i przypomniła najważniejsze osiągnięcia, nie pomijając niezwyklego przecież zaangażowania się na rzecz europejskiego pokoju. Jednocześnie praca ta ukazała jak wiele o Blochu nie wiemy, jak w jego temacie badania raczkują i jak dużo trzeba jeszcze wyjaśnić i poświęcić mu uwagi.

Ci nieliczni w Polsce, którzy o Blochu i jego osiągnię-

ciach wiedzieli i je cenili, jak profesorowie A. Gieysztor, ks. J. Kondziela, M. Lachs, J. Lider, W. Łączkowski, J. Pajewski, czy K. Skubiszewski, oczywiście gotowi byli poprzeć zorganizowanie potrzebnych, wielodyscyplinarnych studiów, jak i powstanie Towarzystwa jego imienia. Ale niestety, odpowiedniego odzewu nie było.

Mimo, że 150-ta rocznica urodzin Blocha przypadła w 1986 roku, obchodzonym na całym świecie i w Polsce jako Międzynarodowy Rok Pokoju i można było się pochwalić Blochem, nie tylko nie zorganizowano żadnych blochowskich obchodów, ale nie odnotowano nawet tej ważnej rocznicy jego urodzin. Nie pomogła też wiele wizyta w Polsce (w marcu 1987 roku) Holendra dr Petera Van Den Dungena, wybitnego znawcy i propagatora Blocha i jego rozmowy z autorami i odbyta „pielgrzymka” do miejsc bliskich Blochowi z Łęczną włącznie.

Ciekawe, że właśnie tam pamięć o tym, dobrze gospodarującym, właścicielu klucza majątków przetrwała i była na tyle życzliwa, że w kilka miesięcy później (w czerwcu 1987 roku) udało się zorganizować z pomocą miejscowych społeczników i władz, w Synagodze (wtedy Muzeum Regionalne) pierwszą poświęconą Blochowi wystawę w Polsce.

Może więc teraz, z okazji zbliżającej się 100-ej rocznicy i Pokojowej Konferencji Haskiej, rodacy Blocha, a zwłaszcza jego koledzy po profesji i piórze, zechcą mu oddać należne uznanie.

Dodatkowym bodźcem do tego może być to, iż w ramach międzynarodowych, bardzo uroczystych obchodów w Hadze w maju 1999 roku, cała sesja poświęcona będzie Blochowi. Podobnie w lutym 1999 roku w St. Petersburgu. A czy w końcu, mamy tak dużo osobistości o takiej międzynarodowej renomie, o których pamięć trwa do dziś, ponad 100 lat?

Aleksander BOCHENSKI, Andrzej WERNER

Tadeusz WYRWA

WSPÓLNA DROGA KAJETANA MORAWSKIEGO Z ROGEREM RACZYŃSKIM. WSPOMNIENIA

Wśród dość już licznych w Polsce publikacji literatury pamiętnikarskiej autorów emigracyjnych, mało jest stosunkowo książek, których zasięg problemów byłby tak szeroki i przedstawiony w tak przystępny, literacko opracowany sposób, jak wydana ostatnio w Poznaniu książka ambasadora Kajetana Morawskiego¹. Pierwsze wydanie tej książki ukazało się w Paryżu w 1962 roku nakładem Księgarni Polskiej. Drugie teraz wydanie w Poznaniu zostało starannie opatrzone objaśnieniami w przypisach, uzupełnione notatką rozmowy Kajetana Morawskiego z gen. de Gaulle'em z grudnia 1943 r. oraz listami Rogera Raczyńskiego do K. Morawskiego z lat 1943-1945. Nadto bardzo cennym wprowadzeniem i podsumowaniem całości, na historycznym tle ducha i cywilizacji odchodzącej epoki, stanowią: wstęp Janusza Pajewskiego, przedmowa Marcina Libickiego, wspomnienie Jerzego Giedroycia o R. Raczyńskim, kilka uwag syna Autora, Macieja, oraz słowo „Od redakcji” pióra Przemysława Matusika.

1. Kajetan Morawski. „Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim. Wspomnienia”. Wstęp Janusz Pajewski. Przedmowa Marcin Libicki. Przygotowanie do druku i objaśnienia Przemysław Matusik. Wydawnictwo Poznańskie 1998, str. 310.

W paryskim wydaniu, we wstępie „Od autora”, Morawski pisał, że „książka ta miała być wspomnieniem o Rogerze Raczyńskim. Niektóre ustępy jej przekształciły się niepostrzeżenie we wspomnienie autobiograficzne”. I dobrze się stało, bo bogate było to życie Autora, którego z R. Raczyńskim łączyła przyjaźń od dzieciństwa i wiązała – o czym sam pisze – „dziwna równoległość życiowych dróg”, które Morawski opisuje – jak podkreśla we wstępie J. Pajewski – „z talentem pisarskim i głębokim zrozumieniem psychiki ludzkiej”. We wspomnieniach tych chodzi nie tylko o to, co Morawski i Raczyński przeżyli razem, ale – podkreśla Przemysław Matusik w słowie od Redakcji – „o coś szerszego, o wspólnotę losów, o podobieństwo życiowego doświadczenia” przedstawicieli elity, dodajmy od siebie, która budowała Polskę w międzywojennym dwudziestoleciu. A toczone obecnie dyskusje na temat korzeni tożsamości Polaków – przypomina z kolei w przedmowie Marcin Libicki – ujawniają „jak bardzo kalekie są dzisiejsze społeczeństwa nie posiadające naturalnej elity wytworzonej przez wieki”. Przytoczyłem te trzy wypowiedzi krajowych historyków, żeby zwrócić uwagę na podejście do wspomnień Morawskiego tych, którzy przyczynili się do ich wydania w Polsce.

W pierwszych rozdziałach Autor opisuje lata dziecięce, okres dorastania, kształtowania swoich i Raczyńskiego poglądów w atmosferze ich rodowych tradycji, rodzin, zakorzenionych od dawna w życiu publicznym naszego kraju. Następnie zwięźle przedstawia działalność na różnych zajmowanych przez nich obu stanowiskach w dwudziestoleciu Polski niepodległej. Z chwilą wybuchu wojny Morawski był wiceministrem skarbu w ostatnim rządzie Sławoja-Składkowskiego, a Raczyński ambasadorem w Rumunii. Autor przekroczył granicę polsko-rumuńską z rządem RP. O Sławoju-Składkowskim pisze, iż obserwował go „jak umiał chronić i siebie, i swoje otoczenie od załamania, jak strzegł, by wyzwalająca się pod wpływem rozpacz i bezwładu małość ludzka nie sponiewierała i tak już do cna postrzępionego sztandaru”. Sprzeczność sytuacji najgłębiej, zdaniem Morawskiego, wyczuwał i przeżywał wicepremier Kwiatkowski. „Rozumiał, że tylko nowi ludzie i nowe metody polityczne wywołać mogą nowy zryw”.

Po internowaniu rządu RP w Rumunii, w rozmowie Morawskiego z Beckiem, ten ostatni uzasadniał swoje postępowanie w kryzysowych miesiącach przed wybuchem wojny, podkreślając, że Rumunia przyobiecała mu przyznanie *droit de passage* dla rządu RP i należy się tego od niej domagać. Twierdził z całą stanowczością, że nie broni własnych prerogatyw, ani też nie kieruje się chęcią ratowania ustroju, lecz „pragnie tylko, jako urzędujący jeszcze i ponoszący odpowiedzialność minister spraw zagranicznych, zapewnić ciągłość państwową Polski. Chce uniknąć tego, aby kabały i rozgrywki wewnątrzpolityczne nie przemieniły sytuacji tragicznej w sytuację beznadziejną, aby nie poniżyły nas jeszcze bardziej w oczach zagranicy i nie uczyniły z nas bezwolnego narzędzia w rękach obcych”. Morawski uważał jednak, że „umożliwione przepisami konstytucji utrzymanie ciągłości państwa na obczyźnie pozostanie złudą, jeśli równocześnie nie odzyskamy mocno zachwianego zaufania naszych zachodnich sojuszników. Czyż choćby w tym celu dokonanie zmiany warty nie okaże się polityczną koniecznością”.

Jak wiadomo „zmiana warty” nastąpiła i kluczową, historyczną w niej rolę odegrał amb. Roger Raczyński. Zwięzłe ujął to w swoim o nim wspomnieniu, naoczny świadek i uczestnik wydarzeń, Jerzy Giedroyc: „Gdy po klęsce wrześniowej prezydent, rząd i wojsko zostały internowane, utrzymał ciągłość państwa poprzez skłonienie prezydenta Mościckiego do przekazania władzy – do czego upoważniała go konstytucja – Władysławowi Raczkiewiczowi, co praktycznie stało się końcem wpływów piłsudczykowskich i objęciem władzy przez gen. Sikorskiego. Ta sprawa przysporzyła Rogerowi wielu wrogów, oskarżając go o zdradę, ale pozwoliła na zachowanie naszej pozycji wśród aliantów, utrzymanie wszystkich atrybutów państwa, odbudowanie wojska i w dużej części zabezpieczenie majątku państwowego (złota z Banku Polskiego)”. Sporo miejsca tej sprawie poświęcił Morawski, a Raczyński, swój udział w przekazaniu władzy, przedstawił w „Zapiskach” załączonych w książce.

Ogromne też zadanie spadło na barki Raczyńskiego w związku z setkami uchodźców, jacy każdego dnia stali na

placu przed ambasadą, w oczekiwaniu na pomoc². Do tego rodzaju zadania, w dużo nawet mniejszym zakresie, ambasada nie była przecież przygotowana ze swoim nielicznym personelem. „Pierwszą ulgą i pomocą – pisze Morawski – okazał się dla Rogera przyjazd do Bukaresztu jego długoletniego sekretarza, obecnie naczelnika wydziału w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, Jerzego Giedroycia. Z nim więc we trójkę zasiedliśmy do reorganizacji pracy ambasady i dostosowania jej do nowych warunków... Przy Rogerze utworzyliśmy rodzaj przydzielonego gabinetu. Kierownictwo jego objął Giedroyc”.

Dwudziestolecie Polski niepodległej Morawski podsumował dociekliwą analizą roli, jaką odegrały w tym okresie i sytuację w jakiej się znalazły po wybuchu wojny trzy tragiczne, według jego określenia, postacie: Wojciech Korfanty, kardynał August Hlond i marszałek Śmigły-Rydz. Koleje życia pierwszego z nich, Korfantego, przecięła śmierć w sierpniu 1939 roku. Zmarł z goryczą „bo, pisze Autor, pomniejszono i sponiewierano jego przeszłość, bo odepchnięto go i wyrzucono poza nawias ojczyściej rzeczywistości, bo więziony był przez własnych rodaków”. Odmienne potoczyły się losy Hlonda i Śmigłego-Rydza, ze wspólną im obu, a jednocześnie zgubną dla nich historyczną wizją Polski, której padli ofiarą i którą Morawski bardzo wnikliwie przedstawił.

Morawski pisze, że „wysokie pojmowanie uprawnień i obowiązków prymasowskich stało się dla kard. Hlonda źródłem jego wojennej tragedii”. Po wybuchu bowiem wojny czynniki rządowe nalegały na Hlonda, by powagą swą i wpływem służył Polsce w wolnym świecie, co też spowodowało, że opuścił Polskę i udał się do Rzymu, ale co też gnębiło go, że opuścił swoją archidiecezję w tragicznym dla Kraju okresie. Dnia 10 czerwca 1940 r. Hlond przybył do Lourdes, odmówił wyjazdu do Anglii gdy Francja skapitulowała, podobnie i później, gdy rząd RP w Londynie nalegał, żeby pojechał do USA i tam był orędownikiem sprawy polskiej. „Nie chciał choćby symbolicznie oddalać się od

2. Zob. Jerzy Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”. Opracował i posłowiem opatrzył Krzysztof Pomian, Czytelnik, Warszawa 1994, str. 79 i nast.

kraju, pragnął przynajmniej teraz pozostać wśród najbardziej narażonych”, gdzie rozwinął duszpasterską pracę i m.in. współredagował konspiracyjne czasopismo *Śłużba*³. W lutym 1944 r. jest aresztowany przez gestapo, stanowczo odmawia współpracy, w jakiegokolwiek by to było formie, nawet ułatwienia mu powrotu do Polski. W następstwie tego zostaje internowany kolejno w Bar-le-Duc i Wiedenbrück, skąd w kwietniu 1945 oswobodziła go armia amerykańska. Po wyzwoleniu był goszczony w Paryżu przez amb. Morawskiego; dwa tygodnie później odleciał do Rzymu, a stamtąd powrócił w lipcu do Polski, gdzie – przypomina Autor – „do rychłej śmierci (w październiku 1948) nie uznał narzuconego Polsce ustroju i bezprawia”.

O Śmigłym-Rydzu Morawski pisze, że „został wbrew swej naturze, wbrew swym ambicjom skazany na wielkość. Na wielkość, która go przygniotła”. Autor zastanawia się dlaczego wybór padł właśnie na niego i przypuszcza, że może głównie dlatego „iż dawał gwarancję raczej ciągłości niż odnowy”. Okólnikiem rządowym z dnia 13 lipca 1936 r. podano do wiadomości, że gen. Śmigły-Rydz jako pierwszy współpracownik Prezydenta w rządzeniu państwem, ma być uważany i szanowany jako pierwsza osoba po Prezydencie. Z kolei 10 listopada tegoż roku prezydent Mościcki mianował gen. Śmigłego-Rydzę marszałkiem Polski. Miał zastąpić opustoszałe miejsce po śmierci Piłsudskiego. „Ze zdolnego dowódcy chciano zrobić genialnego wodza. Dobrego Polaka, który dał wiele dowodów ofiarnego patriotyzmu pasowano na męża stanu... A Rydz nie był ani dość wielki, by przeznaczoną mu rolę triumfalnie odegrać, ani dość silny, by ją stanowczo odrzucić. Miał tylko dość rozumu i prostoty, by nie dać sobie przewrócić w głowie. Legenda, w którą spowijano Rydzę zaszkodziła mu bardziej niż na to zasługiwał”.

Zgubna w skutkach dla Śmigłego-Rydzę była zmiana jego decyzji na konferencji w Kutach dnia 17 września. Po wcześniejszym bowiem oświadczeniu, że wraca do wojska walczącego kraju, postanowił jednak przekroczyć granicę rumuńską, ulegając złudzeniu – spowodowanym głównie za-

3. Zob. „Prymas Hlond we Francji 1940-1944” w: *Zeszyty Historyczne* nr 87, Paryż 1989, str. 17-30.

pewnieniem Becka o otrzymaniu *droit de passage* – że w oparciu o uprzednio zawarte z sojusznikami układy zostanie utworzona na Zachodzie armia polska, której on obejmie dowództwo. Tutaj właśnie Morawski widzi analogię z decyzją kard. Hlonda. „Prymas czujący się interrexem i Naczelny Wódz czujący się następcą prezydenta ulegli tym samym namowom, tej samej błędnej optyce. Wizja historyczna przysłoniła im obowiązek najprostszy, ratowanie ciągłości państwa przyćmiło konieczność zostania w najtrudniejszej chwili wśród tych, których ich pieczy powierzono. Dopiero w niezakłóconej już zgiełkiem wojennym ciszy, w oddaleniu i niemocy nastąpiło tragiczne ocknięcie”. Z tym jednak, że późniejszy los Śmigłego-Rydza był bez porównania bolesniejszy od losu Hlonda.

Ambasadę polską w Bukareszcie zlikwidowano 2 listopada 1940 (J. Giedroyc podaje datę 4 listopada). Raczyński udał się do Ankary, a później do Palestyny i Kairu.

Morawski, w pierwszych dniach listopada 1939 roku wyjechał do Paryża i z rządem RP przeszedł cały *exodus* kłęski Francji. O znajdujących się tam wówczas emigrantach pisze, że „wytrąceni z równowagi, rozdrażnieni i rozżaleni, reagowali często najbłędniej. Lżyli własną przeszłość lub kraj, który udzielił im gościny”. Dość szczegółowo pisze o ewakuacji, lecz sam wyjechał do Hiszpanii dopiero w lutym 1941, a później stamtąd do Londynu, gdzie przez kilka miesięcy kierował poselstwem polskim przy rządzie czechosłowackim, a później objął generalny sekretariat Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Na temat polityki rządu RP wobec ZSSR Morawski pisze, że w zaistniałej sytuacji, gdzie głównym nakazem było „ratować od zniszczenia rdzeń Polski, gotowi byliśmy paktować z samym diabłem. Stała tedy otworem przed nami tylko jedna droga. Na nielojalność sowiecką odpowiadać własną lojalnością, nie mącić w kadzi wielkiego a przypadkowego aliansu, lecz wskazywać na mącenie jej od drugiej strony, przestrzegać, że wobec rozmiarów, jakie przybrała wojna, zwycięstwo nad samym Hitlerem nie będzie jeszcze zwycięstwem demokracji nad totalitaryzmem, ani też przywróceniem ładu w świecie. Przegraliśmy tę grę na całej

linii, ale byliśmy tylko o krok od realizacji naszych zamierzeń... Myśl naszą dzielił Churchill... Bliski był nam koncepcją jeszcze bardziej de Gaulle...". Zbyt jednostronnie przedstawił tutaj Autor bliskość „realizacji naszych zamierzeń” zwłaszcza, gdy mowa o de Gaulle’u gdy się pamięta o jego prosowieckiej polityce. Morawskiego łączyły dość bliskie stosunki z de Gaulle’em, stąd i bardziej jednokierunkowa ocena jego polityki, ale też i co było przypuszczalnie powodem – jak pisze we wspomnianych już uwagach syn Autora, Maciej, że „niekiedy nie rozumiano przychylnego stosunku ojca do polityki gen. de Gaulle’a”.

O układzie Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 roku Morawski pisze, że nie był najszcześliwiej ujęty. Błędy układu były przede wszystkim skutkiem kryzysu zaufania w polskim kierownictwie politycznym. Starły się dwie orientacje, prosowiecka i antysowiecka, w obydwu rolę odgrywał czynnik emocjonalny a nie rzeczywistość. Tak jedni, jak i drudzy zdawali sobie sprawę z konieczności normalizacji stosunków polsko-sowieckich. „Nie zdołali jednak znaleźć wspólnego rozgraniczenia między ustępstwami, które zrobić trzeba i takimi, których czynić nie wolno. Przeszkodziła im w tym atmosfera ogólnego podniecenia, ogarniająca całą emigrację polską... Coraz trudniej trzeźwo było w tym zgiełku usłyszeć głos rozsądku, coraz trudniej trzeźwo spojrzeć na rzeczywistość...”. O Sikorskim Morawski wyraża się dodatnio, ale równocześnie pisze: „Pogrobowcem i ofiarą zrodzonego w Belwederze mitu wielkości stał się Śmigły-Rydz. Ten sam mit, choć w sposób odmienny, zaciążył na postawie Sikorskiego... Pozostawał bezwiednie niewolnikiem stworzonego przez innych i na inną miarę mitu”.

Roger Raczyński przyjechał do Londynu w pierwszym kwartale 1942 roku i został mianowany posłem przy emigracyjnym rządzie greckim. Na wiosnę 1943, żeby być bliżej Aten, Grecy przenieśli swój rząd do Kairu. Za nimi podążył też Raczyński. Z kolei Morawski, mianowany we wrześniu 1943 roku ambasadorem przy Komitecie „Wolnej Francji” (przekształcony w czerwcu 1944 r. w Tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej) z siedzibą wówczas w Algierze, znalazł się również w Afryce. Po półrocznym pobycie w stolicy

„Wolnej Francji” Morawski odwiedza Raczyńskiego w Kairze, gdzie, jak pisze, roi się od Polaków. Autor, o czym wspomina, znał dobrze polskie uchodźstwo zachodnie z Paryża, Angers, Lizbony i Londynu, ale po raz pierwszy natknął się wówczas na wschodnią falę. „Miała odmienne losy i zapewne dlatego odmienną psychologię. Była mniej przywiązana do form, wyżej ceniła realia. Za stolicę swą uważała raczej główną kwaterę II Korpusu niż Londyn”. Raczyński w długich z Morawskim rozmowach powtarzał, „że staczymy się nieuchronnie ku katastrofie, że nic nas na tym zбочu nie powstrzyma. Jak niegdyś walka Becka i potem Sikorskiego, tak teraz walka Mikołajczyka z wrogim obrotem dziejów jest nie tyle błędna, co beznadziejna”.

W październiku 1944 roku wojska brytyjskie wylądowały w Grecji i z Kairu przybył na ziemię ojczystą rząd emigracyjny a wraz z nim Raczyński przeniósł się również z biurem do Aten. Po cofnięciu uznania 5 lipca 1945 przez aliantów rządowi RP w Londynie, Raczyński pozostał w Atenach, gdzie zmarł na zawał serca 10 listopada 1945. Jerzy Giedroyc napisze we wspomnieniach: „O Rogerze wie się bardzo niewiele. Przesłania go cień brata – prezydenta Edwarda Raczyńskiego... Roger to była wielka inteligencja, bardzo wszechstronna, powiedziałbym, że rozrzucona. Miał żywe zainteresowania artystyczne, studiował malarstwo, prowadził życie światowe i trudno było się zorientować, że w tym błyskotliwym dyletancie kryje się człowiek formatu męża stanu, człowiek, którego Francuzi określają *grand commis de l'Etat*”. Morawski poświęcił mu w książce rozdział pt. „Grób na stokach Akropolu”, z którego przytaczam część z przedostatniego zdania: „... codziennie myśl moja po wieczornej wędrówce do kwatery powstańców na warszawskich Powązkach (w Powstaniu zginęła córka Morawskiego, Magdalena) kieruje się ku stokom Akropolu”.

Dużo większe i dłuższe od Raczyńskiego w czasie możliwości działania miał amb. Morawski. Powracając do okresu gdy reprezentował rząd polski przy Komitecie „Wolnej Francji”, to kilka tygodni po przyjeździe do Algieru, gen. de Gaulle zaprosił go na rozmowę. W załączonej w książce notatce z tej rozmowy, sporządzonej przez gabinet de Gaulle’a,

podane jest, że spotkanie to odbyło się 20 grudnia 1943 r. W rzeczywistości miało miejsce dwa dni wcześniej tzn. 18 grudnia⁴, co potwierdza także Morawski w swoim raporcie, jaki wysłał 22 grudnia do naszego rządu w Londynie. Szkoda, że Wydawca nie załączył również tego raportu, obszerniejszego (zawiera 9 stron maszynopisu), no i oczywiście ciekawszego. W końcowym tam paragrafie Morawski pisze, że starał się zdać sobie sprawę jaki właściwie cel miał de Gaulle zapraszając go na rozmowę. Zdaniem Morawskiego „nutą przewodnią wszystkiego co mówił de Gaulle, było, tłumacząc jego słowa na język codzienny: Kochamy was bardzo, liczymy na was w przyszłości i chcemy z wami współpracować; dziś jesteście sami słabi i nie stać nas na to, by w grze między wami a Rosją zająć wyraźniejsze stanowisko”⁵.

W sierpniu 1944 r. Paryż jest oswobodzony i tymczasowy rząd gen. de Gaulle'a przenosi się do stolicy Francji. W połowie października do Paryża przybywa Morawski i przejeżdża od Aleksandra Kawałkowskiego, ostatniego tajnego delegata rządu RP, polską ambasadę. Działalność Morawskiego, gdy stał na czele ambasady do 29 czerwca 1945, do uznania przez rząd gen. de Gaulle'a rządu w Warszawie, jak i później, kiedy był nieoficjalnym reprezentantem emigracji polskiej we Francji, należy już do innego okresu dziejów niż ten, któremu Autor poświęcił omawianą tutaj w skrócie książkę. W książce tej, Morawski, przedstawiając obrazowo wspólną, życiową z R. Raczyńskim drogę, przedstawia tym samym jedną z dróg, zasłużonego dla Polski pokolenia, które należy już całkowicie do historii, a które dotychczas nie ma jeszcze niestety następców.

Tadeusz WYRWA

4. Datą 18 grudnia 1943 opatrzony jest też protokół z tej rozmowy w języku francuskim, jaki znajduje się w archiwach francuskich. Zob. Archives du ministère des Affaires étrangères w Paryżu. Série: Alger C.F.I.N. - G.P.R.F. Vol. 1429.

5. Zob. Archiwa Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Sygnatura: A.11.E.192.

ZAOŁZIE I RUŚ ZAKARPACKA

Chciałbym zarekomendować historykom i wszystkim pasjonatom najnowszych dziejów Polski te dwa wydawnictwa źródłowe, które powstały dzięki współpracy historyków polskich i rosyjskich. Redaktorami obydwu prac są profesorowie: Paweł Samuś i Kazimierz Badziak z Uniwersytetu Łódzkiego oraz Gienadij Matwiejew z Uniwersytetu Moskiewskiego. Wydawnictwa ukazały się w uznanej serii Biblioteki „Marsa”, w której publikowane są prace rekomendowane przez Londyńską Komisję Historyczną byłego Sztabu Głównego, od 1993 r. wydawcą kwartalnika „Mars. Problematyka i historia wojskowości. Studia i materiały”.

Obydwie publikacje zawierają wyjątkowe, nieznane dotychczas historykom dokumenty, stanowiące spuściznę archiwalną polskiego wywiadu – II Oddziału Sztabu Głównego Wojska Polskiego i jego tzw. Ekspozytury 2 (jej zadaniem było organizowanie i prowadzenie dywersji poza granicami Polski oraz przygotowywanie komórek dywersyjnych na tych obszarach Rzeczypospolitej, które w przypadku wojny mogłyby zająć nieprzyjaciel). Opublikowane materiały przechowywane są obecnie w byłym tzw. Archiwum Specjalnym (*Osobyj Archiw*) w Moskwie, które nosi dziś nazwę Centrum Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentalnych (*Centr Chranienija Istoriko-Dokumentalnych Kollekcij – CChiDK*). Zgromadzone są one w zespołach nr 308-II *Otdiel Gienieralnogo Sztaba Polshi* (Oddział II Sztabu Głównego) – i nr 461 *Ekspozitura nr 2 II Otdiela Gienieralnogo Sztaba Polshi* (Ekspozytura 2 Oddziału II Sztabu Głównego). Archiwalia te

„Powstanie na Zaolziu w 1938 r. Polska akcja specjalna w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP”, Oficyna Wydawnicza Adiutor, Warszawa 1997, ss. 191 oraz „Akcja ‘Łom’. Polskie działania dywersyjne na Rusi Zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II”, Oficyna Wydawnicza Adiutor, Warszawa 1998, ss. 327.

na przełomie września i października 1939 r. dostały się w ręce Niemców, którzy ulokowali je w swoim archiwum wojskowym w Gdańsku-Oliwie (*Heeresarchiv Zweigstelle Danzig*). W 1945 r. zagarnęła je Armia Czerwona i zostały wywiezione jako łup wojenny do Związku Sowieckiego. W 1963 r. powróciła do Polski część dokumentów – 5138 teczek z zespołu Oddziału II i zaledwie 47 teczek z zespołu Ekspozytury 2. W CChiDK pozostało natomiast 3391 teczek Oddziału II i aż 644 teczki Ekspozytury 2. Były one przechowywane jako zastrzeżone archiwalia tajne i pozostawały praktycznie niedostępne dla historyków do 1992 r. Dostęp do nich stał się łatwiejszy wraz ze zmianami ustrojowymi i politycznymi w Rosji i to właśnie one stały się bazą źródłową dla autorów recenzowanych wydawnictw.

W obydwu tomach zgromadzono materiały dokumentujące akcje specjalne polskiego wywiadu, skierowane przeciw Czechosłowacji. „Powstanie” na Zaolziu w 1938 r.” zawiera archiwalia dotyczące działań dywersyjnych i wywiadowczych, podejmowanych przez Oddział II i Ekspozyturę 2 na obszarze Śląska Zaolziańskiego od 1934 r. Ich celem była początkowo destabilizacja sytuacji na tym obszarze, a we wrześniu 1938 r. sprowokowanie wystąpienia ludności polskiej przeciwko władzom czeskim. Do powstania jednak nie doszło, gdyż Praga przyjęła ultimatum wystosowane dnia 30 września przez rząd Rzeczypospolitej, a domagające się zwrotu Zaolzia. Z kolei w „Akcji „Łom”” zgromadzono materiały odnoszące się do akcji dywersyjnej, przeprowadzonej przez polski wywiad jesienią 1938 r. po konferencji monachijskiej. Celem podjętych wówczas działań, polegających na niszczeniu obiektów komunikacji i linii łączności, niepokojeniu i destabilizowaniu pracy czeskiej policji, żandarmerii i straży granicznej oraz propagowaniu wśród Rusinów nastrojów antyczeskich i prowęgierskich, było stworzenie sytuacji politycznej i militarnej, sprzyjającej przejściu Rusi Zakarpackiej przez Węgry i stworzeniu wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Likwidację akcji „Łom” zarządzono w końcu listopada 1938 r., kiedy Budapeszt odwołał operacje zbrojne planowane wcześniej na Rusi.

Autorzy omawianych wydawnictw dokonali starannej selekcji materiałów archiwalnych. Zdecydowali się opubliko-

wać dokumenty najistotniejsze pod względem treści dla polskiej akcji specjalnej na Śląsku Zaolziańskim i działań dywersyjnych podjętych na Rusi Zakarpackiej. Tom „Powstanie na Zaolziu w 1938 r.” zawiera materiały sprawozdawcze z poszczególnych etapów przygotowań do akcji i jej przebiegu, protokoły i notatki o aktualnej sytuacji i stanie organizacji, meldunki sytuacyjne i raporty dowódców poszczególnych oddziałów i grup dywersyjnych oraz wywiadowczych, sprawozdania ogólne z przebiegu całej operacji, projekty przedsięwzięć, instrukcje, zarządzenia i rozkazy dowództwa różnych szczebli, wreszcie korespondencję pomiędzy centralą warszawską i kierownictwem akcji, mieszczącym się w Bielsku. Materiały o podobnym charakterze zgromadzono w tomie „Akcja Łom”. Są to zarządzenia i rozkazy operacyjne, raporty i sprawozdania dowództwa operacji oraz podporządkowanych mu struktur (komórek, placówek, instytucji), opracowane na ich podstawie meldunki sytuacyjne, wreszcie radiotelegramy i depeche nadchodzące do centrali Oddziału II i wysyłane z Warszawy. Ogółem wydawnictwa zawierają 64 dokumenty, dotyczące akcji specjalnej na Zaolziu i 127 dokumentów, ilustrujących działania dywersyjne polskiego wywiadu na Rusi Zakarpackiej. W przypadku obydwu tomów znakomitą większość opublikowanych materiałów stanowią oryginały, jedynie pojedyncze dokumenty zachowane zostały w postaci kopii, bądź odpisów. Archiwalia te pozwalają w dużej mierze odtworzyć przygotowania do polskiego „powstania” na Śląsku Zaolziańskim i akcji „Łom”, przebieg działań, rolę uczestniczących w nich instytucji i organizacji – zarówno wojskowych, jak i cywilnych, udziału centrali warszawskiej (Oddział II Sztabu Głównego i Ekspozytura 2) oraz komórek i ośrodków terenowych, a także rolę odgrywaną przez placówki zagraniczne polskiego wywiadu (w przypadku działań na Rusi był to np. attachat wojskowy w Budapeszcie).

Dokumenty zostały przez redaktorów obydwu publikacji bardzo starannie opracowane. Opatrzono są kompetentnymi i wyczerpującymi przypisami. Zawierają wiadomości o treści materiałów, wyjaśniające i komentujące przedstawione w nich fakty oraz charakterystykę ich formy zewnętrznej. Autorzy

wydawnictw rozszyfrowali kryptonimy i pseudonimy występujące w dokumentacji, podali sygnatury archiwaliów, wreszcie przedstawili polskie tłumaczenia tych materiałów, które sporządzono pierwotnie w językach obcych.

Każde z wydawnictw otwiera obszerny wstęp. W tomie „‘Powstanie’ na Zaolziu w 1938 r.” ukazuje on historię dwudziestoletniego polsko-czechosłowackiego konfliktu o Śląsk Cieszyński, jego międzynarodowe uwarunkowania, politykę władz czeskich wobec polskiej mniejszości oraz stosunek Polski do sprawy Zaolzia w dobie kryzysu sudeckiego i konferencji monachijskiej – od starań o udział w jej obradach, aż po ultimatum wystosowane na ręce rządu czeskiego i zajęcie spornego obszaru. Autorzy przedstawili również opis działań podejmowanych przez polski wywiad w kwestii Śląska Zaolziańskiego w drugiej połowie lat trzydziestych. Z kolei wstęp do „Akcji ‘Łom’” zawiera podstawowe informacje historyczne i geograficzne na temat Rusi Zakarpackiej oraz zamieszkującej ją ludności – jej oblicza narodowościowego i politycznego, a także struktury społeczno-zawodowej. Autorzy ukazali proces odrodzenia narodowego Rusinów na przełomie XIX i XX w. i ich starania o uzyskanie autonomii w ramach Rosji lub Węgier, bądź przyłączenie do państwa ukraińskiego, podejmowane w okresie I wojny światowej i u progu dwudziestolecia międzywojennego. Przedstawione zostały również działania dywersyjne, przeprowadzone przez polskie służby wywiadowcze w ramach operacji „Łom”. Ponadto w obydwu wstępach ukazano strukturę i scharakteryzowano działalność II Oddziału Sztabu Głównego Wojska Polskiego i jego tzw. Ekspozytury 2.

Recenzowane publikacje zostały zaopatrzone w wykazy skrótów, ułatwiające lekturę archiwaliów, rozszerzony indeks nazwisk, zawierający podstawowe informacje na temat postaci wymienionych w materiałach oraz indeks nazw geograficznych. W wydawnictwach zamieszczono także mapy obszarów, na których rozgrywały się wydarzenia przedstawione w dokumentach – Śląska Cieszyńskiego i Zaolziańskiego oraz Rusi Podkarpackiej i rejonu akcji „Łom” na Rusi Zakarpackiej.

„‘Powstanie’ na Zaolziu w 1938 r.” i „Akcja ‘Łom’” zawierają dokumentację rzadką i o niezwyklej wartości dla historyka najnowszych dziejów Polski. Dzięki strannemu

opracowaniu i dbałości autorów o wyjaśnienie informacji w niej zawartych obie publikacje mogą stać się również cennym nabytkiem dla niefachowców, amatorów – badaczy dziejów Drugiej Rzeczypospolitej i polskiej wojskowości. Podstawową zasługą autorów jest to, iż z powodzeniem wypełnili istotną lukę w polskiej historiografii. Źródła zebrane w obydwu tomach umożliwiają korektę niektórych tez i opinii dotyczących np. pracy polskiego wywiadu i stosunków polsko-czechosłowackich przed II wojną światową, obowiązujących dotychczas w literaturze historycznej oraz zastąpienie wielu spekulacji wiarygodnymi stwierdzeniami opartymi na studiach nad udostępnionym materiałem źródłowym.

Przemysław WAINGERTNER

Przemysław Waingertner – ur. 1969 r. w Łodzi. 1988-1992 studia (indywidualny tok) na kierunku historia Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego, zakończone obroną wyróżnionej pracy magisterskiej na temat „Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej w oczach współczesnych”. Od 1992 pracownik naukowy w Katedrze Historii Najnowszej Polski Instytutu Historii UŁ – do 1997 r. asystent, później adiunkt. W 1997 r. obrona wyróżnionej pracy doktorskiej pt. „‘Naprawa’ 1926-1939. Studium z dziejów obozu pomajowego”.

Piotr DASZKIEWICZ

FRANCUSKA KSIĄŻKA O BIAŁOWIEŻY

„Białowieża Forêt Vierge D’Europe” autorstwa znanego francuskiego przyrodnika, Christiana Kempfa jest bez wątpienia książką godną przedstawienia polskiemu czytelnikowi. Liczące 140 stron albumowe, bogato i doskonale pod względem technicznym wydanie zostało zrealizowane przez Setec-Tour z Białegostoku i wydrukowane w Polsce. Z podziwem należy ocenić prężność wydawcy, prywatnego polskiego przedsiębiorstwa turystycznego zważywszy, że książka jest

obecna, a nawet łatwo dostępna na francuskim rynku wydawniczym.

Christian Kempf, znany alzacki przyrodnik, naukowiec z Uniwersytetu w Strasburgu jest jednym z najwybitniejszych francuskich działaczy ochrony przyrody. Pomysłodawca i organizator udanej akcji reintrodukcji rysia i wieloletni przewodniczący Union Nationale des Associations Ornithologiques jest również bardzo płodnym publicystą, autorem przeszło dwudziestu książek i kilkuset artykułów. To także pionier i jeden z najważniejszych organizatorów kwalifikowanej turystyki przyrodniczej we Francji jak również podróżnik i przewodnik wypraw naukowych, m.in. kilkudziesięciu ekspedycji polarnych.

Polska i Białowieża nie po raz pierwszy trafiają do bogatej twórczości Christiana Kempfa. Białowieży, unikalnej akcji restauracji dzikiej populacji żubra, a także Beskidom i Tatom poświęcone są obszernie rozdziały wydanej w 1987 roku „Le retour des seigneurs de nos forêts d'Europe” (Wydawnictwo Sang de Terre). Autor jest niewątpliwie jednym z najwybitniejszych zachodnioeuropejskich znawców polskiej przyrody. Puszcę Białowieską odwiedził około stu razy, a początki fascynacji ostatnim pierwotnym lasem Europy zawdzięcza wpływowi Roberta Hainarda, szwajcarskiego przyrodnika i artysty, także zakochanego w Białowieży. O wysokiej jakości książki zdecydował także niewątpliwie zespół współpracowników, m.in. dwunastu (w tym dziesięciu Polaków) naturalistów fotografów i cała plejada wybitnych polskich przyrodników, działaczy turystycznych, a także pracowników Białowieskiego Parku Narodowego.

Książka składa się sześciu części. W pierwszej autor opowiada o „swojej przygodzie” z Polską i pasji dla Białowieskiej Puszczy. Druga część „Ziemia królewskich i carskich łowów” poświęcona jest puszczańskiej historii od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. W trzeciej części przedstawiona jest geografia białowieska, typy krajobrazów, klimat, typy zbiorowisk leśnych, wpływ człowieka na puszczańską przyrodę. Kolejny rozdział poświęcony został faunie i florze. Choć ze względów oczywistych dla tego typu wydawnictwa natura potraktowana została w sposób bardzo popularny to jakość przedstawienia i popularyzacji zawdzięcza wiele głębokiej wiedzy i kompetencjom autora, wysokiej klasy zawodowego przyrodnika. Czwarty rozdział omawia „ludzki” wymiar puszczy. Autor przypomina wielokulturowy charakter regionu

i omawia znaczenie puszczy dla polskiej kultury. Symbolem tego znaczenia jest dla niego białowieska symfonia Feliksa Nowowiejskiego. W rozdziale tym przypomniana także została historia puszczańskiego bartnictwa, typy regionalnej architektury i wreszcie rola jaką puszcza odgrywa obecnie jako część „zielonych Płuc Polski” i jeden z najważniejszych parków narodowych na świecie. Ostatnia część książki zawiera wskazówki praktyczne dla turystów pragnących odwiedzić Białowieżę (opis tras dojazdowych, możliwości noclegowych, puszczańskich szlaków turystycznych, a nawet słownik polsko-francuski).

Książka nie ogranicza się do rzeczowego przybliżenia Białowieży francuskojęzycznym czytelnikom. Sporo miejsca poświęcone zostało skrótowemu ukazaniu historii Polski. Autor umieścił m.in. kalendarium polskiej historii i szereg innych informacji o geografii, historii i ekonomii naszego kraju. Christian Kempf stara się przewyciężyć wiele francuskich schematów i stereotypów myślenia o polskiej problematyce. Zadanie to znacznie oczywiście przekracza ambicje zwykłego turystyczno-przyrodniczego przewodnika. Obrazowi Polski jako kraju geograficznie monotonnego, nizinnego, wręcz szarego autor przeciwstawia się omawiając różnorodność polskiego krajobrazu. Wspominając o wizji Polski jako ekologicznie bezgranicznie zanieczyszczonej przypomina, że zanieczyszczenie nie jest przecież jednorodne i opócz regionów „ekologicznej katastrofy jak Śląsk” Polska dysponuje także regionami o rzadkich walorach przyrodniczych jak Tatry, Mazury czy Białowieża. Krajowi często przedstawianemu na Zachodzie jako niszczący przyrodę Christian Kempf przeciwstawia obraz Polski posiadającej jedne z najbogatszych i najstarszych tradycji ochrony przyrody, z uznaniem wypowiadając się także o niedawnych decyzjach tworzenia nowych parków narodowych czy też ochronie wielu gatunków gdzie indziej ciągle niszczonej jak np. wilk.

W dyskusji nad przyszłością Białowieży wielokrotnie podkreślano konieczność rozwoju turystyki w regionie, który w wyniku nadania statusu Parku Narodowego całości Puszczy, pozbawiony zostanie części dochodów pochodzących z eksploatacji leśnych. Nierzadko propozycje „ekonomicznego” zastąpienia wyrębu turystyką czynione były w sposób zupełnie nieodpowiedzialny z nastawieniem na turystykę masową, która już w krótkim czasie siłą rzeczy doprowadzić musiałaby do dalszej, często nieodwracalnej degradacji puszczańskiej

przyrody. Książka Christopha Kempfa adresowana jest do amatorów wysoko kwalifikowanej turystyki przyrodniczej i troska o zachowanie Puszczy przebija przez wszystkie strony tego opracowania. Pytanie o charakter turystyki w Białowieży będzie niewątpliwie jednym z najważniejszych zagadnień dotyczących przyszłości puszczańskiej przyrody po zaprzestaniu przez administrację rabunkowej eksploatacji (co miejmy nadzieję nastąpi już wkrótce). W tym kontekście omawiana praca jest szczególnie wartościowa i warta spopularyzowania nie tylko we Francji.

Nie sposób przecenić znaczenia tej publikacji, która wydana została w trakcie trwania dyskusji na temat przyszłości Puszczy Białowieskiej, w chwili gdy los ostatniego pierwotnego lasu w Europie nie został jeszcze ostatecznie przesądzony. Książka nie tylko w bardzo popularny sposób przedstawia unikalny charakter przyrody i historii Białowieży ale także przypomina iż na Polsce spoczywa misja ochrony i ocalenia Puszczy, która jest przecież częścią dziedzictwa całej ludzkości.

Piotr DASZKIEWICZ

Eugeniusz KUPPER

WSPOMNIENIA GDAŃSKIEGO BÓWKI

Od 14 lat „Wspomnienia gdańskiego bówka” Brunona Zwarry są bestsellerem na rynku księgarskim. Ukazało się ich pięć tomów. We wstępie do tomu pierwszego, autor pisze: „Cóż to za pamiętnik? Gdański bówka to człowiek z dołów, a wspomnienia piszą przecież głównie byli mężowie stanu, czyli słynni ludzie, którzy byli świadkami lub nawet decydującymi uczestnikami bardzo ważnych wydarzeń. Cóż więc takiego ów bówka przeżył, że waży się o tym pisać? Kim on właściwie jest?”.

„...to stosowane na Kaszubach powiedzenie ‘gduńści bówka’ było na wpół żartobliwym, na wpół ironicznym określeniem dla przybyszów z Gdańska”.

„...Być wśród swoich Polakiem nie jest trudne, lecz głosić polskość otwarcie wśród tak przeważającej ilości Niemców, jaka była wtedy w Gdańsku, nie było łatwe...”.

Bruno Zwarra urodził się w 1919 r. w Gdańsku w rodzinie kaszubskiej. W 1935 r. ukończył Gimnazjum Polskie im. Marszałka Piłsudskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku, należał do Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i innych polskich organizacji w Wolnym Mieście Gdańsku. Aresztowany we wrześniu 1939 w Gdyni, do czerwca 1942 był więźniem obozów Stutthof i Sachsenhausen.

Twórczość Zwarry związana jest z przedwojenną, wojenną i powojenną historią Gdańska. „Wspomnienia gdańskiego bówka” dostarczają wiedzy o mieście, dają emocjonujący wyraz zjawiskom w Gdańsku w burzliwym XX wieku.

Gdański bówka przenosi nas w świat naszego dzieciństwa i trudnej młodości, szczególnie tych, którzy doświadczyli okrucieństwa ostatniej wojny. Wędruje ulicami współczesnego miasta na kaszubskiej ziemi, ale jest to już człowiek innej świadomości, bez strachu w oczach.

Przeszłość, co prawda, jest solą w terażniejszości, ale nie tworzy spokojnej przyszłości. Bówka Zwarry nigdy nie odejdzie z ulic tego miasta, a im dłużej będzie ich pamiętnikarzem, tym więcej wiary w nas zasieje. Gdańsk, to miasto legenda, zawsze szukało wolności, która może właśnie teraz na trwałe w nim zawitała.

Znany pisarz Zbigniew Żakiewicz po lekturze książki Zwarry powiedział: „Nareszcie mogę spojrzeć na Gdańsk od środka, w sposób mi bliski i ludzki...”.

Piąty tom swoich wspomnień Zwarra kończy słowami gdańskiej dewizy: *Nec temere – nec timide!* (Ani zuchwale ani trwożliwie). Dewiza ta nabiera dzisiaj szczególnej wagi, trzeba o niej pamiętać.

Eugeniusz KUPPER

NADEŚLANE NOWOŚCI WYDAWNICZE

- BOROWIK (Irena). *Procesy instytucjonalizacji i prywatyzacji religii w powojennej Polsce*. Str. 200. Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1997.
- BYSTRZYCKI (Przemysław). *Nad Sanem nad zielonookim*. 1923-1939. Str. 370. Poznań 1997.
- DASZKIEWICZ (Piotr). *W cieniu Maison Verreaux*. Paryż polskich przyrodników-kolekcjonerów. Str. 93. Wyd. NERITON, Warszawa 1997.
- DOBROŃSKI (Adam). *Losy Sybiraków*. Str. 170. Zarząd Główny Związku Sybiraków, Warszawa 1997.
- Gdańsk*. Wspomnienia 50 lat później. Str. 389. Wyd. „Marpres”, Gdańsk 1997.
- GUTKOWSKI (Jerzy). *The Polish Sejm*. Str. 135. Sejm Publishing Office, Warsaw 1997.
- ILNYTZKYJ (Oleh S.). *Ukrainian Futurism, 1914-1930*. A Historical and Critical Study. Str. 413. Ukrainian Research Institute, Harvard University, Cambridge 1997.
- KOBRINSKAJA (Irina). *Długi koniec zimnej wojny*. Rosja i Europa Środkowa 1991-1996. Str. 181. Centrum Stosunków Międzynarodowych Instytutu Praw Publicznych, Warszawa 1998.
- Lietuviu Atgimimo Istorijos Studijos*. Nr 14. Ytautas Jogela. Vilniaus Romos kataliku devasine akademija 1833-1842 metais: organizacija ir veikla. Str. 234. Eugrimas, Vilnius 1997.
- MAKAUSKAS (Bronius). *Lietuvos istorija*. Vadovėlis bendrojo lavinimo mokykloms. Str. 463. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1997, „Sviesa”, Kaunas 1997.
- MAKOWSKI (Wacław). *O państwie społecznym*. Oprac. W.T. Kulesza. Str. 256. Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1998.
- MANTHEY (Franciszek). *O historii Kaszubów*. Prawda i świadectwo. Str. 139. Instytut Kaszubski, Gdańsk 1997.
- Mykolo Rõmerio mokslas apie valstybę*. Str. 313. Litewski Instytut Filozofii i Socjologii, Wilno 1997.
- PIOTROWSKI (Tadeusz). *Ukrainian Integral Nationalism*. Chronological Assessment and Bibliography. Str. 109. Alliance of the Polish Eastern Provinces & The Polish Educational Foundation in North America, Toronto 1997.
- PISKOZUB (Andrzej). *Transport w dziejach cywilizacji*. Str. 160. Wyd. Adam Marszałek, Toruń 1998.
- Polska i Węgry w kulturze i cywilizacji europejskiej*. Str. 379. Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, Kraków 1997.
- PRITSAK (Omeljan). *The Origins of the Old Rus' Weights and Monetary Systems*. Two Studies in Western Eurasian Metrology and Numismatics in the Seventh to Eleventh Centuries. Str. 172. Harvard Ukrainian Research Institute, Cambridge 1998.

LISTY DO REDAKCJI

15 I 1999

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule „Wojna 1920 r. (Uzupełnienie recenzji)” – *Zeszyty Historyczne* numer 126 – spotykamy zdanie: „Nieprawdziwą legendą jest, że nad Wisłą odnieśliśmy zwycięstwo dzięki genialnemu planowi Piłsudskiego”.

Plan może nie był genialny – zastosował go już Aleksander Wielki w bitwie pod Gaugamelą – ale był wyłącznie zasługą wodza naczelnego. Bitwa warszawska była końcowym wynikiem wszystkich poprzednich działań wojennych. Czy rozpatrywać ją od początku kampanii kijowskiej, czy od momentu przerwania frontu na północy w dniu 5 lipca, to przez cały czas Józef Piłsudski kontrolował sytuację. Już 9 lipca wydał pierwsze instrukcje do przeciwuderzenia: przewidywał zatrzymanie na chwilę od czoła uderzenia armii Tuchaczewskiego i atak od południa na północ, na tyły atakujących Rosjan. Zatrzymanie takie nie udało się ani na linii okopów niemieckich, ani nad Niemnem, ani nad Bugiem, dopiero przed stolicą. Dopiero wtedy rozgorzała bitwa przewidywana już na początku lipca.

Zalączę wyrazy szczerego szacunku i poważania

Stanisław BÓBR-TYLINGO

13.1.1999

Szanowny Panie Redaktorze,

Z wielką przyjemnością przeczytałem „Fakty, Wspomnienia, Refleksje o Dzienniku Radiowym RWE” (J. Zdzisław Szyłyko, *Zeszyty Historyczne*, nr 126), szczególnie, że sam miałem też w Dzienniku pracować, w parę lat po odejściu Szyłyki na emeryturę. Wyłądowałem jednak w polskim Researchu, którego byłem ostat-

nim kierownikiem. Choć nie mogę esejowi kol. Szyłyki nic zarzucić a wprost przeciwnie, nie mogę jednak oprzeć się pokusie, zwichnięcie zawodowe, dorzucenia paru słów uzupełnienia. Szyłyko pisze, że Jan Krok-Paszkowski zrobił karierę, bo przyszedł do Dziennika z nasłuchu radiowego a kiedy opuścił Monachium dostał pracę w BBC gdzie po kilku latach doszedł do stanowiska dyrektora sekcji polskiej. Krok-Paszkowski zaszedł dużo dalej: najpierw był zastępcą szefa serwisu wschodnioeuropejskiego (Związek Radziecki) a potem szefem serwisu południowo-wschodnioeuropejskiego, który nadawał programy w słoweńskim, serbo-chorwackim, rumuńskim i bułgarskim. Podlegał mu też odpowiednik monachijskiego Działu Badań, Analiz i Dokumentacji: CARIS – Communist Area Research and Information Service. Piszę o tym żeby przerwać cykl powielania nieścisłości tego typu. Marek Łatyński w swojej książce („Ogród Angielski 1 – Wspomnienia z Radia Wolna Europa”, recenzowana w *Kulturze*) nawet wymawia Krok-Paszkowskiemu, że nie zrobił takiej kariery jak Zbigniew Błażyński, który zaczął w RWE jako tłumacz i spiker a po przejściu do BBC był szefem polskiej sekcji a później zastępcą szefa serwisu wschodnioeuropejskiego (obejmującą sekcje polską, czeską, słowacką, węgierską i fińską) a nie jego szefem jak pisze Łatyński. Łatyński nawet złośliwie nie tyle imputuje ale wprost stwierdza, że awanse Krok-Paszkowskiego, „w górę, ale i w bok”, były wynikiem jego niekompetencji, bo „jego brytyjscy przełożeni uznali, że kieruje polskimi audycjami nie najlepiej”. Bezinteresownej tej złośliwości nazwać nie można, bo Łatyński traktował Krok-Paszkowskiego, który będąc już na emeryturze przyjechał do Monachium na roczny kontrakt do prac zleconych, jako konkurenta do dyrektorskiego krzesła w polskiej sekcji.

Z prawdziwym poważaniem

Roman STEFANOWSKI



Poniższy list p. Edwarda Głowackiego, napisany 31.01.97 będący polemiką z wywiadem z p. Zdzisławem Julianem Starosteckim, opublikowanym w *Zeszytach Historycznym* nr 117, zamieściliśmy już raz z dużymi skrótami w *Zeszytach Historycznym* nr 120. Pan Głowacki uznał, że te skrótów deformują jego argumenty i domaga się opublikowania jego listu w pełnym brzmieniu. Robimy więc to, bez komentarza. REDAKCJA

Londyn 31.01.1997

Szanowny Panie Redaktorze,

Ostatni numer *Zeszytów Historycznych* (zeszyt 117) zawiera wywiad pani Ziółkowskiej-Boehm ze Zdzisławem Starosteckim w Stanach Zjednoczonych. Wywiad ten nasuwa wiele pytań i wymaga

komentarzy innych uczestników działań wojennych we Włoszech w okresie 2-giej wojny światowej.

Razem ze Ździszkiem Starosteckim i Jankiem Kochanowskim byliśmy w tej samej Szkole Podchorążych Broni Pancерnej, a po jej ukończeniu dostaliśmy przydział do Pułku 4 Pancерnego. Uczestniczyliśmy w całej Kampanii Włoskiej 1944-45 roku (Monte Cassino, Walki nad Adriatykiem, w Apeninach, Bitwa o Bolonię). Znałem ich obu dobrze. Byliśmy dobrymi kolegami. Większość z nas skończyła wojnę w stopniu podporucznika. Pamiętam wiele spraw poruszonych w tym wywiadzie i czuję się w obowiązku zabrania głosu na te tematy. Oczywiście moje uwagi będą się odnosiły tylko do „wojennej” części wywiadu.

1) Ździsio Starostecki mówi, że razem z Kubą Dzieciolowskim był autorem słów naszego pułkowego marsza „Gdy grają motory”. Zarówno muzykę jak i słowa tego marsza napisał Władek Gryksztas – nauczyciel muzyki. Kuba Dzieciolowski nie przyznaje się do autorstwa tekstu. Ździsio też z tym nie miał nic wspólnego. Marsz ten stał się bardzo popularny wśród „Braci Pancерnej”, ale dopiero w okresie walk nad Adriatykiem został zatwierdzony jako marsz pułkowy. Nie był nigdy marszem Brygady ani 2-giej Dywizji Pancерnej.

2) Nie było 5-tej Kresowej Dywizji Dzieci Lwowskich. Była 5-ta Kresowa Dywizja Piechoty i był 6-ty Pułk Pancерny Dzieci Lwowskich, który razem z naszym Pułkiem 4-tym Pancерnym i Pułkiem Krechowieckim tworzył Brygadę Pancерną, która później została wcielona do 2-giej Warszawskiej Dywizji Pancерnej. Oficer Pułku 4 Pancерnego, który regularnie współpracował z bratnim 6-tym pułkiem i wspólnie wspierali działania piechoty 5. KDP nie może tych rzeczy płatać. To się pamięta do grobowej deski.

3) Starostecki mówi: „plutonem dowodził ppor. Jan Kochanowski. Byłem jego zastępcą”. To jest niemożliwe!

a) Pluton składał się z 3 czołgów. Dowódca plutonu był w 1-szym czołgu (i naturalnie był jego dowódcą), zastępcą dowódcy plutonu był zawsze dowódca 2-go czołgu. Gdy ten, z jakiegokolwiek powodu, nie mógł przejąć dowództwa plutonu, przechodziło ono automatycznie w ręce dowódcy 3-go czołgu. A więc Starostecki w żaden sposób nie mógł być zastępcą d-cy plutonu!

b) Załoga czołgu typu Sherman, w które 2-ga Dywizja Pancерна była wyposażona, składała się z 5 osób: 1) kierowca, 2) przedni strzelec CKM, który również był zapasowym kierowcą, 3) celowniczy działa (75 mm) na wieży czołgu, 4) radiooperator, który równocześnie był ładowniczym działa i 2-go CKM we wieży, 5) dowódca czołgu. Myślę, że Starostecki był radiooperatorem.

Nie było „etatowego” zastępcy dowódcy czołgu. Starostecki nie był zatem zastępcą Kochanowskiego ani jako dowódcy plutonu ani jako dowódcy czołgu.

4) Opis „incydentu” we wieży, jaki podaje Starostecki, jest tak niewiarygodny i nierealny w warunkach bitwy, że nie można go traktować poważnie.

Starostecki nokautuje Kochanowskiego – swojego dowódcę – i „przejmuje natychmiast dowództwo”. Kto go mianuje dowódcą? Czy wie o tym dowódca szwadronu? (łączność radiowa między czołgami jest nieprzerwana!) Jak przyjmuje to reszta plutonu? Jak się zachowuje reszta załogi czołgu? Kto się opiekuje radiostacją? Kto ładuje działo? Co się dzieje z pobitym dowódcą Kochanowskim? Czy leży nieprzytomny na dnie wieży? Starostecki mówi: „burzyliśmy bunkry” – a więc używało się działa. Jak to jest możliwe z nieprzytomnym dowódcą na podłodze wieży? Starostecki ma wspierać piechotę, a tymczasem sam (czy i reszta załogi?) staje się piechurami. Bierze jeńców. Nie wie co z nimi zrobić. Wreszcie odsyła ich pod ich własnym dowództwem do bazy. Musi wiedzieć, że obowiązkiem każdego żołnierza jest uciec z niewoli przy każdej nadarzającej się okazji. Jeńcy odchodzą i prawdopodobnie z powrotem uczestniczą w walce. Sam mówi, że to mogło być powodem śmierci por. Sommera.

Dlaczego nie wezwał pomocy piechoty? Dlaczego nie meldował tego dowódcy szwadronu? Co za brednie! W tym opisie jest tyle niedorzeczności, że trudno jest się połapać, o co chodzi i co się dzieje. Na podstawie tego, co Starostecki sam mówi, powinien on być na miejscu zaaresztowany i wycofany z walki. A dowódca ciągle siedzi – czy leży – wewnątrz czołgu. Starostecki „wyciąga” go, aby „sobie nogi wyprostował”. „Kochanowski traci i odzyskuje dowodzenie”. Kto go oficjalnie pozbawia dowodzenia? Kto mu dowodzenie z powrotem oddaje? Nikt w Pułku o tych wydarzeniach nie widział. Ani żaden żołnierz, ani jakikolwiek inny świadek nie mogą potwierdzić tego, co mówi Starostecki.

5) Starostecki sam się przyznaje, że w kancelarii Pułku przeglądał kartoteki. To było i jest karalnym przestępstwem. Kartoteki są tajne! Ale Ździsiowi wszystko wolno. Nie dziwię się, że dowódca szwadronu był „szorstki” przy spotkaniu.

6) Gdyby Starostecki powiedział przy raporcie dowódcy Pułku i Szwadronu to, co mówi dzisiaj w wywiadzie, to byłby postawiony przed sądem doraźnym, którego wynikiem byłyby – degradacja, więzienie, wyrzucenie z wojska, a może coś gorszego.

7) Ździsio Starostecki opowiada o porzuceniu przez Kochanowskiego czołgu pod pretekstem „że czołg trafiony i pali się”, a to były tylko spaliny silnika dieslowego. Kochanowski jest według niego niekompetentny i tchórz. Otóż taki wypadek miał miejsce, ale nie w 3-cim szwadronie lecz w 1-szym, w którym ja służyłem, a Kochanowski nie miał z tym nic wspólnego. Nigdy ani on ani jego załoga czołgu z takiego powodu nie opuściła. To zdarzyło się jednemu z dowódców plutonu w 1-szym szwadronie. W pewnym momencie wewnątrz czołgu stanęło w płomieniach z powodu spalin „dieslowych” silników, które przedostały się do wieży i przodu czołgu. Nie tylko, że czołg był w płomieniach, ale spaliny były zabójczo trujące i cała załoga by się udusiła, jeśli by nie było natychmiastowej ewakuacji. Kierowca nie miał nawet czasu zgasić silnika. Żołnierze na wpeł zatruci, wyskoczyli z czołgu pod silnym

ogniem nepla (CKM i działa) i zajęło im dużo czasu, aby odzyskać oddech i siły. O tym, żeby sprawdzić co się stało z czołgiem w czasie trwania bitwy mowy być nie mogło.

Zarówno dowództwo jak i koledzy żołnierze okazali pełne zrozumienie dla dowódcy i załogi czołgu w związku z tym bardzo przykrym wypadkiem. Wszyscy byli szczerze uradowani, że nikt z załogi nie zginął pod ogniem nieprzyjaciela. Jest wręcz nieprzyzwoitością i nieuczciwością mówić w takiej sytuacji o „niekompetencji i tchórzostwie” załogi, a przypisywanie tego „incydentu” Kochanowskiemu, który nic z tym nie miał wspólnego, jest wręcz szokujące.

8) Wszyscy w Pułku wiedzieli, że Kochanowski stracił nogę w wypadku drogowym. O co chodzi tutaj Starosteckiemu i co chciał powiedzieć, nie wiem. To była rzecz tragiczna i przykra i tylko można mieć współczucie dla ofiary takiego wypadku.

9) W Londynie nie było i nie ma „Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego”. A więc co i gdzie studiował Starostecki?

10) Starostecki odsądza Kochanowskiego od czci i wiary. Zarzuca mu fałsz, tchórzostwo, niekompetencję, kłamstwo, ale nie ma na to żadnego potwierdzenia ani dowodów. To, co opowiada wystawia przede wszystkim jak najgorsze świadectwo jemu samemu. To „brawurowy chojrak”, który spędza większość czasu w szpitalu, a poza tym krytykuje wszystko i wszystkich, a siebie „bardzo skromnie” przedstawia jako „superbohatera”. Wywiad jest przeprowadzony w sposób jednostronny. Kochanowski już jest potępiony przed wywiadem, a wywiad tylko to potwierdza.

Gwoli prawdy i w imię zasady „audiatur et altera pars”, proszę o umieszczenie tego listu.

Z poważaniem

Edward GŁOWACKI

SPROSTOWANIE

W *Zeszytach Historycznym* nr 126 na stronie 164 dwukrotnie figuruje rok 1935 zamiast 1933, a na stronie 166 figuruje nazwisko „Skorzyńskiego” zamiast „Skrzyńskiego”.

Mieczysław PRUSZYŃSKI

SPIS TREŚCI

Karol Jonca: <i>Postawa Niemiec w czasie wojny polsko-sowieckiej 1920 r.</i>	3
Grzegorz Mazur: <i>Między Stambułem a Lwowem. Z dziejów Bazy Łączności „Bey” w Stambule 1940-1941</i>	26
Maria Christian: <i>Urząd Bezpieczeństwa w Nowej Hucie w latach 1951-52</i>	48
Andrzej Grzywacz, Marcin Kwiecień: <i>Sikorszczycy kontra Sanatorzy 1939-1940. (Z dziejów konfliktów politycznych uchodźstwa polskiego)</i>	63

WSPOMNIENIA

Mieczysław Jastrun: <i>Pamiętnik. Lwów (grudzień 1939 – grudzień 1941)</i>	128
Marian Stępień: <i>Z notatnika</i>	180

DOKUMENTY

Izydor Modelski: <i>List do gen. Sikorskiego</i>	190
------------------------------------------------------------	-----

ZAPOMNIANA ROCZNICA

Aleksander Bocheński, Andrzej Werner: <i>Jan Bloch (1836-1902)</i>	205
------------------------------------------------------------------------------	-----

KSIĄŻKI

Tadeusz Wyrwa: <i>Wspólna droga Kajetana Morawskiego z Rogerem Raczyńskim. Wspomnienia</i>	215
Przemysław Waingertner: <i>Zaolzie i Ruś Zakarpacka</i> .	223
Piotr Daszkiewicz: <i>Francuska książka o Białowieży</i> .	227
Eugeniusz Kupper: <i>Wspomnienia gdańskiego Bówki</i>	230
<i>Nadestane nowości wydawnicze</i>	232

LISTY DO REDAKCJI

Stanisław Bóbr-Tylingo: <i>Uwagi na marginesie artykułu „Wojna 1920 r.” (Zeszyty Historyczne nr 126)</i> .	233
Roman Stefanowski: <i>Uwagi na marginesie artykułu „Fakty, Wspomnienia, Refleksje o Dzienniku Radiowym RWE” (J. Zdzisław Szyłyko, Zeszyty Historyczne, nr 126)</i>	233
Edward Głowacki: <i>Sprostowania do wywiadu Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm ze Zdzisławem Starostec-kim (Zeszyty Historyczne nr 117)</i>	234
Mieczysław Pruszyński: <i>Sprostowanie</i>	237

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 26 FÉVRIER 1999
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 1999
N° d'imprimeur : 3768

